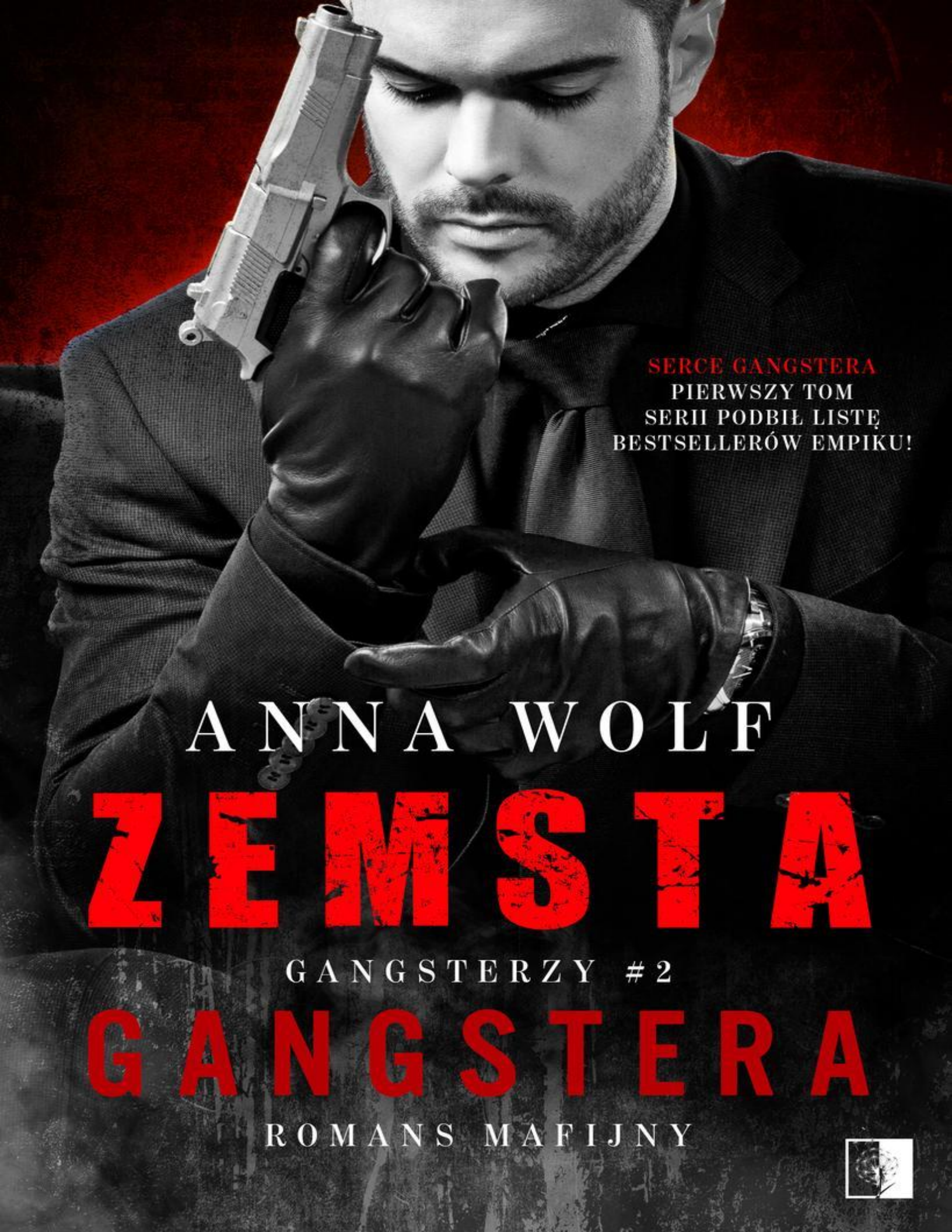
SERCE GANGSTERA
PIERWSZY TOM
SERII PODBIŁ LISTĘ
BESTSELLERÓW EMPIKU!
ANNA WOLF
ZEMSTA
GANGSTERZY #2
GANGSTERA
ROMANS MAFIJNY

ANNA WOLF

ZEMSTA GANGSTERA

GANGSTERZY #2

OŚWIĘCIM 2020

Copyright © 2020
Anna Wolf
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Beata Kostrzewska
Korekta:
Agata Polte
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-333-0

Spis treści

Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Playlista

Magia słów potrafi sprawić, że możemy przenieść się w dowolne miejsce we wszechświecie i podziwiać gwiazdy, prawie dotykając nieba.

Moim czytelnikom, którzy sięgając po historie pisane przez moją wyobraźnię, tworzą ten wszechświat razem ze mną. Dziękuję Wam, że jesteście.

Moim trzem muszkieterom, którzy są nieocenionym wsparciem. Kocham Was razem i kocham Was z osobna.

Rozdział 1

Jordan

Patrzę na mężczyznę mającego pomóc mi w zemście, o której od tak dawna marzę. To ona przez tyle czasu trzymała mnie w pionie i przy zdrowych zmysłach. Gdyby nie to, już dawno bym się poddała. Wydarzenia sprzed lat i świadomość, że ktoś zniszczył wszystko, co kochałam, zrobiły ze mnie inną osobę. Nie jestem już tamtą Jordan. Nie wierzę ludziom. Ludzie to podłe kreatury, które dla własnych celów wykorzystują innych. Dlatego nie mam przyjaciół. Kiedyś owszem, gdy byłam młoda oraz głupia, ale nie teraz. W tym świecie przyjaźnie nie istnieją, a jeżeli już, to tylko dlatego, że przetrwały próbę czasu i ognia.

Jestem w Las Vegas – mieście, które jednocześnie jest mi bliskie, a zarazem odległe. Lata poszukiwań przyniosły efekty, więc pora wyrównać rachunki, a po wszystkim pójść dalej i zapomnieć, że ktoś taki jak Anton Tarasow kiedykolwiek istniał.

Czysty przypadek sprawił, że natrafiłam na Nicka McCoya. Okazało się, że zna jednego z braci Tarasow. Aleksiej co prawda nie jest Antonem, ale to idealna okazja, by złapać za jaja tego drugiego. McCoy jest osobą, której potrzebuję do zrealizowania mojego planu. Niestety nie będzie to uczciwa zagrywka wobec starych znajomych i Aleksieja, ale – jak to się mówi – po trupach do celu. W tym przypadku będzie jeden trup.

Znam Nicka od dawna. Zanim wyprowadziłam się z Las Vegas, przez jakiś czas byliśmy sąsiadami. Mieszkałam dwa domy dalej i przyjaźniłam się z rodzeństwem McCoyów. A teraz jesteśmy raczej dwojgiem prawie obcych osób, które mają sprawy do załatwienia, tylko każda inne, a ja z pewnością poważniejsze. Facet nawet nie podejrzewa, o co tak naprawdę toczy się gra. Wie tylko tyle, ile

powinien. Chce odzyskać siostrę, a ja chcę swojej wendety. Pragnę dostać to, co mi się należy. Życia nikomu nie zwrócę, ale ktoś za to odpokutuje.

Po części rozumiem Nicka i w sumie nie dziwię się, że chce znaleźć siostrę. Tylko nie mam zamiaru wyjawiać mu, że przebywa ona z Tarasowem dobrowolnie. To by zepsuło jego plany, a moje przy okazji również by nie wypaliły. Nie ma cholernej opcji, że facet dowie się o tym ode mnie. Będzie miał niespodziankę, ale takie jest życie – pełne niespodzianek.

Jednak to nie zmienia niczego w moim postrzeganiu braci. Są oni najgorszym sortem gówna, jaki może zatruć życie. A Anton Tarasow jest największym bydlakiem i skurwielem chodzącym po tym świecie.

Nienawidzę go z całego serca i pragnę jego śmierci.

Chcę, żeby zapłacił za wszystko, czego się dopuścił.

Czy to czyni ze mnie złą osobę? Zapewne tak. Ale za to, co zrobił, śmierć to wciąż za mało.

Patrzę na Nicka, który uciekł przed śmiercią i Morisem. Miał cholernie dużo szczęścia, jednak nie sądzę, żeby w ogóle zdawał sobie z tego sprawę. Jest idiotą.

Znam historię jego karcianych długów, a to sprawia, że nie mam dla niego ani krzty szacunku. Na ten trzeba sobie zapracować.

– Nadal chcesz brać w tym udział, Nick? – pytam tak dla pewności. Wolę wiedzieć na wypadek, gdyby jednak zechciał się wycofać, a ja musiałabym szykować plan B.

– Jak cholera, ten sukinsyn mi zapłaci. Oboje na tym skorzystamy. Ty upewnisz się, że dostanie to, co chcesz, a ja odzyskam siostrę.

– W takim razie mamy układ. – Ściskamy swoje dłonie. – Ale zdajesz sobie sprawę, jaka jest naprawdę sytuacja między Aleksiejem i Chloe? – Po części kłamię, bo wiem jedynie, że ona jest pod jego opieką. – Mam tylko informacje, że przed tygodniem wróciła do Vegas i poza tym nic nie wiem. – To prawda, akurat tego się nie dowiedziałam, ale chyba nie ma to aż takiego znaczenia. Nie dla mnie.

– To moja wina, nigdy nie powinienem mu jej oddawać. Cóż… byłem cholernym kretynem… – Tutaj muszę się z nim zgodzić,

nazwałabym go inaczej, ale niech mu będzie, że jest kretynem. – … ale teraz chcę to naprawić. A ty dajesz mi taką możliwość, więc byłbym idiotą, gdybym nie skorzystał.

I bez tego jesteś idiotą, Nick.

– A więc przedstawienie czas zacząć.

Tarasow, zapłacisz mi za wszystko i będziesz smażył się w piekle.

Anton

Siedzę w fotelu, w gabinecie brata, z butelką wódki w ręku i kolejny raz czytam list, który przed chwilą dostałem. List, rozumiecie? W dobie telefonów, e-maili i całej tej elektroniki ja dostaję pieprzony list, i to napisany odręcznie. Chociaż bardziej można go porównać do notatki, ale fakt jest faktem.

Jordan Phoenix chce się ze mną spotkać. Za cholerę nie wiem po co.

Kiedyś, dawno temu, dopuściłem ją do siebie, ale zapłaciłem za to wysoką cenę. Ta suka mnie zniszczyła i spowodowała, że wszystkie kobiety stały się dla mnie tylko kolejnym ciałem na jedną noc. Pieprzę je i wyrzucam za drzwi jak zużytą parę rękawiczek. Nie potrzebuję emocjonalnego gówna i nie mam zamiaru robić z siebie takiego faceta, jakim jest mój brat. Jednak patrząc na Aleksieja i jego żonę, czuję odrobinę zazdrości. Dawno temu postanowiłem, że nie będę takim frajerem jak mój brat, już nie. Dlatego nie rozumiem, do czego tak naprawdę jestem Jordan potrzebny, i to jeszcze po tylu latach. To, że wykorzystuje Nicka, który jest przynętą na mnie, łatwo odgadnąć, ale sprawa cuchnie na odległość. Nie podoba mi się to. Jednak co byłby ze mnie za facet, jeżelibym nie stawił czoła tej suce? Nie, Anton Tarasow likwiduje problemy, a zdaje się, że Jordan zaczyna nim właśnie być.

– Można? – W drzwiach staje Aleksiej. Ten zawsze wie, kiedy coś się szykuje.

– Po co pytasz, skoro wchodzisz bez zaproszenia? – drwię. – To twój dom.

– Oho, czyżby braciszek nie był dzisiaj w humorze? – Wskazuje butelkę w mojej dłoni. – Nie za wcześnie?

– Cóż… – Upijam łyk. – Nie żeby coś, ale, kurwa, wybacz, nie cieszę się na spotkanie z Jordan. Ta mała *bladź* myśli chyba, że jest pierdoloną królową, wysyłając swoje pieprzone żądania. – Rzucam mu list, który zwinnie łapie i czyta.

– Ona tak na poważnie?

– A nie widać? Ślepy jesteś czy jak?

– Nie prowokuj mnie, Anton, bo twoja dupa wyleci z hukiem z tego domu.

– Wsadź te swoje groźby wiesz gdzie. Poza tym Chloe ci na to nie pozwoli.

– Nie zasłaniaj się moją żoną, ona ci nie pomoże. A to – potrząsa kartką – cuchnie na kilometr – mamrocze. Nie jest głupi.

– Taa. Nie jestem idiotą, ale ona chyba mnie za niego uważa – prycham. – Pożyczysz mi jednego z chłopaków, żeby przekazali jej wiadomość? Skoro chce się w to bawić, dostarczę jej rozrywki.

– Nie rozumiem, dlaczego nie napisała do ciebie SMS-a czy czegoś takiego. Skoro wie, że mieszkasz u mnie, to na pewno ma twój numer telefonu. Jest dobra. Zrobiła niezły rekonesans.

– Akurat tego też nie pojmuję.

– Sasza się nada?

– A co z Ivanem? – Marszczę brwi. – W końcu facet ma wygląd anioła, ale potrafi zabijać z zimną krwią.

– Pilnuje mojej żony, robi za jej ochronę na zakupach.

– On naprawdę ją lubi, prawda? – Facet jest niezłym skurwielem, ale Chloe Tarasow traktuje jak rodzoną siostrę i dałby się za nią zabić. Właśnie taki ochroniarz jest najbardziej niebezpieczny.

– Tak, i dba o nią. Wiem, że nigdy jej nie tknie, więc pozwalam im razem spędzać czas.

– Czym mu zagroziłeś?

– Niczym. Wiesz, co to lojalność, a jak jej nie ma, ktoś płaci życiem. Proste, Anton. Tego nas nauczono, a moi ludzie wiedzą, gdzie ich miejsce.

– Akurat. W życiu byś nie dopuścił do niej żadnego faceta. Gadaj, czym ci zagroziła!

– Domyśl się.

Wybucham śmiechem. Chloe to jedyna kobieta, która usadziła Aleksieja i owinęła go sobie wokół palca. A to, że jest inteligentna, jeszcze bardziej działa na jej korzyść.

– Masz przesrane, bracie.

– Co ty, kurwa, nie powiesz – odpowiada, ale po chwili zaczyna się śmiać. – Nie zamieniłbym jej na żadną inną. Ona jest dla mnie idealna.

– Prawda. Ale nigdy bym nie przypuszczał, że się zakochasz, ożenisz i zrobisz dziecko jakiejś kobiecie. A tu proszę, Aleksiej Tarasow zaobrączkowany i niedługo zostanie ojcem. Jednak niemożliwe staje się możliwe.

– Co mam ci powiedzieć? Znasz naszą historię. Łatwo nie było, ale się udało.

– Nigdy nie ma łatwo – myślę o sobie – ale pewne rzeczy należą do przeszłości. – Okłamuję jego i również siebie, tak jest prościej. – Mam zamiar wybrać się do twojego lokalu na łowy.

– Tylko nie sprowadzaj mi tutaj żadnej dziwki – ostrzega mnie. – Chloe urwie nam obu jaja, jeśli zastanie jakąś zdzirę w naszym domu. Nie mam ochoty tłumaczyć się z twojej głupoty, bracie, poza tym przyrodzenie będzie mi jeszcze potrzebne.

– Oszczędź mi tej wiedzy. – Wstaję. – Nie czekajcie na mnie z kolacją, zapewne posilę się jakąś słodką cipką.

– Baw się dobrze, stary.

– Ty też, pantoflarzu.

– Przysięgam, że pewnego dnia ci za to jebnę – rzuca Aleksiej ze śmiechem i zostawia mnie samego.

Mój brat mnie nie ocenia, bo jeszcze do niedawna był taki sam. Pieprzył dużo i często, na tym polu żaden nie ustępował drugiemu. Ale w pewnych sprawach jestem znacznie gorszy od niego. Potrafię zabić z zimną krwią, po czym wyruchać jakąś laskę pod ścianą baru i wrócić do siebie jak gdyby nigdy nic. I dzisiaj mam zamiar zrobić dokładnie to samo, no, może oprócz zabijania. Chociaż kto wie…?

Parkuję w bocznej uliczce na tyłach klubu brata, tuż obok należącego do niego samochodu, którym jeździ jego ochrona. Cicho zatrzaskuję drzwi od auta, chowam kluczyki do kieszeni swoich

czarnych jeansów i ruszam do tylnego wejścia. Znam kod, więc dostaję się bez problemu po coś, czego potrzebuję w tej chwili, czyli szybki seks bez zbędnych pytań.

Idę ciemnym korytarzem i wchodzę do lokalu, w którym dudni muzyka. Zatrzymuję się i skanuję salę. Jedne skąpo ubrane dziewczyny roznoszą drinki, inne tańczą na scenie, a klienci aż się ślinią na ich widok. Biedni frajerzy. Muszą zapłacić, żeby jakaś na nich spojrzała.

Podchodzę do barmana, który kiwa mi głową na powitanie, i siadam przy kontuarze, a po chwili ląduje przede mną drink, którego nie zamawiałem.

– Wiem, co pan lubi, panie Tarasow.

– Doprawdy?

– Wódkę z lodem.

– To lubi mój brat, Aleksiej – w tej chwili jego mina jest bezcenna – ale ja też preferuję to samo, więc zostaw.

– Oczywiście.

Nie jesteśmy do siebie aż tak podobni, przynajmniej ja tak uważam. Chociaż na pierwszy rzut oka ludzie mają problem z odróżnieniem nas. Tak było w przypadku Chloe. Zafundowaliśmy jej wtedy niezły maraton. Teraz już wie, który jest który. Sprytna bestia.

Uderzam palcem o drewniany blat i powoli upijam łyk alkoholu. Dobra wódka. Każę barmanowi pokazać, co mi nalał, i uśmiecham się na widok rodzimego produktu. Rosyjski alkohol jest najlepszy. Ludzie tutaj nie wiedzą, co dobre. Piją piwo lub jakieś gówniane drinki, a ja wolę wódkę – czystą lub z domieszką czegoś.

Opróżniam do połowy szklankę, obracam się na stołku barowym i rozglądam za jakąś chętną. Długo nie muszę szukać, sama mnie znajduje. Kusa kiecka, zgrabne nogi w wysokich szpilkach i cycki prawie na wierzchu właśnie zmierzają w moim kierunku.

Idealna, tego potrzebuję.

Bez zbędnych pytań chwytam ją za dłoń i prowadzę na tyły klubu. Wziąłbym ją do biura Aleksieja, ale urwałby mi za to jaja, więc muszę zadowolić się tym, co jest.

– Szybciej – jęczy brunetka, gdy posuwam ją w małej wnęce ciemnego korytarza.

– Zamknij się – warczę jej do ucha. Lubię, gdy kobiety są cicho, nie znoszę ich jęków.

– O Boże… – wciąż stęka.

– Kurwa! – wyrywa mi się, kiedy dochodzę. Mojej jaja się kurczą i eksploduję ładunkiem. Wychodzę z niej, ściągam prezerwatywę i zostawiam dziwkę samą sobie. Zabawa się skończyła.

– Gdzie ty idziesz? – Łapie mnie za ramię.

– Nie twoja, kurwa, sprawa i zabieraj rękę – syczę.

– Dupek.

A było tak miło.

– Jeszcze raz mnie tak nazwiesz, to będę patrzył, jak całe stado facetów pieprzy cię jak tanią szmatę na oczach innych – ostrzegam ją, a ona się cofa. – Spierdalaj.

Jestem skurwielem, ale sama się prosiła. Nie jestem ani miły, ani grzeczny, zwłaszcza nie dla takich kobiet jak ona. A mój głos potrafi przestraszyć nie gorzej niż broń. Nie zaszczycam jej spojrzeniem i ruszam po kolejnego drinka oraz następną dziwkę na wieczór.

Żyć, kurwa, nie umierać.

Rozdział 2

Jordan

Kocham cię, maleńka – szepcze prosto w moje usta, po czym całuje je zachłannie. Odrywam się od niego, spoglądam za jego ramię i widzę ich. Leżą tam w kałużach krwi, na zimnej, kamiennej posadzce. W ich oczach nie ma życia, są zupełnie puste. Zaczynam krzyczeć, próbuję się do nich dostać, ale dłoń w czarnej rękawiczce zakrywa mi wargi, a po chwili czuję przeszywający ból. Przykładam palce do brzucha, a między nimi przepływa ciepła ciecz. Unoszę ręce i dostrzegam na nich krew, po czym zaczynam spadać w nicość.

Budzę się z niemym krzykiem w gardle i mocno walącym sercem. Mój oddech jest ciężki, urywany, a koszulka nocna klei się do spoconej skóry. Zamykam na chwilę oczy i przecieram twarz dłońmi, pozbywając się resztek snu. Staram się uspokoić i mówię do siebie, że to tylko sen, tylko sen.

Ale to nie jest tylko sen. To wydarzyło się naprawdę. To, co oglądam w moich nocnych koszmarach, widziałam na zdjęciach. To dzieje się w mojej głowie, mózg nie daje mi zapomnieć. I nie mogę zrobić nic, żeby wymazać to ze wspomnień. Czasem myślę, że utrata pamięci być może byłaby lepsza. Nie pamiętałabym o tej tragedii i żyłabym w nieświadomości.

Biorę głęboki wdech przez nos i powoli wypuszczam powietrze ustami. Spoglądam na zegarek na szafce, który wskazuje trzecią w nocy, po czym kieruję wzrok na drugą stronę łóżka. Dobrze, jest dobrze, Nathan wciąż spokojnie śpi. Ostrożnie wyplątuję się z pościeli, narzucam na siebie długi jedwabny szlafrok i cicho wychodzę z pokoju, bezszelestnie zamykając za sobą drzwi. Na bosaka ruszam długim, ciemnym korytarzem w kierunku schodów i trzymając się poręczy, bardzo ostrożnie schodzę na parter. Nie chcę

włączać oświetlenia i alarmować ochrony, czasem lubię być niewidzialna.

Odgłos bosych stóp uderzających rytmicznie o kafle towarzyszy mi wprost do samej kuchni. Oddycham z ulgą, kiedy chowam się za jej drzwiami. Przez krótką chwilę tylko stoję i patrzę w ciemność. Czasem mam wrażenie, że ona żyje własnym życiem i przez ułamek sekundy widzę kogoś w jej otchłani, ale to zwykłe przywidzenia. Prócz mojej rodziny i kilku osób z ochrony nikogo tutaj nie ma. Nikogo więcej.

Wyobraźnia czasem płata mi figle.

Włączam nikłe kuchenne oświetlenie i otwieram dużą lodówkę, żeby wyjąć z niej sok. Łapię pierwszy z brzegu karton i już mam się cofnąć, gdy czuję na swojej talii dłonie. Podskakuję wystraszona. To tylko Nathan, rozpoznaję zapach jego żelu pod prysznic.

– Wystraszyłeś mnie.

– Co się dzieje, skarbie? – pyta, ignorując moje słowa, a jego ciepły oddech muska moje ucho.

– Nic – mamroczę. Nie lubię do tego wracać. Nie lubię wspominać. Nienawidzę przeszłości, która była jednym wielkim kłamstwem, tylko szkoda, że ja o tym nie wiedziałam.

– Znowu powróciły? – Przytula mnie do siebie. Nie opieram się, tylko wtulam plecami w jego klatkę piersiową.

– Tak – wzdycham, upajając się jego siłą oraz uczuciem bliskości, którego teraz bardzo potrzebuję.

– Chodź. – Ciągnie mnie za sobą i sadza na krześle przy stole. Nalewa sok do wysokiej szklanki, którą mi podaje.

– Pyszny – mruczę z zadowoleniem, upijając łyk.

Ten facet to najlepsza osoba, jaką znam, mimo pochodzenia i przeszłości, która nie jest kryształowa. Ale czyja przeszłość jest bez skazy? Niczyja. Zawsze znajdzie się jakiś trup w szafie. I nic nie spowoduje, że zmienię o nim zdanie, nie gdy zrobił dla mnie tak dużo – wyciągnął pomocną dłoń, kiedy tego najbardziej potrzebowałam.

– Uspokoiłaś się? Możemy wracać do łóżka? – Posyła mi swój seksowny uśmiech.

– Tak. – Wstaję i chwytam jego dłoń, ciągnąc go do naszej sypialni. – Myślisz, że znowu możemy mieć nocny nalot?

– Nie jest tak źle. – Śmieje się.

– Kłamca.

– Może i tak, ale tak już bywa, kiedy ma się dzieci.

Kładę się w miękkiej pościeli, Nathan przyciąga mnie do swego boku i oplata szczelnie ramionami. Czuję się przy nim bezpiecznie, więc się relaksuję. Nauczyłam się tego i przywykłam. To nie tak, że go kocham, chociaż czuję znacznie więcej niż na początku tej dziwnej znajomości albo raczej układu. Tylko czy to jest jeszcze układ? Nathan traktuje mnie jak równą sobie, a przecież w jego świecie rządzą mężczyźni. Ale jestem jego żoną, noszę jego nazwisko, mimo że miałam być tylko dziwką, to stałam się kimś więcej. Tak samo jak on dla mnie. A to mi przypomina ludzką mendę w postaci Tarasowa – jedynego faceta, który posiadał moje serce i perfidnie je zdradził. Nie pozwalam sobie zapomnieć, muszę pamiętać, co zrobił. Muszę się zemścić i dostać jego jaja na srebrnej tacy. Ten facet jest wszystkim, czym gardzę.

– Śpij, Jordan, mogę usłyszeć twoje myśli – karci mnie Nathan. – Zajmę się tym, jak wstanie słońce, kochanie. Wiesz, że to dla ciebie zrobię. – Muska mój kark ciepłymi wargami, na co wzdycham z przyjemności, bo moje ciało zaczyna tego pragnąć. – Zrobię wszystko, żeby was ochronić. Jesteście moim życiem.

Tak, wiem o tym. To jedyny facet, któremu ufam w tym niebezpiecznym świecie i który nie owija w bawełnę, nawet jeżeli problemy są tak wielkie jak cały pieprzony stan. Ochrona jest tym, czego mi potrzeba i on mi ją daje. A ja jestem mu cholernie wdzięczna, więc odwdzięczam się na jeden z wielu sposobów.

– Kochaj się ze mną – Napieram na jego krocze tyłkiem.

– Chcesz się pieprzyć? – Ściska dłonią moje biodro.

– Tak – chrypię, czując jego nabrzmiałego fiuta na swoich pośladkach.

– Więc to dostaniesz, kochanie.

I dostaję dokładnie to, o co proszę. Dostaję Nathana Sullivana, który zawsze otrzymuje to, czego chce, a teraz chce mnie. Jak zawsze.

Anton

Nie wierzę, że to robię, ale jadę tam na spotkanie z pierdoloną Jordan Phoenix. Dowiem się wszystkiego i poślę ją prosto do diabła. Może się pieprzyć, gdy tylko przekaże mi Nicka. Patrzę jeszcze raz na adres, czy czasem czegoś nie pomyliłem, ale nie ma takiej opcji, to tutaj.

Wysoki mur obrośnięty jakimś pnączem otacza całą posiadłość. Trzeba przyznać, że się ustawiła, to bogata dzielnica.

Kiedy podjeżdżam pod ciężką kutą żelazną bramę, która otwiera się automatycznie, zostaję zatrzymany przez strażnika. Jak tylko facet potwierdza moją tożsamość, zostaję przepuszczony dalej. Cholernie zaskakuje mnie takie powitanie, ale prawda jest taka, że nic nie wiem o Jordan i jej życiu. Ale pieprzyć to, nie muszę i nie chcę wiedzieć.

Ona to przeszłość, przynajmniej tak sobie wmawiam.

Zatrzymuję się przed sporym domem, uznając, że jej się poszczęściło. Wysiadam, zatrzaskuję drzwi od auta i ruszam do frontowego wejścia, które otwiera się, zanim zdążę zapukać.

– Panie Tarasow! – odzywa się napakowany koleś z ogoloną na łyso głową, przepuszczając mnie w drzwiach. – Muszę pana przeszukać.

– Poważnie? – Patrzę na niego jak na wariata.

– Tak. Środki bezpieczeństwa.

– Czy ty myślisz, że przyszedłbym tutaj z bronią?

Ja, kurwa, nie wierzę, że chcą mnie przeszukać.

– Szczerze?

– Tak, liczę właśnie na szczerość.

– Myślę, że tak. Ale niezależnie od tego, czy ją pan ma, czy nie, muszę to zrobić. Środki bezpieczeństwa, rozumie pan, panie Tarasow.

– *Blać* – warczę, ale pozwalam mu na to. – Obowiązek? – dopytuję.

– Skończyłem. Możemy iść – mówi, ale nie odpowiada na moje pytanie.

Coś mi tutaj, do cholery, nie gra. Rozumiem, że Jordan może posiadać ochronę, ale skąd wiedziała, że mógłbym przyjść z bronią? I dlaczego ten koleś powiedział, że to środki bezpieczeństwa? I raptem coś sobie uzmysławiam.

Strażnik przy bramie, kamery, ochrona… Jakim, kurwa, cudem ona jest w tym biznesie? O co tutaj, do chuja, chodzi?

Wściekły zaciskam szczęki, ale jeśli się nie mylę, to te działania są uzasadnione. W tym fachu nie ma zaufania. Każda potencjalna osoba wchodząca do domu jest zagrożeniem. Nawet ja nim jestem, mimo że nie mam przy sobie broni, ponieważ jej nie potrzebuję, by pozbawić kogoś życia. Potrafię zabić gołymi rękami, wystarczy delikwentowi skręcić kark lub precyzyjnie uderzyć w tchawicę. To drugie to bolesna śmierć. Jednak nie jestem na tyle głupi, żeby zabierać spluwy na spotkanie z kobietą, którą *de facto* miałbym ochotę zakopać żywcem na pustyni i patrzeć na jej męki.

Bez słowa idę za typem, który musi być postawiony w miarę wysoko w tym domu, ale wciąż jest tylko ochroniarzem. W hierarchii znajduje się na samym dole.

– Zapraszam – odzywa się ponownie, wprowadzając mnie do pokoju, po czym wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

Skórzane kanapy w ciepłym odcieniu karmelu zajmują centralną część pomieszczenia. Białe ściany oraz ciemne wiśniowe biurko ustawione pod oknem kontrastują ze sobą. Czyli zaproszono mnie do gabinetu, ciekawe tylko czyjego. Zastanawiam się, czy może ktoś jeszcze tu mieszka, ale zanim moje myśli zdążą popłynąć w tym kierunku, drugie drzwi, których wcześniej nie dojrzałem, otwierają się i wchodzi ona.

Ja pierdolę, wygląda lepiej, niż zapamiętałem. Jej długie blond włosy spływają kaskadą na ramiona, a brązowe oczy skanują mnie uważnie. Tak, kolor jej źrenic zawsze przypominał mi płynną czekoladę, ale teraz są zimne jak lód. Jakby na dobre zagościła w nich zima.

Na jej twarzy nie ma uśmiechu, jest tylko chłód. Wiem, że ta kobieta nie jest Jordan sprzed pięciu lat. Obecnie jest pozbawioną uczuć wyrachowaną suką.

– Jordan – witam się jako pierwszy. Daję jej sygnał, że wcale o niej nie zapomniałem.

– Tarasow, widzę, że dotarłeś – odzywa się i rusza do stojącego w rogu pokoju barku. – Drinka? – Potrząsa butelką.

– Załatwmy to. Nie lubię pierdolonych gierek – warczę, skanując jej sylwetkę. Cholera, naprawdę jest jeszcze bardziej seksowna niż kiedyś, ale to wciąż tylko zdradliwa *bladź*.

– Nie lubisz? – Cmoka. – A ja sądziłam, że jednak jest inaczej. Cóż, *touché*.

– Gdzie jest McCoy? Przekaż mi go i zakończmy tę grę w kotka i myszkę.

– Od zawsze jesteś taki niecierpliwy? – Upija łyk jakiegoś alkoholu, uśmiechając się bezczelnie. Jak ona mnie wkurwia. Jeszcze chwila, a skręcę jej kark. – Kiedyś potrafiłeś mieć anielską cierpliwość. Ale ludzie się zmieniają, nieprawdaż? Okoliczności ich zmieniają.

Zaciskam szczękę, gdyż wiem, do czego pije.

– A co do McCoya, to nie tak prędko. Załatwisz mi spotkanie z jego siostrą.

– Chyba cię popierdoliło! – wydzieram się.

– Czyżby, Anton? Oboje wiemy, że to zrobisz albo dokończę to, co zaczął Moris, i wyślę poćwiartowane zwłoki Nicka twojemu bratu. – *Cholera, kim jest ta kobieta przede mną?* – Ciekawe, co na to wszystko Chloe McCoy? Jak myślisz?

– Skąd wiesz, że ona jest u Aleksieja?

– Nie doceniasz mnie. Poważny błąd, Tarasow.

– Jesteś, kurwa, szalona.

– Chciałbyś, ale nie. A swoją drogą, niezła robota z wykończeniem Morisa. Podziwiam. Zero świadków, zero śladów. Nie ma ciała, nie ma sprawy.

– Co, do kurwy? Chcesz mnie szantażować?

– Szantaż to takie brzydkie słowo i to zdecydowanie za dużo powiedziane. Ale nie zmienisz tego, kim jesteś, chociażbyś nie wiem, jak bardzo się starał.

– A kim niby według ciebie jestem? – pytam, bacznie ją obserwując.

– Myślałam, że nie chciałeś się bawić w kotka i myszkę. Ale niech ci będzie. Anton Tarasow, zabójca na usługach mafii. Jesteś egzekutorem z listą ciał tak długą jak stąd na księżyc. – Wzrusza ramionami, a mnie zatyka z powodu tego, że ona wie.

– Skąd? – dopytuję. Nie dostaję jednak odpowiedzi, bo otwierają się drzwi.

Wysoki facet bezceremonialnie pakuje się do środka. Skądś kojarzę jego gębę, ale nie mogę sobie przypomnieć. Ale dam sobie rękę uciąć, że gdzieś już go widziałem.

– Ode mnie – odzywa się koleś. – Prawda, kochanie?

Kochanie?

– Tak – odpowiada mu Jordan z uśmiechem na twarzy, a kiedy całuje go w policzek, mam ochotę podejść tam i dać mu w pysk.

– Gdzie moje maniery. – Blond skurwiel kiwa głową w moją stronę i przedstawia się: – Jestem Nathan Sullivan.

Sztywnieję. Sullivan? Ten, kurwa, Sullivan? To stąd kojarzę typa. Syn starego Sullivana, wspólnika mojego ojca.

Job twoju mać.

Mierzę wzrokiem Jordan, która wygląda na zadowoloną. Ta mała podstępna *bladź* wynajęła Sullivana? Jeśli to jej zagrywka, to źle trafiła. Zrobi coś nie tak, podskoczy mi, wpakuję jej kulkę między oczy. Nie byłaby pierwszą kobietą, którą pozbawiłbym życia. Dla mnie nie ma znaczenia: on czy ona. Dają zadanie, wykonuję je.

– Czyli chcesz spotkania z Chloe w zamian za Nicka i to, że nie napuścisz na mnie glin? – dopytuję tak dla jasności.

– Można tak to ująć – odpowiada Jordan.

Tylko dlaczego mam wrażenie, że to pierdolona pułapka?

– Dlaczego ci nie wierzę?

– Chcę się z nią spotkać, mam nadzieję, że załatwisz to szybko.

– Chciałabyś – warczę.

– Niemiło było cię widzieć, Tarasow. I na ciebie już pora. – Phoenix wskazuje mi drzwi.

Zaciskam dłonie w pięści, bo zostałem wyproszony, jakbym był śmieciem. Myśli, że skoro ma po swojej stronie Sullivana, to może ze mną tak pogrywać? Ni chuja.

Wkurwiony ruszam do wyjścia i jeżeli spotkanie z Chloe to wszystko załatwi, zaaranżuję je. Może Jordan się ode mnie odpierdoli i zniknie z powierzchni ziemi. A jeśli nie, to sam się jej pozbędę. To będzie moje prywatne zlecenie.

Jestem w połowie drogi do drzwi wyjściowych, kiedy słyszę dziecięcy śmiech. Zamieram na widok dwóch małych ciemnowłosych chłopców pędzących w moją stronę. Obracam się, kiedy mnie mijają i rzucają na Jordan oraz tego skurwiela, który się do nich uśmiecha.

– Tata – krzyczą obaj, dopadając do jego nóg. Na ten widok coś ściska mnie w dołku. Bliźnięta. Tak jak Aleksiej i ja.

– Przepraszam panią, pani Sullivan – mamrocze kobieta w średnim wieku, podchodząc do nich. – Nie dało się ich zatrzymać, są jak małe tornada.

Że jak, kurwa? Pani Sullivan? Moja Jordan wyszła za mąż za tego kutasa tutaj i ma z nim dzieci? Dwóch ciemnowłosych i niebieskookich chłopców?

To się, cholera, nie dzieje naprawdę.

– Nic się nie stało – odzywa się Jordan, szepcze coś do bliźniaków, a oni kiwają głowami.

– Dobrze, mamusiu – odpowiadają, po czym odrywają się od Sullivana i pędzą do innego pomieszczenia.

Stoję jak skamieniały. Czy ja mam jakieś urojenia?

– Co ty tutaj jeszcze robisz? – dopytuje blondynka, wyrywając mnie z jakiegoś cholernego *déjà vu*.

– To twoi synowie? – Nie mogę się powstrzymać. Jestem w pieprzonym szoku.

– Nie twój interes, Tarasow – pyskuje. – I na ciebie już pora. Rosto – zwraca się do łysola, który przeszukał mnie na powitanie – odprowadź go.

– Nie trzeba, sam trafię do drzwi.

Dosłownie wybiegam z tego cholernego domu. Sprawy właśnie się kurewsko skomplikowały.

Wsiadam do auta i z piskiem opon opuszczam to miejsce. Pędzę ulicami Las Vegas niczym szalony prosto do domu brata. Moje plany dotyczące wyjazdu z miasta właśnie uległy zmianie. Kuzyn będzie musiał poczekać. Trudno.

Parkuję gwałtownie przed budynkiem, wypadam z samochodu i ruszam szybkim krokiem do środka. Muszę coś sprawdzić. Nie odpuszczę, bo wiem, że za tym wszystkim coś się kryje.

Przeszukuję półki z książkami w gabinecie Aleksieja. Na pewno jest to gdzieś tutaj.

– Możesz mi powiedzieć, czego ty tutaj, kurwa, szukasz? – Do pokoju wpada braciszek.

– Gdzie są nasze albumy rodzinne? – Muszę zobaczyć pewne zdjęcia, ale na razie nie chcę wyjaśniać Aleksiejowi powodu, dla którego ich potrzebuję.

– A po co ci one? – dopytuje podejrzliwie.

Szlag, nie mam zamiaru mu mówić, co podejrzewam. Ani tym bardziej tłumaczyć się ze swojej przeszłości i kobiet, z którymi spałem. Nie ma, kurwa, mowy.

– Po prostu mi je, do cholery, daj – warczę.

– Chryste… masz. – Po chwili podaje mi gruby, oprawiony w skórę album i siada za biurkiem.

– Dzięki – mamroczę i zajmuję drugi fotel.

Zaczynam przeglądać karty ze zdjęciami od początku. Ale interesuje mnie tylko kilka fotografii. Kiedy w końcu na nie natrafiam, doznaję szoku. Co innego mieć podejrzenia, a co innego zobaczyć to podobieństwo na własne oczy. Dwóch czteroletnich ciemnowłosych chłopców patrzy w obiektyw swoimi szaroniebieskimi oczami. Są swoją idealną kopią. A ta dwójka w domu Jordan wyglądała niczym małe ksera Aleksieja i mnie sprzed lat.

Kurwa, jebana mać.

– Po co ci nasze zdjęcia? – odzywa się ponownie brat.

– Po nic. Po prostu chciałem coś sprawdzić – odpowiadam obojętnym tonem, żeby nie wzbudzić jego podejrzeń, i zmieniam temat. – Gdzie masz żonę?

– Chloe odpoczywa nad basenem. Muszę o nią dbać.

– To dobrze. – Wstaję, odkładam album i ruszam do wyjścia.

– A ty dokąd?

– Załatwić coś – rzucam na odchodne.

Znając Aleksieja, gdyby dowiedział się, co chcę zrobić, dostałbym od niego w pysk, a tego mi nie potrzeba. Za to potrzebuję jego żony do przeprowadzenia planu, bo Jordan, którą kiedyś znałem, już nie istnieje. Kobieta, która dzisiaj widziałem, jest wyrachowana, pozbawiona uczuć. Mówiła o śmierci, jakby była z nią za pan brat. Ale w jednym miała rację.

Ludzie się zmieniają.

Poznałem ją pięć lat temu w Nowym Jorku, gdzie spędzałem czas między jednym zleceniem a drugim, przy okazji dochodząc do siebie po jednej misji. Pewnego wieczoru dojrzałem ją wśród grupki studentów, którzy przyszli do klubu się zabawić. Blondynka o brązowych oczach i łagodnym uśmiechu przykuła moją uwagę do tego stopnia, że złamałem własną zasadę niewiązania się z żadną kobietą.

Przez jakiś czas byliśmy parą, aż do tego pamiętnego dnia, kiedy odkryłem, że zniknęła. Bez żadnego wyjaśnienia, bez pierdolonego telefonu, listu, czegokolwiek. Zostawiła mnie, kiedy wyjechałem na dwa dni, dwa pierdolone dni, po których wszystko się posypało niczym domek z kart. Szukałem jej przez tydzień, chciałem się dowiedzieć, co się stało, ale ona zapadła się pod ziemię. Wyparowała, jakby nigdy nie istniała. W końcu poddałem się i postanowiłem zapomnieć. Byłem wściekły. Kurwa, nadal jestem, bo zabrała mi kilka miesięcy życia. A teraz zjawia się jak gdyby nigdy nic z czymś, co jest moje, i udaje, że tak wcale nie jest.

Pora wydostać Nicka, pierdolonego McCoya, z jej łap i odzyskać coś, co przede mną ukryła. Tego jej, kurwa, nie daruję. Pieprzona *bladź*.

Wychodzę na zewnątrz i kieruję się prosto nad basen, przy którym odpoczywa moja bratowa.

– Chloe – odzywam się do niej, siadając na sąsiednim leżaku – musimy pogadać.

– O czym? – Patrzy na mnie podejrzliwie. Wcale jej się nie dziwię. To, co za chwilę usłyszy, może wywołać niemały szok.

– Wiem… – W ostatniej chwili rezygnuję z powiedzenia o jej bracie. – Chciałbym cię gdzieś zabrać. Planuję kupno domu w Vegas – kłamię.

– Och. Byłoby super, Anton. Ale do czego jestem ci potrzebna?

– Jestem ciekaw twojej opinii.

– Mojej opinii? – Gdy pierwsze zaskoczenie mija, uśmiecha się do mnie. – Dobrze. Może być niezła zabawa, a mnie przyda się trochę rozrywki. Zwariuję, siedząc w tym domu. Twój brat dostał świra.

– To akurat prawda. – Śmieję się. – Ale on to robi dla twojego dobra.

– Ależ oczywiście – mówi kąśliwie. – Tak samo jak to, że pilnuje moich posiłków, każe mi się nie przemęczać, czy chociażby to, że mam uważać na to, na tamto i na jeszcze coś. Ja go naprawdę kiedyś zastrzelę – marudzi. – I do tego jestem coraz grubsza. Jeszcze trochę, a będę się toczyć.

– Pieprzysz głupoty. – Łapię ją pod pachy i delikatnie podnoszę. – Zdaje się, że Aleksiej uwielbia te twoje krągłości. – Staram się ją pocieszyć, bo wiem, że mój brat ma pierdolca na punkcie swojej żony.

– Taa. – Wzdycha niezbyt przekonana.

Ale te ich krzyki, kiedy są w sypialni, czasem przyprawiają mnie o cholerną zazdrość.

– Mam prośbę – szepczę. Nie chcę, żeby ktoś mnie usłyszał. – Nie mów Aleksiejowi, dokąd jedziemy – proszę ją.

– Wiesz, że jak się dowie, że wyjeżdżamy bez ochrony, to urwie ci jaja? – mówi z rozbawioną miną.

Jezu, teraz już wiem, co mój braciszek widzi w tej kobiecie. Ona nieźle się bawi, a ja niekoniecznie będę miał dobrą zabawę, kiedy wrócimy.

– Jeśli mu nic nie powiemy, to ich nie stracę. – Tego nie jestem do końca pewien. Aleksiej jest czasem nieprzewidywalny.

Udaje nam się niepostrzeżenie wydostać z domu i wyjechać bez przeszkód z posesji. Po niespełna godzinie – jadę wolniej ze względu na Chloe – zajeżdżam przed dom Phoenix i parkuję przy głównym wejściu. Kątem oka dostrzegam zdziwienie dziewczyny, która nie odzywa się ani słowem, tylko rozgląda zaciekawiona. Wypuszczam ją z auta i podając jej ramię, prowadzę do drzwi wejściowych, które otwierają się przed nami, jakbyśmy wypowiedzieli: „Sezamie, otwórz się”, a za nimi stoi nie kto inny, tylko ten sam koleś co ostatnio.

Jak mu tam było? Rosto? Chyba tak.

– Anton, o co tutaj chodzi? – Kiedy jesteśmy już w środku, Chloe momentalnie mnie puszcza, przystaje i patrzy ze zmrużonymi oczami.

Nie mam okazji jej wytłumaczyć, gdyż łysa pała otwiera przed nami kolejne drzwi.

– Zapraszam do środka – odzywa się i przepuszcza Chloe w progu. Jednak kiedy próbuję wejść za nią, koleś zatrzaskuje mi drzwi się przed samym nosem.

– Co, do cholery?

– Pana nie ma na liście gości.

– Żartujesz sobie, kurwa?

– A wyglądam, jakbym żartował, panie Tarasow?

– Szlag – mamroczę.

Jordan

Jestem trochę zdenerwowana. Nie wiem, jak to będzie wyglądało. Nie widziałam Chloe kupę lat, ale najbardziej jestem ciekawa przebiegu jej spotkania z bratem.

Poprawiam bluzkę w kolorze mięty, wkładam na stopy czarne szpilki i ruszam na spotkanie dawnej przyjaciółki. Wiem, że Rosto poprowadził ją na miejsce, ale Anton na mój wyraźny rozkaz został za drzwiami. Gnojek będzie musiał czekać niczym kundel na swego pana.

Nathan wrócił niedawno z klubu golfowego, który tak naprawdę do końca nim nie jest, ale to już całkiem inna historia. Liczy się tylko to, że dał mi wolną rękę, mogę załatwić sprawy po mojemu. Nie lubię, jak ktoś mi mówi, co mam robić.

Ruszam korytarzem do tajnego wejścia do biblioteki. Wcześniej rozkazałam ochronie, by nam nie przeszkadzała. Otwieram drzwi i cicho je za sobą zamykam, obserwując Chloe. Czekam, aż mnie dostrzeże, nie chcę jej niepotrzebnie wystraszyć. Kiedy się odwraca, na mój widok aż się cofa, a zdezorientowanie widoczne na jej ślicznej twarzy trochę mnie bawi. Fakt, wydoroślała, ale wszędzie bym ją

poznała. Wygląda tak samo jak kiedyś, no, może z jednym wyjątkiem, który zdradza jej obecny stan i może trochę skomplikować sprawy – tylko że nie dla mnie.

To będzie problem Nicka, nie mój.

Obserwuje mnie, a ja zachodzę w głowę, czy mnie pozna. Ostatni raz widziałyśmy się siedem, może osiem lat temu.

– Jordan? Jordan Phoenix? – pyta z niedowierzaniem.

A jednak.

– Cześć, Chloe. – Uśmiecham się do niej. – Nic się nie zmieniłaś, prawie nic. – Wskazuję głową na jej ciążowy brzuszek.

– O mój Boże – piszczy jak nastolatka, a mi od razu poprawia się humor. – Nie mogę uwierzyć, że to ty.

Chichoczę z powodu jej entuzjazmu i naprawdę czuję, że miło ją widzieć. Przytulam Chloe z całej siły, ale na tyle delikatnie, żeby nie naciskać na jej sporych rozmiarów brzuszek.

– Ale jak? O co tutaj chodzi, Jordan? I gdzie jest Anton?

– Usiądź – wskazuję jej miejsce – a wszystko ci wyjaśnię.

– Ja myślę. – Siada. Ja zajmuję fotel obok. – Nic nie rozumiem.

– Powiedzmy, że mam rachunki do wyrównania z Tarasowem, ale ty nie po to tutaj jesteś.

– A po co? – Lekko przekrzywia głowę, a jej oczy robią się wielkie, kiedy wchodzi jej brat. – Nick! – wykrzykuje i podrywa się z fotela.

– Siostrzycz… – urywa. – Co, do cholery? Jesteś w ciąży? – gorączkuje się. – Ten skurwiel cię zgwałcił?!

– Co?

– Słyszałaś!

– Jak śmiesz, ty dupku! To ty mnie przehandlowałeś za swoje karciane długi, a teraz będziesz udawać jakieś święte oburzenie? Ty kretynie…

Potrząsam głową. Nie mam ochoty brać udziału w ich potyczce. To nie moja bajka, więc postanawiam ich zostawić. Wstaję i ruszam do wyjścia. Są tak zajęci kłótnią, że nawet nie zauważają, że wychodzę. Chyba współczuję Nickowi. Znając Chloe, ona i tak dostanie to, czego chce. Z tej dwójki to ona jest bystrzejsza i bardziej zaradna. Zresztą widać, że Aleksieja owinęła sobie wokół palca. Akurat takiego rozwoju wydarzeń nie przewidziałam, ale to nie pokrzyżuje

mojego planu. Ta dwójka nie ma nic wspólnego z tym, co chcę dostać. A pragnę jaj Antona na srebrnej tacy.

Opuszczam bibliotekę i rozglądam się w poszukiwaniu Tarasowa. Nigdzie go nie dostrzegam i powolnym krokiem udaję się na zewnątrz, do moich bawiących się w basenie synków, którzy są pod czujnym okiem niani i mojego męża.

Przesuwam duże tarasowe okno i staję na kamiennej posadzce, rozkoszując się promieniami słońca. Owszem, jest dopiero środek wiosny, ale w Vegas jest ciepło o każdej porze roku.

Moje dwa małe czorty piszczą z zachwytu, kiedy Nathan podrzuca je w wodzie. Naprawdę żałuję, że nie jest ich biologicznym ojcem. Ma do chłopców świetne podejście i traktuje ich jak własne dzieci. Oczywiście to, co jest między nami, nie rzutuje na jego podejście do nich. Wiem, że ich kocha i jestem mu za to bardzo wdzięczna.

Kiedy kilka lat temu wszystko obróciło się w pył, był przy mnie. Gdy dowiedziałam się, że moje życie było jednym wielkim cholernym kłamstwem, był obok i zaproponował mi coś. Na początku sądziłam, że oszalał, ale po wysłuchaniu go, zgodziłam się na to szaleństwo. W sumie nie miałam wyjścia. Albo on, albo nic. Zaproponował mi układ, na który przystałam z pełną świadomością.

– Kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć? – Znajomy głos dobiega tuż zza moich pleców. Wiedziałam, że widok chłopców był dla niego szokiem. Sądziłam, że odpuści i nie będzie drążyć, ale się przeliczyłam.

– Anton. – Obracam się i staję twarzą w twarz z tym sukinsynem. Przystojnym, ale wciąż sukinsynem.

– Odpowiesz?

– A niby co chciałbyś usłyszeć?

– Niby co? – cedzi. Bez ostrzeżenia chwyta moje ramię, zaciskając na nim palce, i wciąga mnie do domu. Oglądam się za siebie, żeby się upewnić, że Nathan wciąż jest zajęty.

– Puszczaj – rozkazuję.

– Nie. Odpowiedz mi na cholerne pytanie.

– A zadałeś je? – W końcu udaje mi się wyszarpnąć z jego uścisku. – Radzę ci być bardziej delikatnym. – Pocieram ramię.

– Jesteś twardą suką – wypluwa z siebie. Mogłam się tego spodziewać. – Zabrałaś mi tyle czasu. Pozbawiłaś mnie mej własnej krwi i śmiesz się pokazywać w moim mieście? – warczy.

– W twoim mieście? Jesteś jego właścicielem? Masz jakieś prawa do tego miejsca czy co? – Nie odpuszczę mu. To cholerny drań.

– Coś ty sobie, do chuja, myślała? A może nie myślałaś, co? Odpowiadaj!

– Czego nie rozumiesz? To twoja wina, Anton. Sam sobie jesteś winien.

– Moja wina?

– Tak.

– To się okaże, kto tutaj jest winny.

– Czego ty ode mnie oczekujesz? – Krzyżuję ramiona. Nie zastraszy mnie. Szara myszka już nie jest szara, stała się wkurzoną babą.

– Chcę moich dzieci. – To było do przewidzenia. – Zabiorę ci je.

– Zabierzesz? – kpię sobie z niego. – Myślisz, że ci pozwolę? Ty chcesz, więc je sobie weźmiesz? To tak, do cholery, nie działa. Żeby je mieć, musiałbyś je porwać lub mnie zabić, a tego nie zrobisz, ty dupku! – Tracę nad sobą panowanie. To on jest tym, który wszystko mi zabrał.

– Jesteś tego pewna?

– Nie dostaniesz ich, nie są twoi! – drę się.

– Wyglądają tak samo jak ja i Aleksiej w ich wieku. Więc to, do cholery, są moi synowie.

– I to niby daje ci prawo czegoś żądać? Powtarzam ci: nie dostaniesz ich.

– *Blać*. Jeżeli zechcę, odbiorę ci ich, i to w sposób legalny.

– Gówno możesz zrobić, Tarasow. Nie potrzebują ojca mordercy, który działa na zlecenie mafii! Jesteś pieprzonym zabójcą. Czujesz coś, jak pociągasz za spust? Masz jakieś wyrzuty sumienia, pozbawiając dzieci rodziców? I ktoś taki jak ty miałby być ojcem? Może między jednym zleceniem a drugim? – prycham. – A nie, czekaj. Powiem ci, co się stanie. Prędzej piekło zamarznie i ja razem z nim, niż pozwolę ci się do nich zbliżyć.

– To moi synowie, do cholery – rzuca wściekle.

– A gdzie tak jest napisane, co?

– Akt urodzenia to potwierdzi – mówi pewny siebie, a dla mnie jest to najzabawniejsza część tego spotkania.

Zaczynam się śmiać. Nie planowałam tego pięć lat temu, ale wyszło lepiej, niż się spodziewałam. Bezpieczeństwo dzieci było wtedy najważniejsze. A teraz to wszystko jest po części zemstą na Tarasowie. Chociaż to wciąż i tak za mało za to, co zrobił. Mówi się, że prawda wyzwala, owszem, ale potrafi również uwolnić demony.

– Rozczaruję cię. Akt urodzenia stwierdzi tylko, że ojcem Macona i Masona jest Nathan. Noszą nazwisko Sullivan – oświadczam i doznaję dzikiej satysfakcji, widząc jego zszokowany wyraz twarzy.

Z powodu Antona przeszłam przez piekło tak gorące i tak paskudne, że to, co teraz usłyszał, jest niczym w porównaniu do tego, jak ja się czułam.

Diabeł w czystej postaci nazywa się Tarasow i będzie smażył się we własnym piekle za swoje podłe uczynki. Nie żałuję niczego. Nie cofnęłabym czasu.

Patrzę na Antona, którego nie jest mi żal nawet w najmniejszym stopniu. Żal jest dla mięczaków. Ale wyraz jego twarzy jest dla mnie nagrodą.

Życie bywa wredne, przekonałam się o tym na własnej skórze, i to dość boleśnie. A pokazanie temu facetowi, gdzie jest jego miejsce, sprawia mi niewypowiedzianą przyjemność.

W świecie, w którym przyszło mi żyć, i w którym żyją inni, także mordercy, wszyscy handlujący bronią, ludźmi i prochami, jesteśmy przez otocznie uznani za zdeprawowanych. Ale dla nas nasze działania to normalność. Tylko to, co dla jednych jest normalnością, dla innych już niekoniecznie.

– Zemsta bywa suką, Anton. – Śmieję się chłodno. Ja też byłam w szoku, i to niemałym, kiedy dowiedziałam się prawdy o ojcu moich synów. Zwyczajnie zemdlałam. Nie mogłam pojąć, z kim się zadałam. Jednak teraz, gdy wiem, nigdy nie pozwolę mu na zbliżenie się do moich synów. – Jesteś egoistą, kłamcą i mordercą.

– Nie zrobiłaś tego – cedzi z furią w oczach.

– Zrobiłam. Możesz mi wierzyć lub nie, ale tak było. Będąc w ciąży, wyszłam za Nathana, a dzieci noszą nazwisko mojego męża.

W tym momencie jestem zimną suką, ale ten drań mnie okłamał i zasłużył na cierpienie. Nie wyznał prawdy dotyczącej swojego pochodzenia, nazwiska, miejsca zamieszkania, niczego właściwie. Wszystko zataił. Okłamał mnie w każdy możliwy sposób i na każdej płaszczyźnie, a ja, jak głupia nastolatka, się w nim zakochałam.

Dzień po tym, jak wyjechał, mój świat zatrząsł się w posadach i wszystko prysło niczym bańka mydlana. Zastanawiam się, czy wyznać mu teraz, że wiem, co zrobił, czy może poczekać jeszcze trochę i dalej go dręczyć? Nie mogę się zdecydować, ale zemsta najlepiej smakuje na zimno. Tego się nauczyłam przez kilka ostatnich lat: by nie działać pod wpływem emocji, bo to one są zapalnikiem wszystkiego – i niekoniecznie czegoś dobrego. Nienawidzę Antona z całego serca, nienawidzę tak bardzo, mimo że kiedyś go kochałam. Niestety miłość i nienawiść dzieli tylko cienka niewidzialna linia. Karmię się pogardą do niego, bo nie jest wart mojego przebaczenia.

– Dlaczego nie powiedziałaś o moich synach? Dlaczego zataiłaś ciążę, do jasnej cholery?

– Ty tak na poważnie? Chryste! – Kręcę z niedowierzaniem głową. – A jak niby miałam ci o tym powiedzieć?

– Wystarczyło zadzwonić.

Nie wierzę. Czy on jest taki tępy?

– Doprawdy? Wybacz, ale twój telefon nie odpowiadał. A kiedy w hotelu zapytałam o niejakiego Jeffa Telina, to jak myślisz, co usłyszałam? Powiedziano mi, że taka osoba nigdy nie była u nich zameldowana – cedzę przez zęby. – I wiesz co?

– Co?

– Miesiąc po twoim zniknięciu dowiedziałam się o ciąży. To jak miałam cię o niej poinformować? Jak miałam ci powiedzieć o czymkolwiek?! Byłam w cholernej żałobie, a facet, w którym się zakochałam, po prostu zniknął. Jesteś zwykłym draniem i oszustem! – krzyczę, bo puszczają mi nerwy.

– Środki bezpieczeństwa. Nie mogłem ci nic o sobie powiedzieć – odpowiada beznamiętnie, a we mnie wszystko się gotuje.

– Czyli lepiej było kłamać. Ja, do cholery, nie wierzę. Ty to nazywasz środkami bezpieczeństwa? Pieprzę to, Anton. Jesteś

skurwielem.

– A ty wcale nie jesteś lepsza. Ten twój kochany mężulek wszystko ci wyśpiewał na mój temat – szydzi.

– Mój mąż jest jedyną uczciwą osobą na świecie. To ty mnie oszukałeś. – Stukam go palcem w pierś. – Ty, a nie on!

– Akurat – prycha. – Czy ty wiesz, czym on się zajmuje?

Czy on ma mnie za idiotkę?

– Nie wyciągaj tego gówna na wierzch. Ale tak, wiem, kim jest i czym się zajmuje. Wiem wszystko, co żona powinna wiedzieć o mężu. Ale o tobie nie wiedziałam nic, Anton.

– Coś wiesz.

– Wiem znacznie więcej, niż przypuszczasz. Jesteś synem niejakiego Saszy Tarasowa, który prowadził nielegalne interesy. Słowem, był jednym z członków mafii. A ty jesteś płatnym zabójcą na ich usługach. Mam nadzieję, że dobrze ci płacą, że to wszystko jest tego warte i możesz spokojnie spać po nocach – drwię z niego.

– Widzę, że bardzo dobrze odrobiłaś zadanie domowe. Ale teraz to ja ci coś powiem. – Anton mruży oczy i zaciska szczękę. – I wysłuchasz mnie. Wyjechałem na dwa pierdolone dni, a kiedy wróciłem, ciebie nie było. Twój telefon był wyłączony. Szukałem cię. Więc gdzie, do chuja, zniknęłaś? – warczy.

– Aha, teraz to moja wina? – Zaciskam dłonie w pięści, mam ochotę przywalić mu w ten jego zakuty łeb. – Miałam pewne sprawy rodzinne. Poza tym twój czas tutaj dobiegł właśnie końca.

– Nie wydaje mi się. Chcę cholernej odpowiedzi.

– Nie dostaniesz jej. I nie czekaj na Chloe, ona sama da sobie radę.

Rozdział 3

Anton

Kobieta przede mną jest cholernie pewna siebie i piekielnie irytująca. Mimo że wygląda niczym anioł, ma niewyparzoną gębę. Mam ochotę ją udusić za to wszystko, co robi, ale ma rację, oszukałem ją. Jednak to i tak nie zmienia faktu, że moi synowie noszą nazwisko tego skurwiela.

Nie rozumiem, jak ktoś taki jak Jordan mógł się związać z kimś takim jak Sullivan. Jej pożal się Boże mężulek siedzi dokładnie w tym samym interesie co ja. Jego ojciec, mój ojciec i jego szwagier mieli wspólne biznesy, stąd znam to nazwisko. Jednak nie to jest teraz najważniejsze.

– Moi synowie… – nie kończę, gdyż moją uwagę przykuwa idąca w naszym kierunku Chloe wraz z Nickiem. Nie wierzę. – Co jest, do cholery, Jordan? To jakiś pieprzony zlot rodzinny?

– Jordan – odzywa się Chloe – możesz powiedzieć mojemu przygłupiemu bratu, że może się pieprzyć?

Że jak? One się znają?

– Co jest grane, Chloe? – Zastępuję jej drogę. – Skąd znasz Jordan? I co to wszystko ma znaczyć?

– Jordan to moja stara sąsiadka. – Dziewczyna macha ręką w stronę blondynki. – Przyjaźnimy się.

– Że jak? Żartujesz sobie?!

– Uważaj, popierdoleńcu – odzywa się Nick – jak zwracasz się do mojej siostry.

– Kochający braciszek się znalazł – kpię sobie. – Akurat ty, McCoy, nie powinieneś się wypowiadać na ten temat, więc stul pysk. I uważaj, bo jestem gorszy od Morisa.

– Dosyć tego. – Wymianę zdań przerywa wchodzący Sullivan. Wzrok kieruje na Jordan. – Na ciebie, Tarasow, już pora.

Wkurwia mnie, jak na nią patrzy. Nie wierzę w to, co mówiła Jordan. Ten skurwiel musiał maczać we wszystkim palce i ją czymś zaszantażować. Bo za chuja nie dam sobie wmówić, że Phoenix związałaby się z nim dobrowolnie. Ciekawe, co na nią miał? Kiedy się dowiem, Sullivan poczuje smak zemsty, bo odebrał mi moją rodzinę.

– Zdaje się, że twój brat jest bezpieczny – zwracam się do Chloe – więc możemy jechać.

– Tak. Jedziemy. – Kiwa głową z cichym westchnieniem. – Mam nadzieję, że spotkamy się ponownie, Jordan.

– Liczę na to – odpowiada.

A ja bym na to nie liczył. Kiedy Aleksiej dowie się o naszej samowolce, Chloe nie wyjdzie z domu do końca ciąży, a ja dostanę wpierdol. W sumie jest za co.

Bez słowa ujmuję bratową pod rękę i ignorując wszystkich, ruszam z nią do wyjścia. Jej cholerny braciszek wędruje za nami. Wychodzimy na zewnątrz, pomagam Chloe usiąść w aucie na miejscu pasażera, po czym obracam się do McCoya.

– Nie wiem, co wy między sobą ustaliliście, ale Chloe już nie jest pod twoją opieką i radzę ci zniknąć, inaczej Aleksiej wypatroszy cię jak rybę, a ja mu w tym pomogę.

– Ona jest z nim w ciąży – warczy.

– Dziwne, żeby nie była. Dla twojej wiadomości, spodziewają się bliźniąt. Więc masz tylko jedno wyjście: zostawisz siostrę w spokoju – ostrzegam go. – Zdaje się, że ukartowałeś to z Jordan, więc nie wkurwiaj mnie jeszcze bardziej, bo poznasz, czym jest gniew Tarasowa. A mój brat w porównaniu do mnie jest jak niedzielny spacerek. Więc spierdalaj, McCoy.

Koleś chce coś powiedzieć, ale w końcu rezygnuje, kiedy posyłam mu twarde spojrzenie. Ze mną się, kurwa, nie zadziera. Nikt tego nie robi, jeżeli ma odrobinę zdrowego rozsądku.

Patrzę, jak odchodzi, ale jego miejsce zastępuje Sullivan.

Jeszcze tego tutaj brakuje, kurwa mać.

– Radzę ci dobrze, nie prowokuj mnie, Tarasow – odzywa się spokojnym, opanowanym głosem. – I zostaw Jordan oraz chłopców

w spokoju.

– To są moi synowie.

– Tak, macie to samo DNA, ale noszą moje nazwisko i to się nie zmieni. – Zaciskam szczękę, a furia wypełnia moje żyły. – A co do Jordan… ona ci tego nie wybaczy, nigdy.

– Czego? Tego, że nie wyjawiłem jej prawdy o sobie?

– Nigdy nie powinieneś się z nią wiązać, jeśli od początku miałeś zamiar ją okłamywać.

– Święty się, kurwa, znalazł. Moja przeszłość już nie stanowi problemu, bo teraz ty nim jesteś. Czym ją zmusiłeś, żeby z tobą była? Zna twoje grzeszki? Wie, czym się zajmujesz?

– Myślisz, że to o to chodzi? Że ją okłamałeś? Ja pierdolę, jesteś największym kretynem na świecie. Moja żona wie, kim jestem, i nie pozwolę jej skrzywdzić. I dam ci cenną wskazówkę, tak za darmo, po starej znajomości. Piętnasty listopada, pięć lat temu, mówi ci to coś?

– Nie.

– Nie? A to szkoda. Zabieraj swoją dupę z tego domu i wypierdalaj, bo moi ludzie nie będą tak grzeczni jak ja – rzuca i odchodzi.

Pierdolony skurwiel. Myśli, że może mi grozić? Nic z tego.

Ma moich synów oraz Jordan, ale to się już niedługo zmieni i nawet jej nienawiść do mnie nie sprawi, że zrezygnuję. Ona zostanie ze mną, nawet jeżeli trzeba będzie ją do tego zmusić.

Kolejny raz wszystko uległo zmianie.

Pozostaje mi poszukać tej daty w pamięci, bo Sullivan nie bez powodu o niej wspomniał. Kiedy wszystko wskoczy na swoje miejsce, będę mógł sprecyzować plan usunięcia tego dupka tak, żeby nikt nie powiązał mnie z tą sprawą.

Godzinę później stoję w gabinecie brata i patrzę, jak ten nalewa sobie wódki. Mam, lekko mówiąc, przesrane. Gdy tylko wróciłem z Chloe i przekroczyliśmy próg domu, wpadliśmy na Aleksieja. Wszystko się wydało. Żonie kazał iść do sypialni, a ja czekam tutaj na jego tyradę. Może jak sobie ulży, to mu przejdzie.

– Coś ty sobie, do kurwy, myślał?! – ryczy wściekły.

Wiedziałem, że będzie darł mordę.

– To był jej warunek – oświadczam beznamiętnie.

– Warunek?! Pojebało cię do końca?! Chloe jest w ciąży, w każdej pieprzonej chwili może jej się coś stać przez takie rewelacje. Czym ty w ogóle myślałeś, dupą?

– Nie dramatyzuj – warczę. – One się znają, i to bardzo dobrze.

– Co się z tobą…? Jak to się znają? O czym ty mówisz?

– Twoja żona i Jordan Phoenix – nie dodaję, że zmieniła nazwisko – były kiedyś sąsiadkami. Mieszkały na jednej ulicy. Znają się, i to bardzo dobrze, a tym samym ona zna Nicka.

– Jebana *blać*, nie wierzę. – Aleksiej wypija do końca swoją wódkę i przeszywa mnie spojrzeniem. Akurat to na mnie nie działa. – I tak ci nie daruję, że naraziłeś Chloe na niebezpieczeństwo.

– *Da*. Wiem.

– Gdzie jest McCoy?

– Kazałem mu spierdalać i się nie pokazywać, bo go wypatroszymy.

– Posłuchał?

– A czy ktoś mnie nie słucha?

– Jesteś maszynką do zabijania.

– Właśnie. – Wzruszam ramionami. – On mnie nie obchodzi, ale tobie radzę jednak pogadać z żoną.

– Nie pouczaj mnie. I po co ci były nasze zdjęcia?

– Odpuścisz?

– Nie, więc lepiej gadaj.

– Jesteś jak wrzód na dupie – mamroczę.

– Do usług, bracie.

– Nie wiem, jak Chloe z tobą wytrzymuje. Ja po kilku dniach przebywania z tobą sam na sam chybabym cię zastrzelił.

– Ona mnie kocha, a tobie mogę wpakować kulkę tam, gdzie byś nie chciał.

– Poddaję się. – Aleksiej posyła mi zwycięski uśmiech. – Zamknij się, inaczej nic ci nie powiem.

– Ale przecież nic nie mówię.

– Wiesz, że kilka lat temu przez jakiś czas Jordan i ja byliśmy parą. – Aleksiej potakuje. – Okazuje się, że zaszła w ciążę.

– Czekaj, czekaj. Była z tobą w ciąży? – Jest zaskoczony tak samo jak ja byłem.

– Tak. Mamy dwóch czteroletnich synów.

– Ja pierdolę. Chcesz mi powiedzieć, że to kolejne bliźnięta Tarasow? – Jego zszokowany wyraz twarzy już nawet mnie nie bawi.

– Nie, nie Tarasow – zaprzeczam.

– Co? Jak to nie Tarasow?

– Wyszła za mąż, a dzieci dostały nazwisko jej męża.

– Chyba sobie, kurwa, jaja robisz. Jak to się, do cholery, stało?

– O to trzeba byłoby zapytać Jordan, ale ja też nie jestem bez winy. – Nalewam sobie szklaneczkę alkoholu, bo bez niego nie dam rady. Muszę się z deka znieczulić, żeby nie myśleć o tym, jaki numer mi wykręciła.

– Wyduś to w końcu z siebie.

– Już, chwila. Daj się, kurwa, człowiekowi napić. – Upijam łyk. – Podałem jej fałszywą tożsamość i zmieniłem numer telefonu na czas między jedną akcją a drugą. Kiedy dostałem kolejne zlecenie, wyjechałem na dwa dni, po czym do niej wróciłem, a jej już nie było. Ponoć później próbowała mnie odnaleźć.

– Przejebałeś sprawę, bracie.

– Taa. Tylko wciąż nie mogę pojąć, dlaczego wyszła za mąż, i to za pieprzonego Nathana Sullivana.

– Czy ty powiedziałeś Sullivan?

– Tak.

– Ja pierdolę.

– Właśnie. Tylko wciąż mi czegoś brakuje w tej układance, ale nie wiem czego.

– A sprawdziłeś jej przeszłość? – dopytuje.

– Nie, nigdy nie widziałem takiej potrzeby. Była zwykłą studentką i tyle.

– Niby tak. Ale sam Sullivan wziął ją pod swoje skrzydła. Więc jednak nie do końca była taka zwyczajna, skoro ta rodzina się nią zainteresowała – sugeruje i trudno mi się z nim nie zgodzić.

– Wygląda na to, że możesz mieć rację. W przeszłości zawsze się coś kryje i jestem ciekaw, czego się dowiem o Phoenix. – Nie mówię mu nic na temat rewelacji dotyczących daty, którymi uraczył mnie Sullivan. Sam muszę sprawdzić, gdzie wtedy byłem i co robiłem. Nie

bez powodu mi o tym powiedział. Miał świadomość, że zacznę kopać, bo zacznę.

– Rób swoje, ale zapierdolę cię, jeśli jeszcze raz narazisz moją żonę na podobne gówno, Anton.

– Jesteś cholernym pantoflarzem.

– Dla niej mogę być, jest moim życiem, ale dla ciebie będę skurwysynem. Zapamiętaj to.

– Cokolwiek powiesz – mamroczę i wypijam jednym haustem swojego drinka.

Jordan

Od spotkania Chloe z jej niedorozwiniętym bratem mija kilka dni. Wciąż nie mogę pojąć, jakim cudem Nick jest tak głupi. Jak on mógł przehandlować własną siostrę za dług? Ale z drugiej strony stwierdzam, że wyszło jej to tylko na dobre.

Okazuje się, że mnie trafił się nie ten brat, co trzeba, a ona zgarnęła lepszą pulę genów. Chociaż byłabym zakłamaną idiotką, gdybym udawała, że byłam wściekła na Antona za ciążę. Początkowo tak było, ale z perspektywy czasu uważam, że to najlepsza rzecz, jaka mogła mi się przytrafić. Moi synowie są najwspanialszym prezentem od losu. To młodzi mężczyźni, których kocham ponad życie i właśnie dla nich zrobiłam to wszystko. Dla nich wyszłam za Nathana, który obiecał nam bezpieczeństwo, kiedy dowiedział się prawdy, o której sama nie miałam pojęcia.

Czasem zdarza się, że prawda bywa wyzwoleniem, ale i samym piekłem. Potrafi złamać człowieka, ale i uczynić go silniejszym. Potrafi również pozostawić w sercu zgliszcza, tak jak zrobiła to w moim.

Zastanawialiście się, jak to jest być córką szefa mafii i o tym nie wiedzieć? Cóż, tego nie da się z niczym porównać. Jednak zabawa zaczęła się dopiero, kiedy pozostałe karty zostały przede mną odkryte. Zapewne jeszcze nie wszystkie, ale nawet nie chcę o tym myśleć.

Moi rodzice wzięli ślub dopiero po narodzinach mojego młodszego brata, kiedy to ponoć tata skończył z tym biznesem. Ja dla bezpieczeństwa oraz żeby nie stać się kartą przetargową nosiłam panieńskie nazwisko mamy. Ponoć to miało mnie chronić przed wrogami ojca, który siedział w biznesie narkotykowym. Szkoda tylko, że to jeden wielki stek bzdur.

Pamiętam wszystko, jakby to było wczoraj. Anton wyjechał dzień wcześniej bez informowania mnie, kiedy wróci, więc postanowiłam, że spędzę trochę czasu z rodziną. Mieszkali godzinę drogi od Nowego Jorku, pojechałam więc w odwiedziny. Tęskniłam za mamą i bratem. Za tatą trochę mniej. Nasze stosunki były poprawne, ale nie był zbyt wylewny, gdy okazywał mi uczucia, chociaż jakoś narzekać też nie miałam na co. Bywają gorsi ojcowie, nieprawdaż? Nie bił mnie, więc nie było tak źle.

Tamtego dnia taksówka zabrała mnie prosto z dworca do domu. Chciałam zrobić rodzinie niespodziankę, więc nie uprzedziłam ich o przyjeździe. Teraz zdaję sobie sprawę, że być może właśnie to uratowało mi życie. Jednak to tylko domysły. Jeszcze nie wszystko się wyjaśniło.

Po przyjeździe pierwsze, co mi się rzuciło w oczy, to panująca dookoła ciemność. Rodzice zawsze tuż po zmierzchu włączali oświetlenie zewnętrzne, ale pamiętam, że wtedy tak nie było. Drugą dziwną rzeczą była cisza. Było zbyt cicho. Nie widziałam psów, które zawsze biegały dookoła domu i szczekały na powitanie. Nie dostrzegłam też ochroniarzy, którzy zazwyczaj kręcili się gdzieś na zewnątrz.

Wtedy nawet nie przypuszczałam, że to, co zastanę w środku, zmieni moje życie na zawsze.

Drzwi wejściowe nie były zamknięte od środka, a to się nigdy wcześniej nie zdarzyło. Wchodząc do własnego domu, poczułam ciarki na plecach, które się spotęgowały, kiedy nie zadziałało oświetlenie. Mieliśmy czujnik ruchu. To wtedy zaczęłam podejrzewać, że coś się musiało stać. Sięgnęłam do włącznika, ale żadne ze świateł w holu nie zajaśniało, mimo że pstrykałam wielokrotnie. Zawołałam dwa razy mamę. Odpowiedziała mi cisza. Nikt z rodziny nie zareagował na mój głos. W końcu użyłam latarki

w telefonie i z duszą na ramieniu poszłam sprawdzić gabinet taty. Ciemność od zawsze wyzwalała we mnie strach. To wtedy z człowieka wychodzą jego lęki i demony. Jednak kiedy tam także nikogo nie zastałam, zaczęłam się naprawdę bać. Powoli ruszyłam do kuchni, licząc, że może tam ktoś będzie, ktokolwiek. Pchnęłam drzwi, zrobiłam dwa kroki do przodu i pośliznęłam się na czymś rozlanym na kaflach. Wtedy tak myślałam… Próbując zachować równowagę, upuściłam telefon i zaraz runęłam jak długa, boleśnie uderzając plecami o podłogę. Leżałam tak przez krótką chwilę, próbując odzyskać oddech. Czułam coś mokrego pod całym ciałem oraz włosami. Kiedy próbowałam się podnieść, moje dłonie zanurzyły się w jakiejś gęstej cieszy. I wtedy to poczułam – dziwny zapach, który dotarł do moich nozdrzy. Podnosząc się do pozycji siedzącej, dostrzegłam kilka metrów dalej mój telefon. Nie zważając już na nic, z głośnym jękiem próbowałam się do niego dostać na czworaka, gdyż próba wstania skończyła się ponownym upadkiem.

Na samą myśl o tym, co wtedy ujrzałam, żołądek próbuje podejść mi do gardła.

To, co zobaczyłam na dłoniach pięć lat temu, zapoczątkowało wszystko. To była krew, krew mojej rodziny. Miałam ją na sobie wszędzie, nie tylko na rękach. Cała byłam nią pokryta. Wtedy dotarło do mnie, co się wydarzyło. Trzęsąc się, wstałam i skierowałam snop światła w miejsce, gdzie wcześniej upadłam. To, co rozpościerało się przed moimi oczami, przedstawiało masakrę w czystej postaci. Trzy bezwładne ciała skąpane w morzu krwi, którą byłam przesiąknięta, tak samo jak powietrze. Zwymiotowałam na ten widok, po czym pierwszy raz w życiu krzyczałam tak bardzo, że na kilka dni straciłam głos.

Moja rodzina… Osoby, które kochałam najbardziej na świecie, zginęły, zastrzelone z precyzją. Wpakowano w nich całą serię pocisków. Zginęli za to, kim byli oraz w jakim świecie żyli.

Nie pamiętam, kto wezwał policję, karetki i jak znalazłam się w szpitalu. Wszystko to pochłonęła jedna wielka, czarna dziura – do momentu, kiedy w szpitalnym pokoju pojawił się nieznajomy Nathan Sullivan. On był tym, który mi wyjaśnił, jak się sprawy miały. A miały się bardzo źle.

Zdaje się, że wtedy naprawdę miałam szczęście. Zostałam oszczędzona. Ale nie wiem, czy dlatego, że o mnie nie wiedziano, czy może dlatego, że postanowiono pozostawić mnie przy życiu dla przykładu. Tak właśnie wyglądają porachunki mafii. Zabiera się innym wszystko, co kochają, a osoby oszczędzone mają stać się przestrogą dla innych. Brutalność tego świata jest przerażająca, ale ja od zawsze do niego należałam i wciąż należę, tak samo jak moi synowie. Noszę piętno swojego ojca. W moich żyłach płynie jego krew. Moje życie definiują jego postępki, ale teraz jestem bezpieczna.

Bezpieczeństwo zapewniła mi jedna osoba. Wbrew temu, co się uważa, mafia ma swój kodeks. Rządzi się swoimi prawami. Posiada również honor. A dlaczego to właśnie Sullivan był tym, który przejął nade mną pieczę? Jego ojciec był coś winien mojemu, więc jego syn, opiekując się mną, spłaca dług honoru. W tamtym czasie miałam w nosie, że to tylko wyrównanie rachunków, po prostu chciałam żyć. Uciec przed przeznaczeniem.

Nathan pomógł mi szukać faceta, z którym byłam związana. Podałam mu wszystkie dane, jakie posiadałam, ale nie znalazł tego mężczyzny, nie mógł. Nie mógł, bo on nigdy nie istniał. W bazie danych nie było o nim wzmianki. Jeszcze wtedy żadne z nas nie wiedziało, że osoba będąca moim chłopakiem to sam Anton Tarasow, cholerny dupek. Nie zdawałam sobie sprawy, że byłam związana z Tarasowem, zabójcą pracującym dla mafii i będącym w jej szeregach od urodzenia. Później nastąpiła kolejna część tej historii.

Miesiąc po tym, jak straciłam rodzinę oraz mężczyznę, którego kochałam, okazało się, że jestem w ciąży. Załamałam się. Ale wtedy kolejny raz na ratunek przyszedł mi Nathan Sullivan. To on znowu mnie uratował, całkowicie biorąc pod swoje skrzydła, ofiarowując opiekę. Od tamtego czasu jestem chroniona przez jednego z synów mafii.

Nathan wciąż mnie ratuje. Wciąż stoi za mną i jest moim murem. Trwa przy mnie. To słowny facet. Jeśli mówi, że coś zrobi, to tak będzie. Tego się od niego nauczyłam, że słowo jest święte. Ufam mu prawie bezgranicznie. „Prawie” jest dobrym określeniem, bo jednak trochę ostrożności nie zaszkodzi. To jest specyficzny świat. Tutaj rządzą inne prawa. A ja jestem, kim jestem.

Jakiś czas temu Nathan w końcu dokopał się do informacji o mordercy mojej rodziny. Wiadomość, którą mi przekazał, ponownie wstrząsnęła moim światem. Wciąż jednak jedną wielką zagadką pozostaje to, dlaczego moi bliscy musieli zginąć. Nikt nie wie, kto stał za zleceniem, jedynie wiadomo, kto je wykonał. Być może były to porachunki przestępczego świata albo, jeśli wierzyć policji, zwykły napad. Sprawę zamknięto, kwalifikując jako zwyczajne morderstwo. Mój ojciec miał wrogów z powodu tego, kim był i jak żył. Teraz, kiedy jestem żoną Sullivana, wiem, że z mafii nigdy się nie odchodzi. Zostaje się na amen i nic więcej nie ma znaczenia. Jestem w tym teraz na sto procent i liczy się dla mnie tylko to, by moi synowie byli bezpieczni.

– Cześć – wita się ze mną uśmiechnięty Nathan. Spoglądam na niego. Jak zawsze wygląda dobrze: ma metr osiemdziesiąt siedem wzrostu, ubrany jest w zwykłe jeansy i biały podkoszulek, pod którym rysują się dobrze wyrzeźbione mięśnie. Jest naprawdę gorącym facetem. Pociąga mnie i to bardzo, a może to coś więcej… Kto wie?

– Cześć – odpowiadam i posyłam uśmiech, który jest zarezerwowany tylko dla niego.

– Mamy zaproszenie. – Macha mi przed oczami kartonikiem. – Od Dunina.

– To ktoś ważny?

– Jest z branży. Jest tym, kim mój ojciec.

– Czyli musimy iść.

– Tak, musimy. Masz jakąś suknię?

– Oho, czyli to będzie jedno z tych przyjęć. – Przewracam oczami. – I jak rozumiem, mam wyglądać olśniewająco.

– Jak milion dolców, kochanie, ale ty zawsze tak wyglądasz – mruczy, przyciąga mnie do siebie i układa swoje dłonie na mojej talii.

– Kiedy to przyjęcie? – dopytuję.

– W sobotę.

Szlag, ten cały Dunin jest szybki.

– Mało czasu – jęczę. – Czy będzie tam ktoś, kogo znasz? – Mój mąż od razu pochmurnieje, co nie wróży niczego dobrego.

– Tarasow – cedzi.

– Czyli Chloe też.

– I Anton.

– Akurat jego się nie spodziewałam.

– A jakże, ten skurwiel też dostał zaproszenie.

– Będzie interesująco.

– Nawet nie wiesz jak bardzo. – Gdy mocniej zaciska palce na moim ciele, wpatruję się w jego niebieskie oczy płonące gniewem i wtedy to do mnie dociera.

– Jesteś zazdrosny.

– Jestem, do cholery.

– Ale dlaczego? Nie masz powodu.

– Mam powód i mam prawo być, bo jesteś moją żoną, Jordan, i nie oddam cię. On nie dostanie naszych synów i gówno mnie obchodzi, że jest ich biologicznym ojcem. Oszukał cię w każdy możliwy sposób i zrobił coś, przez co mam ochotę go rozpierdolić. Zasłużył na piekło, które ci zafundował.

– Tak, w pełni się z tobą zgadzam. Ale życie bez swoich synów i ze świadomością, co zrobił, będzie dla Tarasowa wystarczającą karą. Doszłam do wniosku, że jego śmierć to za mało. To nie będzie zemsta, mimo że zamordował moją rodzinę. Ten bydlak powinien cierpieć każdego dnia. Więc nie bądź o niego zazdrosny, bo jestem z tobą. Jestem lojalna, nie wybiorę go, nawet gdybym mogła i miała wybór.

– Nie chcę, żebyś była tylko lojalna, chcę…

– Nathan…

– Cii. – Przykłada palec do moich ust. – Wiesz, że to miał być układ, a wyszło z tego coś więcej.

– Wiem.

– Nigdy cię nie traktowałem… – Kręci głową i odgarnia kosmyk z mojego czoła. – Kocham cię, zakochałem się w tobie dawno temu.

Ściska mnie w gardle, bo podejrzewałam to od dłuższego czasu. Jego zachowanie wobec mnie się zmieniło. Jest bardziej uczuciowy. A ja nie chcę go oszukiwać, Nathan na to nie zasługuje. To, co do niego czuję – nie wiem, czy to miłość – jest inne od tego, co czułam do Antona. Właśnie – „czułam”, czas przeszły. Stado motyli w moim

brzuchu dawno umarło, a serce nie wybija już szalonego rytmu na widok Tarasowa. Już nie.

– Ja… – zacinam się.

– Spokojnie. W swoim czasie będziesz wiedziała, co do mnie czujesz, i wtedy mi powiesz. A teraz pozwól, że pocałuję moją śliczną żonę.

– Lubię, jak mnie całujesz – wyznaję zgodnie z prawdą.

– To dobrze, bo mam zamiar zrobić coś więcej. – Przyciąga moją twarz ku sobie i zagarnia usta w gorącym pocałunku, aż wszystkie myśli ulatują z mojej głowy. Tak, on sprawia, że każdego dnia świeci słońce, mimo że czasem pada deszcz.

Kilka dni później

Kiedy nastaje sobotni wieczór, wiem, że mogę spokojnie iść, bo dwójka czortów przed pięcioma minutami zasnęła. Okrywam ich, układam ulubione maskotki tuż przy rączkach i po cichu wychodzę, zostawiając lekko uchylone drzwi. Mają ochronę, są w dobrych rękach. Rosto sobie poradzi. Chciałabym zostać, ale niestety czasem obowiązki są ważniejsze.

– Zasnęli? – dopytuje Nathan, podchodząc do mnie.

– Tak. – Kiwam głową. – Możemy jechać.

– Nie zostaniemy tam długo, pokażemy się, zatańczymy i uciekniemy.

– Dobrze. – Oddycham z ulgą, że nie będę musiała zostawać tam dłużej, niżbym chciała.

Daję się poprowadzić mężowi do limuzyny, a następnie wyjeżdżamy do willi Dunina.

Niespełna czterdzieści minut później jesteśmy prawie na miejscu. Jego dom to jakaś cholerna rezydencja dla milionerów, którzy chyba nie wiedzą, co robić z gotówką. Ale w końcu facet jest w mafii, więc nie moja sprawa, na co wydaje te swoje zielone.

Zdaję sobie sprawę, że to nie jest zwykły dom. Całą posesję okala wysoki mur, brama wjazdowa jest potężna, stoi przy niej strażnik, który w tej chwili sprawdza nasze zaproszenie. Przy wjeździe

umieszczone są cztery kamery świadczące o tym, że facet bardzo dba o swoje bezpieczeństwo. Jednak szczęka opada mi w momencie, kiedy dostrzegam ludzi z psami. Dwóch mężczyzn prowadzi cztery groźnie wyglądające rottweilery. Nie chciałabym stanąć im na drodze. Zapewne pożarłyby mnie żywcem.

Nie powiem, nasz dom też posiada różne zabezpieczenia, ale te tutaj… Dunin musi być naprawdę wysoko w hierarchii, a to oznacza, że bardzo dba o bezpieczeństwo. Czyli ma wrogów.

Długi asfaltowy podjazd prowadzi wprost do okazałej rezydencji. Z każdej strony wprost wylewa się przepych. Nie wiem, czy to jakaś taka rosyjska mentalność, czy po prostu ten facet tak lubi. Nie mój interes, ale udusiłabym się, gdybym miała tutaj mieszkać na co dzień.

Czekamy przez chwilę, aż inny samochód ustąpi nam miejsca, po czym zatrzymujemy się tuż przy wejściu. Mój mąż wysiada, okrąża auto, żeby otworzyć mi drzwi. Mogłabym sama wysiąść, ale nie robię tego. Nauczyłam się, że pewne rzeczy muszą po prostu być zrobione tak, a nie inaczej. Z jego pomocą wstaję, poprawiam swoją czerwoną suknię, chwytam go pod ramię i ruszamy. Z nerwów przewraca mi się w żołądku. Mam ochotę zwymiotować w najbliższe krzaki.

– Nie denerwuj się, on ci nic nie zrobi. Jesteś tutaj ze mną.

– Wiem, ale nic na to nie mogę poradzić. On wie, kim jestem? – szepczę.

– Na pewno. Nigdy nie wpuszcza do siebie bezimiennych.

– Czyli… – Ponownie robi mi się niedobrze na samą myśl, że ten Rosjanin zna moją tożsamość. Wie, kim był mój ojciec.

Kurwa mać!

– Kochanie. – Nathan przystaje, ujmuje moją twarz w dłonie, po czym składa miękki pocałunek na moich ustach. – Wszystko będzie dobrze – stwierdza i mu wierzę, chociaż czuję zupełnie coś innego. Naprawdę mu ufam, co nie zmienia faktu, że i tak jestem kłębkiem nerwów. A wszechświat mnie chyba dzisiaj nie lubi.

– Witam. – Słyszę gruby głos. Moim oczom ukazuje się straszy mężczyzna przewiercający mnie spojrzeniem na wylot.

– Dunin. – Mój mąż odpowiada mu ze stoickim spokojem. Obejmuje mnie ramieniem i układa dłoń na mojej talii. Znaczy

terytorium, a ja nie mam nic przeciwko. Czuję się bezpieczniej w tej jaskini lwa.

– Cieszę się, że mogłeś przyjść. Zdaje się – znów na mnie patrzy – że to twoja żona. – Słowo „żona” wymawia, jakbym była co najmniej trędowata.

Kutas.

– Tak. I matka moich dzieci. – Nathan akcentuje każde słowo, chcąc przekazać facetowi ostrzeżenie.

– A tak, słodcy czteroletni chłopcy – potwierdza Dunin z nikłym uśmiechem.

Niech to cholera, wszystkiego się dowiedział. Wdech, wydech, nakazuję sobie. Wszystko będzie dobrze. Musi być, ten stary pryk mnie nie zniszczy, nie po tym, co przeszłam.

– Tak, a teraz wybacz, dołączymy do reszty gości. – Brwi gospodarza lekko podjeżdżają do góry i naprawdę mam ochotę się roześmiać. Nathan jest samcem alfa i bywa niegrzeczny, ale w tej sytuacji w ogóle mi to nie przeszkadza. Zresztą mój mąż nie jest pierwszym lepszym, którego można postawić do pionu.

– Pierdolony dureń – odzywa się, gdy tylko odchodzimy kilka metrów. – Myśli, że jestem na tyle głupi, iż uwierzę, że to zwykłe zaproszenie.

– Zdaje się, że przeprowadził dokładny wywiad na mój temat – mamroczę niewyraźnie.

– Nie byłby tym, kim teraz jest, gdyby tego nie zrobił, ale – pochyla głowę i całuje mnie w skroń – nie przejmuj się nim. Nie należę do facetów, którzy dają się łatwo zastraszyć.

– Wiem.

Skanuję pomieszczenie. Wiele par wita się ze sobą, kelnerzy roznoszą szampana, a ja czuję, jak coś albo raczej ktoś wypala we mnie dziurę. Obracam dyskretnie głowę i napotykam przeszywające mnie na wskroś spojrzenie. Anton stoi razem z facetem, który wygląda prawie identycznie, przy którego boku widzę Chloe. Ale wzrok Tarasowa jest skupiony na mnie. Mam ochotę podejść i wyrzygać mu wszystko, wykrzyczeć, że wiem, co zrobił. Jest cholernym kutasem. Ale nie uczynię tego, nie zasługuje na moją

uwagę. Więc ignoruję go i przywołując uśmiech na twarzy, przyjmuję lampkę szampana od mojego męża.

Anton

Przyszedłem tutaj, bo Duninowi nikt nie odmawia. Nie mam ochoty go urazić, więc jestem i szaleję z wściekłości, kiedy widzę Jordan w obecności tego drania. Mam ochotę pójść tam i wytłuc z niego życie, bo odebrał mi kobietę. Taa, kurwa, sam spowodowałem, że wpadła w jego łapy. Zaciskam palce na kieliszku tak mocno, że aż powoduje to ból. Ale to dobrze, wręcz kurewsko dobrze, bo muszę się opanować, do cholery. A jednak nie. Ta kobieta wie, jak sprowadzić faceta do bram piekieł. Jej pieprzona sukienka nie ma pleców. Kto pozwala swojej żonie wychodzić w czymś takim? Jebana *blać*.

– Ślicznie wygląda – odzywa się znienacka Chloe z uśmieszkiem na ustach. Przyłapała mnie i jeszcze dolewa oliwy do ognia. Moja zazdrość jest aż nadto widoczna. Muszę wziąć się w garść.

– Powiedzmy – odpowiadam beznamiętnie.

– A jej mąż… mhym.

– A co to ma znaczyć? – syczy Aleksiej.

– Nic, nie denerwuj się, kochanie – szczebiocze do niego. – Wiesz, że cię kocham, ale facet naprawdę wygląda dobrze. Cieszę się, że Jordan po tym gównie, które przeszła w życiu, ma kogoś przy sobie.

– Coś ty powiedziała? Jaki rodzaj gówna masz na myśli? – cedzę, a Chloe aż się wzdryga.

– Odpierdol się, Anton – warczy mój braciszek. – Sam sobie narobiłeś problemów, to teraz je przetraw.

– Chcę tylko wiedzieć, co Chloe miała na myśli.

– Cóż, powinieneś zapytać nie mnie, tylko ją. – Bratowa wbija we mnie przenikliwe spojrzenie. – To jest wasza sprawa, ale nie wiem, czy ja bym ci wybaczyła cokolwiek z tego, co jej zrobiłeś.

– Nic jej, kurwa, nie zrobiłem – warczę.

– Poza kłamstwem, oszustwem i Bóg jeden wie czym jeszcze? To rzeczywiście nic jej nie zrobiłeś – prycha.

– Chloe… – interweniuje Aleksiej.

– Muszę siku, mam za mały pęcherz. Przepraszam was. – Po tych słowach odchodzi.

– Ona wie? – dopytuję.

– Nie wiem, ale chyba Jordan musiała jej coś powiedzieć, skoro moja żona jest na ciebie taka cięta. Ale ma rację, musisz to załatwić sam i porozmawiać z panią Sullivan.

– Jak cholera – cedzę. Wiem, że ma rację. Muszę wyjaśnić z Jordan wszystko, najlepiej tutaj, bo w tym miejscu nie urządzi sceny. W mojej głowie formuje się chytry plan.

Godzinę później nadarza się idealna okazja do jego przeprowadzenia. Przecinam salę i zgrabnie lawirując między tańczącymi parami, przystaję, by z wielkim uśmiechem wyrecytować to jedno słowo:

– Odbijany.

– Nie wydaje mi się, Tarasow – cedzi Sullivan, a oczy Jordan robią się wielkie. O tak. Teraz zatańczysz ze mną.

– Cóż… – nie odpuszczam – mogę urządzić tutaj scenę i wszyscy się dowiedzą, czyje są bliźnięta, albo dasz mi zatańczyć ze swoją żoną. Wybieraj.

– Ty… – Sullivan puszcza ją i widzę, że jeszcze trochę, a może się skończyć rozlewem krwi.

– Kochanie – przerywa mu blondynka, a mnie zaraz chuj jasny strzeli za to „kochanie” – to tylko jeden taniec.

– Wiesz, że gówno mnie obchodzi, co on zrobi – mówi do niej, jakby mnie tutaj nie było – ale dobrze. A ty – zwraca się do mnie – lepiej uważaj. To, że jesteś, kim jesteś, nie ochroni cię. Nawet brat ci nie pomoże.

Nie odpowiadam, nie ma potrzeby. Facet może się pierdolić. Jak tylko się odsuwa, układam dłoń na talii Jordan i mimo że stawia opór, udaje mi się ją do siebie przyciągnąć. Jest sztywna jak kij od szczotki. Chcę ją trochę pomęczyć, więc się nie odzywam. W końcu odchrząkuje i wypala:

– Czego ty ode mnie jeszcze chcesz, Anton?

– Bardzo dużo, ale na początek zadowolę się moimi synami.

– Ty…

– Uważaj na słowa, kochanie – droczę się z nią.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Kiedyś lubiłaś, jak tak do ciebie mówiłem. – Przyciągam ją mocno, tak że swoimi cudownymi piersiami ociera się o mój tors. A jej zapach jest tak cholernie pociągający, że aż mi staje.

– To było dawno temu. A moich synów nie dostaniesz. Mordercy nigdy nie pozwolę się do nich zbliżyć.

– Mordercy? Zabiłem ci kogoś z rodziny czy może kota, że wciąż mnie o to oskarżasz?

Jej ciało momentalnie się spina. W oczach pojawia się chłód albo raczej coś, co bardzo przypomina wieczną zimę i lodowce.

– Kota nie, ale rodzinę owszem.

– Nie rozumiem – odpowiadam. Naprawdę nie wiem, o co jej chodzi. Nie znam jej rodziny.

– Miałbyś pamiętać dawne zlecenie? – Na twarzy ma wymalowaną furię. – Kolejni ludzie, kolejny rozkaz, kolejna rodzina. Tylko że tym razem trafiłeś na… – Urywa, a jej oddech jest szybki oraz płytki. Marszczę brwi, bo nie przypominam sobie, żebym na liście miał kogoś o nazwisku Phoenix. – Powiedz mi, jak to jest zabić kogoś z zimną krwią? Wahasz się czy po prostu pociągasz za spust i po sprawie?

– Nie zabiłem nikogo z twojej rodziny – mówię dobitnie. – I tańcz, bo zaczynamy przyciągać uwagę.

– Samuel Delecorte, mówi ci to coś? A może Elizabeth Delecorte albo Matt Delecorte? Przypominasz ich sobie? – Wymawia to tonem, który tnie niczym bicz. Patrzę na nią i powoli coś zaczyna mi świtać w głowie, a moje ciało wypełnia chłód. – Listopad, pięć lat temu. Niewielki dom, godzinę drogi od Nowego Jorku. Rodzina zasiadająca do kolacji. Cały magazynek albo i dwa. Trzy kule w głowach, trzy ciała, trzy trupy. Delecorte poszli w zapomnienie. Rozsypali się niczym pył. Puf! Wiesz, kim byli?

– Wiem. – To akurat wiem.

– A wiesz, kim byli dla mnie?

– Nie – odpowiadam, ale w tej sytuacji pozostaje tylko jedna odpowiedź.

– Byli moją rodziną. Mój tata, mama i młodszy brat.

Sztywnieję cały, bo, kurwa, pamiętam to zlecenie.

Chryste, kurwa. Ja pierdolę, to niemożliwe…

– Oni byli twoją rodziną? – dopytuję jak ostatni świr, bo chociaż powiedziała to przed chwilą, to muszę się upewnić.

– Tak. Czas przeszły, Tarasow. Byli, a teraz leżą dwa metry pod ziemią i to dzięki tobie. Wiesz co? Pierdol się, po prostu się pierdol.

Rozdział 4

Jordan

Miałam dość. Dość Antona, dość przyjęcia i wszystkiego wokół. Nathan zabrał mnie, gdy tylko dostrzegł, że coś było nie tak. Czekał, aż skończy się ten cały cyrk z Tarasowem, po czym opuściliśmy przyjęcie bez przepraszania gospodarzy. Po prostu wyszliśmy.

Drogę powrotną do domu spędziliśmy w ciszy, bo żadne z nas nie potrzebowało rozmowy, a ja pragnęłam jedynie bliskości. Więc podczas jazdy trzymaliśmy nasze dłonie splecione, tyle mi wystarczyło. Ale gdy tylko wróciliśmy, Nathan poszedł do gabinetu, a ja udałam się prosto do pokoju bliźniaków, a stamtąd do sypialni.

Byłam zmęczona, zmęczona psychicznie. Wszystko do mnie powróciło. Wszelkie wydarzenia sprzed pięciu lat. To, co próbowałam zagrzebać gdzieś głęboko, żeby nigdy się nie wydostało, wróciło z jeszcze większą siłą.

Cholerny Tarasow. To wszystko jego wina – to, że jestem teraz tutaj i że będę musiała z nim walczyć. To wciąż boli, mimo upływu lat, nie daje żyć w spokoju. Obraz zamordowanej rodziny wciąż nawiedza mnie w snach. Za każdym razem budzę się z niemym krzykiem utkwionym w gardle.

Zmywam makijaż, po czym zrzucam z siebie wszystko i wchodzę pod ciepły strumień wody, spłukując z ciała brud tego dnia. Szkoda, że w ten sposób nie da się zmyć naszych wspomnień. Czasem chciałabym zapomnieć połowę mojego życia.

Po dziesięciominutowym prysznicu wycieram się niezbyt dokładnie, wkładam koszulę nocną i wędruję do łóżka. Przykładając głowę do poduszki, mam nadzieję, że dzisiejszą noc prześpię spokojnie. Jednak tak się nie dzieje.

Gwałtownie budzę się z nocnego koszmaru. To jeden z tych, po których moje serce pędzi jak szalone i w pierwszej chwili po otwarciu oczu nie wiem, gdzie się znajduję. Prawie zawsze śni mi się to samo, ale teraz był jeszcze on, morderca mojej rodziny. Stał tam z bronią w dłoni i strzelał.

Ledwo mogę złapać oddech, jestem zbyt roztrzęsiona. Zawsze po takich koszmarach potrzebuję bezpiecznych ramion mojego męża, tego, żeby przytulił mnie i powiedział, że to tylko sen, ale tym razem nie mogę liczyć na jego pocieszenie. Miejsce obok jest puste. Musiał niedawno wstać, gdyż kiedy przesuwam dłonią po prześcieradle, wyczuwam, że jest jeszcze ciepłe.

Podnoszę się i wkładając na siebie szlafrok, ruszam na poszukiwania Nathana. Gdy tylko opuszczam sypialnię, dostrzegam smugę światła wydobywającą się z pokoju chłopców. Uśmiecham się, bo mój mąż zapewne poszedł odprowadzić któregoś z nich do łóżka. Jeszcze zdarza im się wędrować do naszej sypialni.

Po cichu pcham drzwi i przystaję na widok Nathana oraz naszych synów. Stoi między łóżkami, a niewielka lampka oświetla jego sylwetkę. Ubrany jest tylko w dół od piżamy i przygląda się dzieciom. Bezszelestnie wchodzę do środka, jednak wyczuwa moją obecność, jeszcze zanim zdążę się odezwać. Odwraca głowę i posyła mi uśmiech.

– Obudzili się? – szepczę.

– Nie – kręci głową – nie mogłem spać.

– I przyszedłeś popatrzeć na naszych synów? – pytam i zbliżam się do niego.

– Wiesz – przytula mnie do siebie i układa głowę na moim ramieniu – kiedy ty to mówisz, wierzę, że tak naprawdę jest. Wierzę, że są moimi synami.

– Co się dzieje?

Nie odpowiada, tylko wyciąga mnie na korytarz i prowadzi przez cały dom na taras, a tam obejmuje mnie od tyłu i układa brodę na czubku mojej głowy. Opieram się o jego tors i wdycham zapach nocnego powietrza wymieszanego z wonią kwiatów oraz jego żelu pod prysznic.

– Powiesz mi? – naciskam.

– Byłem zazdrosny, kiedy Tarasow z tobą tańczył. Gdyby to było inne przyjęcie, urządziłbym jatkę. Zmasakrowałbym go. A tak pozostało mi tylko patrzeć i zgrzytać zębami. Kocham chłopców, nie oddam mu ich, i ciebie też mu nie oddam, Jordan. – Jego wyznanie powoduje, że w moich oczach pojawiają się łzy. – Nie wiem dokładnie, co się stało pięć lat temu, kto zlecił morderstwo twoich rodziców, ale na podstawie tego, co udało mi się dowiedzieć, mamy pewność, że Anton był tym, który wykonał robotę. Sprawa z Duninem też jest dziwna, nie ufam mu. Zresztą w tej branży nie ma zaufania. Facet dopiero teraz się o tobie dowiedział, a zachowywał się nadzwyczaj dziwnie. I to może być problemem. Widziałem, jak na ciebie patrzył, jakbyś była jakimś robakiem, którego powinien się pozbyć. Tylko że nie może tego zrobić, bo jesteś moją żoną. Teraz rozumiesz, dlaczego nalegałem na ślub? Ze mną jesteście bezpieczni. Moje nazwisko coś znaczy w tym świecie.

– Rozumiem. – Wzdycham poruszona jego słowami i próbuję pozbyć się niechcianych łez. – Cieszę się, że wtedy to ty wszedłeś przez te szpitalne drzwi i mną się zaopiekowałeś.

– Tak, to najlepsza część tego wszystkiego. Niestety od dzisiaj musimy być jeszcze bardziej ostrożni. Znam ich sposób działania. Wiem, że pięć lat temu zaczęliby cię szukać, a prędzej czy później dopadli i zabili. – Wzdrygam się na jego słowa, ale wiem, że mówi prawdę. Nie jestem aż taka naiwna, żeby wierzyć, że byłoby inaczej. Jednak wciąż nie rozwiązałam zagadki, dlaczego nikt nie wiedział, że byłam córką Delecorte'a.

– Wciąż nie mogę pojąć, dlaczego nikt o mnie nie wiedział, tylko twój ojciec. – Czuję, jak Nathan się spina, a jego dłonie zaciskają się na moim brzuchu.

– Muszę ci coś pokazać – szepcze, a jego ciepły oddech owiewa mój policzek. Nathan wypuszcza mnie z objęć i prowadzi do swojego gabinetu.

Światło biurowej lampki rozbłyska, mój mąż podchodzi do regału i grzebie między książkami, a po chwili trzyma w dłoni niewielką kopertę. Pokazuje, żebym usiadła w jego fotelu, co niezwłocznie czynię, a po chwili ląduje przede mną pożółkły papier. Spoglądam to

na kopertę, to na Nathana, który wygląda dosyć niepewnie. Lęk i jeszcze coś, czego nie rozumiem, ma wypisane na twarzy.

– Co w niej jest? – pytam, chociaż nie jestem pewna, czy w ogóle chcę wiedzieć.

– Twoja przeszłość, kochanie – odpowiada spokojnym głosem.

– Czyli?

Wiem, co to oznacza, ale wolałabym jednak zostać w jakiś sposób uprzedzona.

– Przepraszam, że wcześniej ci tego nie pokazałem, ale… Dostałem to jakiś czas temu, nie za bardzo wiedziałem, co z tym zrobić. Cokolwiek sobie o mnie pomyślisz i jak bardzo będziesz na mnie zła, nie zostawiaj mnie. – Jego głos jest zrezygnowany, pełen udręki. Zupełnie niepodobny do tego, do którego jestem przyzwyczajona. Jego władczość i nieustępliwość gdzieś się ulotniły.

Przepełniona najgorszymi obawami otwieram kopertę i wyciągam z niej dwie złożone kartki. Nieświadoma tego, co mogą zawierać, układam jedną przed sobą na lakierowanym blacie biurka i przebiegam wzrokiem po zapisanych słowach. W pierwszej chwili mam wrażenie, że to omamy. Że to, co jest tutaj napisane, to jakaś forma kiepskiego żartu, ale niestety dokument jest autentyczny i do tego bardzo stary. Śledzę jeszcze raz pismo i uderzają mnie dwie informacje: moje nazwisko oraz miejsce urodzenia.

Unoszę wzrok i patrzę na Nathana, który tylko stoi i kiwa głową.

– To nie może być prawda – szepczę.

– Ale jest, kochanie. Przykro mi.

– Nazywam się Phoenix, noszę nazwisko po mojej mamie, prawda? Urodziłam się w Bostonie, a nie w Las Vegas, prawda?

– Niestety nie.

Jego słowa nie pomagają. Zamykam oczy i chcę, żeby to, co przed chwilą zobaczyłam, okazało się kłamstwem. Ale tak bardzo jak tego pragnę, tak bardzo niestety jest to niemożliwe. Słowa nie wyparują za pomocą magii. Nieważne jak bardzo bym chciała, to nie mogę zrobić nic, by na kartce widniało Jordan Phoenix, a nie Jordan Jamie Dunin.

– Nazywam się Dunin – dukam. – Chryste, moje nazwisko… Och, Boże!

Spanikowana, ponownie podnoszę wzrok na Nathana, który stoi niepewnie, nie wiedząc, jaka będzie moja reakcja. Już poskładałam części układanki.

– Jordan? – odzywa się niepewnie.

Milczę, odsuwam kartki, wstaję i podchodzę do niego. Chcę, żeby mnie przytulił. Nieważne, że wiedział. Rozumiem jego rozterki. Zapewne sama bym je miała: powiedzieć czy nie. Ale liczy się tylko to, że jest wobec mnie uczciwy.

– Nathan – szepczę, a on wciąga mnie w swoje ramiona i tuli do siebie mocno.

Stoimy tak, a ja wdycham jego zapach, który działa niczym kojący balsam. Mężczyzna uspokajająco gładzi moje plecy, dając mi w ten sposób poczucie bezpieczeństwa, którego tak bardzo w tej chwili potrzebuję. Wczepiam się w niego mocno, jakbym tonęła, ale tak naprawdę tonę od nadmiaru kłamstw. Moje życie wciąż okazuje się kłamstwem, iluzją. Zamiast płaczu narasta we mnie gniew. Jestem wkurzona, że matka mnie okłamała. Zrobiła z mojego życia niezłą farsę. Wyswobadzam się z objęć męża, obracam i sięgam po drugą kartkę.

– Jak, do kurwy nędzy, udało jej się zachować to w tajemnicy?! – wrzeszczę. – Kim była kobieta, którą uważałam za matkę? Jezu, kim ona była? – Opadam na fotel. Jestem zmęczona tym wszystkim. Same kłamstwa, moje życie to jedno wielkie oszustwo.

– Może zrobiła to, żeby cię chronić – sugeruje delikatnie Nathan.

Poważnie? On to mówi tak na serio?

– Nawet nie zaczynaj. Okłamała mnie. Chryste, jestem córką Dunina i dzisiaj u niego byliśmy…

– Nie, kochanie. Nie zrozumiałaś. Przeoczyłaś jeden bardzo ważny fakt.

– Jaki?

Podchodzi i wskazuje mi miejsce, gdzie wypisane są imiona moich rodziców.

– Jesteś córką jego brata, który zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Twoja mama była jego żoną. – Stuka palcem w drugą kartkę, która okazuje się aktem małżeństwa zawartym

w urzędzie w Las Vegas. – Byli małżeństwem przez kilka lat. Z tego dokumentu wynika, że urodziła cię, kiedy byli dwa lata po ślubie.

Patrzę na papier przed sobą i trudno mi to wszystko pojąć. Mój ojciec nie był moim ojcem. Jeszcze może się okaże, że moja matka wcale nie była moją matką? To byłby dopiero cyrk. Teraz mogę spodziewać się już wszystkiego.

– A on? Kiedy on zmarł? – pytanie wypływa ze mnie, zanim zdążę zrozumieć, o co pytam.

– Była wtedy z tobą w ciąży.

– Boże – jęczę.

Patrzę przed siebie. Mój mózg zaraz eksploduje od nadmiaru informacji i niewiadomych. W tej chwili mogę myśleć jedynie o tym, kim była moja matka. Jakim trzeba być człowiekiem, żeby tak perfidnie kłamać? Wiem, że ten świat rządzi się swoimi prawami, ale mimo wszystko… jak ona mogła.

Nie wiem, jak długo tak siedzę, ale ciepłe ręce mojego męża wybudzają mnie z transu. Bez sprzeciwu daję mu się zanieść do naszej sypialni.

– Cii, skarbie, wszystko będzie dobrze – powtarza, tuląc mnie w ramionach w naszym łóżku. Niestety ja nie jestem tego taka pewna. To wszystko jest cholernie popieprzone. Całe moje życie takie jest i zdaje się, że Tarasow to teraz jeden z najmniejszych problemów, który być może nawet okaże się bez znaczenia.

Anton

Za mało wódki, żebym mógł się upić do nieprzytomności. Za mało wszystkiego.

Niech to szlag.

– Kurwa mać! – drę mordę i rozbijam pustką butelkę o ścianę. Szkło sypie się we wszystkie strony, a ciężka woń alkoholu unosi w powietrzu.

Zamknąłem się w gabinecie Aleksieja, gdy tylko wróciliśmy. Nie miałem ochoty na rozmowę. A teraz jedyne, czego chcę, to

zapomnieć. Zapomnieć o tym, kim jestem i co robiłem. Że jestem bydlakiem, który zabił jej rodzinę.

– *Paszoł won*! – warczę na wchodzącego brata.

– Co się, do kurwy, z tobą dzieje? Chryste, coś ty zrobił z moim gabinetem?! Anton, ogarnij się, człowieku.

– Ogarnij się? Wiesz, czego się dzisiaj dowiedziałem? – Gorycz osiada mi w żołądku. – Nie masz, kurwa, pojęcia. Więc nie pierdol o ogarnięciu się.

– No to może mnie oświeć.

– Zamknij się, po prostu przymknij.

– Zrobię to, jak mi powiesz.

Kręcę głową i opadam na skórzany fotel. On nie odpuści, znam go, jest taki sam jak ja.

Ja pierdolę.

– Dobra. Pięć lat temu, w czasie, kiedy byłem związany z Jordan, dostałem zlecenie. Pamiętasz, mówiłem ci o tym.

– Pamiętam.

– Nie zawracałem sobie głowy tym, żeby sprawdzić, o kogo chodziło. Dostałem adres, wytyczne i po prostu wykonałem zadanie. Nigdy nie sprawdzam kto, po co i dlaczego. Skoro kazali mi kogoś zlikwidować, znaczy, że tak musiało być. Poza tym im mniej wiedziałem, tym lepiej dla mnie. Właśnie wtedy otrzymałem zadanie zlikwidowania pewnej rodziny, nazywali się Delecorte. Zabiłem trzy osoby. A dzisiaj dowiedziałem się czegoś ciekawego. Wiesz, dlaczego Jordan chce moich jaj na tacy? Bo to była jej rodzina. Zamordowałem jej rodziców i brata.

– Ożeż kurwa… – Aleksiej nalewa nam po drinku, podaje mi szklankę, którą chętnie przyjmuję, po czym zajmuje miejsce w drugim fotelu naprzeciwko mnie

– A wiesz, kto wydał wyrok? – Kręci głową w zaprzeczeniu. – Dunin, pierdolony Dunin. Rozumiesz, ten skurwiel wydał na nich wyrok.

Jordan

Od trzech dni chodzę jak struta. To wszystko to jakiś obłęd. Moja rodzina, moja matka, ojciec, który nim nie był. Chryste, jestem bratanicą Dunina, a moje życie to jedno wielkie kłamstwo i cyrk na kółkach.

– Kochanie – Nathan wchodzi do kuchni i od razu marszczy brwi – dalej o tym myślisz?

– Wciąż do mnie nie dociera. To jest popieprzone. Nie rozumiem, dlaczego mama to przede mną ukryła. I dlaczego ktoś wydał wyrok na moją rodzinę. Nic nie rozumiem – jęczę w koszulę męża, który przytula mnie do siebie. Jego bliskość jak zwykle mnie uspokaja.

– Wiem, ale ze mną będziecie bezpieczni. Nie pozwolę was skrzywdzić. – Jego słowa wywołują u mnie złe przeczucia.

– Co jest? Czy coś się stało?

– Zrobiłem rozeznanie i trochę się wyjaśniło. Mój ojciec wiedział o tobie więcej, niż mówił. Z jakichś przyczyn oszczędził mi tej wiedzy aż do teraz.

– Zdaje się, że wszyscy wiedzieli, tylko nie ja. – Wzdycham z bezradności. Przecież nic nie mogę zrobić, a zrozumieć… też nic nie rozumiem.

W gabinecie Nathana siadam wygodnie w fotelu i patrzę mu prosto w oczy. Zapewne to, co zaraz usłyszę, znowu przyprawi mnie o napad złości.

– Przykro mi, ale musisz to wiedzieć. To jest klucz do całej tej sprawy, której ja sam do końca nie rozumiem. Otóż twoja mama zerwała z Duninami zaraz po śmierci twojego taty i zakazała im zbliżania się do was, ale twój wuj i tak was obserwował. Przykro mi, ale doskonale wiedział, kogo zaprosił na przyjęcie. Dlatego mam złe przeczucia i nie podoba mi się to wszystko – wyznaje. Niestety muszę przyznać mu rację.

– Dziwnie się do mnie odnosił, tak jakbym była marnym pyłem.

– Jest kutasem, który myśli, że wszystko i wszystkich kontroluje. Niestety jest w błędzie. Jeżeli będzie chciał ciebie, najpierw będzie musiał przebić się przeze mnie. A jestem pewien na sto procent, że

facet coś knuje. Nie będziesz wyjeżdżać bez ochrony. Przydzielę ci Nico.

– Ale czy to naprawdę konieczne? Wiesz, że nie lubię ochrony. Sama potrafię o siebie zadbać. Mam w torebce broń.

– Tak – mówi twardo i wiem, że temat skończony. Jak coś postanowi, tak ma być. Ale może ma rację. W sumie mógłby mnie zastrzelić jakiś snajper. Dzisiaj wszystko jest już możliwe.

– Niech będzie. – Wzdycham zrezygnowana. – Idę do chłopców.

– Dobrze, później do was dołączę. – Całuje mnie w skroń, a ja wychodzę z gabinetu.

Resztę dnia spędzam z moimi synkami, a kiedy przychodzi pora spania, układam ich w łóżkach wykąpanych i ubranych w takie same piżamki, po czym czytam im na dobranoc. Po niespełna dziesięciu minutach zasypiają niczym aniołki, a ja wymykam się z pokoju.

Z jakichś niewyjaśnionych powodów jestem niespokojna. Cały dzień czuję się inaczej, w środku odczuwam taki dziwny niepokój. Więc kiedy kładę się do łóżka, liczę, że mój mąż niedługo do mnie dołączy. I tak też się dzieje. Pół godziny później leży obok i tuli mnie do siebie, a ja w jego ramionach odpływam do krainy Morfeusza.

Budzę się gwałtownie, a ciemność przedziera się przez moje zaspane oczy. Momentalnie przytomnieję, gdy po domu roznosi się huk. Dotykam dłonią miejsca obok, ale jest puste. Zrywam się z łóżka, włączam nocną lampkę i podskakuję wystraszona, kiedy do moich uszu dociera wystrzał z broni. Serce zaczyna przyspieszać bieg, a moje żyły wypełnia lęk.

– Spokojnie, tylko spokojnie – mówię sama do siebie i przypominam sobie słowa Nathana.

Wykorzystaj spryt, zaskoczenie i wszystko, co masz pod ręką.

Muszę sięgnąć po środki ostrożności.

Bez zastanowienia podbiegam do komody i najciszej jak się da, otwieram górną szufladę. Spod sterty bielizny wygrzebuję moją broń – Ruger LCR 38 – którą dostałam dla bezpieczeństwa w prezencie urodzinowym od męża. Tak długo mnie uczył, aż w końcu potrafiłam strzelić do ruchomego celu. Zajęło mi to trochę czasu, bo nie byłam zbyt chętna. Nigdy nie lubiłam broni, jednak teraz jestem mu

wdzięczna, że tak bardzo na mnie naciskał. W tym momencie ta spluwa będzie moim osobistym aniołem stróżem.

Sprawdzam magazynek, liczę do trzech i z mocno bijącym sercem ruszam do drzwi, które powoli uchylam. Cisza, wszędzie panuje cisza, co niestety nie oznacza, że jest bezpiecznie. Wychylam głowę, na korytarzu nikogo nie ma, więc wymykam się z sypialni i podchodzę do pokoju chłopców. Łapię za klamkę, drzwi są zamknięte, co jedynie oznacza, że Rosto już tam jest i zabezpieczył wszystko od środka. Facet jest naszym osobistym ochroniarzem, a pokój bliźniaków nafaszerowany jest elektroniką. Żeby się tam dostać, potrzeba byłoby niezłego specjalisty. Wszystko dla ich bezpieczeństwa. Na ten temat nie kłóciłam się z Nathanem, bo on, tak samo jak ja, uważa, że bezpieczeństwo naszych synów jest najważniejsze.

Trochę spokojniejsza kieruję się w stronę schodów, ale to, co następuje po chwili, powala mnie na kolana, i to dosłownie. Powietrze przeszywa seria strzałów z broni maszynowej. Opadam płasko na podłogę i w nikłym oświetleniu brnę do przodu. Kule świszczą nade mną, wbijają się w ściany oraz wszystko, co napotykają po drodze, a potem rozpieprzają to w drobny mak. Odłamki tynku i kawałki drewna sypią się na mnie niczym grad pocisków. Serce mam w gardle, gdy zdaję sobie sprawę, że to ktoś strzela gdzieś za mną. Adrenalina wpędza mnie w stan najwyższej gotowości, więc zbieram tyłek, by, przy zachowaniu ostrożności, sprawdzić, co z Nathanem. Podnoszę się i pędem ruszam do schodów. Już na nich jestem, kiedy słyszę dwa wystrzały. Jeden z nich muska moją skórę, na co sapię z bólu. Rzucam się na stopnie i nie zważając już na nic, ruszam w dół na łeb na szyję. Dosłownie pięć schodów – tyle mi brakuje, żeby bezpiecznie postawić bose stopy na posadzce. Niestety nie mam tyle szczęścia. Dosięga mnie kolejna kula. Czuję przeszywający ból w ramieniu. Moje ciało rzuca się do przodu i mimo że bardzo chcę zachować równowagę, to nie udaje mi się to. Nie jestem w stanie złapać się poręczy, ląduję z głośnym hukiem na kaflach, a kolejny pocisk wbija się w moje ciało. Dostałam w bok. Ból rozpruwa mnie od środka i przed oczami

mam mroczki. Walczę sama ze sobą, żeby nie ogarnęła mnie niemoc. Nie mogę się poddać, po prostu nie mogę.

Dociskam dłoń do boku, pod palcami czuję ciepłą krew. Zaciskam z bólu zęby, kiedy próbuję pozbierać się z podłogi. Klnę, gdy uświadamiam sobie, że zgubiłam broń.

Namierzam ją, leży dwa metry dalej. Wciąż lekko zamroczona po upadku, z dwiema kulkami wewnątrz ciała, czołgam się do niej, słysząc za sobą kogoś zbiegającego po schodach.

Dobry Boże, nie teraz, nie teraz, kiedy jestem tak blisko.

Pod moim ciałem, ubranym jedynie w jedwabną koszulę, wyczuwalny jest chłód kafli. Zapach krwi drażni mój nos, przyprawiając mnie o kolejną falę mdłości. Nienawidzę zapachu krwi. Nienawidzę go od tamtego dnia pięć lat temu.

Biorę płytki oddech, który boli jak cholera, cicho kaszlę, ale jeszcze tylko chwilę, tylko kilka centymetrów, a ruger będzie w mojej dłoni. Wyciągam rękę, staram się go dosięgnąć jak najszybciej. W końcu jest. Mam go. Czuję chłodny metal, na którym zaciskam palce tak mocno, że aż boli. Odbezpieczam broń. Jeżeli mam umrzeć, to na moich własnych warunkach. Nigdy jako ofiara, i do tego bezbronna. Jak na zawołanie słyszę za sobą kroki, a sekundę później mocny, chropowaty głos mówi:

– Mam ją.

Te słowa są jak wyrok śmierci. Wiem, że to może być mój koniec, więc nie czekam na lepszą okazję, tylko szybko się okręcam i celuję w napastnika, naciskając spust. Odgłos wystrzału roznosi się w powietrzu, a w moich uszach wprost huczy od tego dźwięku. Facet upada tuż obok mnie. Nie wiem, czy go zabiłam. Nie mam czasu na zastanowienie się, co przed chwilą zrobiłam. Unoszę się z wielkim wysiłkiem i przyciskając dłoń do prawego boku, ruszam do gabinetu Nathana. Ledwo daję radę iść, czując ból w całym ciele, ale prę do przodu, mocno trzymając w dłoni moje wybawienie.

Z gabinetu wypada Nathan ze swoim uniesionym remingtonem, jego nagi tors jest obryzgany krwią, a on sam został zraniony w ramię. Jednak widząc mnie, otwiera szeroko oczy. Dopada do mnie w dwóch krokach, bierze w ramiona, po czym przenosi przez próg gabinetu i zamyka drzwi.

– Kurwa mać, jesteś ranna – warczy.

– Ty też – mówię drżącym głosem.

– Skurwiele byli dobrze przygotowani. Wiedzieli, że jest mniej ochrony. Muszę was stąd wydostać.

– Chłopcy… – W moim gardle rośnie gula.

– Są bezpieczni, ich pokój jest pieprzoną fortecą i jest z nimi Rosto. Nie dostaną ich, ale potrzebna nam pomoc.

– A twoi pozostali ludzie?

– Był tylko Nico i… nie żyje.

– Och, Boże… – zaczynam drżeć, a ból w ciele staje się nieznośny.

– Cii, będzie dobrze.

– Chyba tam kogoś zabiłam – szepczę, powstrzymując się przed szczękaniem zębami.

– Moja dziewczynka. – Tuli mnie do siebie. – Musimy za… – Urywa, bo okna nagle wylatują w powietrze, szklane odłamki lecą we wszystkie strony, a za nimi pojawia się grad kul. Zostaję pchnięta na podłogę i przygnieciona przez Nathana. Jego twarz jest tuż przy mojej.

– Nie ruszaj się – charczy.

Moje oczy rozszerzają się, kiedy widzę nad nami zamaskowaną postać. Wciąż mam pistolet w dłoni. Skupiam się na bydlaku przede mną. Nie poddam się bez walki. Nie byłabym sobą. Zaciskam palce na metalu, unoszę go drżącą ręką i naciskam spust w tym samym momencie, w którym napastnik celuje do nas. Oddaję cztery strzały, opróżniam cały magazynek. Jestem ogłuszona, w oczach pojawia się ciemność, aż w końcu moje ciało się poddaje.

Anton

Jest pieprzona noc, a ja za cholerę nie mogę spać i siedzę w gabinecie Aleksieja. To jedyne miejsce, w którym naprawdę mam spokój. Więc jestem tutaj, upajając się tym spokojem i ciszą.

Mój stan zawdzięczam pieprzonej Jordan Sullivan. Ona i jej oskarżenia są wszystkiemu winne. Nigdy w życiu bym się nie spodziewał, że moja przeszłość może ugryźć mnie w dupę, i to tak

dotkliwie. Ale jak widać potrafi… i to boleśnie. Cóż… najwyższa pora dowiedzieć się, o co tutaj chodzi, i odzyskać jedyną kobietę, którą od kilku dobrych lat kocham.

Taa, to jakiś pieprzony żart. Ale po cholerę mam się oszukiwać, skoro to prawda? Jest drobny problem: ona mnie nienawidzi. I miała rację, karma bywa suką.

Zaciskam szczękę i sięgam po papiery, które niedawno udało mi się zdobyć. Akta należą do rodziny Jordan. Muszę się dowiedzieć, kim tak naprawdę był Delecorte. Sięgam po szarą teczkę, otwieram ją i w tym momencie dzwoni mój telefon. Patrzę na nieznany numer, ale mimo wszystko odbieram, chociaż zazwyczaj tego nie robię.

– Tarasow – warczę, bo nie lubię, gdy ktoś mi przeszkadza.

– Z tej strony Rosto, ochroniarz pana Sullivana. – Spinam się momentalnie.

– Po chuj do mnie dzwonisz i to o trzeciej nad ranem?

– Ktoś włamał się do domu. To… rzeź.

Zrywam się z fotela i już pędzę do drzwi.

– Co z nimi?! – ryczę do telefonu.

– Nie wiem, ale…

– Ale co, do kurwy?! – Wbiegam do garażu i odpalam silnik swojego samochodu. Dzięki Bogu, że w skrytce w bagażniku mam cały arsenał.

– Dostałem wyraźne instrukcje od Nathana, do kogo mam zadzwonić i prosić o pomoc. On wybrał pana, panie Tarasow. Jestem w pokoju chłopców, jest niczym Fort Knox, ale próbują się tutaj dostać. Widzę ich na kamerach.

Zalewa mnie furia. Ci skurwiele – ktokolwiek to jest – już są pierdolonymi trupami.

– Jestem w drodze, będę tak szybko, jak się da. Policja?

– Na razie nikogo tutaj nie ma, ale to się w każdej chwili może zmienić.

– Wszystkim się zajmę i pilnuj moich synów!

– Oczywiście.

Rozłączam się i z piskiem opon wypadam z posesji Aleksieja. Pędzę ulicami Las Vegas tak szybko, że łamię wszystkie możliwe przepisy. Jeśli policja będzie próbowała mnie zatrzymać, zastrzelę

skurwieli. Moi synowe mnie potrzebują. Najpierw muszę dostać się do nich, a następnie do ich matki.

Brama jest otwarta, nikogo nie widać, ale i tak dla własnego bezpieczeństwa wyłączam światła i cicho wjeżdżam podjazdem. Parkuję kilkanaście metrów od domu, wyłączam silnik, zrzucam marynarkę i ruszam do bagażnika. Zrywam pokrywę i uśmiecham się złowieszczo na widok mojej broni. Biorę dwa colty, które zostały wykonane na moje specjalne zamówienie. Sprawdzam magazynki i chowam broń za pasek spodni. Do nogi przypinam nóż, a na samym końcu wyciągam moją dziecinkę. Jestem pierdolonym zabójcą, a skurwiele mogą już zacząć się modlić o zbawienie, które i tak nie nastąpi.

Biegnę przez trawnik w kierunku drzwi frontowych, po czym postanawiam wejść od tyłu. Skradam się tuż przy ścianie i przystaję, nasłuchując, czy czasem ktoś za mną nie idzie. Kiedy wiem, że jest czysto, ruszam dalej. Widzę dziurę w murze, gdzie jeszcze do niedawna były okna, i wiem, że to moja przepustka do środka. Patrzę przez noktowizor umieszczony na mojej broni i bingo. Po drugiej stronie domu, pod drzewem, siedzi przyczajony sukinsyn i we mnie celuje. Za późno, skurwielu. Mierzę do niego ze swojej spluwy i strzelam. Facet nawet nie wie, co go trafiło.

Jeden zdjęty. Jeden do zera dla mnie.

Przechodzę po rozbitym szkle, które chrzęści pod moimi butami, i zamieram. Przed sobą mam trzy ciała.

Zbliżam się powoli, celując do nich z broni, ale szybko ją opuszczam.

Ja pierdolę, to się nie dzieje.

Widzę Sullivana, a pod nim Jordan i z boku jeszcze jakiegoś typa. Szybko pochylam się i sprawdzam, czy żyją. U obojga jest puls. Wyciągam telefon i dzwonię do brata.

– Co jest?

– Karetka, miejsce w klinice na wczoraj. Ktoś zrobił rozpierdol w domu Sullivana, jeszcze żyją – informuję go i się rozłączam, po czym wysyłam mu lokalizację.

Ich życie jest w jego rękach. Ja mam zadanie do wykonania i ktoś będzie cholernie cierpiał, kiedy go dopadnę.

Opuszczam gabinet i nasłuchuję. Jest ich co najmniej dwóch. Pierdoleni dranie. Robią za dużo hałasu. I to mają być profesjonaliści? Nie wydaje mi się. Rozglądam się i czuję wibrację w kieszeni. Cholera. Wyciągam szybko telefon i zerkam na niego.

Piętro, trzecie drzwi na lewo.

No to wiem, gdzie są moi chłopcy.

Pierdolę to. Odsłonięty dla strzału biegnę po schodach najciszej, jak się da, a kiedy jestem na ostatnim stopniu, zatrzymuję się i ponownie nasłuchuję. Tak, tylko dwa głosy. Odkładam cicho remingtona i wyciągam zza paska moje dwa cacka. Wychylam ostrożnie głowę, celuję najpierw do jednego. Strzelam mu prosto w głowę, pada nieżywy. Za to drugi puszcza serię z broni automatycznej. Rozpieprza wszystko wokół, ruszając w moim kierunku, a ja czekam na niego ukryty za ścianą. Czekam, żeby go sprzątnąć jak poprzednika.

– No chodź, skurwielu, zaraz będziesz martwy! – drę się.

Słyszy czy nie, to nie jest ważne. Dałem mu ostrzeżenie. Nigdy tego nie robię, ale dzisiaj to zupełnie inna sytuacja.

W końcu wszystko cichnie i to jest moja szansa. Nie waham się – zniżam ciało, wychylam i celuję w zaskoczonego skurwiela. Stoi dosłownie dwa metry ode mnie z oczami wielkimi jak pieprzone spodki. Od razu naciskam spust, strzelając mu w kolano, i nim zdąży zrobić to samo, pakuję w niego kolejną kulkę – prosto w klatkę piersiową. Facet upada.

– Kto was wysłał? – warczę pytająco, kiedy staję nad nim i kopię go w żebra. To, że za chwilę umrze, jest jasne jak słońce, ale chcę odpowiedzi. Być może jej nie uzyskam, ale warto spróbować.

– Pierdol się. – Facet charczy i próbuje podnieść broń.

– Z przyjemnością. – Strzelam mu prosto między oczy. – Pozdrowienia z piekła.

Czy to mnie rusza? Kurwa, nie. To moja robota, a oni zasłużyli na śmierć.

Podchodzę do drzwi, cały czas będąc czujnym, i wyciągam telefon. Wybieram ostatni numer na liście.

– Otwórz – rozkazuję.

Słyszę pyknięcie, a po chwili drzwi otwierają się i stoi przede mną ten sam facet, którego widziałem tutaj za pierwszym i drugim razem. Jest niczym góra lodowa, ale bez słowa odsuwa się i przepuszcza mnie w progu. Wpadam do pokoju, oddychając z ulgą na widok moich synków. Śpią.

– Musimy się stąd wydostać, ale nie mam pewności, czy pozbyłem się wszystkich – informuję go.

– Na kamerach czysto.

– Więc się wynosimy.

– Tak, mam ich strzec jak oka w głowie – mówi, a ja wiem, że to ostrzeżenie dla mnie. Czego bym nie myślał o Sullivanie, skurwiel jest dobry w tym, co robi. Zabezpieczył ich. Muszę mu oddać sprawiedliwość. Nie lubię go, ale tutaj pokazał klasę.

Kiedy opuszczamy posiadłość Sullivana i jesteśmy już na ulicy, słyszę zbliżającą się karetkę. Czyli Aleksiej załatwił sprawę. Będę musiał mu podziękować.

Kilkanaście minut później jesteśmy u mojego brata. Macon i Mason są na granicy płaczu, kiedy wchodzimy z nimi do domu Aleksieja. Ochroniarz Sullivana trzyma jednego, a ja mam na rękach drugiego. Aleksiej już na nas czeka. Marszczy brwi i wpatruje się w całą czwórkę. Niecodzienny widok, to fakt.

– To oni? – pyta cichym głosem, żeby nie wystraszyć chłopców jeszcze bardziej.

– Potrzebuję pomocy. Możesz iść po Chloe? – proszę go i w tym momencie dzieci zaczynają cicho płakać.

– Jesteś mi wi…

– Co się dzieje? – przerywa nam nadejście jego żony, która jest ubrana w długi szlafrok. – O Boże, czy to…?

– Tak – odpowiadam krótko.

– Weź ich do swojego pokoju, zaraz do was przyjdziemy. – Moja bratowa przejmuje dowodzenie. Mam nadzieję, że wie, co robić, bo ja nie mam zielonego pojęcia. Liczę, że da radę się nimi zająć, w końcu jest kobietą, a niedługo zostanie matką.

Potem Chloe szepcze coś do Aleksieja, a ten tylko kiwa głową. Ja wraz z Rosto ruszamy do siebie. Bliźniaki coraz głośniej płaczą

i wołają mamę. Kurwa, co ja mam z tym zrobić? Ja pierdolę, nawet nie wiem, którego z synów trzymam.

Niech to szlag.

Rosto próbuje ich uspokoić. Mimo że go znają, nic to nie daje, bo wciąż chlipią. Ja jestem dla nich obcym człowiekiem i w momencie, kiedy na nich patrzę, ta świadomość boli. Tyle lat, tyle wspólnych lat przeleciało, a ja nic z tego nie mam. Żadnych wspomnień, niczego, tylko płacz synów na mój widok.

Spoglądam na drzwi z nadzieją, że zobaczę tam Chloe, i jak na zawołanie w progu staje moja wybawicielka. Przejmuje chłopców, którzy z oczami pełnymi łez tulą się do siebie, a ona z kolei tuli się do nich. Cicho śpiewa im kołysankę, a ja mogę tylko stać i patrzeć. Moje serce jest przepełnione nieznanymi uczuciami.

Gdyby coś im się stało…

Chloe macha ręką, żebyśmy wyszli, więc robimy to. Bez słowa idziemy do gabinetu mojego brata.

– Co się, do kurwy, dzieje?! – Aleksiej rzuca pytanie z mordem w oczach. – Karetka, klinika? Anton, wiesz, że nie da się tego zatuszować.

– Wiem i nie ma takiej potrzeby, policję mamy w kieszeni. Jedyne, czego potrzeba, to tego, żeby Jordan i Sullivan przeżyli, resztą zajmę się ja.

– Ktoś wydał zlecenie na Sullivana oraz jego żonę – odzywa się Rosto, a we mnie zaczyna płonąć pierdolony gniew. – Trzech padło zanim wróciłem, ledwo zdążyłem do pokoju chłopców. Ktoś wiedział, że był z nimi tylko Nico, jego też zastrzelili. Nathan i Jordan strzelali do tych sukinsynów. Widziałem wszystko na kamerach, tych z parteru, zanim zniszczył je wybuch.

– Wiesz, kto to mógł być? – pytam.

– Nie, ale w tej branży każdy jest wrogiem.

– Wiem o tym.

– On ją chronił przez pięć lat, wydał mi rozkazy. Zostaję z chłopcami – mówi stanowczo Rosto.

Lojalność ceni się tutaj ponad wszystko, kiedy masz ją u swoich ludzi, jesteś królem.

– Zgoda. Jadę do kliniki.

– Jedź z Saszą, a ja uruchomię wszystkie swoje znajomości i dopadniemy skurwiela, który wydał wyrok na twoją rodzinę. – Aleksiej już chce działać. – Ktoś, kurwa, umrze za podniesienie ręki na moich bratanków. Tarasow nie jest byle jakim nazwiskiem, ale widać trzeba komuś o tym przypomnieć. – Brat sięga po telefon i wiem, że rozmowa skończona.

Jest środek nocy albo raczej bardzo wczesny poranek. Piąta to już nie noc. Jednak ja mam wrażenie, że zamiast słońca widać tylko cholerny mrok. Prowadzę niczym wariat. Muszę wiedzieć, co z Jordan. To w końcu matka moich dzieci i jedyna kobieta, którą kocham.

Wpadam z depczącym mi po piętach Saszą do prywatnej kliniki i dowiaduję się od pielęgniarki, że właśnie jest operowana. Nogi niosą mnie piętro wyżej. Schody pokonuję w ekspresowym tempie. Wpadam na korytarz i podchodzę do przechodzącej właśnie kolejnej pielęgniarki.

– Jordan Sullivan, przywieziono ją tutaj. Czy coś wiadomo?

– Pan z rodziny?

– Tak, co z nią i jej mężem?

– Lekarze wciąż ją operują. Postrzelono ją dwa razy, straciła sporo krwi.

Jej słowa mnie mrożą. Jordan, moja Jordan została dwukrotnie postrzelona przez jakiegoś sukinsyna. Ten, który to zlecił, jest już martwy. Nieważne, może być pierdolonym królem, ale jest martwy.

– A jej mąż? – dopytuję, a twarz kobiety wyraża ubolewanie.

– Przykro mi. – Kręci głową. – Zmarł zaraz po tym, gdy go przywieziono. Nic nie mogliśmy zrobić. Miał za dużo ran postrzałowych.

– Chryste…

– Jeszcze raz bardzo mi przykro. Proszę usiąść i poczekać na lekarza, zapewne jeszcze trochę im zejdzie na bloku operacyjnym.

Jej słowa mrożą mnie do kości.

– Dziękuję – odpowiadam i opadam na stojące przy ścianie plastikowe krzesło. Potrząsam głową, bo to się nie dzieje naprawdę.

Rozdział 5

Anton

Czekanie dobija. To zawsze najgorsza część tego wszystkiego. Nie znoszę szpitali, nienawidzę tego szpitalnego zapachu, ale siedzę tutaj tylko dla niej. Wiem, że powinienem być przy moich synach, ale mają doskonałą opiekę. Są z Aleksiejem, Chloe oraz Rosto. Z nimi są bezpieczni.

Jordan jest tutaj od trzech dni, cały czas utrzymywana w stanie śpiączki farmakologicznej. Lekarze bali się o jej życie, ponieważ straciła bardzo dużo krwi. Ponoć miała wiele szczęścia, kula ominęła narządy wewnętrze. Natomiast druga trafiła w ramię, dopiero później okaże się, w jakim będzie ono stanie. Jej skórę zdobią liczne siniaki i otarcia. Nie potrafię nawet sobie wyobrazić, co musiała czuć. Postrzał jest cholernie bolesny. Sam mam kilka blizn tego typu. Ale nigdy nie dostałem w miejsce, w które ją postrzelono.

Nie wiem, ile czasu mija, odkąd wypiłem ostatnią kawę. Siedzę na krześle przy łóżku Jordan i patrzę na jej bladą twarz. Jestem tutaj i czekam, aż lekarze postanowią ją wybudzić.

Zaciskam dłonie w pięści, gdyż mam ochotę coś rozpierdolić z tej bezradności. Bycie bezradnym jest do dupy. Nigdy tak się nie czułem, aż do teraz. Pikanie i szum aparatury wypełniające pomieszczenie wcale mnie nie uspokajają, wręcz odwrotnie. Mój poziom wkurwienia wzrasta i wciąż nie mogę w to wszystko uwierzyć.

Ona leży tutaj, a Sullivan nie żyje.

Nie przepadałem za Nathanem, ale okazał się facetem godnym szacunku. Zasłonił ją własnym ciałem, robiąc za żywą tarczę. Facet był skurwielem jakich mało, ale czego bym o nim nie myślał, to muszę przyznać sam przed sobą, że kochał Jordan. Ale tej kobiety nie da się nie kochać.

Przecieram twarz dłońmi i wstaję rozprostować nogi. Podchodzę do okna, za którym blade światło poranka zaczyna sączyć się przez żaluzje. Obracam się na dźwięk otwieranych drzwi i zamieram.

Ja pierdolę.

– Co z moją synową? – pyta wchodzący Sullivan senior. Wygląda tak, jak go zapamiętałem. Mimo sześćdziesiątki na karku wciąż sprawia wrażenie skurwiela, który może skręcić człowiekowi kark za samo złe spojrzenie w jego kierunku.

– Wyjdzie z tego, jest w stanie śpiączki farmakologicznej – informuję go chłodnym, opanowanym tonem.

– Dobrze. – Podchodzi bliżej, a drzwi z drugiej strony zamyka jego ochroniarz. – Nie pytam, czy ty to zrobiłeś, bo to oczywiste, że nie. Jednak ktoś wydał zlecenie i ten ktoś powinien już być martwy. Mój jedyny syn nie żyje, jego żona ledwo uniknęła śmierci, a moje wnuki…

– Pana? – przerywam mu.

– To, że płynie w nich twoja krew, nie upoważnia cię, przynajmniej teraz, do niczego.

Zaciskam ze złości szczękę. *Skurwiel.*

– To mój syn ich wychowywał, więc należą też do mnie. – *Kurwa*. – Nieważne, co się teraz stanie, oni wciąż będą krewnymi, noszą moje nazwisko i zostaną moimi spadkobiercami, ale ty – celuje we mnie palcem i już mi się to nie podoba – zaopiekujesz się nimi.

Apodyktyczny drań.

Myśli, że bym tego nie zrobił? Za kogo on się, do cholery, uważa? To są moje dzieci, moja krew, Tarasowowie w czystej postaci, więc może sobie pogadać.

– Wiem, co mam robić – mówię niskim, groźnym głosem, dając mu ostrzeżenie. – To są moi synowie, będą nosić moje nazwisko, Tarasow. Będzie pan mógł ich widywać, bo to są tylko dzieci, ale co do ich życia, to ja zdecyduję co i jak, nikt inny. Czy wyrażam się jasno? – cedzę pytanie.

– Najzupełniej, masz jaja, Anton, że mi się stawiasz. – Klepie mnie w ramię. – Wiem, że nie zawiedziesz, ale masz dużo gówna do wyprostowania. Więc zrób to dobrze albo zobaczysz, czym jest gniew rodziny Sullivan. Czym jest mój gniew, Tarasow.

– Czy to groźba? – Ten facet nie jest kimś, z kim można się nie liczyć. Kiedyś może tak było, jeszcze za czasów mojego ojca, ale teraz pozycja Sullivana w tym świecie się zmieniła. Jeśli jest się dość bystrym, człowiek przeżyje, jeśli nie, to wiadomo, co się stanie.

– W rzeczy samej. – Kiwa głową. – W południe stawisz się pod tym adresem. – Podaje mi wizytówkę. – Nasz prawnik ma do odczytania testament mojego syna i ty też jesteś w nim uwzględniony. – Zaskoczony jego słowami tylko potakuję i udaję, że rozumiem, po czym stary wychodzi.

Jestem cholernie zdziwiony jego wizytą, ale to świadczy tylko o tym, że z nim nie mogę pogrywać. Będzie chciał zobaczyć moich synów, będę musiał na to pozwolić. Sullivan to nie jest byle płotka, którą można wbić na nóż i się jej pozbyć. Ten facet posiada na wyłączność jedną trzecią miasta, a kolejna część należy do mojego kuzyna, Siergieja.

Wbrew temu, co sądziłem, oni naprawdę byli rodziną, a o rodzinę się dba. Właśnie mi to pokazał. Tylko że przyprawia mnie to o nieprzyjemny skurcz w piersi. Przez te wszystkie lata mogłem być ojcem, obserwować narodziny synów, ich pierwsze kroki i słyszeć pierwsze słowa. I *blać*, to do mnie mówiliby „tato". A tak jestem dla nich kimś obcym, co mi przypomina, że powinienem zadzwonić do brata.

Wyciągam telefon i spoglądam na Jordan, którą wciąż śpi. Wybieram numer Aleksieja i czekam.

– Jak chłopcy? – pytam, gdy tylko odbiera.

– Śpią razem z Chloe. Bracie, nie jest dobrze, pytali o mamę i płakali.

– Chryste, to nie będzie spacer po parku. Nic o nich nie wiem i jestem wściekły – szepczę, żeby nie narobić za dużo hałasu. Ale nie potrafię się już wkurzać na ich matkę, kiedy tutaj leży. Byłbym ostatnim bydlakiem, jeślibym to zrobił.

– Bracie – głos Aleksieja jest spokojny – wszystko się ułoży. Jordan niedługo dojdzie do siebie, co oznacza, że będziesz musiał się nimi zająć.

– Ja pierdolę, jesteś drugą osobą, która mi to mówi, jakbym, kurwa, nie wiedział, co do mnie należy – warczę.

Nienawidzę, gdy ktoś mi mówi, co mam zrobić, skoro doskonale sam wiem, co mam do załatwienia. Nie jestem pięcioletnim dzieckiem, któremu trzeba powtarzać, żeby posprzątało zabawki. Jestem dorosły i znam swoje miejsce.

– Drugi? A kto ci to powiedział jako pierwszy? – dopytuje.

– Wyobraź sobie, że sam Sullivan przyleciał z Nowego Jorku.

– Ja pieprzę.

– Właśnie tak. Z nim nie ma dyskusji, tak samo jak z naszym ojcem nigdy nie było. I nawet pokrewieństwo z Siergiejem oraz to, że Sullivan prowadził interesy z naszym ojcem, nie gwarantuje nam bezpieczeństwa. Więc siedzisz cicho i słuchasz, ale robisz swoje.

– Anton, nie wkurwiaj mnie. Gadaj, co ci powiedział.

– Zażądał, rozumiesz? On zażądał, żebym zadbał o Jordan i chłopców.

– Bracie…

– Nie kończ. A jakby tego było mało, Nathan zostawił testament, w którym mnie uwzględnił.

– Ja pierdolę, tego się nie spodziewałem.

– Nie tylko ty, nie tylko ty – mówię. – Przyjadę po spotkaniu.

– Jasne, chłopcom nic nie jest. Mają swojego ochroniarza, którego ledwo wyrzuciłem z pokoju, gdzie śpi Chloe. Uparty z niego drań, ale jest lojalny.

– Tak, wiem o tym. – Rozłączam się.

Zdaję sobie sprawę, że nie będę miał łatwego zadania z Sullivanem na karku. Nie zamierzam tańczyć, jak mi zagra, ale jednak muszę brać go pod uwagę. Poza tym to potężny sprzymierzeniec. Lepiej mieć go po swojej stronie niż przeciwko sobie. Nie jestem wariatem, żeby robić sobie z niego wroga.

Kilka godzin później patrzę na zegarek i równo o dwunastej stawiam się pod wskazanym przez Sullivana adresem.

Proszę, toż to pieprzony klub golfowy.

Parkuję przed samym wejściem. Jeśli chcą, mogą przestawić moje auto, mam to gdzieś.

– Proszę pana – odzywa się młody chłopak – tutaj nie wolno parkować.

– To zaparkuj sam. – Rzucam mu kluczyki, po czym ruszam do środka.

Nawet nie wiedziałem, że w Vegas jest coś takiego jak ten przybytek. Dziwi mnie tylko fakt, że Sullivan właśnie tutaj chciał się ze mną spotkać. Ale jego życzenie w tej chwili jest dla mnie rozkazem. Są pewne sprawy, w których nasze osobiste odczucia nie mają racji bytu.

Rozglądam się i dostrzegam starego w towarzystwie dwóch byczków. W dzisiejszych czasach i w tej profesji lepiej się bez ochrony nie ruszać. Zwykły obywatel nie może czuć się do końca bezpiecznie, a co dopiero ktoś taki jak on czy ja.

Podchodzę do nich i bez słowa kiwam głową na powitanie, wtedy Sullivan wstaje, poprawia czarną marynarkę i mi się przygląda.

– Wyglądasz jak gówno, Tarasow.

– Cóż, ale wciąż jestem w stanie kogoś zabić – odpowiadam mu.

– Cholera, dobry jesteś. Ojciec cię nieźle wyszkolił. To była taka strata dla nas wszystkich.

– Owszem.

Moi rodzice zginęli kilka lat temu. Tata zaprosił mamę do opery i na urodzinową kolację do restauracji. To były jej czterdzieste ósme urodziny. Pamiętam, że przed wyjściem z domu dostała od niego duży bukiet kwiatów i bransoletkę wysadzaną diamentami. Ale ona najbardziej cieszyła się z tego, że wyjdą gdzieś razem i spędzą ze sobą trochę czasu. Ktoś podłożył ładunek wybuchowy pod ich auto, kiedy byli na kolacji. Zginęli na miejscu, z samochodu nic nie zostało. Oczywiście dorwaliśmy drania, który to zrobił. Osobiście byłem obecny przy jego przesłuchaniu. Ponoć moi rodzice mieli zwyczajnego pecha. Omyłkowo podłożono ładunek nie pod ten samochód, co trzeba. Konkurencja chciała się pozbyć kogoś zupełnie innego. Jednak to nas nie interesowało. Facet, którego przesłuchiwaliśmy, wyśpiewał wszystko, po czym dostał kulkę w łeb. Do tej pory nie wiadomo, czy to było zlecenie, czy rzeczywiście zwykła pomyłka.

Ruszamy na tyły za młodą kobietą, która otwiera przed nami podwójne drzwi i zaprasza do środka. Nic nie mówię, tylko wchodzę i bacznie obserwuję. Po chwili dołącza do nas mężczyzna w średnim

wieku z czarną aktówką, wita się najpierw z Sullivanem, a później ze mną. Ochroniarze wychodzą i bez słowa zamykają za sobą drzwi. Zostajemy tylko we trójkę, a ja zdaję sobie sprawę, że jestem w czyimś prywatnym gabinecie.

– Może przejdziemy do biurka, będzie nam wygodniej – sugeruje mężczyzna.

Siadam w obszernym skórzanym fotelu, Sullivan zajmuje miejsce z prawej strony, a prawnik usadawia się za biurkiem. Jestem bardzo ciekawy.

– Skoro jesteśmy wszyscy, możemy zaczynać. Panowie, wiecie, po co tutaj jesteśmy, więc przejdę do rzeczy. Nathan Sullivan zostawił mi swój testament, którego treść jest poufna i którą mam przekazać tylko panom. – Otwiera czarną teczkę. – Odczytam ostatnią wolę mojego klienta.

Siedzę w swobodnej pozie, ale jestem skupiony na otoczeniu. Nie ufać nikomu, to moja pierwsza zasada, która wiele razy uratowała mi dupę. Słucham słów adwokata i dopóki nie dochodzi do mojego nazwiska, nie bardzo wiem, co jest w papierach, ale teraz… jestem zaskoczony.

– Czy mógłby pan przeczytać to raz jeszcze? – żądam.

– Cóż, to wszystko prawda. Mój klient podzielił majątek między pana, panią Jordan i synów. Każdy dostaje jedną trzecią majątku, przy czym pan i pani Sullivan będziecie sprawować pieczę nad majątkiem dzieci do uzyskania przez nich pełnoletności. Proszę mnie nie pytać, czym się kierował mój klient przy takim wyborze, bo nie znam na to odpowiedzi. Zdaje się, że uważał pana za odpowiedniego człowieka, a to – przesuwa szarą kopertę w moją stronę – chciał, żebym panu przekazał osobiście, panie Tarasow.

– Mój syn – odzywa się ojciec Nathana – miał w pełni legalnie działający biznes, który przekazał tobie, Anton.

– O czym my tutaj dokładnie mówimy?

– O tym miejscu. Ten klub był jego własnością, a teraz należy do ciebie. To jedna trzecia jego majątku. Liczę, że przejmiesz po nim schedę i zajmiesz się tym, jak należy. Nie będę ci wchodził w drogę, masz mój szacunek przez wzgląd na to, co robisz i kim byli twoi

rodzice. Każdy przy zdrowych zmysłach wie, że lepiej nie mieć w tobie wroga. Ale zdaje się, że ktoś już to zrobił, prawda?

– Prawda.

– Co masz zamiar z tym zrobić?

Patrzę na adwokata, który wstaje i wychodzi. Nie mam zamiaru omawiać moich planów przy osobach trzecich, to nigdy nie kończy się dobrze dla żadnej ze stron.

– Znajdę i zabiję. Skurwiel już jest martwy – oświadczam.

– Zgadzam się. Ktoś musi pomścić mojego syna.

– Nie – mówię od razu, żeby nie było niejasności, dlaczego to zrobię. – Zemszczę się, ale za Jordan, za jej rodziców, których ktoś pozbył się moimi rękami, i zemszczę się za moich synów, bo mogli stracić matkę. Moja zemsta – wstaję z kopertą w ręku i spoglądam na Sullivana – dosięgnie każdego. Wiesz, że zabijanie przychodzi mi jak oddychanie. Nie jest dla mnie niczym specjalnym. Możesz być pewien, że wszyscy, którzy są powiązani z tą sprawą, mogą zacząć sobie kopać grób. Przyda im się, kiedy z nimi skończę – oznajmiam i ruszam do wyjścia.

– Chwileczkę, Anton.

– Tak? – Obracam się i patrzę na niego.

– Wiesz, kto zlecił ich zabójstwo?

– Wiem – odpowiadam i wychodzę. Mój kierunek to szpital. Zawartość koperty może poczekać.

Wieczorem lekarze wypraszają mnie za drzwi. Będą wybudzać Jordan ze śpiączki.

Jordan

Czuję się otępiała, moje myśli są niespójne, a powieki nie chcą współpracować. Suchość w gardle sprawia, że kiedy próbuję przełknąć ślinę, to czuję, jakbym miała w nim papier ścierny. Na próbę przekręcenia się z moich ust wydobywa się cichy jęk. Wszystko mnie boli.

– Cii, spokojnie. – Słyszę obok siebie znajomy głos, ale nie mogę powiązać go z twarzą. Chcę coś powiedzieć, ale nie udaje mi się, a po

chwili na moich ustach coś ląduje. To słomka do picia.

– Pij powoli. – Więc robię to i od razu czuję ulgę. Ciało powoli zaczyna reagować tak, jak tego chcę. Zmuszam się do otworzenia oczu, jednak wszystko jest zamazane. Mrugam kilka razy, żeby odzyskać ostrość, po czym skupiam się na osobie przede mną.

– Anton – chrypię. Mój żołądek skręca się, gdy widzę go wymiętego, zmęczonego, takiego innego. Jestem zdezorientowana. – Gdzie ja jestem?

– Jordan, kochanie – odzywa się i ujmuje moją dłoń, do której coś jest przyczepione. –Pamiętasz, co się stało?

Już chcę powiedzieć, żeby tak do mnie nie mówił i stwierdzić, że nie pamiętam, gdy opary mgły opadają, a mój mózg generuje obrazy, które mną wstrząsają. Zaczynam szybciej oddychać, pikanie jakiejś maszyny zwiększa swoją częstotliwość i staje się coraz głośniejsze. Rozglądam się spanikowana i ku swojemu przerażeniu stwierdzam, że jestem w szpitalu.

– Nathan! – wyrywa mi się ochrypły krzyk, a kiedy próbuję poderwać swoje ciało z łóżka, ból przeszywa mnie na wskroś. – Nathan!

– Chryste, uspokój się. Jordan! – Czuję czyjeś dłonie na swojej twarzy. – Uspokój się, błagam.

– Gdzie jest Nathan? – Nadal próbuję krzyczeć, ale głos odmawia mi posłuszeństwa. Wychodzi jeden wielki skrzek.

Anton się nie poddaje. Zostaję przyszpilona do łóżka, a silne męskie dłonie głaszczą mnie, gdy mój umysł wariuje.

Anton

Patrzę spanikowany na zdezorientowaną Jordan, która próbuje wyrwać wszystko rurki od aparatury, do której jest podłączona. Przyszpilam ją dłońmi do łóżka, żeby nie zrobiła sobie krzywdy, ale jej wzrok jest tak oszalały i pełen bólu, a moje serce zaczyna pękać na ten widok. Jakimś cudem udaje mi się wcisnąć przycisk przywołujący pielęgniarkę i z powrotem jedną z lekarek. Po chwili

wpadają do środka i orientując się w sytuacji, szybko aplikują Jordan zastrzyk w ramię.

Ta z każdą sekundą coraz słabiej się szarpie, a kiedy jej ciało robi się wiotkie i już nie walczy, puszczam ją. Jestem oszołomiony jej zachowaniem.

– Co się stało? – dopytuje lekarka z poważną miną. Zapewne miałaby ochotę mnie zjebać, ale czeka. Dobrze, bardzo dobrze.

– Pytała o swojego męża.

– Och. – Kobieta spogląda na nią i kręci głową. – Biedactwo, taka młoda, a już wdowa. – Wzdycha i zostawia nas samych.

Zamykam oczy, moja krew jest gorąca jak piekło, które urządzę temu, kto za tym wszystkim stoi. Furia pędzi niczym pociąg i muszę się hamować, bo jest blisko granicy. Jestem wkurwiony jak jeszcze nigdy w całym swoim życiu. To mieszanka wybuchowa. Lepiej, żeby teraz nikt przede mną nie stanął, bo jestem gotowy każdego zamordować.

Pragnę zemsty i wiem, że ją dostanę. Sam wymierzę sprawiedliwość.

Jestem Anton Tarasow, a ci, którzy zadarli z Jordan, nie wiedzą, że zadarli również ze mną. Pierdoleni popaprańcy zapłacą mi za wszystko.

Siadam na krześle obok mojej kobiety – bo właśnie tym dla mnie jest – i wyjmuję list od Sullivana. Waham się tylko przez chwilę, po czym rozdzieram kopertę i wyjmuję jej zawartość.

Przeglądam pierwszą kartkę, zapisaną kolumnami liczb i datami, które nic mi nie mówią. Sięgam po drugą, na której jest lista nazwisk, a to już jest dla mnie bardziej jasne, po czym rozkładam trzecią kartkę i widzę pochylone pismo.

List, dostałem od Sullivana cholerny list. Zaczynam go czytać, a gdy kończę, jestem skołowany jego zawartością. Teraz muszę poskładać wszystkie kawałki układanki – niczym rozsypane puzzle – w całość. Ściskam kartki w dłoni i na odwrocie jednej z nich dostrzegam coś jeszcze.

Opiekuj się moją dziewczynką. Mimo że uważasz mnie za skurwiela, kocham ją i zawsze będę. Niech ona i chłopcy będą

dla ciebie całym światem. Spraw, żeby była ogniwem łączącym dwie rodziny.

Jasna cholera, ten drań wiedział, on wiedział. Poświęcił dla nich swoje życie.

Blać, jestem żałosnym sukinsynem. Zabijam ludzi z zimną krwią, a okłamałem i zostawiłem jedyną kobietę, którą wciąż kocham. A teraz ona leży ogłuszona lekami. I mimo że mam ochotę znienawidzić Nathana za to, że odebrał mi Jordan i chłopców, to jednak wiem, że nie dam rady. On jest już martwy i nic tego nie zmieni. Nie zmartwychwstanie w cudowny sposób, nie, ale zemsta… Zemsta będzie za moją rodzinę i za niego. Można powiedzieć, że będzie to zemsta gangstera, jak w jakimś cholernym tanim filmie klasy B. Ale pierdolić to, bo to moje życie i ja dyktuję w nim warunki, nikt inny.

Anton Tarasow ponownie wkracza do gry.

Rozdział 6

Anton

Odkąd Sullivan został zabity, wszystko jest jednym wielkim pierdolonym bajzlem. Po tygodniowym pobycie w szpitalu, Jordan wypisała się na własne żądanie. Nic nie mogło jej przekonać do pozostania. W końcu odpuściłem i nie próbowałem niczego na niej wymuszać, to nie miało sensu. Za to w międzyczasie zleciłem wyremontowanie zniszczonego po napadzie domu, w którym zamieszkałem.

Według Jordan to jej dom, ale nie do końca tak jest. Testament mówi jasno, że chłopcy są pod naszą wspólną opieką do osiągnięcia pełnoletności, więc czy jej się to podoba, czy nie, mieszkam tutaj, ale to nie oznacza, że sytuacja między nami bardzo się poprawiła. Choć jest jakby lepiej, bo Jordan nie grozi mi na każdym kroku, ale pewnie tylko dlatego, że nie doszła jeszcze do siebie ani psychicznie, ani fizycznie. Nie chce ze mną rozmawiać, snuje się po domu niczym zjawa, żywiej reaguje jedynie wtedy, kiedy pojawiają się nasi synowie.

Do tego jeszcze ten mój spadek.

Kurwa, nigdy bym nie uwierzył, gdybym nie zobaczył tego na własne oczy. W pierwszej chwili myślałem, że to jakiś pierdolony żart, ale nie, ani trochę. Jestem teraz właścicielem klubu golfowego, który przynosi naprawdę duże zyski. Dobra, kłamię. To jest w sumie kopalnia złota. Bogaci gogusie lubią wydawać kasę, żeby się pokazać, więc niech tak będzie. Aleksiej ma swój nocny klub z nielegalnymi grami na zapleczu, a ja mam klub golfowy.

Bracia Tarasow ucywilizowani. Boki można zrywać ze śmiechu.

Co do chłopców, jakoś powoli przyzwyczajają się do wszystkiego i mam wrażenie, że nawet mnie polubili. Czasem wydaje mi się, że

gdy na nich patrzę, widzę samego siebie. Ale przecież w dzieciach można odnaleźć odbicie ojca lub dziadka. Mój tata też miał takie oczy, ja i Aleksiej odziedziczyliśmy je po nim, a moi synowie dostali w genach ode mnie. DNA mają wypisane na twarzy. Jak dla mnie powinni wiedzieć, kim jestem, ale nie będę skurwielem, który zburzy ich spokój dla własnego widzimisię. Nie zrobię tego, gdy oni wciąż dopytują o Nathana. To jest naprawdę tak kiepskie, na jakie wygląda.

Jestem sfrustrowany, ale zaciskam zęby i staram się wszystko ogarnąć, bo teraz przejąłem obowiązki głowy rodziny. I prędzej czy później bliźnięta dowiedzą się o mnie prawdy. A na razie uczę się być tatą.

Jestem ojcem na pełen etat i cholernie mi się to podoba. Nie dzwonię z pytaniami do bratowej i nie proszę niani chłopców o radę, jeśli akurat ma wolne. Jordan też pozostawiła mnie samemu sobie. Śmierć Sullivana odcisnęła na niej piętno.

– Czy możemy iść do mamy? – Macon zadaje pytanie z niepewną miną, stojąc przy bracie. W końcu zacząłem ich odróżniać. Sukces jak cholera.

– Mamusia teraz śpi – tłumaczę – ale możemy iść pobawić się w basenie.

– A ty pójdziesz z nami tak jak tatuś chodził? – Zaciskam dłonie w pięści i mam ochotę im powiedzieć, że to ja jestem ich tatą, ale gryzę się w język. Oni i tak nic by nie zrozumieli, są za mali. Jednak to nie zmienia faktu, że ich słowa nieświadomie mnie ranią. Dobre sobie. Ja, morderca na usługach mafii, który zabija z zimną krwią, czuję się dotknięty słowami czterolatków.

Ze mną jest, kurwa, niedobrze.

– Tak. Może pójdziemy do waszego pokoju i poszukamy kąpielówek? – sugeruję.

– Tak, tak! – wykrzykują i pędzą schodami prosto na górę, a ja ruszam za nimi.

Kiedy jestem na piętrze, po drodze zaglądam do sypialni Jordan, która znajduje się obok mojego pokoju. Tak, wiem, jestem masochistą. Ale wolę być seksualnie sfrustrowany niż zostawić ją samą. Nie, to nie wchodzi w grę. Już nigdy, kurwa, więcej nie zostanie sama.

Uchylam lekko drzwi i dostrzegam ją siedzącą na łóżku. Trzyma w dłoni zdjęcie w ramce. Wiem czyje. Odchrząkuję, dając jej znać o swojej obecności, ale nie reaguje. Podchodzę bliżej i dopiero kiedy kładę dłoń na jej ramieniu, drga zaskoczona.

– Zasługiwał na kogoś lepszego – szepcze ledwo słyszalnie. – Zasługiwał na kobietę i jej miłość, a dostał jedynie śmierć. To niesprawiedliwe.

Ma rację. Ale życie mało kiedy bywa sprawiedliwe. Do tego siedzenie w tym biznesie pociąga za sobą pewne konsekwencje. W każdej chwili można skończyć dwa metry pod ziemią. W jednej sekundzie oddychasz, w następnej już nie. Ryzyko jest wpisane w ten zawód. A jeśli posiada się sumienie – ja nie należę do tego rodzaju ludzi – to poczucie winy potrafi człowieka zjadać kawałek po kawałeczku. Zżera od środka jak rak. A ja nie dopuszczę do tego, żeby Jordan miała jakiekolwiek wyrzuty sumienia. To nie jej wina. Sullivan wiedział, na co się pisał.

– Nie, Jordan. – Siadam obok niej. – On wybrał. Nathan znał ryzyko i wiedział, z czym się wiązało. Nie był pierwszym lepszym kolesiem z ulicy, on siedział w tym od urodzenia. Byliście rodziną – mówię, chociaż te słowa ledwo przechodzą mi przez gardło – miał ciebie i chłopców. Był szczęśliwym dupkiem. Powinnaś zapamiętać, jaki był wobec ciebie i dzieci. Tylko takie obrazy zachowaj w głowie. Życie, jakie prowadzimy, jest ryzykiem. On je podjął i zapłacił najwyższą cenę, ale był… – kurwa, nie wierzę, że chcę to powiedzieć – …w porządku.

– Ale nie kochałam go, nie w taki sposób, na jaki zasługiwał – wyznaje i zaczyna cicho łkać.

Niech to szlag.

Siadam obok niej, obejmuję ją pocieszająco ramieniem oraz całuję w skroń. Jestem wdzięczny, że mnie nie odpycha. Od teraz wszystko będzie wyglądać inaczej. Spieprzyłem, ale naprawię to.

Potrafię nie tylko odbierać życie, umiem też je chronić.

– To nie ma znaczenia. Jordan, on nie żyje i nie możesz pozwolić, żeby jego śmierć wpędziła cię w poczucie winy. On by tego nie chciał. Chronił was i dbał o waszą rodzinę. Wychowywał naszych synów jak własnych. Facet ma mój szacunek. Nikt prócz Aleksieja go

nie zdobył. A wierz mi, mało kto może dorównać mojemu bratu, a on to zrobił. Twój mąż – to niestety też z trudem przechodzi mi przez gardło – miał większe jaja niż niejeden z nas w tej branży – mówię szczerze. – Nie wiem, jak było między wami, ale zależało ci na nim. Może i go nie kochałaś, ale wydawał się szczęśliwy, i ty także. Cholera, kiedy na was patrzyłem, byłem o niego, kurwa, zazdrosny – przyznaję się.

– Tak bardzo mi go brakuje. – Jordan nie reaguje na moje ostatnie słowa. Jakbym ich w ogóle nie powiedział, za to rozkleja się totalnie, a ja jedyne, co mogę zrobić, to tulić ją do siebie.

Ostrożnie, żeby nie urazić jej boku i ramienia, wciągam ją sobie na kolana. I jestem chorym skurwielem, gdyż cieszę się, że mam ją tylko dla siebie. Czy to czyni ze mnie złego, bezdusznego człowieka? Być może, ale i tak pójdę do piekła, więc to nie ma znaczenia.

Napawam się jej bliskością, a to, co się teraz dzieje, powoli mnie niszczy. Ona mnie zrujnowała dla innych kobiet, które nigdy nie mogły jej zastąpić. Bo jak by to było możliwe, kiedy to w niej się zakochałem? Przez tyle czasu myślałem, że to uczucie zniknęło, wyparowało, ale życie kolejny raz pogrywa sobie, czyniąc ze mnie cholernego głupca. Spierdoliłem sprawę z jej rodziną i nie wiem, co zrobić, żeby mi wybaczyła. Tylko jak mogłaby to zrobić, kiedy jestem winny ich śmierci?

Nie wiem. Nie wiem, czy sam bym potrafił.

Ale priorytetem jest teraz znalezienie zleceniodawcy, bo wciąż nie wiem, kto stoi za zamachem na życie jej oraz Sullivana. Użyłem wszystkich swoich znajomości i nawet ojciec Nathana wypuścił wici, żeby namierzyć tego człowieka, ale nikt nic nie wie. W sumie to tylko kwestia czasu, prędzej czy później znajdziemy sprawcę, ale wolę, żeby stało się to wcześniej. Najlepiej teraz. I tak bardzo, jak tego nie chcę, muszę jednak zadać jej to cholerne pytanie.

– Czy ktoś miał powód, żeby do was strzelać? – Momentalnie się spina i odpycha moje ramiona, ześlizgując się z kolan. Pozwalam jej na zachowanie dystansu, choć mi się to nie podoba.

– Nie – odpowiada krótko.

– Jordan, współpracuj ze mną. To się nigdy nie uda, jeżeli nic nie powiesz.

– A co mam ci niby powiedzieć? – warczy, a jej oczy ciskają gromy, kiedy na mnie spogląda. Złość, z tym mogę sobie poradzić. – Mój mąż nie żyje i nie wiem kto, do cholery, chciał naszej śmierci. Więc wybacz, ale rozczaruję cię i nie wskażę sprawcy. I dlaczego ciągle jesteś w moim domu?

Jezu, teraz się zacznie. Ona o niczym nie wie. Jebany testament.

– Nathan zostawił testament – zaczynam ostrożnie, gdy ona mruży na mnie oczy. – Wszystko przepisał na ciebie, dzieci i na mnie.

– Chyba sobie, kurwa, żartujesz! – Podnosi głos i się odsuwa.

– Nie – ucinam.

– To jest mój dom, nie twój – cedzi – więc możesz sobie darować udawanie dobrego samarytanina i wypieprzać.

– Nie robię tego. – Zaczyna się we mnie gotować. – I zostaję tutaj, gdzie moje miejsce.

– Nie, nie zostajesz! – drze się. – I zanim coś powiesz, uprzedzam cię, że sama potrafię zająć się moimi synami.

– Naszymi – warczę. – Mason i Macon są również moimi synami. – Tracę cierpliwość do tej kobiety. – Jestem, kurwa, ich ojcem. Oni są moi i czy ci się to podoba, czy nie, zostaję. Mam zamiar się wami zaopiekować – oświadczam. I w tym momencie widzę rozszerzone oczy Jordan i jej wzrok utkwiony gdzieś za mną. Obracam głowę, dostrzegając dwie ciemne główki. Na twarzach chłopców maluje się szok.

Niech to jasna blać.

Jordan

Patrzę na moich małych chłopców oraz ich zszokowane twarzyczki. Cicho jęczę, bo to nie tak miało być. Cholera, mają tylko cztery lata i nie do końca zrozumieją sens słów Tarasowa, ale są nad wiek rozwinięci i nawet nie mam co marzyć, że zapomną. Więc najlepiej od razu zerwać ten plaster, mniej zaboli. Ale pieprzony Anton i jego niewyparzona gęba dostaną za swoje. Powinnam namydlić mu usta, a następnie wyrwać język.

Ignoruję tego drania, który myśli, że Bóg wie kim jest, i ruszam do moich synków. Podchodzę i kucam przed nimi, patrząc wprost w ich oczy, identyczne jak u ojca. Wypisz wymaluj czysty Tarasow. Tego nie da się wymazać.

– Kocham was – przemawiam spokojnym głosem.

– Dlaczego on – Mason wskazuje paluszkiem na Antona – powiedział, że jest naszym tatą?

Biorę głęboki oddech, szykując się na odpowiedź, ale mężczyzna mnie uprzedza. Kuca teraz obok mnie.

Chryste, pojawia się niczym wampir. Dobrze, że nie chce mojej krwi.

– Bo to jest prawda. Jestem waszym prawdziwym tatusiem.

Dobijcie mnie. Czy można jeszcze gorzej to rozegrać?

– Prawdziwym tatusiem? – Macon patrzy wprost na Antona, a jego warga drży.

Jezu, oni wciąż tęsknią za Nathanem, a ja nie mogę zrobić nic, żeby przywrócić go do życia. A ten drań bawi się w tatusia roku. Mam ochotę skopać mu dupę. Ten człowiek powinien stąd wypieprzać. I do tego dojdzie. Nie pozwolę zrobić chłopcom sieczki z mózgu.

– Tak, to ja sprawiłem, że rośliście w brzuszku mamy. – *O Jezu, to się nie dzieje. Co on wyprawia?* – Ale Nathan, wasz tata, bardzo was kochał i zajmował się wami, kiedy ja nie mogłem.

Zakłamany skurwiel, karmiący bzdurami moje dzieci. Może i jest ojcem z biologicznego punktu widzenia, ale tylko tyle. Mają jego DNA, ale żeby zostać tatą, potrzeba czegoś więcej niż tej samej krwi.

– Może znajdziecie Rosto i pójdziecie popływać – zmieniam temat. Chcę jeszcze przez jakiś czas chronić moich chłopców. – Widzę, że macie na sobie kąpielówki.

– Tak. – Kiwają zgodnie głowami i z wielkim uśmiechem pędzą na dół do basenu, a ja wstaję i gromię Tarasowa wzrokiem.

– Co jest z tobą nie tak?! Prawdziwym tatusiem?! Poważnie, Anton?!

– To moi synowie, nie odetniesz mnie od nich. Byłem z dala przez cztery pierdolone lata i to się w tej chwili kończy.

– Na własne pieprzone życzenie, ty bydlaku. Okłamałeś mnie, więc nie masz prawa mieć o nic pretensji – syczę i wściekła ruszam za

moimi chłopcami.

– I dla twojej wiadomości, wprowadzam się na stałe.

Zatrzymuję się, odwracam, podchodzę do niego, po czym dźgam go palcem w klatkę piersiową. Bo ja się chyba przesłyszałam. Czy on powiedział, że wprowadza się tutaj na stałe?

– Popieprzyło cię, jeżeli myślisz, że na to pozwolę.

– Gówno mnie to obchodzi, bo od teraz należycie do mnie. Jesteś moja, Jordan. Ty i twoja cipka.

– Ty sukinsynu, nie mów tak do mnie! Nie masz prawa! – wydzieram się.

– Będę tak mówić, bo to cholerna prawda. Dostałem nawet pozwolenie od Nathana.

Coś we mnie pęka i rzucam się na niego, chcąc uderzyć go w twarz, ale on łapie moją rękę w powietrzu i mówi twardo:

– Nikt poza mną nie będzie cię miał, a jeżeli jakiś frajer będzie się koło ciebie kręcić, to już jest pierdolonym trupem. – Szczęka mi opada na to wyznanie. O czym on, do jasnej cholery, mówi?

– Ty… – Brakuje mi słów.

– Tak, kochanie, ja… – mruczy, po czym zakleszcza mnie w swoich ramionach i zgniata me usta w gorącym pocałunku. Ale nie ma tak łatwo. Nie tym razem. To tak nie działa, nie będzie mnie miał, bo coś mu się wydaje. Gryzę go w język do krwi i z całej siły policzkuję.

– Nie dotykaj mnie nigdy więcej. A jeśli spróbujesz położyć na mnie swoje parszywe usta, to ci je odgryzę – grożę mu, po czym wychodzę i ruszam do dzieci. Ich towarzystwo jest milsze niż tej żmii na górze.

Kilka dni później w przypływie emocji piszę do Chloe, gdyż nie mogę sobie poradzić z tym wszystkim oraz dodatkowo z aroganckim dupkiem, mieszkającym teraz ze mną. Nie rozumiem, co jest z nim nie tak. Wyjaśniłam mu wszystko, a ten dalej swoje. Chociaż teraz, po ostatnim, trzyma się ode mnie z daleka. Rany, byłam tak zaskoczona, że w pierwszej chwili nie zareagowałam, ale za moment ocknęłam się i zwyczajnie ugryzłam go w język, po czym dodatkowo dostał ode mnie w pysk. Dłoń bolała mnie przez godzinę, ale wyraz jego twarzy był bezcenny. Dostał, dupek, za swoje.

Możemy się spotkać?

Wysyłam SMS-a.

Tak, ale u mnie. Aleksiej nie wypuści mnie z domu w moim stanie. Nie po ostatnim.

Chichoczę z powodu jej wiadomości, bo, cholera, ona jest naprawdę w ciąży z bliźniętami, a to od razu przypomina mi mój poród.

Wspomnienia wracają.

– Wszystko będzie dobrze, skarbie – szepcze Nathan. – Po prostu trochę im się pospieszyło.

– Trochę ta… Auu – jęczę, gdy kolejny skurcz przeszywa moje ciało.

– Jesteś w dobrych rękach – pociesza mnie. – Nie zostawię cię.

– Ja… Jezu, dlaczego to tak cholernie boli? – warczę na pielęgniarkę.

– Dajcie jej jakieś pieprzone znieczulenie! – Nathan krzyczy na wszystkich.

– Przykro mi, już jest za późno. Dobra, kochanie – odzywa się moja lekarka – mamy to, niedługo zaczniesz przeć.

– O Boże… – Panika przenika moje ciało.

– Cii, kochanie, spokojnie. – Mój mąż mnie uspokaja i jestem mu tak cholernie wdzięczna za bycie tu.

Kolejny SMS przywraca mnie do rzeczywistości. Ocieram toczącą się po policzku łzę i odczytuję wiadomość.

Dasz radę przyjechać za godzinę?
Tak, będę.

Chowam telefon do kieszeni niebieskich jeansów i zaglądam do pokoju chłopców, którzy bawią się swoimi samochodzikami i torem przeszkód zbudowanym wraz z Nathanem. Na myśl o nim ciągle czuję rozpacz w środku. Gdyby nie ja, on nigdy by… Jezu, to tak cholernie boli. Jego strona łóżka jest pusta, a ja nocami tulę do siebie jego poduszkę, pragnąc poczuć go przy sobie. Tak bardzo za nim tęsknię… Jednak najgorsze są wieczory, gdy moi synowie pytają, czy

tatuś przyjdzie im poczytać. Za każdym pieprzonym razem tłumaczę, że tatuś odszedł w lepsze miejsce, że jest wśród aniołów – wierzę, że jest jednym z nich. Bliźniaki smutno potakują i godzą się na to, żeby to Anton im czytał. Wprasza się, a że nie chcę robić afery, to mu pozwalam. Chcę tego czy nie, jest ich ojcem. Mimo że wciąż uważają za swojego tatę Nathana, od kilku dni dopytują o Tarasowa. Jego cholernie niewyparzona gęba przysparza samych problemów.

Po zostawieniu synków pod okiem opiekunki i dwóch ochroniarzy, których przysłał mi były teść – co nie podoba się Antonowi – jestem w drodze do domu Chloe i Aleksieja. Jeszcze nie miałam przyjemności poznać drugiego z braci, ale to też Tarasow, więc być może jest tak samo dupkowaty jak Anton.

Wielka brama otwiera się automatycznie, gdy tylko podjeżdżam pod ogrodzenie. Ruszam powoli podjazdem w stronę sporego domu i parkuję naprzeciwko wejścia. Wysiadam z auta, zatrzaskuję drzwiczki i idę na spotkanie z przyjaciółką. Nawet nie zdążę zapukać, kiedy drzwi otwierają się i staje w nich nie kto inny tylko sam Aleksiej. Podobieństwo jest nieprawdopodobne. Gdybym nie znała Antona, to zapewne pomyliłabym ich ze sobą. Aleksiej ma trochę dłuższe włosy i oczy nie aż tak niebieskie jak Anton, poza tym innych różnic na pierwszy rzut oka nie zauważam.

– Cześć – witam się.

– Wejdź, Jordan. – *Ach, braciszek się pochwalił.* – Chloe jest na patio. – Wskazuje mi kierunek i ku mojemu zaskoczeniu idzie ze mną.

Cholera, czuję się niezręcznie.

– Ile zostało do porodu? – poruszam bezpieczny temat.

– Jeszcze kilka tygodni, ale przysięgam, że mogłaby już urodzić.

– Aż tak ci pilno zostać tatusiem?

– Tak, do cholery. I ostrzegam cię – zagradza mi drogę – żebyś jej nie denerwowała. To, że mój brat jest z tobą…

– O czym ty, do cholery, mówisz? – przerywam mu i unoszę głowę, żeby móc na niego spojrzeć. Tak, ich oczy lekko różnią się odcieniem. – To, że twój upierdliwy braciszek sobie coś ubzdurał i mieszka z nami, wcale nie znaczy, że jesteśmy razem – warczę. – Anton ma jakieś pieprzone urojenia.

– Och, nie wydaje mi się. – Szczerzy się.

Idiota. *Jednak ta sama krew.*

– A mi się wydaje, że jednak tak. Jestem pewna, że jesteś wtajemniczony we wszystko, więc wiesz, że to on jest winny śmierci moich rodziców. Do tego jest kłamcą, więc może mieć pretensje tylko do siebie. Ja naprawdę nie rozumiem, jak mój mąż mógł przepisać na niego swoje interesy i całą resztę – mówię rozdrażniona.

Aleksiej mruży oczy, a rysy jego twarzy się wyostrzają. Teraz cholernie przypomina Antona i moich synów. Jezu, oni też mają taką zaciętą minę, gdy coś nie idzie po ich myśli. Uśmiecham się, po czym zaczynam chichotać. To jest naprawdę zabawne. Oni mają po cztery lata, a ich starsze wersje prawie trzydziestkę, jednak mimika pozostaje ta sama.

Cholerna genetyka.

– Co jest, kurwa, takie śmieszne?

– Nic. – Kręcę głową. – Tylko moi synowie mają taki sam wyraz twarzy jak ty i twój brat, kiedy coś im nie pasuje.

– Cholera, jestem ich wujkiem, więc nie ma mowy, żeby byli podobni do kogoś innego niż mój brat i ja.

– Taa, jesteś takim samym dupkiem jak on i, Boże, oszczędź moich chłopców – mamroczę i szybko wychodzę na zewnątrz do Chloe.

Siedzi na leżaku niedaleko basenu. Uśmiecham się na jej widok. Cudownie widzieć ją w takim stanie, ciąża bardzo jej służy.

Przyznam szczerze, że kiedy Nick powiedział mi o tym, co zrobił, zmroziło mnie do kości. Wyobraziłam sobie Aleksieja jako kopię jego brata – bezwzględnego mordercę, który jest w stanie zarżnąć całą wioskę niczym Conan Barbarzyńca. Jednak Chloe trafił się ten lepszy brat. Teraz to wiem. Ona naprawdę jest szczęśliwa, mimo że przeszła przez gówniane rzeczy. Nie wiem, czy ja bym sobie tak dobrze poradziła jak ona. Chociaż do słabych też nie należę, ale jednak…

– Cześć, mamusiu – witam się z nią. – Nie wstawaj.

– Cześć. Dobrze cię widzieć.

– Podać ci coś do picia?

– Czekaj – szczerzy się – zaraz przybędzie mój osobisty służący.

– Czyli?

– Mój mąż. – Chichocze. – On jest niemożliwie nadopiekuńczy. Nie pozwala mi już nigdzie samej wychodzić. Ba, w ogóle nie pozwala mi wychodzić. W sumie sytuacja teraz niczym nie różni się od tego czasu, kiedy trafiłam tutaj pierwszy raz. Fakt, jestem jego żoną i przebywam tutaj z własnej woli, ale jednak pozostaję zamknięta.

– Możesz wyjść.

– Po wysłuchaniu tyrady, odechciewa mi się.

– Oni są tacy sami, prawda?

– Poznałam Antona na Alasce – wyznaje cicho Chloe.

– Nie będziemy o tym mówić, chyba że chcesz. Chcesz?

– Nie. – Kręci głową. – To już przeszłość. – Czyjeś chrząknięcie przerywa nam rozmowę. – Dziękuję, kochanie – mówi do Aleksieja, który stoi z dwiema szklankami mrożonej herbaty i mierzy mnie spojrzeniem.

– Myślałam, że to przysmak kowbojów. – Drażnię się z nim.

– Tak? Popatrz, nie wiedziałem. Zobacz, tacy kolesie jak ja też lubią mrożoną herbatę, a nie tylko wódkę.

– Punkt dla ciebie – wyznaję.

– Wołaj Alinę albo Ivana, bo ja muszę popracować, kochanie – oznajmia żonie, po czym nie przejmując się moją obecnością, całuje ją prosto w usta. Namiętnie.

– Oczywiście. Jeszcze nie rodzę.

Patrzę za odchodzącym Tarasowem. Ten facet ma klasę, nie powiem. Potrafi być groźny, ale dla Chloe jest łagodny i traktuje ją z wielkim szacunkiem. Muszę stwierdzić, że jednak pod pewnymi względami mężczyźni się różnią. A właśnie… przecież po to tutaj przyjechałam.

– Nie wytrzymam z tym draniem w jednym domu – żalę się.

– Chodzi ci o Antona?

– A niby o kogo innego? Chloe, to jest menda pierwszej klasy.

– Ech – wzdycha. – Wiem, co zrobił, ale nie mam pojęcia, co powiedzieć. Nasze historie są bardzo różne, to, co mnie spotkało, jest zupełnie czymś innym. Anton potrafi być skurwielem, jednak pomógł Aleksiejowi, kiedy mnie drugi raz porwano.

– Wiem, tutaj zachował się w porządku. Tylko że on się, do cholery, rządzi w moim domu. Nathan popełnił kardynalny błąd,

dając mu takie prawo.

– Może go ignoruj?

– Nie działa. To znaczy działa do pewnego czasu.

– Uparty z niego drań.

– Tak. Wiesz… – Upijam łyk herbaty i prawie się krztuszę od nadmiaru cukru.

– Alina… – Chloe przewraca oczami. – Ta kobieta uważa, że czaj musi być mocny i słodki. Ale ten jest jak zabójstwo. Jednak nic jej nie mówię, tylko grzecznie wylewam, kiedy nie patrzy.

– To sam cukier.

– Ona taka jest, wie lepiej. A wracając do twojego problemu, co zamierzasz zrobić?

– Mam ochotę go zatłuc. Dostał ode mnie w twarz.

– Jezu. Co takiego zrobił? – Chloe wybucha śmiechem.

– Co? Pocałował mnie, drań. Ugryzłam go i uderzyłam. Zasłużył. Nie mam ochoty na tego typu gierki. Jemu się wydaje, że jestem jego, bo dostał pozwolenie od mojego zmarłego męża. Jeśli zrobi to jeszcze raz, odstrzelę mu jaja.

– Masz broń?

– Mam. W trakcie napadu – żółć podchodzi mi do gardła – zastrzeliłam kogoś. Nie miałam wyboru ani czasu na analizę. Być albo nie być. Sama swojego czasu zrobiłaś, co musiałaś.

– Tak, ale nie zastrzeliłam bydlaka.

– Może trzeba było. Te ścierwa nie zasługują na litość. Poza tym ten świat to nie bułka z masłem. Albo masz jaja, albo zjedzą cię na śniadanie.

– Przykro mi, Jordan.

– Wiem. Jego już nie ma, a jedyne, co mogę zrobić, to żyć dalej. Drugi raz uniknęłam śmierci. I mam złe przeczucia.

– Odnośnie do?

– Mojej przeszłości. Odkryłam coś, chociaż raczej Nathan to zrobił. – Oddycham głęboko, zanim to powiem. – Jestem córką Dunina.

– Ja pierdolę, przepraszam. Żartujesz?

– Jego brata.

– On ma brata?

– Miał. Nic z tego nie rozumiem. To wszystko jest tak dziwne, że ciężko to jakoś pojąć. Ale ma związek z nim. Tylko nie wiem, jaki dokładnie.

– Jakby to powiedział Aleksiej, jednym słowem *blać*.

Anton

No ja, kurwa, nie wierzę. Czy ta kobieta może chociaż raz zastosować się do moich poleceń? Co jest z nią, do cholery, nie tak?

– Co ona u was robi? – pytam brata, który przed chwilą do mnie zadzwonił.

– Przyjechała do Chloe i Jezu… Twoja kobieta ma niewyparzony język.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem – mamroczę. – Jadę po nią i po jej cholerny tyłek. Kurwa, jest jak wrzód na dupie.

– Nie mam nic przeciwko, chcę odzyskać żonę.

– Pieprzony pantoflarz – droczę się z nim.

– Odpierdol się, Anton.

– Sam się odpierdol – mówię i się rozłączam.

Sprawdzam chłopców i nakazuję Rosto ich pilnować. Ja wiem, że stary Sullivan przysłał im dodatkową ochronę, ale wolę Rosto. Facet jest jak cholerny czołg. Służył w jakichś siłach specjalnych i jest w tym domu dłużej ode mnie. Poza tym jest lojalny. Wiem, że zabiłby, żeby chronić moich synów, więc zostawiam ich dodatkowo pod jego opieką.

– Pilnuj chłopców.

– Oczywiście, proszę pana. Ze mną są zawsze bezpieczni. – Pokazuje broń ukrytą pod marynarką.

– Dobrze. – Ruszam do garażu po swój samochód.

Mam ochotę skręcić kark tej babie. Do tego pojechała bez ochrony. Czy ona ma sieczkę w tym mózgu? Jeszcze nie doszła do siebie po tamtych wydarzeniach, a już jedzie do mojej bratowej chuj wie po co. Plotek jej się zachciało? Już ja jej urządzę plotki, aż jej uszami wyjdzie.

Niespełna czterdzieści minut później podjeżdżam pod dom brata. Gdy jestem w środku, ten wita się ze mną i prowadzi do naszych dziewczyn. Z blondynką wciąż mam jeden problem: jej ośli upór powoli zaczyna działać mi na nerwy. A do tego próbuję rozgryźć tę całą sprawę z jej rodziną i zamachem, ale wiem niewiele więcej niż w dniu, kiedy ją pocałowałem. To był najlepszy pocałunek od lat. Za mój postępek strzeliła mnie w twarz, o mało nie rozbijając w ten sposób nosa. Muszę przyznać, że ma niezły prawy sierpowy. Ale i tak zrobiłbym to jeszcze raz, byleby poczuć tę słodycz na języku. Poprawiam się dyskretnie, jednak mój braciszek jest spostrzegawczy. Skurwiel śmieje się pod nosem.

– Nie wkurwiaj mnie pieprzonymi tekstami – warczę do niego, bo nie mam ochoty na to gówno.

– Nawet nie miałem zamiaru, ale zdaje się, że dawno nie zaruchałeś. Nie to co ja.

– I mówisz mi to, bo?

– Bo jesteś ciotą. Skoro tak bardzo jej pragniesz, to rusz swoją pieprzoną dupę i zrób coś z tym. Wasza przeszłość jest problemem, ale, jesteś, kurwa, Tarasow, więc nie rób popeliny.

– Pieprz się, dupku.

– Ja już mam kogo. – Śmieje się.

– Kutas.

– Do usług. – Klepie mnie po ramieniu i rozsuwa wielkie przeszklone drzwi prowadzące na taras.

Ostre światło oślepia mnie na sekundę, ale po chwili oczy przyzwyczajają się i od razu patrzę na jedną kobietę, która nie rozumie, co się do niej mówi. Idę w jej kierunku, Chloe mnie dostrzega, robi zabawną minę i kręci tylko głową, co od razu zwraca uwagę Jordan. Odwraca się i wyraz jej twarzy nie wróży niczego dobrego.

A więc zaczynajmy to przedstawienie.

– Co ty tutaj robisz? – pyta chłodno.

Ach, gramy niedostępną. Lubię wyzwania.

– Przyjechałem po ciebie i twój niesubordynowany tyłek, kochanie. – Lubię ją wkurzać. – Czego nie zrozumiałaś, kiedy mówiłem ci, że masz się beze mnie nigdzie nie ruszać? – Złamała

mój zakaz opuszczania domu bez ochrony, a to mnie doprowadza do białej gorączki, bo wciąż nie znaleźliśmy sprawców napadu.

– Proszę, proszę, teraz będziesz się bawił w moją niańkę, Tarasow? – mówi słodko.

Przysięgam, uduszę ją.

– Nie prowokuj mnie.

– I widzisz – zwraca się do Chloe, która wciąż ma uśmieszek na ustach – mówiłam ci, że się cholernie rządzi.

– Jordan – ostrzegam ją.

– Czego ty ode mnie chcesz? Masz już wszystko, więc czego ci jeszcze brakuje?

– Ciebie – odpowiadam bez owijania w bawełnę. Nie lubię się bawić w pieprzonego kotka i myszkę.

– To marz sobie dalej, to nic nie kosztuje. – Wstaje i pochyla się do mojej bratowej, przytula ją, po czym prostuje się i rzuca we mnie piorunami. – Jeżeli myślisz, że pocałunek coś zmieni, to nic z tego. Jestem pamiętliwą suką i nie zadzieraj ze mną, Anton, bo pożałujesz.

– Lubię wyzwania i ostrą grę – droczę się z nią. Być może kopię sobie własny pierdolony grób, ale nie mam już nic do stracenia. Jordan mija mnie bez słowa.

Jeden zero dla mnie.

– Daj jej czas – mówi Chloe.

– Jeżeli jej nie zmuszę do konfrontacji ze mną, to nigdy nie zadziała. Czas nie jest moim sprzymierzeńcem. Ona ma powód, żeby mnie nienawidzić, ale niech mnie szlag trafi, jeżeli pozwolę jej na to. Mamy przeszłość, ale chcę mieć z nią cholerną przyszłość.

– Jezu! – Bratowa kręci głową. – Mam tylko nadzieję, że moi synowie będą inni.

– Płynie w nich nasza krew, więc nie licz na to.

– Jeden Tarasow wystarcza mi aż nadto – mamrocze.

Żegnam się z nią i ruszam za wkurzającą kobietą, która miałaby ochotę skopać mi tyłek.

Rozdział 7

Anton

Od kilku tygodni mieszkam w domu Jordan i Nathana, a w sumie moim domu. Obawiałem się, że będą mnie ścigać obrazy życia tej dwójki, ale nie. Jedyne osobiste rzeczy można znaleźć w gabinecie, w którym teraz przebywam. Na potężnym lakierowanym biurku stoją trzy ramki ze zdjęciami – Nathan z Jordan, ona tylko z synami i cała ich czwórka razem. Nigdy nie przywiązywałem dużej uwagi do tego typu rzeczy. Zdjęcia to zdjęcia, ale jednak dźga mnie świadomość, że mnie na nich nie ma. Niestety to cholernie wkurzające. Gdyby Sullivan okazał się kutasem, mógłbym wyrzucić je do śmieci, ale zdobył mój szacunek, więc tego nie zrobię, co nie oznacza, że fotografie tutaj zostaną. Znikną stąd. Mogą wisieć na ścianie, gdziekolwiek, ale nie będzie ich na biurku. Przypominają mi, jakim jestem kretynem w sprawie Jordan, która wciąż jest dla mnie niczym królowa lodu. Tak, dobre określenie, jest lodowata. Unika mnie, za to chłopcy wręcz przeciwnie. Na mój widok od razu biegną i wieszają się na mnie niczym małe małpki. Kurewsko cudowne uczucie. Bycie tatą jest niesamowite. Jeżeli Sullivan czuł się chociaż w połowie tak jak ja teraz, to rozumiem, dlaczego nie chciał mi ich oddać.

Patrzę na moją wódkę z lodem, po czym ją dopijam, wysuwam górną szufladę biurka i zgarniam do niej zdjęcia. Na razie mogą tam być, później znajdę dla nich nowe miejsce. Gdy tylko ją zasuwam, otwierają się drzwi, a w progu widzę dwie czarne główki. Uśmiecham się na widok synów. Wstaję i wychodzę im na spotkanie. Jest tak jak zwykle. Rzucają się na mnie, więc biorę ich na ręce i siadam z nimi na kanapie w rogu.

– Mamusia mówi, że kolacja gotowa – odzywa się Mason.

– I masz iść z nami – dodaje Macon.

– A co dobrego na kolację? – dopytuję.

– Chyba coś pysznego, bo pachnie, że mniam. – Mason się oblizuje, a ja uśmiecham się na ten widok.

– W takim razie idziemy, żeby mama nie czekała.

– To jesteś naszym tatą? – wypala Macon. Postanawiam być szczery.

– Tak, jestem.

– Ale tamten tata też był naszym tatą.

– Tak, był – potwierdzam. – Ale teraz jestem nim też ja i będę bardzo, ale to bardzo długo. – Mam nadzieję, że tak się stanie. Wieczność w tym zawodzie nie istnieje.

– Długo, to znaczy ile? – Mason patrzy na mnie.

– Aż będę tak stary jak wasz dziadek. – Mam na myśli starego Sullivana. Tylko jego znają.

– To bardzo długo. – Ci dwaj to wypisz wymaluj Aleksiej i ja. Chryste, mają charakterki.

– Tak, a teraz chodźmy na kolację, inaczej mama może być zła – sugeruję.

– Czy widziałeś tajemnicę taty?

Jestem trochę zdezorientowany. Nie wiem, o czym mówią.

– Tajemnicę taty? – dopytuję.

– Nasz tatuś – Macon wstaje, rusza do regału z książkami, po czym coś wciska – tutaj czasem wchodził. Kiedyś był bardzo zły, że weszliśmy tam bez pozwolenia. Ale za książkami są fajne rzeczy, takie dla chłopców. Gdy dorośniemy, też takie chcemy.

Rzeczy dla chłopców? Kurwa, o czym on…? Ja pierdolę, czy tam jest broń? Podskakuję jak poparzony i podchodzę do syna.

– Pokażesz mi?

– A nie będziesz na nas zły?

– Nie, nie będę.

Macon nie odpowiada, tylko zaczyna majstrować przy regale, a po chwili jedna jego część przesuwa się w bok. Ukazuje się wnęka. Obserwuję, jak młody wchodzi głębiej, otwiera umieszczone w środku drzwi i staje na palcach, żeby włączyć światło. Wchodzę za nim i moim oczom ukazuje się sporych rozmiarów pokój. Staję jak wryty na widok jego zawartości.

Sprzęt do ćwiczeń… a na ścianie kolekcja broni w szklanej gablocie. Jezu Chryste, taka ilość mogłaby zaopatrzyć mały oddział. I teraz rozumiem jego złość na chłopców. Odkryli miejsce, którego nigdy nie powinni ujrzeć. Nie rozumiem tylko jednego. Dlaczego Nathan nie zmienił zabezpieczenia, żeby dzieci nie mogły tutaj ponownie wejść? Powód zabrał ze sobą do grobu. A teraz ja zaanektuję to miejsce i zabezpieczę je przed tymi małymi łobuzami.

Podchodzę do ściany z bronią i dostrzegam na niej dużą żółtą kopertę z moim imieniem. A to oznacza, że specjalnie nie zmienił zabezpieczeń. Liczył, że chłopcy pokażą mi ten pokój. Sprytny drań.

Już mam po nią sięgnąć, gdy przypominam sobie, że są ze mną bliźniacy. Cholera, to nie miejsce dla nich.

– To co, chłopcy, idziemy? Mama zaraz szału dostanie, jeśli nie zjawimy się na kolacji.

– Lubisz naszą mamę? – pyta Mason.

– Tak.

– To dlaczego ona nie lubi ciebie?

Rany, ta dwójka jest gorsza niż ja i Aleksiej w ich wieku.

– Lubi, tylko kiedyś byłem niezbyt miły dla mamusi i ją okłamałem – wyznaję.

– Nie wolno kłamać – mówi Macon.

– Nigdy nie możesz tego robić – karci mnie drugi z bliźniaków.

Kurwa, właśnie dostaję reprymendę od moich czterolatków. Zajebiście, ci dwaj dadzą nam popalić w przyszłości.

Wyprowadzam ich, zamykam drzwi i zasuwam regał, po czym wychodzimy z gabinetu i kierujemy się prosto do kuchni.

Kiedy idę, nachodzi mnie myśl, że Nathan nie o wszystkim mówił Jordan. Chociaż z drugiej strony mogę się mylić. To, że nic mi nie powiedziała o pokoju, nie oznacza, że o nim nie wie. I tak mało co mówi. Dawkuje i oszczędza mi jakiejkolwiek wiedzy na temat tego domu, jej samej oraz wszystkiego.

Jordan

Czekam w kuchni na bliźniaków, którzy poszli po swojego ojca. Prawda jest taka, że powoli przyzwyczajają się do niego i jego obecności w tym domu. Ale między nami wciąż jest góra lodowa, która nie topnieje. I nie stopnieje. I nie ma to nic wspólnego z tym, że Anton mnie okłamał, bo to może jakoś bym przebolała, ale nie potrafię zapomnieć, że zabił moich bliskich: mamę, brata oraz tatę nie-tatę. Takich rzeczy się nie zapomina, może da się wybaczyć. Tylko czy potrafię? Na tę chwilę nie wiem. To siedzi w człowieku jak zadra i za każdym razem, kiedy się o tym pomyśli, kłuje – i to mocno.

Wzdycham i kończę nakładać spaghetti na talerze. To ulubione danie tej dwójki. Przysięgam, że mogliby je jeść non stop.

– Mamo! – krzyczy Mason. Wpada na mnie i chwyta za nogi.

– Co tam, skarbie? – Ostrożnie odkładam talerz na stół.

– Pokazaliśmy tacie tajemnicę taty – wyznaje, a ja prostuję się i sztywnieję. Moje oczy kierują się w stronę Antona, po czym pochylam się do synka.

– Kochanie, wiesz, że nie wolno wam tam wchodzić – karcę go delikatnie.

– Ale tatuś by mu pokazał – szepcze Macon.

– Na pewno, kochanie. Ale nigdy więcej tam nie wchodźcie, dobrze? – Patrzę na nich. – Obiecujecie?

– Tak, mamusiu – odpowiadają jednocześnie. Zajmują swoje miejsca przy stole, na którym stoi już ich spaghetti, a ja siadam naprzeciwko nich.

– Wiedziałaś? – dopytuje Anton, rozsiadając się na krześle obok mnie, jakby nie mógł usiąść gdziekolwiek, tylko akurat tutaj. *Dupek*.

– Tak. Nathan może i miał przede mną tajemnice, zresztą każdy je ma, ale o tym wiedziałam. To było jego miejsce i tylko jego.

– Tam jest pełno kurewskiej broni – syczy Anton cicho, żeby chłopcy nie usłyszeli. – I to, że nasi synowie wiedzą, jak tam wejść, wcale mi się, kurwa, nie podoba.

– Oni byli w środku? – Oddech grzęźnie mi na chwilę w piersi.

– Tak, sami tam weszli.

Zamykam oczy. Tego Nathan nigdy mi nie powiedział. Zapewne to była ich tajemnica. Teraz to już nieważne. Liczy się tylko jedno.

– Nie powinni wiedzieć, jak się tam dostać. To miejsce musi być zabezpieczone, ale broń tam zostaje.

– Pogadamy o tym później.

– A żebyś wiedział – warczę. Jeśli on myśli, że zrobi, jak mu się podoba, to jest w dużym błędzie. To wciąż mój dom. Nie będzie się szarogęsił. Nic z tego.

– Przemądrzała – mruczy, ale więcej nie komentuje.

Staram się jak najwięcej czasu spędzać z moimi synkami. To głupie, nie zastąpię im Nathana i nawet nie chcę, ale muszą wiedzieć, że mają mamę, a nie chodzącą histerię. Dochodzę do siebie. Jest coraz lepiej. Moje ciało leczy się szybciej niż dusza.

Kilka godzin później, kiedy chłopcy smacznie śpią, a Anton gdzieś się zaszył, siedzę w kuchni z filiżanką kawy. Obracam w dłoniach kubek, patrzę przed siebie i dziękuję Bogu, że mam święty spokój. Potrzebuję ciszy, żeby sobie wszystko przemyśleć. Dodatkowo od śmierci Nathana mam problemy ze snem i miewam koszmary. Wciąż od nowa śni mi się tamta noc. Wciąż ten sam sen i powoli mnie to wykańcza. Widzę, jak Nathan mnie zasłania, czuję jego ciężar na sobie, jego oddech i zapach, a potem budzę się zlana potem. Lekarz przepisał mi pigułki nasenne, ale ich nie biorę. Mijają tygodnie, a ja wciąż czuję zapach mojego męża w sypialni i nie mogę pozbyć się jego ubrań, które wiszą w naszej wspólnej garderobie.

To jeszcze nie czas. Nie wiem, kiedy on nastąpi. Na to nie jestem w stanie odpowiedzieć.

Mimo późnej pory wyciągam telefon i mam zamiar zadzwonić do Chloe. Tylko z nią mogę pogadać normalnie. Ale zanim zdążę wybrać jej numer, to ona dzwoni do mnie.

– Cześć – odzywam się.

– Jordan. – Słyszę pełen napięcia głos jakiejś obcej kobiety.

– Z kim rozmawiam? – Zrywam się z krzesła, strącając filiżankę, która roztrzaskuje się na posadzce. Później posprzątam.

– Jestem Alina, gosposia u państwa Tarasowów. – W moim ciele zaczyna wyć alarm. – Chloe musi jechać do szpitala.

– Rodzi?

– Tak.

– A gdzie Aleksiej?

– W klubie, ma jakieś ważne spotkanie z bratem.

Serio? Anton wyszedł, a ja nawet tego nie zauważyłam? Dobry jest.

– Co ile ma skurcze?

– Co dziesięć minut – *czyli jest dobrze* – ale bardzo krzyczy. Kazała mi zadzwonić do ciebie.

– Zaraz wyjeżdżam, będę niedługo. Zadzwoń do Aleksieja.

– Nie odbiera, ma wyłączony telefon.

Nie wierzę. Teraz, kiedy jest potrzebny, to ma wyłączony telefon? Faceci są beznadziejni.

– Spróbuję dodzwonić się do Antona i już jadę. – Rozłączam się i pędzę do ochrony, by dać im wytyczne dotyczące bezpieczeństwa domu i dzieci.

Wpadam na Rosto, który jakby wiedział, że coś się szykuje, bo uprzedza moją prośbę.

– Proszę jechać. Zajmę się chłopcami. Będą chronieni.

– Dziękuję ci – odpowiadam i ruszam do auta.

Wiem, że są bezpieczni. Ich pokój to mała forteca. Zresztą teraz dom też jest naszpikowany elektroniką. Wszystko rozumiem, ale Antonowi odbiło. Założył skaner odcisków palców przy wejściu – nie wiem, w czym miałoby to nas chronić, ale niech mu będzie – i jakieś dodatkowe czujniki ruchu, przez co ochrona ma jeszcze więcej roboty, kiedy chłopcy wchodzą w ich pole. Uważa, że to wszystko dla naszego dobra. Skoro tak, to się nie kłócę. W każdej innej sprawie nie ma ze mną lekko, stawiam się na każdym kroku. W końcu jestem na swoim podwórku, więc mogę.

Anton

– *Blać*! – Aleksiej daje upust złości. – Jak to możliwe, do cholery?!

– Też w to nie wierzę. Kiedy zobaczyłem zawartość koperty, usiadłem z wrażenia. Spodziewałbym się wszystkiego, ale nie tego, że Jordan jest bratanicą Dunina.

– To wszystko komplikuje.

– Wiem, ale za cholerę coś mi w tym nie pasuje. To wszystko śmierdzi na odległość. Począwszy od zlecenia na rodziców Jordan, po zamach na życie jej oraz Nathana i teraz jeszcze te rewelacje.

– Właśnie. Wszystko ma wspólny mianownik.

– Dunin – cedzę. – Ten skurwiel ma z tym coś wspólnego, a ja się dowiem, co dokładnie. Za duży zbieg okoliczności.

– Zbiegi okoliczności nie istnieją, bracie.

Nim zdążę coś odpowiedzieć, odzywa się mój telefon. Wyciągam go i widzę numer Jordan. Odbieram natychmiast – mam złe przeczucie, a moje mięśnie się spinają.

– Co się dzieje?

– Chloe rodzi, a twój głupi brat ma wyłączony telefon. Jedziemy do kliniki. Możesz mu to przekazać?

– Ja pierdolę. Gdzie? – Pytam, a po usłyszeniu konkretów rozłączam się i zwracam do brata: – Twoja żona rodzi.

– Co? – Zrywa się. – Zbieraj dupę, jedziemy do niej – mówi pełnym napięcia głosem i wybiega z biura, jakby paliły mu się gacie na dupie. Cipka z niego. Naprawdę przy tej kobiecie czasem zachowuje się jak kretyn.

– Jordan wiezie ją do kliniki, a teraz ja prowadzę – oznajmiam.

Wsiadamy do mojego auta. Za nic nie pozwolę mu kierować, bo chcę jeszcze pożyć. Ruszam spod klubu golfowego. Wolałem spotkać się w miejscu, z którym nie jesteśmy jeszcze kojarzeni. Ostrożności nigdy za wiele.

W połowie drogi dzwoni mój telefon. Odbieram połączenie od kuzyna i ustawiam na tryb głośnomówiący.

– Mam zadanie dla ciebie – mówi na dzień dobry.

– Co tym razem?

– Masz kolesia nastraszyć, odebrać mu coś, nie musisz zabijać.

– Nie jestem od tego. Do takich rzeczy masz swoich ludzi, Siergiej.

– Ale zrobisz to ty.

– Dlaczego?

– To twój stary znajomy.

– Nie mam znajomych.

– Niby nie, ale masz takich, których bardzo nie lubisz albo oni ciebie. – Śmieje się, drań.

– Kto? – pytam i obserwuję sytuację w bocznych lusterkach. Od jakiegoś czasu jedzie za nami pewien samochód. Jest prawdopodobne, że to przypadek, ale jak to mówi Aleksiej, one nie istnieją. Stukam brata w nogę i wskazuję mu głową, żeby spojrzał w tylne lusterko.

– W sumie nikt specjalny. Dimitri Łazanow.

– Odjebało ci? Z nim nie ma negocjacji, człowieku. Dobrze o tym wiesz.

– Gdyby nie posłuchał, to możesz go zastrzelić.

– To po chuj mam się w ogóle bawić w zastraszanie? – Wciskam gaz, auto za nami też przyspiesza, więc wiem, że jesteśmy śledzeni. *Kurwa mać.* – Lepiej od razu wpakuję mu kulkę w łeb i zabiorę, co trzeba.

– A gdzie zabawa, Anton?

– Zabawę to my zaraz będziemy mieć – mówię, mając na myśli dwie rzeczy. – Chloe rodzi i ktoś nas śledzi.

– Aleksiej jest z tobą?

– Jestem – odzywa się brat.

– Dobra, zajmijcie się problemem. Po wszystkim chcę raport, a tobie, Anton, wyślę szczegóły na telefon.

Ale zanim zdążę zapytać o coś więcej, wyrasta przed nami auto, które podejrzanie zmniejsza prędkość, jakby chciało nas przyblokować.

– Co jest, kurwa? – Trąbię. – Ruszaj dupę!

– Anton… – ostrzegawczy głos brata sprawia, że spoglądam w tylne lusterko – …zdaje się, że ktoś chce nas staranować.

– *Blać*. Musimy zgubić skurwiela i im uciec. Ktoś na nas poluje.

Samochód przed nami ciągle zwalnia, za to ten z tyłu przyspiesza i jeśli czegoś nie zrobię, znajdziemy się w pułapce. Jest jeszcze jeden pas, ale zapchany pojazdami.

– Tam! – Aleksiej wskazuje na coś z prawej strony.

– Co?

– Skręć tam, wjedziemy na czteropasmówkę i tam ich zgubimy.

– Dobrze, że to auto to nie pieprzony automat.

Gdy tylko to mówię, lekko przyhamowuję i redukuję bieg, żeby zrobić sobie miejsce, po czym naciskam gaz do dechy i z prędkością, przy której siła odśrodkowa o mało nas nie wyrzuca z drogi, wchodzę w zakręt. Pisk opon alarmuje ludzi na ulicy. Przystają, ale nie mam czasu na ich obserwację, tylko zmieniam bieg i ponownie wciskam gaz.

– Musimy zgubić tych skurwysynów, kimkolwiek są, Anton.

– Wiem, do cholery. I co robisz? – pytam, kiedy brat wyciąga telefon.

– Dzwonię po Olega i Saszę. Moja żona potrzebuje dodatkowej ochrony. Chuj wie, kto to jest i co kombinuje. Nie ufam nikomu.

– Jasna sprawa, bracie – odpowiadam i głosowo wybieram numer ochroniarza.

– Tak, panie Tarasow?

– Ktoś siedzi nam na ogonie. Jordan pojechała z Chloe do szpitala. Stan gotowości dla całego cholernego domu. Wiesz, co masz robić?

– Oczywiście. Chłopcy będą bezpieczni – obiecuje, a ja się rozłączam.

Pędzę niczym wariat, ale czarne terenowe auto, które było z tyłu, wciąż jedzie za nami. Pierdolę to. Mogą mi, kurwa, naskoczyć.

– Trzymaj się. Będzie naprawdę szybko i w chuj niebezpiecznie – ostrzegam brata, który właśnie skończył wydawać instrukcje.

– Liczę na to.

Wypadam na drogę, o której mówił Aleksiej. Cztery pasy dają nieograniczone możliwości. Teraz mam sposobność do szybkiej jazdy. Moja dziecinka za chwilę pokaże, na co ją stać. Uśmiecham się pod nosem, gdy słyszę ryk silnika i widzę jego wysokie obroty, kiedy dalej rozwijam prędkość, co jakiś czas zmieniając przy tym pas. Zerkam w boczne lusterka, ale nie dostrzegam samochodu, który nas wcześniej śledził. Liczę, że go zgubiliśmy.

– Mów, gdzie mam skręcić, musimy w końcu dojechać do szpitala.

– Za dwa kilometry jest zjazd.

– Dzięki.

Dwadzieścia minut później parkuję na szpitalnym parkingu, a Aleksiej wypada z samochodu i pędzi do środka. Ja robię coś zupełnie innego. Otwieram schowek, wyciągam z niego broń

i chowam pod marynarkę. Nie pójdę tam nieuzbrojony. Nie interesuje mnie, że to miejsce publiczne i jest ochrona. Z takimi ludźmi jak ja czy innymi mojego pokroju nikt nie ma szans. Więc wolę być przygotowany.

Wysiadam, zamykam auto i ruszam śladami brata, bacznie obserwując otoczenie. Zagrożenie czyha na każdym kroku, nie wolno o tym zapomnieć.

W środku pielęgniarka informuje mnie, dokąd mam się udać. Okazuje się, że Chloe jest na pierwszym piętrze, a to oznacza, że przebywa tam i Jordan. Gdy tylko winda zatrzymuje się i wysiadam, dostaję wiadomość od Siergieja.

Dzisiaj, dziesiąta wieczorem, Indiana Springs, Bel Air 10, czarna walizka. W razie konieczności zabij.

Czyli wieczorem czeka mnie robota.

Rozdział 8

Jordan

Nie przepadam za szpitalami. Nie ma nawet znaczenia, że jest to prywatna klinika. Zapach pozostaje taki sam. Przyprawiający o mdłości. Działa na mnie depresyjnie. Wiadomo, co było powodem mojego ostatniego pobytu w takim miejscu i wolałabym nigdy tutaj nie wracać. Ale moja przyjaciółka rodzi i jestem tutaj dla niej.

Niestety nie obeszło się bez szumu. A dlaczego? Aleksiej jest twardy, nie jest miłym kolesiem z sąsiedztwa. O nie. Jednak jeśli chodzi o Chloe i jej bezpieczeństwo, no cóż… facet ma świra na tym punkcie. Ona jest dla niego niczym skarb. Szanuje ją do granic możliwości. Widać to po sposobie, w jaki się do niej zwraca i jak ją traktuje. Ale dla całej reszty to kawał drania. Jeśli chodzi o mnie, potrafi rzucić takie spojrzenie, że gdybym go choć trochę nie znała, sądziłabym, że skończę jako karma dla ryb.

Gdy tylko przyjechali z Antonem, Aleksiej wpadł niczym burza do sali i zaczął stawiać do pionu lekarza i położne. Ten facet naprawdę zasługuje na miano gorącej rosyjskiej krwi. Gdybym nie siedziała w tym biznesie, miałabym pełne gacie. Wystraszone miny personelu, kiedy im groził, były bezcenne. Jezu, Tarasow się nie patyczkuje.

– A ciebie co tak bawi? – dopytuje siedzący obok mnie Anton. Oboje znajdujemy się w poczekalni i pijemy kawę z automatu. Wolę być tutaj niż po drugiej stronie. Ja swoje przeszłam. Nie zazdroszczę Chloe.

– Co? Twój brat groził personelowi. Jak myślisz, oszalał?

– Tak. Zachowuje się niczym pojeb – potwierdza, gdy do naszych uszu dochodzą kolejne przekleństwa.

Współczuję Chloe.

– Nie chcesz sprawdzić, czy czasem tam kogoś nie zamordował? – pyta mnie Anton.

– W sumie to nie jest taki zły pomysł, chociaż wątpię, żeby twój brat był aż tak szalony.

– Płynie w nim rosyjska krew, więc nigdy nic nie wiadomo.

Nie odpowiadam i zanim jestem w stanie choćby się ruszyć, drzwi otwierają się i wychodzi do nas wkurzony Aleksiej. Jego pełna napięcia twarz nie wróży niczego dobrego. *Chyba nikogo nie zamordował?* – przelatuje mi przez głowę.

– Jordan, zabieraj swój tyłek do Chloe, bo przysięgam, że zabiję tego sukinsyna – cedzi.

– Co się dzieje? – pytam, jednocześnie zakładając niebieskie wdzianko, które mi podał. – Chyba nikogo nie zabiłeś?

– Ale mam taką ochotę. Ten skurwiel nie będzie patrzył, jak moja żona rodzi. Jej poród będzie odbierać kobieta, a nie facet. Idź do niej, a ja sprowadzę jej lekarki.

O Boże, są na sali porodowej ile czasu? Godzinę może? I już taki cyrk? Szlag, lepiej tam pójdę, zanim on rozpęta piekło w stylu Tarasowa.

– Dobra, uspokój się, jesteś w prywatnej klinice – przypominam mu oczywisty fakt, tak na wszelki wypadek.

– Pamiętam – warczy rozdrażniony. – Płacę grubą kasę, więc mam swoje żądania.

Kręcę tylko głową i ruszam do sali porodowej. Pcham drzwi i widzę brunetkę, która klnie nie gorzej od swojego męża. Cholera, znam to. Kiedy ból rozrywa od środka, wykrzykuje się wszystkie przekleństwa świata.

– Chloe – odzywam się i podchodzę do łóżka.

– Chwała Bogu, że to ty. – Wzdycha z ulgą, ale łapie ją kolejny skurcz. – *Blać*!

Wytrzeszczam oczy. Oho, nawet to przejęła od Aleksieja. Oni są dla siebie stworzeni.

– Dobrze ci idzie – mówi lekarz i pochyla się między jej rozłożonymi nogami. – To już długo nie potrwa.

– Jak cholera! Proszę odejść od mojej żony! – ryczy wchodzący Aleksiej, a żyła na jego szyi wściekle pulsuje.

– Jezu, znowu się zaczyna – jęczy Chloe, a ja nie jestem w stanie stwierdzić, czy jest to urocze, czy wręcz przeciwnie. Nie, jednak urocze.

– Pan wybaczy – zaczyna Aleksiej – ale moją żoną zajmie się ktoś inny. Jej lekarka.

– Chyba sobie żartujesz… – dyszy Chloe, ale w jej spojrzeniu nie ma nagany, tylko miłość.

Właśnie takiej bliskości nie zaznałam podczas porodu. Ale nie będę zazdrosną suką, przecież rodzi moja przyjaciółka.

– Spokojnie, Chloe – odzywa się kobieta w średnim wieku, która pojawia się niczym duch. Posyła wszystkim uśmiech, co trochę łagodzi napięcie. – Akurat przyjechałam na swój dyżur – kłamie, widzę to po jej zachowaniu – więc zdaje się, że czeka mnie pracowity czas. Trochę dzieciom się pospieszyło, ale damy radę, kochanie. A panu, doktorze, dziękuję za opiekę nad moją pacjentką.

Nie wiem, skąd Tarasow wziął tę kobietę, ale ona zdaje się nie ma nic przeciwko temu, że została tutaj ściągnięta. Nie zdziwiłabym się, gdyby zapłacił jej dodatkową forsę za pojawienie się na jego specjalne życzenie. Pieniądze mogą wszystko, otwierają drzwi, które powinny być zamknięte.

– Ale… – odzywa się doktorek.

– Chloe to moja pacjentka, więc proszę zostawić nas samych.

– Czego pan nie zrozumiał? – Aleksiej robi krok w stronę lekarza, który dosłownie ucieka z sali.

– Jezu! – Wybucham śmiechem. – Jesteś jak pitbull.

– Żaden facet prócz mnie nie będzie oglądał cipki mojej żony – oświadcza, a ja tylko kręcę głową i po cichu wychodzę, zostawiając ich samych. Nie potrzebują mnie tam. To ich czas i ich chwila.

Jezu, jeżeli moi synowie odziedziczyli ten gen, to współczuję ich przyszłym żonom. Krwi Tarasowów nie da się rozrzedzić. Macon i Mason są młodszymi wersjami tych dwóch. Mam przekichane, tak samo jak ich przyszłe dziewczyny.

Anton

Stoję przy automacie z kawą i biorę również jedną dla Jordan. Pamiętam, jaką pije, nie zapomniałem. Niczego nie zapomniałem. Jej nie da się zapomnieć. Biorę dwa papierowe kubki i ruszam z powrotem w stronę krzesła, kiedy ją dostrzegam. Opiera się plecami o ścianę, a moje myśli lecą do naszych synów. Pewnie też bym świrował tak jak Aleksiej, gdyby zamiast kobiety, poród Jordan odbierał jakiś facet. Ale nigdy tego nie zobaczę. Nie da się cofnąć czasu, chociażby nie wiem, jak bardzo się chciało. Spierdoliłem sprawę. Wiem o tym, ale nie jestem byle kim. Nigdy nie byłem. Wywodzenie się z takiego środowiska pociąga za sobą konsekwencje. Za mną one wciąż się ciągną, co mi przypomina o nowym zleceniu.

– Proszę. – Wyciągam w stronę Jordan kubek. Jej oczy spoczywają na mnie.

– Dzięki. – Odbiera ode mnie kawę i uśmiecha się nieznacznie.

– Jak im idzie? Mój brat dopiął swego, co?

– Tak, zrob… – Urywa, robi się biała jak ściana i nim zdążę zareagować, mdleje na moich oczach.

– Chryste. – Rzucam kubek i podnoszę jej głowę. – Jordan, Jordan – powtarzam.

– Co się stało? – pyta podchodząca pielęgniarka.

– Nie wiem, żona po prostu zemdlała – kłamię, bo doskonale zdaję sobie sprawę, że inaczej by mi nie powiedzieli, co z nią. Nie ma znaczenia, że to prywatna placówka. Jordan może im przekazać, że sobie nie życzy mojej obecności, a oni będę musieli uszanować jej żądanie.

– Proszę za mną. – Z Jordan na rękach ruszam za pielęgniarką. Otwiera jakieś drzwi i wskazuje łóżko, na którym układam kobietę. – Zaraz wrócę z lekarzem.

Kilka minut później Jordan patrzy to na mnie, to na doktora. Na jej twarzy widać zdezorientowanie i syczy, kiedy pociera mały guz na czole.

– Czy zdarzało się to pani wcześniej? – dopytuje lekarz.

– Nie. To pierwszy raz.

– A co działo się przed omdleniem?

– Nagle zrobiło mi się słabo i przed oczami pojawiły się mroczki.

– Jadła coś pani dzisiaj?

– Praktycznie nic. Żołądek mi ostatnio dokucza.

Akurat to wiem, naprawdę mało jada. Ale gdy tylko zwracam jej uwagę, fuka na mnie i każe pilnować własnego nosa.

– Dobrze, chyba jednak przeprowadzimy badania. Podejrzewam coś, ale wolałbym się upewnić. Jeżeli pan chce, może zostać z żoną.

Ech, zaraz mi się dostanie opierdol.

– Jednak wolałabym zostać teraz sama – protestuje.

– Dobrze. Panie Tarasow, proszę zaczekać na korytarzu. – Doktor mnie wyprasza.

– Cholera, nie. Jeżeli Jordan coś dolega, zostaję – mówię twardo.

– Chryste – mamrocze lekarz. – Dwóch takich w jeden dzień to jak dla mnie zbyt dużo.

– Anton – Jordan łapie mnie za rękę – nie chcę cię tutaj.

– Posłuchaj, króliczku. Nigdzie się nie ruszam, pogódź się z tym.

– Apodyktyczny dupek.

– Cały ja.

I mam za swoje. Dlaczego nie posłuchałem lekarza, kiedy kazał mi wyjść? Wiedziałem, że coś się z nią dzieje, ale nie sądziłem, że to aż takie poważne.

Muszę się stąd wydostać i zaczerpnąć świeżego powietrza. Wychodzę na korytarz, ruszam do windy i zjeżdżam na parter, po czym idę na zewnątrz. Uderza we mnie ciepłe powietrze. Biorę głęboki oddech i sięgam po paczkę fajek. Nie palę nałogowo, ale dzisiaj muszę się zaciągnąć. Odpalam i po chwili wypuszczam chmurę dymu. Robię tak jeszcze dwa razy, po czym dzwoni mój telefon.

– Czego?

– Gdzie ty jesteś? – dopytuje mój brat.

– Co jest?

– Zostałem ojcem. – *To już tyle czasu minęło?* – A ty cholera wie gdzie się podziewasz. Zbieraj swoją dupę, bo mój syn dostanie innego chrzestnego.

– Wolę być chrzestnym twojej córki, bo skopię dupę potencjalnym dupkom, którzy będą chcieli się dobrać jej do majtek.

– To się, kurwa, nigdy nie stanie – cedzi, a ja wybucham śmiechem. Wierzę mu. Sam bym pogonił leszczy, którzy przyszliby do mojej córki.

– Zaraz tam będę.

Jordan

Lekarz zmył mi głowę, gdy wyszło na jaw, że moje kłopoty z żołądkiem spowodowane są nieregularnym spożywaniem posiłków, chociaż chyba powinnam powiedzieć, że ich brakiem. Od śmierci Nathana bardzo mało jem. Do tego sporo schudłam i nawet tego nie zauważyłam. Jeszcze dodać początki anemii i przepis na katastrofę gotowy. Ale jeżeli Anton będzie o to na mnie zły, to dojdzie do wojny.

Zresztą teraz zwyczajnie zniknął, to znaczy wyszedł po badaniach i go wcięło. Ale może to i lepiej. Byłam u Chloe i widziałam bliźniaki. Są cudowne. Niestety mała Lori będzie miała przechlapane. Aleksiej ani na chwilę nie wypuścił jej z ramion, nawet by mi ją podać. Rozumiem, że jest nią zachwycony, ale bez przesady. Tylko że chyba nie powinno mnie to dziwić. Bracia Tarasow bywają zazdrośni i zaborczy niczym cholerni jaskiniowcy. Chociaż czuję się tym zachowaniem trochę urażona, przecież bym małej nie skrzywdziła. Może gdybym była w innym nastroju, powiedziałabym mu coś, ale odpuściłam i wkrótce wróciłam do domu z Saszą. Aleksiej kazał mnie odwieźć jednemu ze swoich ludzi i nie chciał słyszeć nawet słowa sprzeciwu.

Cicho wchodzę do domu i kieruję się prosto do kuchni. O dziwo jestem głodna, więc mimo bardzo późnej pory mam zamiar coś zjeść. Wzdycham i otwieram lodówkę w poszukiwaniu czegoś odpowiedniego. Patrzę na masę rzeczy, ale nic nie mówi: „zjedz mnie”, więc zrezygnowana zamykam drzwiczki i mam zamiar iść spać.

– Siadaj. – Słyszę za sobą ostry głos, na dźwięk którego podskakuję.

– Jezu, chcesz, żebym zawału dostała? – oskarżam Antona i patrzę na jego wkurzoną twarz.

– Nie, ale usiądziesz i zjesz. – Wskazuje mi krzesło. – Nie chcę słyszeć, że nie jesteś głodna. Koniec tych bzdur!

– Anton… – chcę mu przerwać, ale nie daje mi szansy.

– Nie. Nathan nie żyje, przykro mi. Wbrew temu, co sądziłem, Sullivan był w porządku. Ale nasi synowie potrzebują matki. Zaczniesz o siebie dbać i czy ci się to podoba, czy nie, od teraz będziesz robić, co mówię.

– Doprawdy? – pytam zaskoczona i jednocześnie zła. Anton teraz przypomina faceta, którego kiedyś znałam, ale jest bardziej stanowczy i groźny. Nie podobają mi się jego słowa.

– Tak. Posadź swój tyłek na krześle i zaraz zjemy, a później porozmawiamy.

– A niby o czym? – Siadam i krzyżuję ręce na piersiach.

– Najpierw jedzenie, później rozmowa.

– Cholernie się rządzisz.

– Przywyknij, kochanie. Dałem ci dużo czasu, ale koniec z tym. Od teraz jestem pełnoprawną głową tej rodziny.

– Jezu, odbija ci. I nie jestem twoim kochaniem, ani tym bardziej króliczkiem. Króliczki to mogą być „Playboya”.

– Jesteś i biorę sprawy w swoje ręce. Jedz – nakazuje mi i podsuwa talerz z kanapkami oraz szklankę soku pomarańczowego.

Anton

Patrzę, jak Jordan pochłania już drugą kanapkę. Cieszę się w duchu, że nie protestuje tak bardzo, ale dalsza część planu nie pójdzie niestety tak gładko. Znam ją, ale muszę to zrobić. Po dzisiejszym upewniłem się, że nie ma innego wyjścia. Jakieś skurwysyny próbowały nas upolować, i to w biały dzień, a to świadczy tylko o tym, że jest zagrożenie, tylko nie wiem, z której strony. Do tego

dochodzi jeszcze zadanie od kuzyna. Też sobie wymyślił czas i miejsce. Ale nie mogę powiedzieć „nie”, nawet jemu.

Także już postanowiłem.

– A teraz porozmawiamy – odzywam się.

– Nie możemy rano? Jestem zmęczona.

– Nie, nie możemy. Od jutra, a w sumie od dzisiaj, wszystko się zmieni.

– Co masz na myśli? – Jordan patrzy na mnie podejrzliwie.

Aha, zaczynamy przedstawienie.

– Będziemy rodziną, jaką od dawna powinniśmy być. Wyjdziesz za mnie, chłopcy dostaną moje nazwisko.

– Hola, hola. – Wstaje i celuje we mnie palcem. – Chyba oszalałeś! To, że tutaj mieszkasz, nie znaczy, że masz prawo mówić mi, jak mam żyć i czyje nazwisko będą nosić moi synowie oraz ja.

– Kurwa, mam takie prawo. Jestem ojcem twoich dzieci i facetem, za którego wyjdziesz, i to jak najszybciej. – Nie musi znać do końca powodów. Im mniej wie, tym lepiej. – Gdybyś zapomniała, jesteśmy w cholernym Vegas i ślub możemy dostać jeszcze dzisiaj.

– Że co? – Widzę, w jakim jest szoku.

– Właśnie tak.

– Nie, do cholery, nie! Nie baw się w swojego brata! – krzyczy i ze złości rzuca we mnie szklanką z sokiem. W ostatniej chwili udaje mi się uchylić, a szkło rozpryskuje się o ścianę, zostawiając żółty zaciek na bieli.

Cholera, takiej jej nie znałem.

– Kurwa mać! Oszalałaś, kobieto?! – ryczę i ruszam do niej, na co się cofa. – Ani kroku, ani mi się waż ruszyć.

– Jesteś jeszcze gorszy niż Aleksiej. Jeśli myślisz, że zrobię to, czego chcesz, to postradałeś rozum, Tarasow. Nie wyjdę za ciebie. Nigdy. Nie mam takiego obowiązku, więc odpieprz się – syczy, po czym rzuca mi mordercze spojrzenie i wybiega z kuchni.

Ruszam za nią, daję jej małą, złudną przewagę. I tak ją dopadnę, a wtedy będzie należeć do mnie. Nie, poprawka, ona od zawsze była moja, co nie zmienia faktu, że jest upartym babskiem. A skoro chce się bawić w gonienie króliczka, niech będzie.

Wbiegam na piętro i jestem tuż za nią. Dopadam do drzwi w momencie, kiedy zatrzaskuje mi je przed nosem. Łapię za klamkę i popycham z całej siły, a drzwi o mało nie odbijają się od ściany. Przekraczam próg, a Jordan obraca się i patrzy na mnie zmrużonymi oczami.

– Nie uciekniesz mi – mówię do niej spokojnym, opanowanym głosem, chociaż w środku wszystko się we mnie gotuje. Nie lubię, jak ktoś mnie lekceważy.

– To sypialnia mojego męża i moja, ty draniu! Wyjdź!

Strzela mnie kurwica. Sullivan nie żyje, szkoda faceta, ale ja nie mam zamiaru wiecznie żyć historią, i do tego w cholernym celibacie. Co się stało, to się już nie odstanie. Takie życie. Powinna to wiedzieć. Ten świat rządzi się swoimi prawami.

– Tak jak mówisz, bo kiedy za mnie wyjdziesz, właśnie tak będzie.

– *Paszoł won*! – krzyczy.

– Ach, liznęłaś rosyjskiego – droczę się z nią i ruszam powoli w jej kierunku.

– Anton, wyjdź. – Cofa się.

– Kochanie, nie zrozumiałaś mnie. To się nigdy nie wydarzy. – Łapię ją mocno za ramiona i unieruchamiam w uścisku. – Straciłem pięć pierdolonych lat.

– Na własne życzenie – warczy.

– Twoją ciążę, narodziny bliźniaków, ich pierwsze kroki, pierwsze słowa. Wszystko mnie ominęło, ale już nigdy więcej, Jordan. Słyszysz? – Zaciskam mocniej palce na jej ramionach. – Nigdy, kurwa, więcej.

– Anton – wydusza z siebie, a w jej oczach widzę panikę – to boli.

Cholera, poniosło mnie. Puszczam ją i cofam się, po czym obracam i ruszam do wyjścia. Nic się nie zmieniło. Wciąż jej pragnę. Wciąż jest tą samą kobietą, tylko trochę starszą. Dociera do mnie, że teraz niczego nie ugram. Muszę opracować plan. Ona nawet nie wie, co jej grozi. Znam zagrywki Dunina. On ją dopadnie i wykończy. Do tego dochodzi jeszcze dzisiejszy incydent. Mamy więcej wrogów, niż zakładałem, jednak wśród nich Dunin wciąż pozostaje numerem jeden.

– Anton, wyjdź i nigdy nie wracaj – odzywa się. Zatrzymuję się w pół kroku. – Nie będziesz mną rządzić. Nie lubię, gdy ktoś to robi. To, że nazywasz się Tarasow, nic dla mnie nie znaczy. Jesteś częścią tego cholernego świata, tak samo jak i ja, ale nie pozwolę, żeby ten świat mnie pochłonął. Nie zgadzam się. Dobrze wiesz, jakie zasady tutaj panują, wchodzisz i nigdy nie wychodzisz. Tylko że ja się na to nie zgodziłam. I nie zgadzam się na więcej. Do tego jesteś kłamcą, oszustem oraz mordercą. Nie chcę cię w swoim życiu. To wszystko to jakaś farsa. To, że mamy wspólną przeszłość, niczego nie zmienia.

– Ależ wszystko zmienia. – Odwracam się i patrzę na nią. Widać, że jest zła. Znam to spojrzenie. Ma ochotę skopać mi dupę i zapewne należy mi się za to całe gówno, którego jestem sprawcą.

– Nie, to niczego nie zmienia. Zamordowałeś ich z zimną krwią.

– Owszem, tak było. Nie mogę cofnąć czasu.

– Nikt nie może. Nathan nie żyje, a ja mam szansę na jakąś namiastkę wolności.

– Wolności? – Wybucham śmiechem. – Ty tak na poważnie? Jesteś jeszcze głupsza niż myślałem. O jakim typie wolności mówisz? Jesteś wolna, żyjesz, oddychasz.

– Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. To będzie moja wolność.

– Tak się składa, że masz. I powiem ci coś jeszcze. Czy ty myślisz, że dano mi jakiś wybór? – Krew mnie zalewa. – Posłuchaj – robię krok w jej stronę – nigdy go nie miałem. To ty zostałaś wychowana poza tym wszystkim. Miałaś cholerne szczęście, ale ja także. Moja rodzina, mimo że ma rosyjskie korzenie i jest bezwzględna w swoich poczynaniach, przestrzega własnych zasad, inaczej nie udałoby się jej stworzyć tego wszystkiego. W porównaniu do innych – zaciskam dłonie na myśl o moim kuzynie – nie miałem tak źle. Poza tym czasy się zmieniają i żeby przeżyć, czasem trzeba zawrzeć pakt z wrogiem, żeby ci nie odrąbali głowy. Znasz takie powiedzenie: „przyjaciół trzymaj blisko, a wrogów jeszcze bliżej”?

– Nie było źle? Jesteś mordercą. Boże, jak możesz mówić, że nie było tak źle?

– Kurwa, wiem, kim jestem, nie musisz mi o tym przypominać. Pracuję jako egzekutor. Zabijam na zlecenie. A kiedy mówię, że nie było źle, to nie było.

– Ale to żadna różnica. Mordujesz. Czy ty w ogóle sprawdzasz swoje ofiary?

– Nie, nigdy. Nie kwestionuję tego. Pierwsza zasada brzmi: jeśli chcesz żyć, nie zadawaj pytań. Każą zabić, zabijam.

– Jezu. – Jordan pociera ręką czoło. – Proszę, wyjdź. Jest późno, jestem zmęczona i nie chcę o tym rozmawiać. Właściwie niczego nie chcę.

– Szkoda, bo ja chcę wszystkiego.

– Co?

Pieprzyć to.

Ruszam do niej i zanim zdąży zareagować, przyciągam ją do siebie. Jedną ręką obejmuję jej plecy, a drugą wsuwam we włosy. Wpijam się zachłannie w usta Jordan, gwałtownie na nie napierając. Delikatnie gryzę jej soczyste i miękkie wargi, a kiedy je rozchyla, wdzieram się pomiędzy nie językiem.

Ja pierdolę, chcę więcej, dużo więcej.

Zaciskam dłonie na jej włosach, by odchylić głowę do tyłu, i przesuwam swoje wargi na jej szyję, lekko kąsając skórę, którą zaraz delikatnie zasysam i liżę. Jordan jęczy, co tylko jeszcze bardziej mnie nakręca. Jestem tak napalony, że robię jedyną sensowną rzecz, zanim kobieta się opamięta.

Rozbieram ją systematycznie, pocałunkami odwracając jej uwagę od moich poczynań. Pochylam głowę i biorę między wargi jej sutek. Ssę go zapalczywie, zaraz robię to samo z drugim. Słyszę ciche kwilenie, a jej ciało wygina się w łuk – jest to dla mnie jednoznaczny sygnał. Kończę dzieło: spodnie oraz koronkowe figi Jordan lądują u jej stóp, a ja porywam ją w ramiona i układam na łóżku. Pieszczę jej ciało i w międzyczasie pozbywam się swoich ubrań. Zupełnie nagi pochylam się nad nią i chłonę wzrokiem jej doskonałe kształty. Kolanem delikatnie rozchylam jej uda, moszcząc się między nimi, po czym ustami wędruję po brzuchu. Jej coraz głośniejszy oddech i ciche jęki sprawiają, że znajduję się na skraju wytrzymałości. Jeszcze trochę, a spuszczę się jak nastolatek. Sięgam ręką do jej kobiecości, która należy tylko do mnie, i przejeżdżam po niej palcami, aż w końcu jeden zatapiam w jej wnętrzu. Cholera, jest

gotowa. Jej wilgoć jest rozkoszna. Rozszerzam jeszcze bardziej jej uda i ustawiam się odpowiednio.

Boże, czyste niebo. Długo tak nie wytrzymam. Odkąd ponownie spotkałem Jordan, nie byłem z żadną kobietą, więc mój cholerny celibat daje teraz o sobie znać. Przyspieszam, czując dreszcz wzdłuż kręgosłupa, ale nie pójdę tam sam. Ona musi pójść ze mną, więc robię wszystko, żeby ją zabrać.

Spoglądam na śpiącą Jordan i po cichu wychodzę z sypialni. Zasnęła chwilę po tym, jak skończyliśmy się kochać. W sumie pomogłem jej pogrążyć się we śnie. Wcześniej dosypałem do soku środków nasennych. Wypiła tylko połowę. Zadziałały z małym opóźnieniem, ale i tak to dobrze dla mnie.

Została mi godzina do wykonania zadania. Odpalam auto i ruszam spod domu w kierunku cholernego Indiana Spring. Dziura jakich mało i nie wiem, co Łazanow tam robi. Jeśli chowa się przed nami, to mu się nie udało.

Zegarek wskazuje dziewiątą pięćdziesiąt. Bez większego trudu włamałem się do domu i teraz czekam w ukryciu. Nie wiem, dlaczego Siergiej podał mi konkretną porę, ale nie kwestionuję tego.

Dziesięć, dziewięć, osiem, siedem – w myślach odliczam sekundy do pełnej godziny – sześć, pięć, cztery, trzy, dwa…

Zapalają się światła i widzę mój cel. Właśnie wchodzi do domu, zamyka za sobą drzwi i wbija kod. Tak jakby miałoby mu to w czymś pomóc. Ja już tu jestem. Mam ochotę roześmiać mu się w twarz, ale czekam w ciszy.

Dostrzegam czarną walizkę przypiętą do nadgarstka. To jej chce Siergiej, więc mu ją dostarczę. Wszystko jest na swoim miejscu, pora wyjść z ukrycia.

W dłoni odzianej w czarną skórzaną rękawiczkę trzymam odbezpieczoną broń z tłumikiem i mierzę do faceta. Jeszcze mnie nie dostrzega, ale za dwie sekundy się to zmieni. Zaskoczenie – to mu zaserwuję.

– Dimitri Łazanow – odzywam się. On zastyga, po czym się obraca. Oczy ma wielkie jak spodki. Wciąż trzyma walizkę.

– Tarasow – cedzi i sięga lewą dłonią do spodni.

– Nie radzę. Chyba że chcesz od razu zginąć.

– Teraz robisz za kuriera? – Śmieje się. – Tak nisko upadłeś?

Skurwiel zawsze mnie wnerwiał. Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi, ale nie będę się z nim patyczkował. Nie jestem jak inni. Mierzę do niego i strzelam w rękę, w której trzyma przesyłkę.

– Ja pierdolę! – drze ryja i wypuszcza ją z rąk. Walizka z hukiem uderza o podłogę. Ciekawe. Odgłos sugeruje, że jest metalowa.

– Powiedziałem coś. Walizka jest moja, jeśli chcesz pożyć.

– Nie jest twoja… – sapie, uciskając dłonią ranę.

Kurwa, za jakie grzechy?

– Ja się nie pytam, czy jest, czy nie. Waliza, Łazanow.

– Myślicie, że skoro jesteście tak wysoko, to nikt wam niczego nie może zrobić? Kontrolujecie tylko część miasta, drugą mają Irlandczycy.

– Zapominasz jeszcze o Yakuzie. A teraz walizka! Potem zamkniesz pysk i znikniesz z powierzchni ziemi. W przeciwnym razie wiesz, co cię czeka.

– Nie wydaje mi się.

Koniec pierdolenia. Ze mną się nie negocjuje – nie robię tego i nie zamierzam. Naciskam spust i facet dostaje kulkę w nogę.

– *Job twoju mać*! – drze się na całe gardło. Łapie się za udo i upada kolanami na podłogę.

– Liczę do trzech. – W ostateczności, według słów kuzyna, mam go zabić, ale jeszcze się powstrzymuję. Liczę, że ta gnida coś zrozumie. – Jeden, dwa, trzy – kończę, ale ten kutas nie reaguje. Podchodzę bliżej i ponownie strzelam, tym razem w drugą rękę. – Następna kula przeszyje twój pieprzony mózg.

– Kurwa! Bierz – jęczy i sięga do kajdanek.

Stoję z wycelowaną w niego spluwą. Jeden fałszywy ruch, a gość zginie. On o tym wie, ale na głupotę nie ma rady. Chciałem kolesia oszczędzić, a ten co?

– Ostrzegałem cię – warczę, kiedy nieudolnie próbuje sięgnąć po broń. – Pieprzeni głupcy.

Nie waham się, nie ma litości, nie dla takich typów jak Łazanow. Pociągam za spust i kolejny pocisk wędruje prosto w jego głowę. Nie

posłuchał, więc czerwona kropka widniejąca na czole jest dla niego karą.

Zabieram walizkę, opuszczam dom tą samą drogą, którą się do niego dostałem, i ruszam w stronę samochodu, a po kilku chwilach odjeżdżam. Najpierw wstąpię do klubu, żeby się przebrać oraz pozbyć tego ubrania, a potem pojadę prosto do domu. Jednak cieszy mnie jeden fakt. Facet nie przewidział, że z domu zrobił pułapkę. Sam zablokował drzwi, więc żeby się do niego dostać, potrzebny będzie taran. Zanim ktokolwiek go znajdzie, jego zwłoki będą w stanie rozkładu. Cóż… bywa i tak. Nikt nie będzie po nim płakał, a ja nigdy nie zostanę powiązany z jego śmiercią.

– Załatwione – mówię do kuzyna, który przed sekundą zadzwonił.

– Dobrze. Odbiorę osobiście – oświadcza.

Zwięźle i na temat. Poza tym nie chcę nawet wiedzieć, co jest w środku. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Im mniej wiem, tym lepiej dla mnie.

Rozdział 9

Jordan

Otwieram powoli oczy i cicho wzdycham, bo dawno tak dobrze nie spałam. Ale po chwili zdaję sobie sprawę, że coś jest nie tak.

Ostrożnie obracam się i o mało nie spadam z łóżka na ten widok. To chyba musi być jakiś żart. Nagi Anton Tarasow smacznie śpi obok mnie. Co się, do cholery, wczoraj wydarzyło? Nie bardzo kojarzę, bo mój mózg dopiero się budzi. Potrząsam głową i próbuję sobie przypomnieć, co zaszło.

Jasna, pieprzona cholera.

Przełykam ciężko ślinę i naga wysuwam się z łóżka. Jestem zszokowana swoim zachowaniem. Wzdycham z powodu mojej głupoty i naprawdę nie wiem, co ja sobie niby myślałam. Ten drań jest na usługach mafii, zabił moją rodzinę, a ja z własnej, nieprzymuszonej woli idę z nim do łóżka?

Chryste, jestem popieprzona. Nie mogę inaczej tego nazwać.

Zgarniam szybko jedwabny szlafrok oraz jakieś przypadkowe ubrania i idę do łazienki. Muszę wziąć prysznic, zmyć z siebie jego zapach. Czuję do siebie obrzydzenie. Moja cipka jest zdzirą. Gdyby to się stało z jakimś innym mężczyzną, nie byłoby problemu, ale to cholerny Anton, facet, którego nienawidzę, który powinien gryźć piach.

Rzucam rzeczy na umywalkę, odkręcam silny strumień wody i wchodzę pod niego. Gorące krople i żel o zapachu pomarańczy zmywają ze mnie pozostałości zapachu Tarasowa. Szoruję skórę między udami, gdzie pozostał ślad naszego połączenia. Wtedy dociera do mnie jeden fakt – ten skurwiel nie użył żadnego zabezpieczenia. Mam nadzieję, że moje tabletki w cudowny sposób nie przestały nagle działać. Bo jeśli coś z tego będzie, to go, do

cholery, zabiję. Nie mam ochoty na powtórkę z rozrywki, poza tym Bóg jeden raczy wiedzieć, gdzie on maczał tego swojego kutasa.

Piętnaście minut później czysta i opanowana stoję nad basenem ze szklanką soku w dłoni. Lubię poranki, takie jak ten, gdy nikt mi nie przeszkadza. Jednak niedługo spokój się skończy. Chłopcy i niestety również Anton wstaną i będą niczym huragan. Tak naprawdę obawiam się spotkania z Tarasowem. Źle się stało, że z nim spałam. Czuję, jakbym zdradziła Nathana. Wcześniej cały czas uważałam, że go nie kocham, że jestem z nim dla bezpieczeństwa moich synów oraz własnego. Tylko czy ma się poczucie winy, jeśli ta druga osoba była nam obojętna? Nie. Dlatego muszę przyznać sama przed sobą, że coś jednak do niego czułam, może miłość, a może nie. Jedno wiem na pewno, to nie takie uczucie, jakim kiedyś darzyłam Antona. Chyba że to jeszcze coś innego. Lojalność. Może to? Sama nie wiem. Pełna sprzecznych emocji dopijam swój sok i wracam do kuchni, żeby w końcu coś zjeść, jednak wtedy odzywa się mój telefon. Sięgam po urządzenie leżące na blacie. Wyświetla się nieznany numer i zastanawiam się, czy odebrać.

– Tak? – pytam niepewnie.

– Za siedem minut pod twój dom podjedzie samochód. Wyjdziesz bez uprzedzania kogokolwiek i wsiądziesz do niego, inaczej twoi synowie podzielą los twojego męża.

– Dunin – sapię, gdy zdaję sobie sprawę, z kim rozmawiam. Facet ma bardzo charakterystyczny głos i do tego jest bezczelny.

– Siedem minut, nie zawiedź mnie – mówi i się rozłącza.

Patrzę na telefon, jakby był wężem, a moje serce zaczyna dziko galopować. Powinnam powiedzieć Antonowi? Nie, on chce tylko mnie. W jednej sekundzie podejmuję decyzję.

Spoglądam na zegarek, prezent od Nathana. Zostało mi sześć minut.

Ruszam biegiem do gabinetu i ze schowka ukrytego pod blatem biurka wyciągam składany nóż. Na pewno mnie przeszukają, a to maleństwo mogę ukryć w jedynym miejscu, na którym nie położą swoich łap.

Tylko cztery minuty.

Wypadam z domu, zostawiam telefon. Nie są głupi, zarekwirują go na dzień dobry. Nie jestem naiwna, wiem, co się dzieje w takich sytuacjach. Nathan dużo mi powiedział i jeszcze więcej nauczył.

– Gdzie się pani wybiera?

Szlag, Rosto. Ten facet jest jak duch.

– Muszę wyjść.

– O tej porze?

– Rosto, proszę cię, nie mam czasu.

– Czy powinienem o czymś wiedzieć?

– Tylko tyle – patrzę mu prosto w oczy – że masz siedzieć cicho. Nic nikomu nie mów. Ufam ci i wierzę, że nie wydasz mnie przed Tarasowem. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wrócę niedługo, a jeśli nie, to znaczy, że nie żyję.

– Czy pani wie, co robi?

– Tak. Znasz mnie. Wiesz, że nie podejmuję niepotrzebnie ryzyka.

– Proszę. – Podaje mi swoją broń.

– Zabiorą mi. Wiesz, jak jest.

– Tak, niestety wiem. Proszę na siebie uważać. Chłopcy pani potrzebują – mówi i schodzi mi z drogi. – Nie lubię Tarasowa.

– A kto go lubi – mamroczę pod nosem.

Gdy jestem już poza bramą, gdzie nie ma kamer i nie może dojrzeć mnie ochrona, widzę jak równo przy krawężniku parkuje czarne terenowe auto z przyciemnionymi szybami. Wysiada z niego napakowany facet z krótko ostrzyżonymi włosami. Bez słowa otwiera tylne drzwi, a ja wsiadam, chociaż serce mam w gardle. Patrzę na niego, jednak on się nie rusza.

– Broń, telefon. – Wyciąga rękę w moim kierunku.

– Nie mam. Nie jestem głupia.

Nie komentuje tego, tylko zatrzaskuje drzwi, okrąża auto i siada za kierownicą.

Zaskakuje mnie to, że jesteśmy tylko we dwoje, ale tak właściwie co ja niby miałabym mu zrobić? Nic. Nie mam z tymi ludźmi szans, więc lepiej dostosować się i grać wedle ich zasad.

Wdepnęłam w niezłe gówno.

W trakcie podróży do Dunina zaciskam dłonie na spodniach. Nie wiem, czego tak naprawdę ten facet może ode mnie chcieć. Jesteśmy

rodziną… Nie, to za dużo powiedziane. Mamy tylko wspólne DNA, a to jednak za mało, żeby spotykać się i kulturalnie pić herbatkę. A to, że jest moim wujkiem, bynajmniej nie napawa mnie dumą. Podejrzewam, że to on może stać za zamachem na życie mojej rodziny i jest odpowiedzialny za likwidację Nathana, który osłonił mnie własnym ciałem. Jednak to tylko mętne spekulacje, więc trzymam gębę na kłódkę, bo takie oskarżenia mogą zaprowadzić do samych czeluści piekieł. Kulka prosto w serce i po sprawie. A jeśli okaże się, że to rzeczywiście on nasłał na nas swoich zbirów, to będę miała dla tego bydlaka tylko gorycz oraz złość. Chętnie zatopię w nim ostrze. Ten drań zasługuje na śmierć.

Samochód zatrzymuje się w nieznanej mi części miasta. Przez szybę spoglądam na stare magazyny. Dopiero teraz strach tak naprawdę pełznie po moim ciele, zaciskając się na gardle.

Jestem w cholernie niedobrym miejscu. Kojarzy mi się ono z filmowymi lokalizacjami, gdzie dokonuje się szemranych transakcji i pozbywa się świadków. Jeżeli Dunin będzie tak chciał zrobić ze mną, to tym bardziej się cieszę, że Anton nie został w to wplątany. Po odnalezieniu mojego ciała policja zapewne uzna całe zdarzenie za wypadek. Może tak będzie lepiej dla wszystkich, co nie znaczy, że chcę teraz umierać. Ale czy będę miała jakieś wyjście?

Kierowca wysiada, po chwili otwiera drzwi i gdy tylko moje stopy dotykają ziemi, kiwa głową, żebym ruszyła za nim. Nie uciekam, nie ma dokąd, więc bez słowa podążam do wielkiego ceglanego budynku. Ciężkie metalowe drzwi otwierają się ze zgrzytem, a wewnątrz uderza we mnie dziwna woń. Krzywię się, gdy czuję wybielacz. Czyli się nie myliłam, to miejsce egzekucji. W ten sposób pozbywają się śladów krwi i nie wiadomo czego jeszcze. Moja wyobraźnia powinna czasem zrobić sobie wolne.

Gdy docieram mniej więcej na środek wielkiej hali, pojawia się Dunin we własnej osobie. Mam ochotę nawrzeszczeć na niego, narzygać mu na buty, zrobić cokolwiek, żeby zetrzeć mu z twarzy ten idiotyczny uśmieszek.

– No, no – cmoka. – Sullivan dobrze cię wyszkolił.

– Daruj sobie. Po co mnie tutaj ściągnąłeś, wujaszku? – drwię.

– Ach, konkretna, lubię takie. – Śmieje się i robi krok w moją stronę. Mimo że mam ochotę stąd zwiać, stoję w miejscu, próbując okiełznać pędzące serce oraz adrenalinę krążącą w żyłach.

– Więc mów, tak jakby nie mam całego dnia.

– Jesteś tak podoba do mojego brata – wyznaje, czym mnie zaskakuje. – Wiem, że masz świadomość, czyją jesteś córką, ale nie wiesz wszystkiego.

– To mnie oświeć – warczę. Gniew bierze górę nad rozsądkiem mówiącym mi, żebym była cicho.

– Tak. Dunin z krwi i kości. Chodź. – Kiwa głową, ale nie ruszam się z miejsca. – Musimy pogadać i nie mam zamiaru cię zabić. Spokojnie, jesteśmy rodziną.

– Gówno prawda. Zamordowałeś mojego męża! – wrzeszczę, oskarżając go bez cienia dowodów. W odpowiedzi łapie mnie za ramię, ściska mocno i prowadzi na drugi koniec budynku.

– Sullivan to nie rodzina, przynajmniej nie moja. Poza tym kogoś musiałem, padło na niego – mówi od niechcenia.

– Padło na niego? Chryste, kim ty, kurwa, jesteś?

– Zaraz się przekonasz.

Anton

Budzę się, ale jeszcze przez chwilę chcę poleżeć w ciszy i spokoju. Po powrocie do klubu schowałem walizkę, pozbyłem się ubrań i wróciłem do domu. Wziąłem szybki prysznic, a potem bezczelnie wpakowałem się do łóżka Jordan. Ona będzie myślała, że spędziłem tutaj całą noc, a to dodatkowo daje mi alibi, którego de facto i tak nie potrzebuję. Nikt nie powiąże mnie ze śmiercią Łazanowa.

Biorę głęboki wdech i pozbywam się z głowy wszystkiego prócz Jordan. Chcę jej dotknąć, ale napotykam pustkę. Podrywam się gwałtownie, skanuję sypialnię i zdaję sobie sprawę, że jej nie ma. Wyskakuję z łóżka i pospiesznie wciągam jeansy, nie kłopocząc się bielizną. Najpierw sprawdzam łazienkę, a następnie wypadam na korytarz i pędzę do kuchni. Nie pozwolę jej teraz ode mnie uciec. Nie po tym, jak ze sobą spaliśmy. Należy do mnie i dzisiaj zostanie panią

Tarasow, a moi synowie w końcu będą naprawdę moi. Odbiło mi, ale tutaj chodzi o jej bezpieczeństwo. Jest jeszcze bardziej narażona niż wcześniej. Pozycja byłej synowej Sullivana to jedno, ale zostanie dodatkowo żoną Tarasowa już zmienia postać rzeczy. Powiązania robią swoje.

Dom jest cichy, za cichy. Żadnych zapachów z kuchni, co jest podejrzane. Nie wiem, o co chodzi, ale coś się dzieje, bo to nienormalne. Obchodzę cały budynek, a na końcu zaglądam do ogrodu. Ale tam też jej nie ma. Ochrona także wyparowała. Zazwyczaj rano wpadam na któregoś z chłopaków.

Wściekły wchodzę do środka i jeszcze raz ogarniam spojrzeniem kuchnię. Jej telefon. Podchodzę, łapię urządzenie i klnę, gdyż jest zablokowane.

Blać!

Gdzie ona jest? Aż tak nie podobał jej się seks ze mną, że wyszła bez słowa? Pierdolę to. Gdy lokalizuję swoją komórkę, wybieram numer brata, który pewnie zjebie mnie za telefon o tak wczesnej porze.

– Czego chcesz, Anton? – warczy.

A nie mówiłem?

– Jest może u was Jordan?

– Jordan? A niby po co? Co się dzieje?

– Być może spieprzyłem sprawę, ale cholera, nigdzie nie mogę jej znaleźć. Ona i jej tyłek należą do mnie.

– Ach, w końcu zaciągnąłeś ją do łóżka. – Śmieje się.

– Tak, do cholery, i do tego nigdzie jej nie ma. Przeszukałem cały dom, wsiąkła jak kamfora. Został jedynie jej telefon.

– Może pojechała po coś do sklepu?

On tak na poważnie?

– Chryste, czy ty wierzysz w to, co mówisz?

– Nie, ale dlaczego miałaby uciekać z własnego domu? Nie kupuję tego.

– Kto ją wie, jest kobietą. Nie wiadomo, co jej w głowie siedzi. Na pewno się wściekła, gdy przebudziła się obok mnie. To jest Jordan – oświadczam, jakby to wszystko wyjaśniało.

– Idź do ochrony, niech sprawdzą kamery. Na pewno wszystko się wyjaśni.

– Że też o tym nie pomyślałem.

– Do usług, bracie, ale teraz wracam do mojej pięknej żony. Cześć.

Wchodzę do pokoju ochrony i zastaję jednego z ludzi Sullivana, ale nie ma Rosto. Witam się z ochroniarzem i każę pokazać zapis z kamer na zewnątrz. Oglądamy ostatnią godzinę i nic się nie dzieje aż do dwudziestej trzeciej minuty nagrania, kiedy widzę Jordan pospiesznie wychodzącą z domu i biegnącą do bramy głównej, a po chwili… Rosto.

Zaciskam szczękę i mam ochotę znaleźć tego zdrajcę.

– Teraz nagranie z ulicy – rozkazuję. Jordan nie wie, że kazałem zamontować kamery na ogrodzeniu. Tak dla bezpieczeństwa i jak się okazuje, już się przydają.

– Tak, panie Tarasow.

Przewija do podobnego czasu jak na pierwszym filmie i jest. Na ulicy, centralnie pod bramą, parkuje czarne auto, z którego wysiada jakiś osiłek, a Jordan wskakuje na tylne siedzenie, po czym odjeżdżają.

O co tutaj, do cholery, chodzi?

– Masz tablice rejestracyjne? – dopytuję.

Ochroniarz coś przewija, przybliża i kręci głową.

– Niestety nie. A nawet gdyby, zapewne i tak okazałyby się fałszywe. Dobrze wiedzieli, jak się przygotować.

– *Blać*! – rzucam i wychodzę, trzaskając drzwiami.

Wściekłość i strach wypełniają moje żyły. Chcę przetrzepać tyłek tej durnej kobiecie za wychodzenie z domu bez informowania mnie o tym, ale jeszcze bardziej mam ochotę zatłuc ochroniarza Sullivana. Będzie się gęsto tłumaczył, gdy go znajdę, a jeśli coś jej się stanie, to ten ktoś, kto ją zabrał, może już się czuć pierdolonym trupem. Zabiję go z zimną krwią.

Jordan

Ruszam metalowymi schodami, których wygląd nie zachęca, i wchodzę do biura na piętrze. Jestem zaskoczona jego wielkością i wyposażeniem. Przypomina raczej bibliotekę, a nie pokój w magazynie. Pozory, jak widać, mogą mylić. Mnóstwo regałów z książkami, na podłodze dywan, nawet jakiś cholerny kwiat w doniczce. Istna domowa sielanka. Jeśli to przykrywka, to bardzo dobra.

Mając świadomość, że jestem obserwowana, siadam w fotelu. Może i Dunin nie żywi wobec mnie złych zamiarów, ale z kimś takim jak on nie dyskutuje się oraz nie negocjuje. Uważnie obserwuję każdy jego ruch, ale mężczyzna wydaje się odprężony. Zajmuje miejsce w fotelu za biurkiem. Na ustach ma nikły uśmiech, co jest bardzo denerwujące.

– Jordan – zaczyna – mam swoje powody, dla których tutaj jesteś.

– Domyślam się – mówię z przekąsem. Mam dosyć tej niewiedzy. – Przejdzie pan w końcu do rzeczy?

– Niecierpliwa jak ojciec. Jestem twoim wujem, jesteśmy rodziną i oczekuję, że tak będziesz się do mnie zwracać.

Mam ochotę się roześmiać. Facet jest dla mnie obcy, a spodziewa się, że będę do niego mówić „wuju”? Chyba nie.

– Nie wydaje mi się. To, że łączą nas więzy krwi, nic nie znaczy, przynajmniej dla mnie.

– Bezczelna dziewucha – mamrocze pod nosem i sięga po teczkę, z której wyjmuje plik dokumentów, co zazwyczaj nigdy nie kończy się dobrze. – Zaprosiłem cię tutaj nie bez powodu. Twój mąż, cóż… facet okazał się lepszy, niż sądziłem. Wykonał dla ciebie kawał dobrej roboty, ale jako syn Sullivana i jego spadkobierca musiał odejść.

– O czym ty pieprzysz? – przestaję się bawić w formę „pan”.

– Uważaj – warczy. – Wymagam szacunku.

– Doprawdy? – Wstaję. Mam dość tego gówna. – Na szacunek trzeba sobie zasłużyć. Co ty mi możesz zrobić? – Dunin unosi brew. – Zamontować betonowe buciki i posłać na dno rzeki? Albo strzelić do

mnie? A nie, czekaj. Już ktoś do mnie strzelał i zamordował mi męża. Tortury?

– Siadaj! – rozkazuje twardym głosem.

– Nie, dzięki, postoję. Całe moje życie to jedno wielkie kłamstwo. Jedyną prawdziwą rzeczą było moje małżeństwo. Ale jeżeli choćby przez myśli ci przeszło, że dobierzesz się do mnie przez moich synów, to zginiesz. Tarasow rozpierdoli każdego, kto zbliży się do jego dzieci – wypalam bez zastanowienia. Na jego twarzy maluje się szok i teraz to ja jestem zaskoczona. – Nie wiedziałeś – stwierdzam.

– *Job twoju mać*! – Wali teczką w blat. – Chcesz mi powiedzieć, że to Tarasow jest ich ojcem?

Zaczynam się śmiać. To naprawdę robi się zabawne.

– Tak i chyba sprawy się skomplikowały nieco bardziej, niż sądziłeś, nieprawdaż?

– Nawet nie wiesz, kurwa, jak bardzo. – Słyszę za sobą obcy głos. Obracam głowę i widzę starszego faceta.

– Słucham? – pytam, obserwując go.

– Co ty tutaj, do kurwy, robisz? – warczy Dunin, obchodząc biurko i stając obok mnie.

A to ciekawe. Wygląda, jakby miał zamiar mnie bronić.

– Och, teraz chcesz się bawić w jej obrońcę, bracie? Jakoś wcześniej nie wykazywałeś tym zainteresowania. Co się stało? Boisz się, że ją też zlikwiduję? – kpi sobie, a ja czuję się jak na karuzeli.

Czekajcie, „bracie”? On jest jego bratem? Czyli co? Toż to cholera niemożliwe.

– Kim jesteś? – wykrztuszam z siebie.

– A kim byś chciała, żebym był?

– Szczerze? Nikim.

– Ale i tak ci to powiem.

– Nie chcę tego słuchać – protestuję.

– Jestem twoim ojcem, Jordan.

Niemożliwe.

Opadam na fotel, niezdolna do wypowiedzenia ani słowa. On jest moim ojcem? Ten podły, obślizgły gad? Jezu, ale szambo.

Jestem zmęczona tymi tajemnicami. Mam już tego dość. Ostatnie tygodnie nie były dla mnie łaskawe, a teraz jeszcze to. Mój limit

dramatów się wyczerpał, więc podziękuję za więcej. Unoszę głowę, patrzę to na jednego, to na drugiego i nic nie chce zaskoczyć. Nic do siebie nie pasuje. To jakaś cholerna układanka, która nie ma końca, ale mam jedno pytanie. Wstaję i odsuwam się od Dunina, pragnąc uciec z tego cholernego budynku. Jednak zanim wyjdę, muszę coś wiedzieć.

– Dlaczego?

– Nie mogłem się ujawnić.

– Nie, gówno mnie to obchodzi. – Jego twarz się marszczy. – Dlaczego moi rodzice nie żyją?

– Ja jestem twoim ojcem, a nie tamten kutas! Zabrał mi żonę i ciebie! – ryczy, a ja aż podskakuję. I raptem fragmenty układanki zaczynają wskakiwać na swoje miejsca.

– Czyli zemsta?

– Kochałem ją, a ona mnie zdradziła! Zdrady się nie wybacza, zdrada oznacza śmierć.

– Ale on miał tylko kilka lat! – wrzeszczę. – Był tylko dzieckiem i moim bratem!

– Przyrodnim – warczy.

– Ty podły draniu! Możesz być pewien, że Tarasow nie puści ci tego płazem. Zadarłeś nie z tą rodziną, co trzeba, i zadarłeś z Sullivanem. Dwie mafijne rodziny przeciwko tobie to całkiem sporo, nie uważasz, tatusiu? – szydzę.

– Sullivan nic mi nie zrobi.

– Jesteś tego taki pewien? Bo ja nie. On uważa moje dzieci za swoje wnuki. Anton ma jego pełne poparcie – oświadczam i coś zaskakuje w mojej głowie. Kolejny fragment układanki jest na swoim miejscu, a pode mną uginają się nogi. – Nie – warczę, gdy Dunin chce mnie podtrzymać. – To ty. Ty – wskazuję na gnidę, która mówi, że jest moim ojcem – stoisz za tym wszystkim, za wszystkim. Co takiego zrobił ci Nathan?! Ty chory skurwielu! – wrzeszczę.

– Uspokój się – słyszę, ale jestem taka wściekła, że mogłabym teraz zabić.

– Obaj jesteście kawałkami gówna, niczym więcej. Ty – celuję palcem w mojego, kurwa, pożal się Boże ojca – nie jesteś moim ojcem. Gdzie byłeś przez te wszystkie lata? Gdzie byłeś, gdy

cierpiałam? Albo wiesz co? Nie chcę wiedzieć. Rozumiem, że byłeś zły na moją matkę, że cię zdradziła. Ale Nathan albo mój brat? Co oni ci zrobili? – Wściekłość miesza się ze łzami. Nie mogę zrozumieć, jaki interes miał w tym, żeby pozbyć się mojego męża.

– Twój mąż stał mi na drodze – wzrusza ramionami – ale ciebie nigdy nie chciałem skrzywdzić. Jesteś moją córką, jedynym dzieckiem.

– No to zajebiście to okazujesz. Wyjdę teraz i żaden z was nie zrobi nic, żeby mnie powstrzymać. Nie zadzwonicie więcej i znikniecie z mojego życia.

– Jeżeli myślisz, że się stąd ruszysz… – Tatusiek od siedmiu boleści znowu zaczyna.

– To co mi zrobisz? – przerywam mu, idąc do wyjścia. – Zabijesz? Daruj sobie, nigdy nie zostaniesz ojcem roku. Ten etap mam za sobą.

– Jordan!

Obracam się i przystaję. Unoszę głowę, patrząc im obojgu w oczy.

– Czego, do cholery, nie zrozumiałeś?

– Jesteś Dunin.

– Nie. Jestem Jordan Sullivan, a niedługo Tarasow – wypalam.

Propozycja Antona właśnie przestała być tylko głupim żartem. Nie jestem idiotką. Mając poparcie więcej niż jednej rodziny, moje szanse na przeżycie w tym świecie zwiększają się.

– Po moim trupie.

– A to zapewne się stanie – odpowiadam.

Nikt mnie nie zatrzymuje, kiedy opuszczam magazyn. Ale ja wiem, że mimo iż stąd wychodzę, ta historia jeszcze nie ma zakończenia. Dopiero się zaczyna, a finał może być bardzo zaskakujący.

Anton

Od godziny umieram z niepokoju o Jordan. Chodzę nerwowo po gabinecie jak ta ostatnia pizda, zamiast szukać swojej kobiety. Generalnie zrobiłbym to, ale nie zostawię synów samych. Wolę mieć ich na oku. A Jordan ma dokładnie trzydzieści minut, żeby przywlec

tutaj swój uparty tyłek, w innym wypadku nie będę miał wyjścia i zacznę jej szukać.

Wychodzę na korytarz i już mam się udać do ogrodu, kiedy słyszę trzask frontowych drzwi. Szybkim krokiem kieruję się w ich stronę i ją widzę. Gdy się zbliżam, furia przejmuje nade mną kontrolę.

– Gdzieś ty, do kurwy, była?! – ryczę na całe gardło, mając w dupie, że mogę brzmieć jak wariat. Jej oczy wędrują do moich i patrzy na mnie dziwnym wzrokiem. – Czyś ty oszalała?! Co ty sobie wyobrażasz, wychodząc z domu i nikomu nie mówiąc dokąd?! – Dyszę ze złości. – Nie wzięłaś pieprzonego telefonu ani ochrony! – dalej się drę.

– Skończyłeś? – pyta spokojnym, wypranym z emocji głosem, co wywołuje we mnie jeszcze większą złość.

– Ja jeszcze, do cholery, nie zacząłem. – Łapię ją za ramiona i lekko potrząsam. – Gdzie byłaś? Odpowiadaj!

– Puść mnie.

– Jordan – warczę – nie wkurwiaj mnie. Co to za auto, do którego wsiadłaś? Gdzie pojechałaś i do kogo?

– Puszczaj. – Wyrywa się. – I nigdy więcej nie próbuj na mnie wrzeszczeć. A teraz muszę się napić – oznajmia. Wymija mnie i kieruje się prosto do gabinetu.

– Kuchnia jest w drugą stronę – mówię, ruszając za nią.

– Tego, czego potrzebuję, nie znajdę w kuchni.

– Co, do cholery? – mamroczę, gdy widzę, jak nalewa sobie wódki. – Chyba stanowczo za wcześnie na alkohol. – Wyrywam jej szkło.

– Oddawaj – cedzi.

– Nie.

– Pieprz się. – Nalewa sobie kolejną. Nim zdołam się ruszyć, wypija połowę na raz.

– Chryste… – Sapię, widząc, jak dopija wódkę, aż ukazuje się dno.

– Teraz możemy porozmawiać, Tarasow. I lepiej się zamknij oraz siadaj, bo jeszcze nie skończyłam. Potrzebuję więcej.

– Co się z tobą dzieje, kobieto?

– Zaraz się dowiesz. Oj, dowiesz się.

Rozdział 10

Anton

Siedzę i patrzę, jak Jordan umieszcza tyłek w fotelu naprzeciwko mnie. Wypiła drugą szklankę wódki, a ja wciąż czekam na jakiekolwiek słowa wyjaśnienia, gdyż nadal nie wiem, gdzie była. Jakimś dziwnym trafem nie potrafiłem też namierzyć Rosto. Bardzo to wszystko podejrzanie wygląda. A widok Jordan w takim stanie raczej nie napawa mnie optymizmem. Instynktownie czuję, że to, co usłyszę, znowu mnie wkurwi, a nie lubię być permanentnie w takim stanie. Jeśli dowiem się, że jakiś skurwiel ją zaszantażował… frajer nie żyje. Uśmiercenie kogoś jeszcze nie będzie problemem.

Odchrząkuję i chcę się w końcu czegoś dowiedzieć, więc zaczynam pierwszy.

– To powiesz mi, gdzie byłaś tak cholernie wcześnie? – Silę się na spokojny ton, chociaż daleko mi do tego.

– Wiesz, wydawało się, że wszystko, co złe, minęło, ale człowiek nigdy nie może być zbyt pewny siebie. Moje życie to jeden wielki bajzel. Wszystko, prócz Nathana – zaciskam szczękę, bo nie mam ochoty wysłuchiwać jej zwierzeń o nieżyjącym mężu – jest kłamstwem. Ty też byłeś kłamstwem.

– Jordan – warczę rozdrażniony.

– Daj spokój, przecież mnie oszukałeś. Moja matka tak samo oraz mój ojciec, który okazał się ojczymem, ale najlepsze zostawiono na koniec. Tak naprawdę nazywam się Dunin… Nie wspomniałam ci? Wybacz – mówi spokojnym głosem, zbyt spokojnym. Ale akurat to wiem. – Jestem bratanicą Dunina… – Urywa i mruży na mnie oczy. – Dlaczego nie dziwi cię wiadomość o moich powiązaniach z Duninem?

– Bo o tym wiem. Nathan przekazał mi te informacje.

– Oczywiście – mówi z przekąsem. – Zdradził ci coś jeszcze?

– Nie bardzo. – Kręcę głową. – O co chodzi?

– To jak granie głównej roli w operze mydlanej. – Śmieje się ponuro. – Mam dość tajemnic, łgarstwa i oszustów. A odpowiadając na twoje wcześniejsze pytanie: byłam u Dunina. Złożył mi propozycję nie do odrzucenia.

– *Job twoju mać*! – ryczę. – Czyś ty postradała rozum? Pojechałaś do Dunina sama? Jezu, kobieto, ile razy mam ci tłumaczyć, że bez obstawy masz się nie ruszać z tego domu? Co jest z tobą nie tak?! A gdyby coś ci zrobił? Pomyślałaś o tym?

– Skończyłeś?

– Nie.

– Cóż – wzrusza ramionami – nie miałam wyjścia, ale jak widać nic mi nie jest. Więc uspokój się, do cholery. Moja matka była żoną jego zmarłego brata. I słowo „zmarły" jest tutaj kluczowe.

– Czekaj. Co chcesz mi powiedzieć?

– Tylko tyle, że mój pieprzony ojciec zmartwychwstał.

– Że niby co? Możesz powtórzyć?

– On żyje, Anton. Widziałam go dzisiaj na własne oczy u Dunina. Wiesz, jak się poczułam? – Wzdycha, a ja próbuję uporządkować sobie to wszystko w głowie, jednak ona kontynuuje: – Chcesz usłyszeć coś ciekawego? Mój tatulek rozbił bank.

– Czyli?

– Moja teoria na temat tego, kto zlecił zabójstwo mojej rodziny, okazała się słuszna.

– Drugi z braci Dunin za tym stoi? – dopytuję, bo to, co mówi Jordan, pasowałoby do reszty.

– Tak, jego brat, czyli mój ojciec. Śmierć Nathana to też jego sprawka. Matka ponoć go zdradziła i tutaj po części rozumiem, że miał prawo być zły, ale on kazał ich zamordować, w tym mojego małego braciszka. To jest chore. Ten facet powinien siedzieć u czubków.

Trudno się z nią nie zgodzić. Podejrzewam, że może chodzić o coś jeszcze. Brakuje mi tutaj jakiegoś elementu.

Między nami zapada cisza, a ja wstaję i nerwowo przemierzam gabinet. Facet to totalny świr. Znam już powód zlecenia, chociaż nie

jestem do końca przekonany, że to cała prawda. Jednak jeszcze coś nie daje mi spokoju w związku z tym kolesiem.

– Czy on wiedział o nas? Wiedział, że wcześniej byliśmy razem? – dopytuję.

– Wątpię. Dunin, w sensie mój wuj, dowiedział się dzisiaj, że jesteś ojcem chłopców. Wybacz, wygadałam się. Wtedy stwierdzili, że to wszystko komplikuje, czyli żaden z nich niczego nie podejrzewał.

– Niekoniecznie. Może wiedzieli, tylko udawali. W tej branży gra pozorów się sprawdza. Daj przeciwnikowi złudne poczucie bezpieczeństwa, a później atakuj. Możliwe, że facet chce wszystkich usunąć ze swej drogi. – Nie mówię jej o tym, że ktoś polował na mnie i na Aleksieja, ale to wszystko by się zgadzało. – Wtedy mógłby wkroczyć i udawać kochającego tatusia. A tak najpierw napatoczył się Sullivan, którego w efekcie się pozbył, a teraz jestem ja.

– Co chcesz powiedzieć? – Jej oczy się rozszerzają.

– Z jakichś chorych powodów twój ojciec chce cię mieć tylko dla siebie. Likwiduje wszystkich, którzy są ci bliscy – oświadczam, a ona potwornie blednie.

– On jest szalony, Anton.

– Jest, i to bez dwóch zdań.

Ku mojemu zaskoczeniu Jordan podchodzi i niespodziewanie mnie obejmuje. Przytulam ją mocno i delikatnie głaszczę po plecach. Nie pozwolę nikomu ich skrzywdzić. Są moją rodziną, a jeżeli Dunin chce wojny, będzie ją miał. Facet zapomina chyba, kim jestem. Jestem maszynką do zabijania i on pierwszy, jeśli nie da nam spokoju, ponownie zawita do świata umarłych. Co oznacza również tylko jedno…

– Musimy się pobrać – mówię spokojnie, na co ona podrywa głowę i na mnie patrzy.

– Anton, ale to jest…

– Żadnego „ale” – przerywam. – Tak będzie dla was bezpieczniej. Być może Nathan wiedział więcej, niż nam wyjawił. Może podejrzewał, kto stał za śmiercią twoich bliskich. Teraz się tego nie dowiemy. Za to ja zrobię wszystko, żeby was chronić – wyznaję. – Aleksiej to samo zrobił dla Chloe. Chronił ją na swój własny sposób. Niestety chore wizje Morisa skończyły się dla niego tragicznie. Ale

nazwisko Tarasow coś oznacza, mimo że gnidy próbują się nas pozbyć.

Jordan

– Czekaj – odzywa się Chloe, do której przed chwilą zadzwoniłam. – Co on chce zrobić?

– Słyszałaś. Dzisiaj ślub – powtarzam. – Też w to nie wierzę.

– To się robi nudne, Jordan. Najpierw Aleksiej, a teraz Anton? Nic z tego, jestem dopiero po porodzie, a chcę być na waszym ślubie, więc jeśli ten dupek myśli, że zrobi to cichaczem, to jest w błędzie. Gdzie ta ruska menda?

– Ruska menda?

– Po cichu, w głowie, tak czasem nazywam mojego męża, kiedy za bardzo zalezie mi za skórę.

– Ten też zasługuje na taki przydomek.

– Nie, ten jest specjalny, zarezerwowany tylko dla Aleksieja, ale Anton może być ruską gnidą.

Wybucham śmiechem. Ta kobieta jak nikt inny potrafi poprawić humor, dopiec do żywego z uśmiechem na ustach i wyjść cało z opresji.

– Ruska gnida jest w gabinecie. Mam już mu współczuć?

– Znasz mnie. – Chichocze. – Dawaj mi go tutaj i włącz głośnomówiący.

– Poczekaj chwilę. – Przełączam tryb. – Już do niego idę.

Jak zwykle wchodzę bez pukania, jestem u siebie. Nigdy wcześniej tego nie robiłam i nie zamierzam. Anton unosi głowę, obserwuje mnie i spogląda na telefon w mojej dłoni.

Oj, bój się, bój, chłopie.

– Do ciebie. – Podaję mu iPhone'a.

– Kto?

– Twoja bratowa z tej strony – odzywa się słodko Chloe, na co on mruży oczy, więc tylko wzruszam ramionami i bezgłośnie mu mówię, że to nie moja wina.

– Cześć, Chloe. Jak się czujesz?

– Ja ci dam, jak się czuję. Wiem, co planujesz, Tarasow. Nie mydl mi tutaj oczu.

– Tak? – Wciąż patrzy na mnie, jakbym to ja była wszystkiemu winna. Owszem, trochę jestem, doniosłam na niego, ale to nie ja będę się teraz tłumaczyć. Poza tym mam ochotę wybuchnąć śmiechem na widok jego miny.

– Możesz sobie robić, co tam chcesz, Anton, ale jeśli uważasz, że pobierzecie się po kryjomu, to zapomnij. Naślę na ciebie chłopaków, w tym mojego męża.

– Grozisz mi? – Gdy to słyszę, prawie parskam śmiechem.

– Ależ nie, ja cię tylko ostrzegam.

– Czego chcesz?

– Być na tym ślubie. A to oznacza, że zapakujesz swojego fiuta w spodnie i grzecznie będziesz czekać.

Nie mogę, zaczynam się śmiać. Znam ją. Ona od zawsze była taka i zupełnie się nie zmieniła. Potrafi postawić kogo trzeba do pionu. Jednak jestem zaskoczona, że tak bezceremonialnie stawia się Antonowi, co musi oznaczać, że on ją naprawdę lubi. W innym przypadku już by się dawno przed nim kajała. Zresztą Chloe nie da się nie lubić, co innego jej głupiego brata.

Właśnie, Nick… To dziwna sprawa. Jakby zapadł się pod ziemię. Słuch po nim zaginął. Muszę dowiedzieć się u źródła, w tym wypadku u Chloe, gdzie ten głupek się podział. Nie żeby mnie to bardzo interesowało, ale wolę być przygotowana na gaszenie pożaru, który może wywołać.

– Skończyliście? – pytam.

– Tak – odzywa się Chloe. – Ślub będzie u nas, przyjęcie też. Nie mogę się nigdzie ruszyć z bliźniakami, a tego nie odpuszczę. Więc Anton, bierz się do roboty. Cześć wam – rzuca na pożegnanie i się rozłącza.

– To twoja sprawka? – pyta podejrzliwie.

– Że niby co?

– To – potrząsa telefonem – i ta wściekła mamuśka.

– Wściekła mamuśka? – Chichoczę.

– A co to niby, kurwa, było? Hormony jej szaleją. Rządzi się jak mój braciszek. Ta dwójka pasuje do siebie idealnie.

– Więc lepiej ci radzę jej posłuchać, chyba że chcesz mieć całą ekipę Aleksieja na głowie.

– Pierdolę to. Baby są… – Urywa, bo odzywa się jego komórka. – Ja, kurwa, nie wierzę. Napuściła na mnie Aleksieja. Podłe, podstępne babska – mamrocze pod nosem, a ja ponownie wybucham śmiechem.

– Radź sobie sam. Jesteś dużym chłopcem, Anton. I oddaj mój telefon.

– A proszę cię bardzo. – Wyciąga rękę z miną cierpiętnika.

Wychodzę, nie muszę słuchać rozmowy tej dwójki, ale mogę się domyślić, że Aleksiej właśnie daje bratu wykład.

Dobrze mu tak, od czasu do czasu przyda się postawić go do pionu. Jak każdy facet musi znać swoje miejsce.

Kilka dni później

Dopięli swego. Aleksiej z Chloe są niczym tornada. Anton wykonał wszystko wedle życzenia brata albo raczej zgodził się dla świętego spokoju, bo ten facet nie zrobi niczego, jeśli tego nie chce.

A ja? Nawet za milion lat nie spodziewałabym się takiego obrotu spraw. Stoję i patrzę na gości zebranych w domu przyjaciółki. To wszystko to jakiś czysty absurd. Jeszcze niedawno byłam Sullivan, a teraz jestem Tarasow. Ten cholerny troglodyta został moim mężem. Wyszłam za niego, pomimo że wciąż mam żal o śmierć rodziny. Chociaż tyle rzeczy po drodze się wyjaśniło i pewne sprawy wyglądają inaczej, niż sądziłam, to jednak zrobiłam to. Świadomie i z premedytacją.

Kolejny raz zostałam żoną, żeby chronić moich synów. Drobna różnica jest taka, że tym razem wyszłam za ich ojca. Co i tak nie zmienia faktu, że to małżeństwo jest wynikiem czystej kalkulacji zysków i strat. Ale jeśli mam być ze sobą szczera, to kłamałabym, gdybym powiedziała, że nic do niego nie czuję, bo to nieprawda. Czuję, tylko sama nie wiem co. Może to odżywają dawne uczucia? A może to jeszcze coś innego? Nie mam czasu na roztrząsanie tego, bo jestem na własnym przyjęciu weselnym, które na życzenie Chloe zorganizował Aleksiej. Oczywiście swoje trzy grosze musiała

dorzucić Alina. Poznałam tę kobietę. Jest niczym taran. Ona i tak wie najlepiej. Potrafi tak wszystko zrobić i zakręcić, że ostatecznie wyjdzie na jej.

Upijam łyk szampana i spoglądam na stojącą nieopodal Chloe. Na jej twarzy wymalowane jest szczęście, gdy spogląda na Aleksieja. Ten facet świata poza nią nie widzi. To taki rodzaj miłości, że jak raz cię dopadnie i spęta swoimi mackami, więcej nie wypuści. Trzyma zaborczo przy swoim boku. Tak, pod tym względem bracia są tacy sami. Odwracam się i szukam wzrokiem moich dzieci. Są z Antonem oraz jego kuzynem. W pierwszej chwili, gdy go zobaczyłam, miałam ochotę zwiewać, gdzie pieprz rośnie. Nikt nie mówi tego oficjalnie, ale to głowa całej rodziny mafijnej. Facet jest jednym z tych mężczyzn, których lepiej omijać szerokim łukiem i wcale nie jest podobny do swoich kuzynów.

– Dobrze się bawisz? – Słyszę tuż obok siebie Chloe.

– Tak, tylko wciąż jestem w szoku. Moje życie ostatnio to istna karuzela.

– Doskonale cię rozumiem. Kiedy Aleksiej mnie porwał, byłam zła, załamana i wściekła. A zobacz, gdzie teraz jesteśmy. – Chichocze. – Kocham go i oddałabym za niego lewą nerkę.

– Aż tyle jest wart? Może więcej dostałabyś na czarnym rynku – żartuję.

– Śmiej się, śmiej. Też ma przechlapane.

– Taa.

– Czasem potrafi doprowadzić mnie do szewskiej pasji. Dla niego nie ma czegoś niemożliwego. Dostaje wszystko, czego chce, w tym mnie.

– Wiem coś o tym – mamroczę.

– Tak, ale groźba braku seksu działa za każdym razem – mówi konspiracyjnym szeptem.

Krztuszę się szampanem, po czym pytam:

– Grozisz mu tym?

– Przecież facet musi wiedzieć, gdzie jest jego miejsce.

– Działa chociaż?

– Oczywiście, dopóki mnie nie dotknie. – Śmieje się. – Później następuje moja kapitulacja i dalej wiesz sama, co się dzieje. W końcu

to Tarasow.

– To by wszystko wyjaśniało. Od dzisiaj jesteśmy rodziną, tylko nie wiem, jak nasi mężowie to przeżyją – oświadczam z udawaną powagą, po czym wybuchamy śmiechem. Jednak szybko się uspokajam, bo widzę kogoś w wejściu. – Chryste – syczę, a Chloe podąża za moim spojrzeniem.

– No ktoś chyba sobie, kurwa, żartuje. Jak oni się tutaj dostali? – cedzi przez zęby i rusza do Aleksieja, a ja zostaję w miejscu.

To się źle skończy.

Anton

Jestem wściekły. Mój wkurw zaczyna wychodzić poza czerwoną skalę na widok osób stojących w ogrodzie. Nie wiem, jakim cudem się tutaj dostali, ale wypierdolę ich, zanim zrobi to mój brat.

To nasze przyjęcie weselne, więc nie potrzebuję dramatów. Rozglądam się, namierzam moją żonę, kiwam do Rosto, żeby przypilnował bliźniaków, i ruszam do niej. Uczucie triumfu wypełnia moją pierś, więc nie pozwolę, żeby coś zrujnowało tę chwilę. Nieważne z jakich pobudek się pobraliśmy, pozory też trzeba umiejętnie zachowywać.

Gdy jestem wystarczająco blisko, dostrzegam wyraz jej twarzy. Jest zszokowana i wcale się jej nie dziwę. Staję przy Jordan, obejmuję ją w pasie i przyciągam do swojego boku. Nie protestuje, co mnie cieszy.

– Zdaje się, że ktoś dzisiaj chce, kurwa, zginąć – mówię.

– Nie wierzę, że ośmielili się tutaj pokazać. Oni muszą stąd natychmiast zniknąć, Anton. Nie pozwolę narażać chłopców.

Ma rację, moi synowie nie muszą i nie będą znać swojego dziadka, jednego już mają i to wystarczy. Skurwysyn źle wybrał moment.

Nie odzywam się, tylko prowadzę ją do nieproszonych gości. Zaciskam palce na jej talii, żeby opanować emocje. Bliskość Jordan uspokaja mnie na tyle, że gdy stajemy naprzeciwko braci Dunin, bo domyślam się, że ten drugi jest właśnie ojcem Jordan, jestem opanowany. Dołączają do nas Aleksiej oraz Chloe.

– Nikt was, kurwa, nie zapraszał – warczę.

– Uważaj, chłopcze – odzywa się ojciec Jordan, a jego brat milczy.

– Czego, do chuja, nie zrozumiałeś, gdy moja żona powiedziała ci, żebyś się od niej odpierdolił? – cedzę wyraźnie każde słowo.

– To moja córka, a to jej ślub – odpowiada spokojnie, ale widzę, jak drga mu mięsień na twarzy.

– A wy nie zostaliście zaproszeni – zabiera głos moja żona, którą wciąż obejmuję. – Poza tym co ta dwójka tutaj robi?

– To twoje kuzynostwo.

No, zaraz mnie chuj strzeli.

– Macie minutę, pierdoloną minutę, żeby wyjść – ostrzega ich Aleksiej. – Inaczej źle to się dla was skończy. Zapominacie, z kim macie do czynienia. To jest mój dom i przyszliście bez zaproszenia. Więc wypierdalać.

– Jordan, pozwolisz im tak się do mnie odzywać?

Pieprzony ojciec roku się znalazł czy jak?

Jordan

Jak on śmie się tutaj pojawiać i jeszcze czegoś żądać? Nienawidzę go oraz całej jego rodziny. To przez niego moi bliscy nie żyją, a on wchodzi jak do siebie i myśli, że będzie stawiał warunki? Nic z tego.

– Panie Dunin – zwracam się do mężczyzny i widzę błysk gniewu w jego brązowych oczach. Nie powiem do niego „tato”, na to miano trzeba sobie zasłużyć. To, że płynie w nas ta sama krew, nic dla mnie nie znaczy. – Mój mąż i szwagier kazali ci wyjść. Nie interesuje mnie, dlaczego tutaj przyszedłeś. Jesteś dla mnie obcym facetem, nic nas nie łączy, więc daruj sobie tę szopkę i idź już.

– Jak śmiesz się tak do mnie odzywać – warczy. – Pożałujesz, jeśli nie zmienisz swojego nastawienia.

– Pożałuję? – Robię krok w jego stronę. Nie boję się go. Nic mi tutaj nie może zrobić, a o to, co potem, będę się martwić później. – Wydałeś zlecenie. Śmierć Nathana Sullivana rozpętała wojnę, ale to ty w niej zginiesz. A panu – zwracam się do jego brata – radzę wybrać stronę, bo niekiedy własna rodzina jest tą niewłaściwą.

Gniew braci Dunin aż sączy się z ich twarzy. Zapewne zastanawiają się, jak ktoś taki jak ja może się im postawić. Mogę, bo za plecami mam rodziny Tarasow oraz Sullivan. Na miejscu tych dwóch nie zaczynałabym czegoś, czego nie będą w stanie przetrwać.

– A kim ty, kurwa, jesteś, żeby odzywać się tak do mojego ojca? – pyta mnie wysztafirowana, tania zdzira, która ponoć jest moją kuzynką.

Parszywe gadziny.

Nim zdążę zareagować, głos zabiera Chloe i atakuje z precyzją jadowitej żmii.

– Katarina, nie zmuszaj mnie, żebym upokorzyła cię na oczach wszystkich. To nie będzie dla ciebie ani dobre, ani miłe. Więc zabieraj swój pieprzony sztuczny tyłek z mojego domu, bo zostaniesz wyprowadzona stąd niczym pospolity przestępca, tak samo jak reszta twojej rodziny.

Katarina otwiera usta, ale nie ma możliwości, by powiedzieć cokolwiek, bo między nas wpada dwóch rozbrykanych chłopców. Lód ścina moje wnętrzności, gdy zdaję sobie sprawę, że Duninowie patrzą na moje bliźnięta. Spojrzenie ojca robi się twarde, po czym spoczywa na mnie.

– Widzę, że więcej mają z Tarasowa niż ze mnie. – Cierpkość w jego głosie sprawia, że podnoszą się wszystkie włoski na moich rękach.

Przełykam głośno ślinę i kucam przy synkach. Za sprawą Duninów moje przyjęcie weselne powoli zamienia się w cyrk. Nie spodziewałam się, że ośmielą się tutaj przyjść.

Anton

Mam dość tego gówna. Nie pozwolę na nic więcej. Ale gdy Dunin patrzy na moich synów, jakby byli marnym pyłem, mam ochotę mu przypierdolić. Pochylam się do Jordan i szepczę jej do ucha:

– Zabierz ich stąd. Idź z Chloe, nie będzie zbyt przyjemnie.

Jordan tylko kiwa głową, a po chwili wraz z moją bratową i synami znika w dalszej części ogrodu. Mam ochotę skręcić Rosto kark, ale co

się stało, to się nie odstanie. Ważne, że teraz wraz z Ivanem są ich ochroną i moja rodzina będzie bezpieczna.

Dostrzegam idącego w naszym kierunku Siergieja, czyli zabawa dopiero się zaczyna. Ten skurwiel Dunin pożałuje, że się tutaj pojawił.

Gdy kuzyn staje obok mnie, czwórka nieproszonych gości ma niezbyt wyraźne miny. Wcale się im nie dziwię. Mężczyzna budzi grozę samym wyglądem: ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, napakowany i do tego ogolona głowa. Wygląda jak rasowy typ spod ciemnej gwiazdy. Dobrze mieć go w rodzinie i po swojej stronie. Ja od zawsze jestem od szybkiej i brudnej roboty, za to Siergiej to zupełnie inna historia. A oni to wiedzą, rozumieją, kim jest i jeśli mają chociaż odrobinę oleju w głowie, wyjdą.

– Czy jest jakiś problem? – dopytuje kuzyn, a jego niski głos brzmi niczym złowieszczy pomruk.

– Zdaje się, że mamy nieproszonych gości, którzy niezbyt słuchają, co się do nich mówi – informuję.

– Dunin. – Siergiej cmoka, a jego postawa nie wyraża niczego dobrego. – Słowo zawsze można cofnąć, nie zapominaj o tym.

Bracia bledną momentalnie, co jest do nich niepodobne. Gdy stoją przed obliczem Siergieja, już nie są tacy twardzi. W końcu to on jest szefem wszystkich szefów. Nie wiem, co konkretnie miał na myśli, ale chyba nawet nie chcę.

– Mamy układ – odzywa się Wiktor, który również wygląda na zdenerwowanego. – Nie możesz tego cofnąć.

– *Da*, mamy – potwierdza Siergiej – ale jesteś w błędzie, bo mogę to zrobić i jeszcze chwila, a przestanie on obowiązywać. Czy wyrażam się jasno?

Zaskoczony patrzę, jak cała czwórka w pośpiechu opuszcza przyjęcie. Tak samo jak Aleksiej, nie kryję zdziwienia. Nie wiem, co takiego Siergiej na nich ma, ale jest to wielkości armaty.

– Co to za układ? – Aleksiej jak zwykle musi wszystko wiedzieć.

– Powiedzmy, że jest to coś, co trzyma tych skurwieli z dala od naszej rodziny, co również oznacza, że wasze żony są pod specjalną ochroną. Nic więcej wam nie powiem, ale radzę uważać na starszego z Duninów. Ot *sabaka* z niego. – Spluwa i odchodzi.

Zdaje się, że Siergiej ma więcej tajemnic niż my dwaj razem wzięci. Szturcham brata i wskazuję mu nasze żony, które siedzą wraz z dziećmi przy jednym ze stolików, a za ich plecami stoi ochrona. Ruszamy do nich, a ja nie mogę oderwać wzroku od Jordan w kremowej sukni i wysoko upiętych blond włosach. Wygląda obłędnie, wręcz do schrupania. Mam ochotę wynieść stąd jej tyłek, zedrzeć z niej ubranie i wypieprzyć ją do nieprzytomności. Szkoda tylko, że nie mogę tego zrobić. Jeszcze nie. Pozostaje mi do załatwienia jedna rzecz, a mianowicie sprawa walizki, którą przechowuję dla Siergieja.

Kilka godzin później, po powrocie Jordan i dzieci do domu, jadę na drugi koniec miasta do klubu golfowego. Teraz patrzę na kuzyna, który przegląda zawartość walizki w biurze. Nie przeszkadzam mu, nie chcę wiedzieć, co w niej jest, to zwyczajnie nie mój interes, ale muszę omówić z nim sprawę mojego stanowiska. Trochę się pozmieniało. Nie liczę na to, że pozwoli mi odejść, ale może w tej sytuacji okaże trochę zrozumienia. Jakby nie było, jesteśmy rodziną.

– Wyduś to z siebie – odzywa się.

– Hę?

– Anton, znamy się całe życie. Nie pieprz, tylko mów, czego chcesz.

– Jak zwykle konkretny.

– Inaczej do niczego bym nie doszedł.

– Okey. Chcę zwolnić tempo. – Kuzyn podnosi na mnie spojrzenie. – Biznes i rodzina to jedno, nie da rady z tym zerwać, ale może na jakiś czas zapomnisz o moim istnieniu?

– Jednym słowem mam znaleźć kogoś na twoje stanowisko.

– Coś w tym stylu.

– Znasz zasady, rodzina nie rodzina, obowiązują każdego.

– Nie było tematu, Siergiej.

– Ależ był i jest. Możemy zawrzeć układ. Dostaniesz tylko to, z czym inni sobie nie poradzą.

– Czyli połowę spraw.

– Lepsze to niż wszystkie, nie sądzisz?

– Dzięki, kuzynie.

– W końcu koneksje rodzinne na coś się przydają. – Śmieje się, by po chwili spoważnieć. – Nie zapytasz mnie, co jest w walizce?

– Jakbyś chciał, to sam byś mi powiedział.

– Punkt dla ciebie, jednak…

Obraca otwartą walizkę w moją stronę, wciąż mnie obserwując. Moje oczy spoczywają na jej zawartości i marszczę brwi. Nie bardzo rozumiem.

– To było warte śmierci Łazanowa? Czy… – Wskazuję dłonią na masę papierów w środku. – Co to w ogóle jest?

– To jest przepustka dla każdego bydlaka, który chciałaby nas zlikwidować.

– Jaśniej.

– Ślub najwyraźniej stępił twoje instynkty. To coś – sięga do walizki i wyciąga kilka luźnych kartek – jest zagrożeniem. Wykonano kawał dobrej roboty, zbierając informacje na nasz temat. Zajrzyj. Znajdziesz tutaj wszystko, od rozmiaru buta po rozmiar bielizny.

– Pierdolisz? – Wyciągam pierwszą lepszą kartkę i zatyka mnie. To o moim bracie. Rzeczywiście jest tak, jak mówi Siergiej. – Ale po cholerę komuś takie dane?

– Nigdy nie wiadomo, na co się komu przydadzą.

– Wiesz, kto to stworzył i na czyje zlecenie?

– Jak myślisz? – Patrzy na mnie, a ja doznaję olśnienia.

– Dimitri Łazanow.

– *Da*. To on, ale nie wiem, dla kogo jeszcze pracował.

– Ruska sprzedajna kurwa ciągnąca na dwa fronty – cedzę. Nie znoszę takich ludzi. Za pieniądze sprzedaliby własną matkę. – Wiedziałeś, więc dlaczego nie kazałeś mi go od razu zlikwidować?

– Anton, a gdzie zabawa? Nie zapominaj, że cię znam. I tak byś go sprzątnął, z moim czy bez mojego błogosławieństwa, więc żadna różnica. Facet był jak wrzód na dupie, dlatego dałem ci to zlecenie. Inni by go puścili, ale nie ty.

– Cwaniaczek – mruczę.

– Ktoś musi zarządzać tym wszystkim. Wiesz, jak jest.

– I co z tym zrobimy? – Kiwam głową na papierzyska.

– Zostaje nam się dowiedzieć, dla kogo Łazanow pracował.

– Mogłem to z niego wyciągnąć.

– Nie powiedziałby. Wszystko, tylko nie to. Liczył, że nikt się nie dowie. Źle trafił. Nie jestem nikim.

– Ciężko o tym zapomnieć, gdy rozmawia się z samym bossem mafii. – Szczerzę się.

– Dla ciebie wciąż jestem rodziną, dla innych skurwysynem. – Siergiej wstaje i zgarnia walizkę. – Jak coś, dzwoń o każdej porze dnia i nocy.

– *Spasiba*.

Jednak muszę wiedzieć coś jeszcze.

– A skąd pewność, że nie ma kopii dokumentów?

– Anton, czy ja ci wyglądam na kretyna? – Patrzy się na mnie świdrującym spojrzeniem.

– Nie – zaprzeczam.

– Więc jeśli nic nie wspominam na ten temat, to znaczy, że niczego więcej nie ma.

Rozdział 11

Anton

Tydzień, dokładnie tyle mija od dnia naszego ślubu. Dunin jakby się uspokoił, zero aktywności z jego strony – w sumie tak samo jak ze strony mojej żony. To pierwsze mnie cieszy, drugie – niekoniecznie. Jeżeli postawiłbym całą forsę świata na to, że Jordan zmieni swoje nastawienie do mnie, przegrałbym z kretesem. Bankructwo murowane. A dlaczego? Bo ona jest niesubordynowana i mimo spania ze mną w jednym łóżku – to jedyna rzecz, do jakiej udało mi się doprowadzić – za każdym razem, gdy chociażby próbuję się do niej zbliżyć, odmawia mi wszystkiego. Niby mógłbym wziąć siłą to uparte babsko, ale to byłby gwałt. Może jestem skurwielem, ale mam swoje zasady. W moim łóżku są jedynie chętne kobiety, a teraz leży w nim tylko ona – i tylko ona się liczy. Nic z tego nie rozumiem. Mamy synów, przez długi czas, owszem, nie byliśmy razem, ale pieprzyliśmy się przed naszym ślubem, a teraz, gdyby mogła, oplułaby mnie jadem i patrzyła, jak umieram w męczarniach. Ostatnio zagroziła, że jeśli chociażby spróbuję ją tknąć, to w nocy utnie mi jaja tępym nożem. Trudno stwierdzić, czy to, co mówiła, jest prawdą, więc zwyczajnie wolę nie ryzykować i jej nie drażnić.

Zaciskam mocniej palce na kubku z gorącą kawą, obserwując, jak krząta się po kuchni. Mam ochotę zaciągnąć ją do pokoju, przełożyć przez kolano i zwyczajnie zlać ten jej uparty tyłek. Jeszcze żadna kobieta nie grała mi na nerwach tak jak ona. Jedyny plus siedzenia tutaj jest taki, że bezkarnie mogę nacieszyć oczy jej widokiem. Za to nie dostanę w gębę. Nie ma zakazu patrzenia, ale to jak lizanie lodów przez szybę.

– Coś nie tak? – dopytuje słodko i uśmiecha się niczym kobra przed atakiem.

– Musimy porozmawiać – mówię i powstrzymuję jęk, gdy jej cudny tyłeczek zostaje wypięty w moim kierunku. Robi mi się ciasno w spodniach i bezceremonialnie się poprawiam.

– O czym? – Prostuje się i spogląda na mnie.

– O nas. To nie może dalej tak być, kobieto. Jesteś moją żoną i chcę, żebyś zachowywała się tak, jak na nią przystało i wypełniała małżeńskie obowiązki.

– Tak? – Krzyżuje ręce na piersiach, przez co jej biust jeszcze bardziej się uwydatnia. Przełykam ślinę. Kurwa! – A niby co w takim razie należy do moich obowiązków? Bo zdaje się, że nie masz powodu do narzekania, panie Tarasow.

– Wciąż zabraniasz mi dostępu do swojej cipki.

– Akurat to nie powinno być dla ciebie problemem. Masz ręce i to zdaje się bardzo utalentowane, więc może zrobisz z nich pożytek i zabawisz się sam. A teraz wybacz, idę spać. – Rzuca mi słodki uśmieszek.

– Nigdzie nie pójdziesz. – Dopadam do niej i chwytam ją za ramiona. – Byliśmy już razem, więc nie wciskaj mi głodnych kawałków.

– Owszem, ale wszystko zdechło. Może, ale tylko może, jeśli postarasz się bardziej, to w końcu moja cipka przyjmie cię z ochotą. – Jordan skutecznie mi się wyrwa i zostawia mnie osłupiałego.

– Co to, do cholery, było? – mamroczę pod nosem, nie słysząc, że ktoś nadchodzi.

– Zdaje się, że zostałeś spławiony, szefie. – Śmieje się cicho jeden z moich nowych ludzi. Kuzyn wypożyczył mi go przed tygodniem. Siergiej ma dobrze wyszkoloną obstawę, a z tym tutaj kiedyś współpracowałem, więc wiem, na co mogę liczyć.

– Uważaj – ostrzegam go.

– Dobrze, dobrze, ja tylko stwierdzam fakt. Kobiety lubią, gdy się o nie człowiek stara. – Wzrusza ramionami, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. I zdaje się, że tak właśnie jest, do cholery.

– Czyli co? Kwiatki i czekoladki? – kpię z niego.

– Nie, pańska żona nie należy do tego typu kobiet, chociaż i to też nie zaszkodzi. Takie moje skromne zdanie.

– *Blać*. Anton Tarasow starający się o względy żony. Czy mogę zamienić się w jeszcze większą cipę?

– Zawsze może być gorzej, boss – pociesza mnie, ale widzę, że skurwysyn ma uśmieszek na ustach.

– Wypierdalaj, mały gnojku.

– Się robi.

I tym oto sposobem znowu zostałem z erekcją, a moje szanse na zaliczenie są równe zeru. Więc nie pozostaje mi nic innego, jak sobie ulżyć.

Cholerna Jordan i jej pomysły.

Dopijam kawę, odstawiam kubek i maszeruję do gabinetu, gdzie włączam laptopa i wyszukuję to, czego potrzebuję. Dobre porno zawsze w cenie.

Wolałbym, żeby to Jordan uklękła przede mną i robiła mi loda, niż tylko patrzeć na to, jak jakaś porno gwiazdka obciąga facetowi. Ale wystarcza mi to na tyle, że z jękiem i obrazami nagiej żony pod powiekami dochodzę we własną rękę. Cholera, to nie jest tak dobre jak ona.

Ruszam do łazienki – niewielkiego pomieszczenia mieszczącego się tuż obok, za które mogę podziękować Sullivanowi. Szybko doprowadzam się do porządku i wchodzę z powrotem do gabinetu. Staję jak wryty na widok moich synów przed komputerem. Dwie małe czarne główki patrzą na…

Niech to jasny chuj strzeli.

Nie wyłączyłem tego gówna, a ci dwaj oglądają pieprzącą się parę. Wychodzi na to, że nawet tutaj muszę być ostrożny. Przeczesują dłonią włosy i pytam:

– Dlaczego nie śpicie?

– Tatuś! – Obaj jednocześnie zeskakują z fotela i pędzą do mnie. Moje serce puchnie z radości z powodu tego, jak do mnie mówią. Zaczęli używać tego słowa tuż po naszym ślubie i skłamałbym, gdybym powiedział, że nie robi to na mnie wrażenia, bo robi, i to kurewsko dobre.

– A więc dowiem się, dlaczego jesteście tutaj, a nie w łóżkach?

– Miałem zły sen – odzywa się Mason. – Śnił mi się zielony potwór. Miał takie wielkie oczy i zęby. – Robi śmieszną minę.

– Za dużo bajek na dobranoc – stwierdzam, podnoszę ich obu, co jest nie lada wyczynem, i ruszam do wyjścia. – A teraz położę was z powrotem spać.

– A nie możemy spać z wami? – pyta z oczami szczeniaczka Macon. Wzdycham i już mam powiedzieć „nie", ale może to nie taki głupi pomysł. W końcu są mali, za jakiś czas nawet o to nie poproszą. Trzeba korzystać, póki jest okazja.

– Możecie, ale musicie być cicho, żeby nie obudzić mamusi.

– Dobrze – szepczą.

Tuż przed schodami ich odstawiam, nie mam zamiaru zaliczyć gleby z nimi w ramionach. Biorę chłopców za rączki i powoli wspinamy się na piętro. Całe szczęście, że zamontowane jest oświetlenie z czujnikiem ruchu, inaczej te dwa małe czorty spadłyby ze schodów, a wtedy… Nie, lepiej o tym nie myśleć.

Otwieram drzwi do naszej sypialni i wchodzę z nimi po cichu, żeby nie narobić rabanu. Jordan znowu zostawiła włączoną lampkę. Odnoszę wrażenie, że boi się ciemności.

Pokazuję chłopcom, żeby nie hałasowali, po czym układam ich pośrodku wielkiego łóżka. A kiedy mam na myśli, że jest wielkie, to naprawdę takie jest. Wzdycham na widok Jordan śpiącej na samej krawędzi. Gdyby się przesunęła jeszcze kilka centymetrów, zapewne by spadła. Ona naprawdę nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Wielka szkoda, ale to wcale mnie nie zniechęca, wręcz przeciwnie. Jestem jeszcze bardziej zdeterminowany, żeby ją mieć.

Układam się obok synków, przykrywam nas i kiedy oni smacznie zasypiają, ja w myślach tworzę plan.

Rano budzę się pierwszy. Cała trójka jeszcze słodko drzemie. Spoglądam na telefon, jest jeszcze na tyle wcześnie, że mam trochę czasu, aby zacząć działać i wprowadzić w życie mój pomysł. Sugestia Dimiego, abym miał się starać o względy żony, była dobra, trzeba mu przyznać. Więc postanawiam tak zrobić.

Blać, zachowuję się jak pantoflarz. Aleksiej miałby ze mnie niezły ubaw, widząc, jak robię śniadanie swojej kobiecie. Miał rację, że miłość zmienia. Szybko wyrzucam z głowy słowa brata i ustawiam na stole naleśniki, syrop klonowy, jajecznicę oraz bekon wraz z tostami. Potrafię gotować, nie jestem leniwym facetem. Moja mama nauczyła

nas przygotowywać proste potrawy. W momencie, gdy dostawiam jeszcze sok, kawę oraz ciepłe kakao dla chłopców, wchodzą do kuchni całą trójką. Jordan posyła mi zdziwione spojrzenie.

Jeden zero dla mnie.

– Śniadanie podano – mówię i odsuwam jej krzesło, na co robi śmieszną minę. Pochylam się i szepczę jej do ucha: – Kazałaś mi się postarać.

– Och.

Gdy bliźniaki są już na swoich miejscach, ja siadam niedaleko Jordan, ale tak, by mieć na nią doskonały widok. Nie wiem, czy to przez to, że coś ze sobą zrobiła, ale wygląda inaczej. Nie potrafię dokładnie określić, co to takiego, ale mam ochotę zachowywać się niczym jaskiniowiec.

Gdy połykam swoją porcję jajecznicy, odzywa się Mason.

– Mamusiu?

– Tak, kochanie? – odpowiada pytaniem na jego pytanie.

– Tata oglądał wczoraj nagą panią, która robiła dziwne rzeczy z siusiakiem pana i ona krzyczała. – Krztuszę się na te słowa.

Och, chuj.

Pieprzone porno dobija mnie właśnie do dna. Czy może być jeszcze gorzej? Spoglądam na Jordan i tak, może być gorzej.

– Och, doprawdy? – Mruży oczy, gdy na mnie spogląda.

– Wybacz – mam zamiar się bronić – ale kazałaś mi się sobą zająć, więc co niby miałem zrobić, gdy mój maszt stał na baczność, a ty miałaś to gdzieś? – pytam spokojnie, ale mam ochotę udusić tych małych, przebiegłych drani, którzy na mnie donieśli.

– Czy ty, mamusiu, robisz takie rzeczy tatusiowi? – dopytuje Macon, na co Jordan krztusi się kawą. Mam ochotę wybuchnąć śmiechem na widok jej czerwieniącej twarzy. Tym razem oboje czujemy się zażenowani i nie wiem, kto z nas ma gorzej. Moi synowie to małe cwane bestie.

– Nie – odzywa się Jordan. – Bo wasz ojciec nie zasłużył sobie na takie rzeczy – rzuca kwaśno.

– A na jakie zasłużył? – Mason nie odpuszcza.

– Synu – przerywam mu, bo mimo że chciałbym dopiec tym ich matce, to nie wydaje mi się, aby to była właściwa droga – mamusia

potrafi zadowolić tatusia inaczej.

– A jak? – pytają obaj.

– No właśnie… jak? – również ona dopytuje z krzywym uśmieszkiem.

Och, pożałuje.

– Bardzo lubi tatusia całować – odpowiadam z miną zwycięzcy.

– To, mamo, pocałuj tatę.

Chęć mordu widoczna w oczach Jordan sprawia, że uśmiecham się szeroko, a słowa naszych synów powodują, że wygrywam tę rundę. Czyli dwa do zera dla mnie.

– Wy dwaj, policzymy się gdzieś za trzynaście lat – mamrocze pod nosem w kierunku chłopców, a ja w końcu wybucham śmiechem.

Już chyba współczuję chłopakom, ale jak zrobiłbym mojej żonie jeszcze jedno dziecko, albo nawet dwójkę, to byłaby zbyt zajęta młodszymi latoroślami, żeby się martwić o tych dwóch. I właśnie stwierdzam, że dorobienie Jordan ciążowego brzuszka wcale nie byłoby takim głupim pomysłem. A dlaczego? Bo ominęło mnie wszystko, co cholerny Sullivan miał zamiast mnie. Widział Jordan w ciąży, mógł patrzeć na ten cud i być przy narodzinach dzieci. Chcę tego wszystkiego dla siebie. Pragnę doświadczyć tych chwil. W tym momencie jestem samolubnym gnojkiem, ale nie cofnę się przed niczym, żeby to dostać.

Jordan

Moi synowie coraz bardziej zaskakują mnie swoim zachowaniem. Dostrzegam ich coraz większe przywiązanie do Antona i nie to, żeby mnie to nie cieszyło, ale ostatnio przychodzą im do głowy dziwne pomysły. Dajmy na to, dwa dni temu chcieli, żebym pocałowała ich ojca i aby nie zrobić im przykrości, dałam się namówić, ale ku rozczarowaniu Antona moje usta nie znalazły się tam, gdzie się spodziewał. Miałam ochotę roześmiać się z jego zaskoczenia, gdy dostał buziaka w policzek. Jego reakcja była bezcenna. A ta dwójka i tak za dużo nie rozumie, więc bez różnicy. Chociaż pragnęłam prawdziwego pocałunku, to droczenie się z Antonem jest

zabawniejsze, zwłaszcza że wiem, jak reaguje na mój widok. Granie na jego nerwach i fiucie wychodzi mi całkiem dobrze. Nie chcę, żeby wszystko przyszło mu zbyt łatwo. Musi się postarać, inaczej nie zamoczy.

Wczoraj umówiłam się z Chloe, że dzisiaj ich odwiedzimy. Właśnie szykuję się z chłopcami do wyjścia, gdy w drzwiach wejściowych staje Anton. Jeszcze nie przywykłam do tego, że Tarasow jest moim mężem. Czasami chciałabym, żeby wszedł przez nie Nathan. Wcześniej wszystko było jakieś inne, mam wrażenie, że prostsze.

– Wybieracie się gdzieś?

– Jedziemy do naszych kuzynów – świergoczą chłopcy.

– Dlaczego dowiaduję się o tym dopiero teraz? – Anton całą uwagę skupia na mnie.

– Bo wyszło nagle? – Nie wspominam, że sprawa jest wczorajsza. Nie muszę mu się tłumaczyć. – Poza tym jedzie z nami twój człowiek oraz Rosto.

– Dimi niczego mi nie mówił.

– To już nie moja wina, ale tak czy inaczej, my się wybieramy – oświadczam i ruszam z chłopcami do garażu.

– Jadę z wami – słyszę, gdy depcze nam po piętach.

– Jak chcesz – rzucam swobodnie, wiedząc, że na pewno patrzy na mój tyłek w obcisłych jeansach. Jego jęk potwierdza te przypuszczenia. Mam ochotę się roześmiać. Faceci to takie proste stworzonka.

– *Blać*! – klnie i chwilę później, kiedy nasi synowie są już pozapinani w fotelikach, zasiada za kierownicą.

– Stało się coś? – pytam niewinnie.

– Już ty dobrze wiesz co – burczy, a mnie chce się śmiać, ale się powstrzymuję. Mam zamiar nadal to ciągnąć.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Kręcę głową i zapinam pasy.

Całą drogę milczymy, tylko Mason i Macon dokazują na tylnym siedzeniu. Ta dwójka ma niespożyte pokłady energii. Odruchowo co jakiś czas spoglądam w boczne lusterko, żeby zobaczyć, że Rosto i Dimi jadą za nami. Nie bardzo rozumiem to całe zamieszanie z ochroną, kiedy jest z nami Anton, ale nie mam zamiaru psuć sobie

humoru i wykłócać się o takie rzeczy. Chce mieć ze sobą obstawę, proszę bardzo.

Gdy tylko samochód zatrzymuje się przed wejściem do domu jego brata, chłopcy zaczynają mówić jeden przez drugiego. Są podekscytowani tym, że zobaczą maluchy, co doskonale rozumiem. Wysiadam, by odpiąć Masona i wyciągnąć go z fotelika, podczas gdy Anton robi to samo z Maconem. Potem obaj pędzą do drzwi niczym huragan. Uśmiecham się tylko na ten widok i jestem szczęśliwa, że mają rodzinę, kuzynów, a nie tylko siebie.

– Jak się czujesz? – dopytuję przyjaciółkę jakieś dziesięć minut później. Siedzimy właśnie w salonie przy filiżance herbaty zaparzonej przez Alinę. Znowu za dużo posłodziła. Ta kobieta jest niemożliwa.

– Dobrze, chociaż dzieci nie za bardzo dają mi pospać w nocy. Małe głodomory. I z tego względu ich łóżeczka stoją w naszej sypialni. Aleksiej po kilku nocach miał dość ciągłego chodzenia i przynoszenia dzieci, więc przeorganizował wszystko i teraz śpią przy nas. Oszalał na ich punkcie i już się boję, co to będzie, gdy podrosną na tyle, żeby umawiać się na randki.

– Jak to co? Będzie stał i czekał na delikwenta, który ośmielił się umówić z jego córką, po czym weźmie go na przesłuchanie, zapewne prezentując swoją kolekcję broni. A jeśli chłopak będzie miał nerwy ze stali i nie ucieknie, to Aleksiej trochę mu odpuści – żartuję, ale widząc pobladłą twarz Chloe, mam ochotę kopnąć się w dupę. – Przepraszam, na pewno będzie zupełnie inaczej.

– Chyba nie. Znając jego, masz całkowitą rację. Moja córka jeszcze nie wyszła z wieku niemowlęcego, a już ma przekichane – mamrocze pod nosem.

– Kto ma przekichane, kochanie? – dopytuje jej wchodzący mąż i całuje ją w czubek głowy. Staram się nie być zazdrosna o relację tej dwójki, ale trudno spokojnie patrzeć, gdy samemu się tego nie ma. Pożądanie ze strony Antona nie jest uczuciem, jakiego pragnę. Seks a miłość to dwie różne sprawy.

– Nasza córka, gdy zacznie umawiać się na randki – odpowiada, a ja mam ochotę wybuchnąć śmiechem na widok miny Aleksieja oraz z powodu Antona, który zaczyna śmiać się pod nosem.

– Co cię tak, kurwa, śmieszy? – fuka na niego Aleksiej.

– Nic, bracie, nic. Ale wizja ciebie i jakiegoś pryszczatego nastolatka, któremu będziesz prawił kazanie, aż mu w pięty pójdzie, jest zabawna. Nie sądzisz?

– Tak? Poczekamy i zobaczymy, jak urodzi ci się córka i będzie chciała wyjść z jakimś obcym kolesiem, który będzie próbował dobrać się jej do majtek, cwaniaczku.

– Koleś już jest trupem – warczy Anton.

– Jezu, zachowujecie się jak idioci. – Chloe studzi ich chęć mordu. – Lori będzie się umawiała, z kim tylko zechce. – Unosi rękę. – Nie zaczynaj ze mną, Aleksiej. Koniec kropka, panie Tarasow. A ty – zwraca się do Antona – najpierw musisz sobie zrobić córkę, bo jak na razie to masz wyłącznie synów.

– Chloe – warczę na nią, bo nie chcę mieć więcej dzieci. Nie w tym świecie. Dwójka w zupełności mi wystarczy. Chłopcy są bezpieczniejsi niż dziewczynki.

– No co? My pewnie na tej dwójce nie poprzestaniemy, więc i wy możecie się rozmnożyć, jak Pan Bóg przykazał.

– Właśnie – mówi sugestywnie Anton, kierując na mnie swój wzrok.

– Tak? Najpierw trzeba mieć sprawny sprzęt, żeby coś nim zmajstrować, nieprawdaż Anton? – dogryzam mu. On nie potrafi usiedzieć z tym swoim językiem na miejscu. Wiecznie wyciąga jakieś gówno na światło dzienne.

– Ty mała, przebiegła żmijo. – Podchodzi do mnie. – Jeśli ci się wydaje… – Urywa, bo nasze dwa szatany wpadają do środka.

– Mamo, tato – wołają jednocześnie – chcemy mieć siostrę. Możecie nam taką dać, gdy będziecie całować się w łóżku?

Krztuszę się herbatą. Anton wytrzeszcza oczy na synów, a Chloe z Aleksiejem wybuchają śmiechem.

– Chryste Panie, skąd oni mają takie pomysły? – Mierzę swojego męża chłodnym spojrzeniem.

– Nie patrz na mnie, to nie ja – wydusza w końcu.

– Tak? Na pewno także nie ja. Anton, to tobie roi się w głowie jakiś niedorzeczny pomysł, by mieć więcej dzieci.

Anton

Chłopcy wpadli, narobili szumu i pobiegli z powrotem do kuzynostwa. Całe szczęście, bo nie mam zamiaru siedzieć cicho. Patrzę uważnie na każdego po kolei i chcę wiedzieć, kto opowiada im tego typu rzeczy. Nie to, że nie chcę mieć więcej dzieci, bo przecież chcę, ale moi synowie są stanowczo za mali, żeby wiedzieć, skąd się one biorą. Zwłaszcza po tej wpadce w gabinecie nie potrzebuję więcej kłopotów. Oni mają tylko cztery lata, do cholery.

– Kto z was im tego nagadał?

– Nie morduj mnie wzrokiem, to nie ja – broni się Aleksiej. – Jakoś nie mam ochoty uświadamiać bratanków w tej materii, od tego mają ciebie. A może sam im powiedziałeś po to, żeby dobrać się do majtek Jordan, a teraz strugasz wariata? Przyznaj się.

– Ochujałeś?

– To i tak nie ma znaczenia – wtrąca się Jordan – więc przestańcie się kłócić.

– Jak to nie ma znaczenia? – pytam wciąż podniesionym głosem.

– Ty planujesz bez pytania mnie o zdanie. Sądzisz, że zawsze ma być tak, jak chcesz, ale nie tym razem. W tej kwestii też mam coś do powiedzenia.

Coś czuję, że wcale mi się to nie spodoba, ale i tak chcę wiedzieć.

– To może mnie oświecisz, co ja niby planuję bez konsultacji z tobą.

– Chcesz wiedzieć, proszę bardzo. Założę się, że w tej twojej głowie, Tarasow, już kiełkuje jakiś plan dotyczący spłodzenia kolejnego potomka. – *Szlag, ma mnie.* – Ale to się nie wydarzy. Chłopcy w zupełności mi wystarczą.

– Ja się chyba przesłyszałem. – Podchodzę do niej i chwytam ją delikatnie za ramiona. – Jeżeli myślisz, że dwójka dzieci mi wystarczy, to jesteś w błędzie. Nawet nie wiem, jak wyglądasz w ciąży. Żadnej z tych rzeczy nie doświadczyłem – oświadczam z goryczą.

– A niby czyja to wina? Możesz mieć pretensje tylko do siebie. – Jordan wysuwa się z mojego chwytu i staje daleko ode mnie. – Temat

skończony, a jeśli bardzo będziesz nalegał, to uważaj, bo ci zrobię w domu darmową wazektomię. Wybaczcie, idę do dzieci.

– Idę z tobą. – Chloe znika wraz z Jordan, a ja mam ochotę w coś przypierdolić.

Patrzę na Aleksieja i widzę, że dusi się ze śmiechu.

– Nawet nie zaczynaj.

– O bracie! – Śmieje się głośno. – Nie zazdroszczę ci. Wiesz, że posiadanie dzieci raczej się wspólnie uzgadnia? – kpi sobie.

– Pieprz się, pantoflarzu, tę decyzję podjąłem sam. Nie jestem taki jak ty, że muszę o wszystko pytać żony i dostać jej pozwolenie.

– Zobaczymy.

– A żebyś wiedział, że zobaczymy. Tylko ta wazektomia – wzdrygam się na samą myśl – może być bardzo realna, gdy Jordan się dowie, co zrobiłem. Zwłaszcza po jej oświadczeniu może być ze mną nie za wesoło.

– Co zrobiłeś?

– Nic takiego, naprawdę – wzruszam ramionami – tylko dobrałem się do jej tabletek antykoncepcyjnych. Ale znasz mnie i wiesz, że nic nie stanie mi na drodze do realizacji tego, co przedsięwziąłem.

– Och, kurwa. Chloe urwałaby mi jaja, ale widać ty swoich nie cenisz i po namyśle stwierdzam, że ci nie współczuję.

– Nie ma to jak braterskie wsparcie – prycham.

– Jako dobry brat mogę ci użyczyć woreczka z lodem, gdy żona dobierze ci się do przyrodzenia. Więc będzie to tak jakby akt miłosierdzia z mojej strony. A teraz lepiej idź i udobruchaj swoją panią Tarasow, chociaż w tej sytuacji nie liczyłbym na zbyt wiele. – Wybucha śmiechem.

– Palant.

– Dupek.

Jordan

W drodze powrotnej do domu milczymy. Jeśli on myśli, że czymkolwiek mnie zmiękczy, to nic z tego. Nie mam zamiaru mu

ulec. Mogę godzić się na różne rzeczy, ale nie na tak głupie pomysły. Wszystko ma swoje granice.

– Jadę do klubu – oświadcza, gdy tylko parkuje przed domem.

– A jedź sobie i nie wracaj.

– Uważaj, czego sobie życzysz, Jordan.

– Życzę sobie nie oglądać twojej gęby w tej chwili – odpowiadam, odpinam pasy i wyciągam chłopców z samochodu.

Kiwam na Rosto, po czym ruszam z nimi do domu. Wbijam kod zabezpieczający drzwi, który, swoją drogą, cholernie mnie wkurza, po czym przykładam palec do skanera w celu zeskanowania odcisku palca i dopiero po tym przepuszczam małą hałastrę przodem. Oglądam się za siebie w momencie, gdy Anton rusza, jakby paliły mu się gacie na dupie. Jest taka opcja, że coś mu tam na pewno staje w płomieniach. Ciekawe, czy jak sobie pogra w cholernego golfa albo postrzela do celu, to mu przejdzie? Zresztą nie interesuje mnie to za bardzo, bo ta sytuacja to tylko i wyłącznie jego wina.

Rozdział 12

Jordan

Patrzę na Masona i Macona bawiących się w salonie samochodzikami. Wczoraj zbudowaliśmy mały tor przeszkód, więc teraz mają zajęcie. Za to ja mam fochniętego męża, który praktycznie od przedwczoraj się do mnie nie odzywa, czyli od wizyty u swojego brata. Cały czas omija mnie szerokim łukiem, jakbym była trędowata. Jeśli musi coś powiedzieć, to wręcz warczy. Czy on sądzi, że takim zachowaniem zmieni moje nastawienie do posiadania kolejnych dzieci? Nie ustąpię, nie po tym wszystkim, co się teraz dzieje. I ze względu na świat, w jakim żyjemy. Nie narażę kolejnych małych istotek na niebezpieczeństwo. Nie wierzę, że Tarasow byłby w stanie uchronić nas w stu procentach przed zagrożeniem ze strony zarówno tej cholernej mafii, jak i mojego ojca. Jezu, ten drań kazał zlikwidować wszystkich, którzy byli dla mnie ważni. Nathan nie zdołał uchronić sam siebie, a za ochronę chłopców oraz mnie zapłacił życiem. Teraz, gdy wiem, dlaczego zginął, ciężar jego śmierci jeszcze bardziej mnie przytłacza. Gdyby nie ja, nie doszłoby do tego, więc nie pozwolę, żeby wszystko się powtórzyło. Nikt już nie zginie, no, może prawie nikt.

Ze świadomością tego, co planuję zrobić, idę rozmówić się z Antonem. Wciąż mam do niego żal o to, co zrobił lata temu, chociaż w jakiejś małej części jest usprawiedliwiony. Ale za ten cyrk, jaki odstawił u Aleksieja, jestem wściekła i mam zamiar skończyć z tymi bzdurami.

– Masz chwilę? – pytam, wchodząc do gabinetu bez pukania. Anton właśnie kończy rozmowę telefoniczną.

– Czego chcesz?

– Jakie cholernie miłe powitanie – kpię.

– Cóż, lepszego nie będzie.

Jezu, zabiję go.

– Posłuchaj mnie, ty zarozumiały dupku. – Staję naprzeciwko biurka i mierzę mojego męża chłodnym spojrzeniem. – Mam dość twojego zachowania, tych much w nosie. Wyraziłam się jasno. Nie chcę mieć więcej dzieci i nic mnie do tego nie przekona.

– A gdybyś jednak była w ciąży, to co?

– To nic, urodziłabym. – Wzruszam ramionami, bo taka jest prawda. – Ale to się nie wydarzy, więc zapomnij o tym. Nie chcę, żeby nasze kolejne dziecko było narażone na atak Dunina czy kogokolwiek. To nie jest bezpieczny świat dla takich maluchów. Jezu, nawet dla dorosłych nie jest… – mówię gorzko, przypominając sobie o strzelaninie w tym domu.

– Ale Macon i Mason już w nim żyją, jakbyś nie pamiętała – stwierdza oczywisty fakt, czym jeszcze bardziej mnie wkurza.

– Żyją i akurat z tym nic nie mogę zrobić, ale z resztą już tak. I czy ci się to podoba, czy nie, więcej dzieci nie będzie. Nie narazimy ich na ten cały burdel. Koniec kropka, Tarasow – warczę. Z tym człowiekiem nie da się normalnie porozmawiać.

– Czy ty masz mnie za ostatnią pizdę, która nie potrafi ochronić własnej rodziny? – Podnosi głos.

– A potrafisz? Spójrzmy prawdzie w oczy. Nie. Więc nie będę nikogo więcej narażać na ten cały syf. Chryste, Anton, to nie jest pieprzona piaskownica, w której za zburzenie babki z piasku możesz uderzyć kogoś grabkami w głowę. Siedzisz w tym całe życie i wiesz, jak to funkcjonuje. Mój ojciec pozbył się całej mojej rodziny i gówno mogę z tym zrobić. Nawet nie mogę zgłosić tego na policję, bo nie mam dowodów. Ba, ja nawet bym tam nie dotarła, nie dożyła tego wszystkiego. Gryzłabym piach.

Anton

Siedzę i patrzę na Jordan, która próbuje wyjaśnić swój punkt widzenia, ale to nie zadziała. Po części rozumiem jej obawy, ale tutaj nie jest bardziej niebezpiecznie niż gdzie indziej. Może się zdarzyć,

że pójdzie do sklepu i zginie z rąk jakiegoś pojeba, który zacznie strzelać z powodu kilku marnych dolców, lub zostanie potrącona przez samochód. Na takie wydarzenia nikt nie ma wpływu, ale na to, co się dzieje tutaj, mam i dlatego najwyższy czas złożyć wizytę Duninowi. A ona usłyszy to, co mam do powiedzenia.

– Rozumiem, że się boisz, ale mogę ci obiecać, że nic wam się nie stanie. Nie na darmo noszę nazwisko Tarasow. Każdy, ale to bezwzględnie każdy, kto spróbuje zagrozić mojej rodzinie, zginie. Wiesz, że jestem do tego zdolny. Mam na rękach krew wielu ludzi. To były tylko zadania, a teraz będzie zemsta. Jeżeli Dunin myśli, że mnie zastraszy, lub chociażby ciebie, to się ogromnie myli. Nie wolno ci się z nim spotykać sam na sam – ostrzegam ją, podnosząc ton – bo on ma coś z głową. A teraz wysłuchasz jeszcze czegoś na temat dzieci.

– Anton. – Słyszę rozdrażnienie w jej głosie.

– Tak mam na imię, maleńka, i lubię, jak je krzyczysz, gdy dochodzisz – droczę się z nią bezczelnie.

– Jesteś takim kutasem – mamrocze, ale w jej oczach mogę dostrzec coś dziwnego. Jakby mnie prowokowała.

– Owszem, mam kutasa… – wstaję i postanawiam pokazać jej, kto tu rządzi – …który niedługo będzie cieszył się tobą.

– Co ty robisz? – piszczy zaskoczona, gdy przyciągam ją do siebie. Manewruję nami tak, że po chwili jej piersi przylegają do blatu biurka, a moje krocze dociska się to jej cudnego tyłeczka. Może poczuć, jak bardzo jestem twardy. Zadzieram jej sukienkę, opuszczam majtki i sięgam po to, co moje. – Anton, zabieraj łapy! – krzyczy. – Słyszysz? Zabieraj łapska, bo to, że urwę ci jaja, stanie się niedługo faktem.

– Nic, kurwa, z tego.

Jestem perfidny, wiem, ale do kurwy nędzy, mam prawo delektować się ciałem własnej żony. Ona należy do mnie. Samolubny ze mnie sukinsyn, ale świadomość, że jest moja na zawsze, sprawia, że czuję takie pożądanie, jakiego nigdy nie doświadczyłem przy żadnej innej kobiecie. Żar jej cipki otula moją dłoń, usta muskają kark Jordan, która prawie że od razu wije się pode mną

z przyjemności, którą jej daję. Pieszczę ją jedną ręką, drugą rozpinam rozporek i uwalniam kutasa, by zastąpić nim palce.

– Jesteś dla mnie taka mokra.

– Anton – jęczy i dociska się do mnie coraz bardziej, żeby dostać to, czego jej odmawiam. Jest na granicy orgazmu, ale dojdzie dopiero, gdy będę w niej, nie wcześniej.

– Zaraz to dostaniesz, skarbie – mruczę, całując ją w kark, i wchodzę w nią jednym, szybkim pchnięciem. – To będzie dzikie i ostre. Lubisz ostry seks z własnym mężem. Lubisz, gdy cię pieprzę – świntuszę. – Gdy mój fiut ujeżdża twoją cipkę…

– Tak, lubię to – szepcze, a ja czuję iskry przesuwające się wzdłuż kręgosłupa.

– Więc zawsze to dostaniesz – jęczę tak samo jak ona.

Świadomość bycia we własnej kobiecie bez tego gumowego gówna daje satysfakcję. Wiem, że jestem chujem, ale chcę mieć z nią jeszcze chociażby jedno dziecko, dlatego nie używam zabezpieczenia.

– Znowu to zrobiłeś – fuka po chwili, poprawiając sukienkę. – I przestań się uśmiechać, ty draniu.

– Może i tak, ale nie zdołasz zaprzeczyć, że sprawiłem, że krzyczałaś – drażnię się z nią.

– Uch, ty… ty…

– Tak, ja. – Uśmiecham się i klepię ją w tyłeczek, gdy mnie mija.

– Podstępna gadzina – mamrocze, a ja wybucham śmiechem.

– Cały ja, kochanie, cały ja. – Szczerzę się, gdy zamyka z trzaskiem drzwi.

Opadam na fotel i stan euforii zastępuje determinacja. Teraz czas na kolejną rozgrywkę. Sięgam po telefon i wybieram numer.

– Jeżeli nie chcesz pierdolonych problemów, spotkasz się ze mną – ostrzegam rozmówcę, gdy tylko odbiera połączenie. Nie bawię się w podchody. Nie negocjuję. Jeśli ktoś jest na tyle głupi, że nie wycofuje się po moich słowach, to w tym momencie zaczyna być uznawany za kolejnego do odstrzału.

– A jak nie?

– Jesteś martwy, Dunin – oświadczam. On wie, tak samo jak inni, że nie żartuję.

– Gdzie i o której?

– Wyślę ci namiary oraz godzinę. – Rozłączam się.

Jordan nic nie wie o moich planach względem tej gnidy. I im mniej wie, tym lepiej śpi. Pewne rzeczy lepiej załatwiać samemu, po cichu i bez świadków. Jak to kiedyś powiedziała odnośnie Morisa: „nie ma ciała, nie ma sprawy". Święta prawda. Nie ma ciała, nie ma sprawy.

Czekam do wieczora i pod pretekstem pojechania do klubu golfowego mam zamiar udać się do opuszczonych magazynów na obrzeżach miasta. Wsiadam do samochodu, zaglądam do schowka w poszukiwaniu broni, a kiedy upewniam się, że wciąż tam jest, ruszam. Gdy tylko wyjeżdżam za bramę, dołącza do mnie drugie auto, w którym jest moje zabezpieczenie. Nie jestem idiotą. W takich sprawach zawsze potrzebna jest obstawa. Mogę za nią podziękować bratu oraz kuzynowi.

Po niespełna godzinnej jeździe parkujemy przed budynkiem. Wysiadam, to samo czyni Sasza, a pozostałych dwóch jedzie z drugiej strony magazynu, gdzie zostawią auto i zabezpieczą nasze tyły.

Dochodzi ósma wieczorem. Czekam w półmroku, w opuszczonym budynku, na tego skurwysyna. Stare ceglane budowle są idealne do tego typu spraw. Znajdują się na uboczu, nikt się niepotrzebnie nie pałęta i w razie czego nawet nie słychać wystrzału. Do tego nikłe oświetlenie ledwo przebijające się z zewnątrz daje większe pole manewru, czas na ucieczkę czy cokolwiek innego. Jednak nie jestem na tyle głupi, żeby nie zabrać ze sobą obstawy. Dwóch ludzi Siergieja czeka na zewnątrz, a Sasza, którego Aleksiej mi wypożyczył, dobrze ukryty jest wewnątrz magazynu razem ze mną.

Odzywa się mój telefon. To sygnał od jednego z chłopaków, że skurwiel się stawił.

Po chwili skrzypią stare zardzewiałe drzwi. Ten dźwięk roznosi się po pustym pomieszczeniu niczym huk. Stoję i czekam, a facet wchodzi dumny i zrelaksowany, z uśmieszkiem na ustach, jakby szedł na pieprzony spacerek. Niedługo ten uśmiech zejdzie mu z twarzy. Ciekawe, czy zdaje sobie z tego sprawę? Nie sądzę.

– Rozumiem, że to pilne, skoro musiałem przytargać tutaj swoją dupę – mówi spokojnym, opanowanym głosem. Staje w odległości kilku metrów ode mnie. Już sam jego wygląd stanowi pretekst, by się go pozbyć.

– Nie mylisz się. Więc od razu przejdę do rzeczy. Usuniesz się z życia Jordan oraz moich synów. Nigdy nie będziesz się z nią kontaktował. Po prostu znikniesz raz na zawsze.

– Coś ci się popierdoliło, Tarasow. To moja córka i mam prawo widywać się z nią oraz z wnukami, kiedy zechcę.

No chyba jednak, kurwa, nie.

– Skurwysynu – warczę – wydałeś zlecenie na jej rodzinę i ja byłem tym, który ich zlikwidował. To już jest pierwszy powód, by wpakować w ciebie pierdoloną kulkę. Poza tym kazałeś się pozbyć Sullivana, a to już stanowi drugi powód.

– Akurat za to powinieneś mi dziękować – śmieje się – bo gdyby nie ja, ona nigdy nie byłaby twoja.

Mam ochotę rzucić mu się do gardła i je poderżnąć. Patrzeć, jak się wykrwawia na betonowej posadzce, gdy ja, niewzruszony, będę stał i obserwował uchodzące z niego życie. Tak, to byłoby satysfakcjonujące.

– Daj mi jeden pieprzony powód, żebym cię nie zabił.

– Widzisz – cmoka – jeżeli spadnie mi chociaż włos z głowy, nigdy już nie zobaczysz żony ani synów.

– Czy ty mi, kurwa, grozisz?! – drę się na skurwiela i podchodzę bliżej niego. – Lepiej, żebyś blefował, bo nic mnie nie powstrzyma przed wyrżnięciem całej twojej rodziny, Dunin. Jeżeli mnie zmusisz, w mniej niż dobę będziesz pierdolonym trupem, tak samo jak reszta twoich bliskich. Czy to, kurwa, do ciebie dociera?

– Wierzę, że jesteś w stanie to zrobić, ale nie popełnisz tego błędu.

– Owszem, zrobię to, więc mnie, kurwa, nie prowokuj.

– Ot, *durak* z ciebie. – Dunin kręci głową.

– Masz pieprzone dwanaście godzin, żeby zniknąć z powierzchni ziemi, tak jak miało to miejsce przed kilkunastu laty. Chyba wyrażam się jasno.

– Nie groź mi. Obaj dobrze wiemy, że żadna z tych rzeczy się nie wydarzy.

– I tu się mylisz, złamasie. Jeżeli się od nas nie odpierdolisz, zginiesz – oświadczam i idę w kierunku wyjścia, wiedząc, że Sasza chroni moje tyły.

– Właśnie zadarłeś nie z tą rodziną, co trzeba, Tarasow – słyszę za sobą. Odwracam się powoli i mierzę go lodowatym spojrzeniem.

– Tak samo jak ty zapominasz, z kim masz do czynienia, Dunin. Tobie się wydaje, że jestem tylko jakimś marnym zastępowym? To ty w naszej hierarchii jesteś nikim, nie zapominaj, gdzie twoje miejsce.

– To, że twój kuzyn jest bossem, nie znaczy, że nie mogę robić tego, co mi się podoba. Nie podlegam waszym regułom. – *Przysięgam, że ten facet jest zdrowo szurnięty*. – Jesteś kurewsko naiwny, jeśli sądzisz, że pozwolę ci stąd wyjść. – Śmieje się nieprzyjemnie, a po moich plecach przechodzą ciarki, gdy wyciąga broń.

Sukinsyn.

– A ty myślisz, że jestem tutaj sam? – kpię sobie.

– Masz na myśli tych dwóch na zewnątrz? Oni już ci raczej nie pomogą.

I nie wiem, czy blefuje, czy nie. Ale szlag, wie, ilu ich jest. Zakładam jednak, że łże niczym pies, bo to są cholernie dobrze wyszkoleni ludzie. Zaciskam szczękę, muszę zagrać tak, żeby wyjść z tego cało.

– Nie, nie ich – rzucam z przekąsem i na luzie, chociaż w środku cały jestem spięty. Właśnie czegoś takiego cholernie nienawidzę. Lepiej byłoby sprzedać kulkę w łeb niż użerać się z debilem. Ale na razie gram wedle zasad.

– Nikogo więcej tutaj nie ma, nikt ci nie pomoże, Tarasow. – Unosi spluwę, celuje we mnie. – Więc możesz zmówić paciorek i pozdrowić znajomych w piekle, kiedy tam trafisz. Pewnie przyjmą cię z otwartymi ramionami.

Nie czekam. Nie dam się zabić. Również sięgam po broń ukrytą pod marynarką i celuję w tego chorego drania. Jeśli zginiemy, to obaj. Nie mam zamiaru pozwolić mu uciec, jeśli pierwszy zacznie strzelać. Wtedy to on spotka się ze swoimi pobratymcami w piekle. Dla takich jak Dunin bramy nieba są zamknięte na amen. Dla mnie też, ale naprawdę facet jest zbyt zarozumiały, żeby to rozumieć.

– Nie wyjdziesz stąd żywy, jeśli to zaczniesz – oświadczam.

– Liczę, że jednak wyjdę.

– Marz dalej. – Gdy tylko wypowiadam te słowa, pada pierwszy strzał. Rzucam się w bok za słup i celuję w Dunina, ale on stoi jakby nigdy nic. – To tak chcesz pogrywać? Chcesz mnie sprzątnąć, wyręczając się innymi, ty podły sukinsynu? – cedzę. Mam nadzieję, że Sasza dorwie kolesia, który do mnie strzelał, i wykończy go przede mną.

– Było mnie posłuchać, Tarasow – huczy.

Nie odpowiadam, tylko lekko się wychylam, żeby dostrzec, że chowa się za słupem znajdującym się po przekątnej. *Skurwiel*. Celuję w niego i pociągam za spust, opróżniając zapewne połowę magazynku, a on robi to samo. Odgłos strzałów, naboi odbijających się od metalu oraz łusek upadających na betonową posadzkę roznosi się po pustej hali. Potem raptownie zapada ciemność, a wraz z nią cisza. W napięciu się rozglądam – całe oświetlenie wysiadło, więc pozostaje mi strzelanie na oślep lub czekanie. Staram się wyciszyć oddech i nasłuchuję. Dociera do mnie delikatne szuranie, po czym ponownie rozlega się odgłos wystrzałów. Kule odbijają się od słupa, przy którym stoję.

Job twoju mać.

Chowam spluwę i sięgam po większy kaliber, czyli mój półautomat. Pierdolę to wszystko i wychodzę z ukrycia, puszczając serię z karabinu i kierując się do wyjścia. Jeśli ten skurwiel tam jest, naszpikuję go ołowiem i z deka uszkodzę.

– Jeszcze się policzymy, Tarasow! – Jego głos roznosi się w ciemności.

Niech ucieka, pozwalam mu na to, bo i tak go dopadnę. Jest gównem, którego trzeba się pozbyć. Jeszcze nie wiem, kiedy to nastąpi, ale to wyłącznie kwestia czasu. Złamał właśnie zasadę. Chciał mnie zlikwidować i to jest coś, za co odpowie życiem.

– Skurwysyny – warczy Sasza, którego ledwo mogę dojrzeć w mroku.

– Dorwałeś tamtego?

– Postrzeliłem, ale uciekł. Wolałem to niż sprzątać tutaj po nim.

– Racja, z takimi zawsze jest problem. Jesteś cały? – dopytuję. Wolę wiedzieć.

– Tak.

– Spieprzajmy stąd. Jedziemy do klubu Aleksieja, muszę doprowadzić się do porządku, zanim Jordan zacznie coś podejrzewać. – Sasza tylko kiwa głową.

Opuszczamy magazyn w momencie, w którym podjeżdżają ludzie kuzyna. Wraz z Saszą pakujemy się do mojego samochodu i odjeżdżamy jako pierwsi, a za nami tamta dwójka. Tak na wszelki wypadek wolę chronić tyły. Jak to się mówi: „przezorny zawsze ubezpieczony".

Wpadam na chwilę do brata, żeby odstawić jego człowieka, i już mam odjechać, kiedy przy aucie zjawia się sam Aleksiej. Ten to nigdy nie może dać mi spokoju.

Opuszczam szybę i spoglądam na niego.

– Sasza cały?

– A nie widać było, że szedł o własnych siłach?

– Nie wkurzaj mnie, Anton. Posłuchaj – pochyla się – lepiej dla twojej dupy, żeby tak było. Poza tym jak się sprawy mają?

– Bez pozwolenia od Siergieja gówno mogę zrobić, wiesz o tym. Dunin dostał ostrzeżenie, ale strzelał do mnie, więc teraz powinno być znacznie prościej.

– Oby, bo mam dosyć tej gnidy.

– Nie tylko ty, bracie, nie tylko ty.

Jordan

Spoglądam na zegarek i cieszę się, że Antona nie będzie kilka godzin, gdyż jest to jedyna okazja do przeprowadzenia mojego planu. Zostawiam chłopców pod opieką Rosto, któremu jako jedynemu ufam, powierzyłabym swoje oraz ich życie, i któremu mówię, co mam zamiar zrobić. Nie powstrzymuje mnie, bo wie, że i tak nic by to nie dało.

– Proszę na siebie uważać.

– Tak zrobię – obiecuję i wychodzę.

Trzydzieści minut, tylko tyle zajmuje mi dotarcie do celu. Parkuję wzdłuż chodnika, a kolorowe neony aż krzyczą i zapraszają, żeby

wydać trochę pieniędzy. Ale to nigdy nie jest trochę, to zawsze jest więcej. Ot, całe Las Vegas.

Wysiadam, poprawiam kremową bluzkę, przerzucam torebkę przez ramię, po czym ruszam do jednego z kasyn, gdzie mam zamiar się z kimś spotkać. Jeżeli to wszystko ma się udać, nie mam wyjścia, muszę to zrobić.

Szukam kogokolwiek, kto mógłby mi pomóc, ale w końcu sama znajduję drogę, którą niestety zastawia mi jakiś rosły osiłek. Facet naprawdę jest wielki, ale nie robi to na mnie wrażenia. Posiadam w domu takich, i to dwóch. Rosto jest właśnie jednym z nich. Facet jest zdolny do skręcenia karku. Czytałam jego akta, zanim wybraliśmy go jako ochroniarza dla chłopców. Wydał się idealny i w rzeczywistości taki właśnie jest.

– A paniusia gdzie się wybiera? Nie potrafisz czytać? – Ochroniarz stuka w tabliczkę. – Tylko dla personelu.

– Po pierwsze, nie jestem paniusią, koleś – nie lubię, jak ktoś tak na mnie mówi – a po drugie, jestem umówiona z twoim szefem.

– A to co innego, trzeba było od razu powiedzieć.

Mam ochotę kopnąć go w dupę. Skoro tutaj jestem, to nie dlatego, że zabłądziłam, ale się nie odzywam, tylko ruszam za facetem. Pcha masywne drzwi i przepuszcza mnie przodem – *oho, nawet wychowany* – po czym zostaję poprowadzona długim korytarzem na tyły budynku. Facet puka dwa razy, drzwi zostają otwarte od środka, a mnie ukazuje się wnętrze jaskini lwa, do której zaraz wejdę na własne ryzyko. Biorę głęboki oddech, dłonie wycieram w czarne materiałowe spodnie i oto jestem.

Dym z papierosów aż gryzie w oczy, ale to mój najmniejszy problem. Gość przed mną wygląda na… właściwie nie wiem, jak wygląda, bo siedzi do mnie tyłem, patrząc na rząd monitorów przed sobą, na których ma podgląd na sale gier. Dla mnie to dziwne, każdy normalny siedziałby przodem, ale nie ten. Zresztą nie wnikam, może tak lubi witać gości.

– Jak sądzę pani Sullivan – odzywa się. Cały czas jest odwrócony tyłem.

– Obecnie Tarasow.

– A tak, bracia Tarasow. – Okręca się w fotelu. Koło czterdziestki, nawet dość przystojny. – Zapraszam. – Wskazuje na fotel przede mną, więc siadam z duszą na ramieniu.

– Mam dla pana zlecenie, które ma krótki termin ważności.

– Więc zamieniam się w słuch.

– Ktoś musi zniknąć z powierzchni ziemi i to na dobre.

Wyjaśniam, czego od niego oczekuję, ale kiedy pada nazwisko, jego brwi wędrują do góry.

– Dunin?

– Jego starszy brat.

– Z tego, co wiem, nie żyje.

– Żyje i ma się cholernie dobrze, ale ma się tak nie mieć. Rozumie pan?

– Oczywiście, jednak… Nigdy nie pytam o motywy, ale tym razem jestem bardzo zaintrygowany.

A jakżeby inaczej.

W kilku zdaniach streszczam mu to, co powinien wiedzieć, a po jego minie już widzę, że facet zrobi to, o co go proszę.

– Ile? – dopytuję.

– Pięćdziesiąt kawałków wystarczy.

– Jeśli wykona pan zadanie szybko, dorzucę drugie tyle – proponuję.

– Jasna cholera. Bardzo pani zależy.

– Bardzo.

– W takim razie zgoda.

Dobijamy targu, kosztuje mnie to naprawdę dużo pieniędzy, ale jestem w stanie wydać całą forsę, jaką mam na koncie, żeby ten bydlak przestał istnieć. To tylko pieniądze i kwota nie ma znaczenia. Liczy się to, że ten skurwiel zniknie z naszego życia.

– Proszę. – Podaję mu kopertę, w której jest akurat pięćdziesiąt tysięcy dolarów, drugie tyle mam w drugiej kopercie, którą otrzyma po wykonaniu zadania. Przelicza i się uśmiecha.

– Miło robi się z panią interesy, pani Tarasow.

– Być może – odpowiadam i wstaję.

– Proszę zaczekać. – Podnosi słuchawkę, mówi coś i patrzy na drzwi, które po chwili się otwierają. – Odprowadź panią bezpiecznie

do auta – nakazuje osiłkowi.

– Tak jest, szefie.

Nie sprzeczam się z nimi, nie ma sensu. Skoro facet chce dać mi obstawę, niech tak będzie.

Godzinę później jestem z powrotem w domu. Po drodze musiałam stanąć i ochłonąć. Zleciłam zabójstwo starszego Dunina, który *de facto* jest moim prawdziwym ojcem. Będę się za to smażyć w piekle, ale nie cofnę się. Dla bezpieczeństwa rodziny zrobię wszystko, nawet coś takiego.

Po cichu wchodzę do domu i udaję się prosto do sypialni, a stamtąd do łazienki, żeby zmyć z siebie brud całego dnia oraz ten obrzydliwy smród dymu papierosowego. Nienawidzę tego zapachu, teraz jestem nim pokryta. Zrzucam ubrania, odkręcam silny strumień wody, czekam kilka sekund, aż będzie ciepła, po czym wchodzę. Gdy jestem w trakcie spłukiwania odżywki z włosów, czuję na sobie czyjeś ręce. Wystraszona podskakuję, a serce obija mi się o żebra, mimo że wiem, do kogo te dłonie należą. Nawet nie słyszałam, kiedy ta podstępna gadzina weszła. Musiałam być zamyślona i zdaje się, że Anton wrócił szybciej, niż zamierzał. Cholera, miałam dużo szczęścia. Piętnaście minut później musiałabym się gęsto tłumaczyć. Jak to się mówi: „głupi zawsze ma szczęście", i chyba coś w tym jest.

– Pięknie wyglądasz, maleńka – mruczy mi do ucha, przesuwając dłonią po moim biodrze. O nie, nie tym razem. Nie mam ochoty na tego typu zabawy.

– Anton, nic z tego, do cholery – warczę. – Nie mam ochoty na seks. – Strącam jego dłonie i go odpycham. – Nie przypominam sobie, żebym cię tutaj zapraszała, więc weź zimny prysznic i ostudź tego konia, ogierze.

Nie zatrzymuje mnie, kiedy zostawiam go samego pod strumieniem wody. Zgarniam szybko ręcznik i wychodzę. Nie mam dzisiaj ochoty na żadne amory ani głupie gadki. Jedyne, o czym marzę, to by się położyć i zasnąć, by zapomnieć o tym dniu. Jutro wstanę i będę udawać sama przed sobą, że nie zlecałam morderstwa. Wiem, że robię słusznie, jednak posiadanie sumienia sprawia, że

mam poczucie winy. Ale kiedy przypomnę sobie, co mój ojciec zrobił, jak zginął Nathan, wszystko mija.

Anton

Budzę się jak zwykle po swojej stronie łóżka, a królowa lodu jak zawsze smacznie śpi po swojej. Kiedy wczoraj wieczorem wróciłem do domu, chciałem seksu. Zawsze po takiej akcji, jak wczoraj z Duninem, go potrzebuję, żeby się rozluźnić. Ale czekała mnie niespodzianka, istny zimny prysznic. Wciąż nie rozumiem Jordan. Jest zmienna jak burza z piorunami. Raz pozwala, raz nie. Jeśli to jakaś gra z jej strony, to też potrafię w nią grać, i to całkiem dobrze.

Odrzucam nasze okrycie i muszę stwierdzić, że leży w idealnej pozycji. Umieszczam się między jej udami z głową nad jej cipką i już mam zabrać się do dzieła, kiedy drzwi otwierają się z hukiem. Jordan momentalnie budzi się i podrywa, a ja patrzę na dwa małe huragany wpadające do pokoju.

– Kurwa – jęczę, gdy kobieta próbuje mnie zepchnąć i czymś się okryć. W końcu to mnie udaje się przyciągnąć z powrotem kołdrę.

– Co robicie? – dopytuje Mason. Wdrapuje się na łóżko i spogląda na nas z zaciekawieniem.

Może być jeszcze gorzej?

– Nic takiego, synu – wyjaśniam, wciąż leżąc na ich matce, a raczej między jej udami.

– Robicie nam siostrę? – dopytuje Macon.

– Za jakie grzechy? – jęczy Jordan i ponownie próbuje mnie z siebie zepchnąć.

– Może pójdziecie do kuchni, a my z mamą zaraz tam zejdziemy i zrobimy wam śniadanie? – proponuję.

– Naleśniki! – wykrzykują i już pędzą do wyjścia. Zamykam oczy, ale otwieram je szybko, gdy słyszę donośny śmiech Jordan.

– Co jest, kurwa, w tym takiego śmiesznego?

– Ty, Tarasow. Znowu próbujesz się do mnie dobrać, a te dwa małe diabełki pokrzyżowały ci plan. Bardzo dobrze. Trzymaj swojego kolesia z daleka ode mnie, a teraz złaź.

– Przypomnij mi, żeby zamknąć drzwi na noc.

– Idziecie? – W pokoju ponownie pojawia się Mason. – Jesteśmy głodni, a siostrę zrobicie nam później – oświadcza i już go nie ma.

– Jezu, po kim oni to mają?

– Nieodrodni synowie swojego ojca. – Śmieje się.

– Coś w tym jest – wzdycham. Zanim zdążę się z niej podnieść, zostaję zepchnięty i z hukiem ląduję na podłodze. – Co jest, do cholery? Dlaczego to zrobiłaś?

– Już ty dobrze wiesz, dupku. Nie zaczynaj ze mną, Anton. Nie radzę ci.

– Może nie dzisiaj, może nie jutro, ale w końcu się doigrasz, Jordan.

– Och – robi śmieszną minę – już się ciebie boję. Aż się trzęsę ze strachu, Tarasow.

– A powinnaś – podnoszę się – więc uważaj, króliczku.

– Pieprz się, króliczku.

Rozdział 13

Anton

– Masz nigdzie nie wychodzić bez ochrony – instruuję Jordan, która na moje słowa tylko przewraca oczami. – I przestań tak robić.

– Tak jest, boss – mówi przesadnie słodko.

– Prosisz się o lanie.

– Doprawdy? To może pokażesz, na co się stać, Tarasow?

– Szukasz zaczepki? Przekonasz się i wierz mi, pożałujesz.

– To się okaże – rzuca z przekąsem, a ja daję jej klapsa w pośladek, nim zdąży umknąć.

– To tylko przedsmak – oświadczam na odchodne i ruszam do garażu.

Mam pilne spotkanie z Aleksiejem. Niedawno dzwonił i kazał stawić się w trybie natychmiastowym. Wystarczyło, że powiedział jedno słowo i już wiedziałem, że będzie kolorowo. Jest takie powiedzenie: „nie rusz gówna, bo śmierdzi", i jest to prawda. Dunin jest właśnie takim kawałkiem ścierwa, które nie powinno chodzić po świecie i oddychać tym samym powietrzem co inni. Ale jeśli takie gówno wypływa na wierzch, trzeba je zutylizować. I jeśli myśli, że to, co zrobił kilka dni temu, mnie wystraszy, to jest największym idiotą na świecie.

Właśnie wchodzę do domu brata, który, jak sądzę, także ma swoje powody, żeby zająć się Duninem. Podejrzewam, że ma to coś wspólnego jeszcze ze sprawą Morisa.

– Cześć – witam się z bratową, która wychodzi mi na powitanie. Trzeba przyznać, że wygląda naprawdę dobrze. Widać, że macierzyństwo jej służy.

– Cześć. Aleksiej jest tak jakby zajęty. – Szczerzy się głupio i prowadzi mnie do salonu, gdzie zastaję śpiącego brata z maluchami

drzemiącymi na jego torsie.

– Szczęściarz – mruczę i uśmiecham się na ten widok. Cholera, chyba mu zazdroszczę. Poważnie, chcę mieć to samo. Jestem chyba zdrowo rąbnięty, ale jeśli naprawdę czegoś pragnę, to to dostaję.

– Życzę ci powodzenia.

– Dlaczego?

– Bo może na ciebie warczeć po przebudzeniu i nieprzespanej nocy. – Chichocze. – Ale on świata nie widzi poza maluchami, więc wstaje do nich w nocy, mimo że rano chodzi jak lunatyk.

– I poza tobą też – oświadczam zgodnie z prawdą. Bo tak jest, Aleksiej zmienił się przy Chloe, ale poza domem wciąż jest tym samym twardym sukinsynem, który urwie łeb każdemu, kto nadepnie mu na odcisk. Jego interesy kwitną. A nasz ojciec byłby z tego dumny.

– Napijesz się kawy?

– Kawa będzie dobra – odpowiadam i ruszam za bratową do kuchni, w której Alina uśmiecha się na mój widok.

Gdy zdążę dopić połowę zawartości filiżanki, zjawia się nie kto inny jak mój brat. Na widok jego zaspanej twarzy wybucham śmiechem.

– Co cię tak, do cholery, śmieszy? – marudzi.

– Aleksiej Tarasow udomowiony, rzecz niewiarygodna – kpię sobie z niego.

– Pogadamy za jakiś czas, dupku. – Przeciera dłonią twarz, daje całusa Chloe i kradnie jej kawę. – A teraz chodź, musimy pogadać.

– Jasne, Śpiąca Królewno.

– Frajer.

– Nie większy od ciebie.

Śmiech Chloe odprowadza nas do gabinetu Aleksieja. Siadam w fotelu przy oknie, zdając sobie sprawę, że zrobił przemeblowanie.

– Nawet nie komentuj – ostrzega, posyłając mi jedno ze swoich spojrzeń, które jednak na mnie nie działa. Och, jak ja lubię go wkurzać.

– Przecież nic nie mówię. – Unoszę ręce w geście poddania.

– Ale chciałeś – prycha. – Masz jakiś pomysł, jak dobrać się do tego skurwiela?

– Coś tam mam i będę potrzebował twojej pomocy. Powinienem był go zlikwidować w tym cholernym magazynie, ale rozpętałbym wojnę, a tego nam nie potrzeba. Co nie znaczy, że on nie zginie, tylko okoliczności śmierci będą zgoła inne.

– Nie mam nic przeciwko, żeby sukinsyn dostał to, na co zasłużył.

– Amen, bracie.

– Zostaje nam jeszcze jedna sprawa.

– Wiem. Musimy się dowiedzieć, dla kogo pracował Łazanow. – Na prośbę Siergieja wcześniej wtajemniczyłem Aleksieja we wszystko. W sumie w dokumentach opisano nie tylko naszą trójkę, ale praktycznie każdą osobę, która jest blisko kuzyna.

– Otóż to, a to może nie być takie proste.

Jordan

Lubię takie chwile jak ta, kiedy siedzę i patrzę na kąpiących się w basenie synków. Za dwa dni kończą cztery lata, a ja mam wrażenie, że dopiero niedawno ich urodziłam. Wzdycham i uśmiecham się, bo pojutrze ten dom zaroi się od gości, ale chłopcy najbardziej cieszą się z odwiedzin swoich kolegów, którzy przylatują z rodzicami. Są to znajomi z Nowego Jorku, których poznałam przez Nathana.

Kiedy ta dwójka wyprawia harce w wodzie, dzwoni mój telefon, który zawsze mam przy sobie. Sięgam po komórkę i mocniej zaciskam na niej palce, kiedy widzę nieznany numer. Cholera, ten dzień nie będzie należał do końca do udanych. Waham się, czy odebrać. Nie mam ochoty rozmawiać z tym draniem, ale on niestety jest zdolny do wszystkiego. Nabieram w płuca powietrza i wypuszczam, by się uspokoić, po czym oddalam się na drugi koniec basenu, bo telefon wciąż dzwoni.

Dobra, raz kozie śmierć.

– Tak? – odzywam się spokojnym głosem.

– Mamy sprawę do obgadania.

– Nie, to ty masz sprawę, ja nie mam żadnej.

– Radzę ci mnie wysłuchać – grozi. To na mnie nie zadziała.

– Posłuchaj. Mam jedynie twoje DNA, nic poza tym, bo nazwisko też noszę inne. Czego nie zrozumiałeś, gdy mówiłam, żebyś dał mi spokój? – pytam wciąż spokojnie, bo nerwy naprawdę na nic się nie przydadzą.

– Chcę być na urodzinach moich wnuków.

Zatyka mnie. Jestem kompletnie zaskoczona jego żądaniem. Skąd on, do cholery, wie, że coś organizujemy?

– Skąd o tym wiesz?

– Mam swoje wejścia.

To na pewno. Tylko muszę się dowiedzieć, czy czasem nie mamy w tym domu jakiegoś kreta. Ale najlepiej będzie, jak tą sprawą zajmie się Anton. W końcu to on ponoć nosi spodnie.

– Nie – odpowiadam. – Anton cię zabije, jeśli znajdziesz się w pobliżu nas. Poza tym nie mam ochoty oglądać twojej gęby.

– Twój mąż to kawał sukinsyna.

– Ach, zobacz, a ja myślałam, że ciebie nikt nie przebije, a tutaj niespodzianka. Jednak dobrze ci radzę, żebyś z nim nie zaczynał, bo nie jesteś w stanie pojąć, do czego jest zdolny. Wiesz, czym się zajmuje Anton i jak ma na nazwisko.

– Pożałujesz – warczy i się rozłącza.

Wypuszczam drżący oddech. Czuję się tak, jakbym przebiegła cholerny maraton. Każde starcie z tym człowiekiem kosztuje mnie zbyt dużo. Niby wiem, że nie powinnam się denerwować, ale ta świadomość nie pomaga. To jakaś pieprzona karuzela, która od jakiegoś czasu wciąż pędzi i nie może się zatrzymać. Kręci się i kręci, a ja jestem uwięziona w środku bez możliwości wyjścia.

– Kończymy – mówię do chłopców i obaj bez protestów wychodzą z basenu oraz dają mi się wytrzeć. Pora, żeby coś zjedli.

Godzinę później, kiedy śpią, bo zwyczajnie padli, siedzę w kuchni z gorącą kawą. Upijam łyk, ale żołądek prawie podjeżdża mi do gardła. Zrywam się z krzesła i nie patrząc, gdzie odstawiam filiżankę, pędzę do łazienki. Ledwo zdążam. Upadam na kolana i cała zawartość żołądka ląduje w muszli, a ja mam wrażenie, że zaraz stracę wnętrzności. Gdy wszystko mija i w końcu jestem w stanie się podnieść, przytrzymuję się ściany. Gdy stoję już stabilnie, na kilka sekund zamykam oczy i biorę głęboki wdech. Czuję się słabo, ale

podejrzewam, że ma to związek z tym, że wciąż niezbyt dobrze się odżywiam i biorę leki. Wzdycham i ruszam do umywalki, żeby pozbyć się z ust przykrego zapachu. Sięgam po szczoteczkę oraz pastę, moją pastę. Tak się składa, że posiadam osobną, ponieważ mam swoje nawyki, jednym z nich jest właśnie pasta. Ja używam jednej i ciągle tej samej, a Tarasow takiej, jaka się nawinie.

Właśnie kończę myć zęby, kiedy coś sobie uzmysławiam. Wypluwam pianę, rzucam szczoteczkę do umywalki i wypadam z łazienki.

To musi być jakiś chory żart.

Pędzę do ochroniarza, który kręci się obok basenu, pilnując maluchów śpiących na leżakach. Zawsze mają kogoś przydzielonego. To, że znajdujemy się w domu, nie oznacza, że jesteśmy całkowicie bezpieczni. Owszem, zainstalowano dodatkowe środki bezpieczeństwa, ale nigdy nic nie wiadomo.

– Przypilnujesz chłopców, Rosto? Muszę wyskoczyć na chwilę do apteki.

– To nie jest dobry pomysł, proszę pani. Proszę mi powiedzieć czego potrzeba, to kupię.

Szlag, ale może ma rację.

Mówię mu, o co chodzi, na co tylko kiwa głową, jednak jego delikatny uśmiech nie uchodzi mojej uwadze. Zna mnie zbyt dobrze. Jest tutaj od początku. Traktuję go bardziej jak przyjaciela niż ochronę. Mimo że zawsze zwraca się do mnie oficjalnie, to mamy swoje tajemnice.

– Dzięki, Rosto.

– Nie ma problemu.

Żeby zająć czymś myśli, gdy Rosto zdobywa dla mnie test ciążowy, wędruję tam i z powrotem wokół basenu, patrząc co jakiś czas na maluchy. Żeby nie myśleć, najlepiej zająć czymś głowę. W tym wypadku chłopcy absorbują moją uwagę aż nadto.

Nie wiem, ile czasu mija, ale widok Rosto z papierową torebką z powrotem przywołuje nerwy i wspomnienia. Dokładnie pamiętam, gdy tak czekałam po raz pierwszy. Wtedy świat mi się rozsypał, a teraz… Nie chcę nawet o tym myśleć.

– Powodzenia życzę – mówi, gdy odbieram paczkę.

– Proszę, przypilnuj bliźniaków.

– Jasne, są ze mną bezpieczni.

– Tak, wiem. Dziękuję.

Zostawiam ich i ruszam do toalety, ale tej na górze, przy mojej sypialni. Wolę to zrobić w bardziej komfortowych warunkach. Chociaż to tak naprawdę nie ma znaczenia. Jestem trochę roztrzęsiona.

Pcham drzwi sypialni, potem wchodzę do łazienki i się zatrzymuję. Muszę zebrać się na odwagę, żeby to zrobić. Powinno być jak z zerwaniem plastra, szybko i prawie bezboleśnie. Tylko że się boję. Nie chcę, żeby moje przypuszczenia okazały się prawdą. Po prostu nie chcę.

Odstawiam papierową torebkę na umywalkę i wyciągam z niej test ciążowy. Wypuszczam powoli powietrze i go odpakowuję. Nie czytam instrukcji, nie ma potrzeby.

Cholerny patyczek leży tam i śmieje się ze mnie. Boję się na niego spojrzeć, mimo że domyślam się wyniku. Dwa lub trzy tygodnie, tyle czasu musiało minąć od naszego ostatniego razu. Cholera, nawet sama do końca nie wiem. Chociaż… Nie, po przeanalizowaniu wszystkiego jestem na sto procent pewna, że tyle minęło. Zachodzę tylko w głowę, jak do tego doszło. Nie mam pojęcia. Przecież biorę tabletki, na nic nie chorowałam, więc powinny działać. Poza tym byłam z Antonem tylko dwa razy.

Bardzo staram się nie denerwować, ale mi się to nie udaje, bo mój żołądek wywija salto na widok wielkiego niebieskiego plusa, gdy sięgam po to dziadostwo.

Matko Boska, jestem w ciąży.

Opadam na klapę sedesu i mija chwila, zanim jestem w stanie zrobić cokolwiek. W końcu zbieram się w sobie i chowam test do szafki za kosmetykami, żeby nikt go nie znalazł. Sama muszę to przetrawić, zanim komukolwiek powiem.

Nie do końca spokojna wychodzę i ruszam do moich synków, którzy wciąż smacznie śpią pod czujnym okiem wielkiego mężczyzny.

– Wszystko dobrze, pani Tarasow? – dopytuje.

– Nie, tak… – wzdycham – sama nie wiem, Rosto.

– Wszystko będzie dobrze. – Posyła mi szczery uśmiech. – Najwyżej dojdzie mi trochę obowiązków z małą księżniczką.

Zanim dociera do mnie sens jego słów, już go nie ma.

Dziewczynka? To może być córka?

To, co powiedział Rosto, wywołuje we mnie burzę emocji. Nie chciałam już więcej dzieci, ale… Och, to naprawdę może być dziewczynka. I teraz mam mieszane uczucia – zamiast samej złości. Muszę to wszystko przemyśleć na spokojnie. Najgorsze są decyzje podejmowane pod wpływem chwili. Emocje biorą górę i człowiek może powiedzieć lub zrobić coś, czego normalnie nigdy by nie uczynił. Więc wiem, że muszę dać sobie czas, co nie oznacza, że Antonowi się nie dostanie.

Urodziny bliźniaków

To już dzisiaj. Dzień czwartych urodzin moich synów. Zdaje się, jakby to było wczoraj. Są moimi małymi mężczyznami, których kocham miłością bezwarunkową i to się nigdy nie zmieni. Tak działają więzy między matką a dziećmi, to nierozerwalna nić, która zapoczątkowała się w chwili, kiedy dowiedziałam się o ciąży.

Muszę przyznać, że ta dwójka wywróciła mój cały świat do góry nogami, ale przecież wtedy i tak wszystko było w nim na opak. Karmiona byłam samymi kłamstwami, które wciąż się za mną ciągną niczym smród. Ale nic bym nie zmieniła, bo gdybym tak zrobiła, nie miałabym tych dwóch małych diabełków, które kocham ponad życie. To takie małe słoneczka, które jednym uśmiechem potrafią człowiekowi poprawić humor.

Patrzę na nich, jak bawią się w salonie i tylko nasłuchują, czy czasem drzwi się nie otwierają. Macon i Mason czekają niecierpliwie na swoich kumpli, a ja na ich rodziców, którzy już są w drodze z lotniska. Anton łaskawie dał jednego ze swoich ludzi, by robił za kierowcę. Nie miał wyboru, po prostu mu oświadczyłam, że będziemy mieli gości. Nie pytałam o zgodę, bo to mój dom, więc jego aprobata nie jest mi do niczego potrzebna. To, że on myśli inaczej, to już jego problem. Nie mam zamiaru być posłuszną żoneczką tylko dlatego, że

stało się to, co się stało i że on nosi nazwisko Tarasow, które otwiera wiele drzwi. Nazwisko Sullivan posiada również taką samą moc, więc Anton będzie się musiał pogodzić z tym, że mu się nie dam i będę walczyć o swoje, nie pytając o zgodę czy pozwolenie.

Cholernie się cieszę na to spotkanie. David i Alexa początkowo byli przyjaciółmi Nathana, ale teraz są i moimi. I chociaż jestem bardzo zadowolona z ich wizyty, to również mi smutno, że Nathan nie dożył kolejnych urodzin chłopców, co przypomina mi o tym, że powinnam iść na jego grób i zanieść kwiaty. Chociaż tyle mogę zrobić za to, że opiekował się nami przez tyle lat, bo życia mu nie zwrócę. Podjęłam również decyzję, że chłopcy będą nosić dwa nazwiska: Sullivan-Tarasow. Zapewne nie spodoba się to Antonowi, ale jestem to winna rodzinie Nathana, która wciąż mnie zalicza do swojej familii.

Nie mogę się od nich odciąć, nie da się. Okazali wiele wsparcia. Wyszłabym na niewdzięczną sukę, gdybym próbowała wykreślić ich z naszego życia. Ale raz, że nie chcę, a dwa, że zwyczajnie nie mogę.

Wzdycham, popijam sok i myślę o kolejnych gościach. Będzie Aleksiej wraz z Chloe oraz dziećmi, co jest nie lada wyczynem, gdyż pierwszy raz od narodzin bliźniąt moja przyjaciółka opuści wraz z nimi dom. Mój szwagier jest cholernie nadopiekuńczym facetem, ale zdaje się, że Chloe wcale to nie przeszkadza. Szczęściara z niej, bo on świata poza nią nie widzi, choć początki ich znajomości były dosyć interesujące. Porwanie i zostanie czyimś zabezpieczeniem zazwyczaj nie wróży niczego dobrego, ale okazuje się, że może mieć bardzo ciekawy finał. Bracia Tarasow różnią się od reszty ludzi z tego świata, w którym przyszło nam obu żyć.

Trochę się dowiedziałam na ich temat. Ich ojciec wraz z dwoma innymi mężczyznami stworzył pewną grupę przestępczą. Z czasem rozwinęła się w coś większego i potężniejszego. Sojusznikiem Tarasowa, należącym do trójki, był właśnie Sullivan. Nie wiem, na jakich zasadach teraz funkcjonuje cały układ, ale po śmierci starego Tarasowa władzę przejął ktoś z rodziny. Ogólnie śmierć państwa Tarasowów jest owiana tajemnicą, a chyba nawet nie chcę wiedzieć nic więcej. Mam własne problemy z Duninami, co mi przypomina, że ktoś powinien wykonać pewną robotę.

– Mamo, kiedy przyjedzie Rick? – dopytuje Mason.

– Niedługo powinni być, kochanie – odpowiadam cierpliwie.
– A czy Tony też przyjedzie? – Tym razem chce wiedzieć Macon.
– Tak.
– Hura! – wykrzykują. – A mała Cassie?
– Też.
– Hura!
– Również się cieszę – odpowiadam.

Jakieś pół roku temu przyjaciołom urodziła się córeczka. Sama chciałabym ją zobaczyć. Tyle się nasłuchałam na jej temat, że chyba jest ósmym cudem świata. Zapewne dla każdego rodzica jego dziecko to właśnie taki mały cud.

A co do dzieci… Hmm jeszcze nie powiedziałam Antonowi, że ponownie zostanie tatusiem. Zależy mu na tym jak jasna cholera. A do mnie jeszcze do końca nie dotarło, że w moim wnętrzu rośnie jego następne dziecko. Tak bardzo nie chciałam, żeby kolejny szkrab wychowywał się w tym środowisku, a tutaj masz ci los. Jestem zła na Antona, bo nie zakładał cholernej gumki. To on spieprzył sprawę, a nie ja, przecież jestem na pigułkach. Dlatego powinnam być chroniona, tylko coś jakby nie do końca zadziałało. A skoro ten dupek ani razu nie założył kondoma, więc wina spoczywa na nim. Proste.

Cholerni faceci i ich manie.

Za swoje postępki będzie musiał wziąć odpowiedzialność i jeśli nadal chce ze mną grać, to z miłą chęcią tak z nim zagram, że aż mu w pięty pójdzie. Trochę sobie poczeka na wieści o tym, że kolejny raz będzie tatusiem. Dzisiaj mam zamiar dobrze się bawić i nie przejmować tym wszystkim, zwłaszcza własnym pojebanym ojcem.

Odsuwam od siebie ponure myśli i już mam wstać, gdy do salonu niczym huragan wpada Anton. Wygląda, jakby miał ochotę kogoś zamordować, a skoro zmierza w moją stronę, to zgaduję, że tą osobą jestem ja. Ciekawe, co tym razem mu nie pasuje. Wpatruję się w niego i jestem pewna, że jeśli byłoby to możliwe, para poszłaby mu uszami. Wygląda, jakby miał zaraz wybuchnąć. Żyła na jego szyi wściekle pulsuje, a szczękę ma zaciśniętą chyba do granic możliwości. Jeszcze trochę, a połamie sobie zęby. Zastanawiam się,

jak by wyglądał bezzębny Tarasow. O mało nie wybucham śmiechem, gdy wyobrażam go sobie ze szczerbatym uzębieniem.

Każę chłopcom wyjść do swojego pokoju. Gdy tylko znikają nam z oczu, zaczyna.

– Od kiedy wiesz? – cedzi pytanie przez zaciśniętą szczękę, aż mu mięsień drga na policzku.

– Ale o czym? – pytam zdezorientowana, bo naprawdę nie rozumiem. Przecież jeszcze nic nie zrobiłam.

– O czym?! – ryczy i celuje we mnie palcem. – Masz mnie za idiotę? Czy ja wyglądam ci na takiego?

– Owszem, właśnie teraz tak się zachowujesz, jakbyś doszczętnie postradał rozum. – Wstaję i mrużę groźnie oczy. – O co ci chodzi, co? Znowu się przypieprzasz Bóg jeden wie do czego.

– O to! – Wymachuje czymś, a mnie zatyka, gdy widzę, co trzyma w rękach. Jasna cholera, znalazł mój test ciążowy. *Toś się, koleś, doigrał*. Wstaję i nie mam zamiaru dać sobą pomiatać. Jestem na niego wściekła. Wyjątkowo źle wybrał moment.

– Grzebiesz w moich rzeczach, Tarasow?

– Jestem u siebie – odpowiada butnie. Zaraz mnie szlag trafi.

– I co z tego. Nikt nie dał ci prawa do przeglądania moich rzeczy. Co ty sobie wyobrażasz, do jasnej cholery?! Poza tym jesteś cholernym dupkiem. Tobie się wydaje, że wszystko w tym domu należy do ciebie. Więc posłuchaj mnie, zarozumiały kretynie.

– Żartujesz, kurwa, sobie?!

– A czy ja wyglądam, jakbym żartowała? Czy ja grzebię w twoich rzeczach? Szukam czegoś? Śledzę cię? Robię cokolwiek takiego? Nie, więc z łaski swojej trzymaj cholerne łapy przy sobie, Anton.

– Odbiło ci czy jak? Kurwa, chcę tylko cholernej odpowiedzi. Od kiedy wiesz, że jesteś w ciąży? – warczy.

– Od… – specjalnie robię przerwę – dwóch dni.

– I niby kiedy miałaś zamiar powiedzieć mi o dziecku? Spodziewasz się go i milczysz? *Blać*, zostanę ojcem – mówi dziwnie nieswoim głosem. Pierwszy raz widzę go takiego odmienionego.

– Będziemy mieć siostrzyczkę? – pyta znienacka Mason. Ta dwójka zawsze pojawia się w najmniej odpowiednim momencie. Patrzę na nich. Przyglądają nam się uważnie i czekają.

– Tak, o tutaj – pokazuje im swój brzuch – rośnie malutkie dziecko. Nie wiem, czy to będzie dziewczynka – tłumaczę.

– Hura! Będziemy mieć siostrzyczkę! – przekrzykują się wzajemnie, jakby nie słyszeli moich ostatnich słów. – Tatuś zrobił nam siostrzyczkę! Będzie mała Lu!

Chryste, kiedy wybrali dla niej imię? Przecież oni mają cztery lata. Ta dwójka zdecydowanie ma więcej z Antona niż ze mnie. Czasem, kiedy na mnie patrzą, czuję, jakbym widziała jego. A jak już czegoś chcą, to nie ma siły, że tego nie dostaną.

Już mam się odezwać, gdy gdzieś za nami rozlega się chrząknięcie. Odwracam się i widzę, jak Alexa z Davidem się szczerzą. Marszczę lekko brwi, bo zdaje się, że byliśmy tak zajęci, że nawet nie zarejestrowałam ich wejścia. I o mój Boże, mam nadzieję, że nie słyszeli, jak wrzeszczeliśmy, ale widząc ich miny, stwierdzam, że słyszeli prawie wszystko. Płonę ze wstydu, chrząkam, ale ku mojej radości Macon przejmuje pałeczkę. Biegnie wraz z bratem do Ricka oraz Tony'ego, przy okazji robiąc zamieszanie, jakie tylko oni potrafią.

Chwała ci, Panie.

Gdy czwórka urwisów znika wraz z Rosto, podchodzę wraz z Antonem do gości. Na szczęście trzyma gębę na kłódkę. Spoglądam na nich i już mam przeprosić, gdy oboje wybuchają śmiechem.

– A niech mnie – odzywa się David – ta dwójka nic się nie zmieniła. Są jeszcze gorsi od Nathana w ich wieku.

Cholera.

Mam ochotę stąd uciec. To nie będzie ani miłe, ani dobre. Oni nie mają pojęcia, że Nathan nie był ich biologicznym ojcem, ale nie mam zamiaru im teraz tego tłumaczyć.

Spoglądam na Antona, którego szczęka znowu jest zaciśnięta, a postawa mówi aż nadto. Liczę na jakąś boską interwencję i jak na zawołanie odzywa się Alexa:

– Chyba powinnam ci pogratulować. – Uśmiecha się, trzymając w ramionach córeczkę.

– Być może – szepczę jej do ucha, gdy ją przytulam.

– Być może? Co się dzieje? – dopytuje.

– Sprawa nie na teraz i nie na tutaj. Pogadamy za chwilę.

– Jasne.

– David, to jest mój mąż, Anton Tarasow – przedstawiam ich sobie.

– Wyszłaś ponownie za mąż? – Nie kryją zaskoczenia.

– To jest temat na dłuższą rozmowę – odpowiadam. – Ale tak, wyszłam za mąż i teraz nazywam się Tarasow.

– A niech mnie cholera – mówi David i ściska rękę Antona, a ja kiwam przyjaciółce na znak, że musimy pogadać.

– To wy sobie tutaj porozmawiajcie o męskich sprawach, a my pójdziemy przewinąć małą – proponuje Alexa.

Gdy mężczyźni bez patrzenia na nas wychodzą na zewnątrz, ciągnę ją do kanapy w salonie, gdzie może zmienić pieluchę małej kruszynce. Rozglądam się, czy czasem ktoś gdzieś nie stoi i nie podsłuchuje, po czym wylewam z siebie gorzkie żale.

– Wciąż jestem na tabletkach, które mi kiedyś przepisałaś.

– I zaszłaś w ciążę, tak?

– Właśnie – mówię kwaśno.

– Ale wiesz, że one nie zawsze chronią w stu procentach. – Przewracam oczami niczym nastolatka. – Wystarczy jakaś drobna zmiana, antybiotyk czy coś i gotowe.

– Wiem, ale przez cztery lata, gdy byłam żoną Nathana, brałam je i nie zaszłam. Nie uważasz, że to dziwne, tak akurat teraz?

– Fakt, dziwna sprawa. – Potakuje, zmieniając córce pieluchę. – A może przeterminowane? Sprawdzałaś?

– Prędzej bym powiedziała, że Anton ma przeterminowaną spermę, ale jak widać nic z tego. – Alexa patrzy na mnie, po czym wybucha śmiechem.

– Mój Boże, tak mi ciebie brakowało. – Przytula mnie. – Może pokażesz mi te tabletki – proponuje, a ja się zgadzam.

Idziemy na górę do łazienki, podaję jej opakowanie wraz z blistrem w środku.

– Możesz potrzymać Cassie? Chciałabym sama sprawdzić.

– Oczywiście.

Odbieram od niej dziecko i wygodnie umieszczam je w ramionach, a Alexa ogląda opakowanie wraz z zawartością. Patrzy na mnie jakoś dziwnie, a po chwili widzę jej zmieszaną i chyba zszokowaną minę.

Potrząsa głową, jakby nie mogła w coś uwierzyć. Nie podoba mi się to.

– No i? – dopytuję. – Coś jest nie tak?

– Jesteś pewna, że nie kupiłaś czegoś innego? Wiesz, miałaś ostatnio dużo na głowie. Mogłaś się zwyczajnie pomylić.

– Pomylić? Żartujesz?

– Tak tylko mówię.

– Nie mam sklerozy. Kupiłam te, co zwykle, biorę je przecież od kilku lat, opakowanie się zgadza.

– Opakowanie tak, ale nie zawartość.

– Jak to?

– Na pierwszy rzut oka wyglądają tak samo. Srebrny blister bez nazwy, ale jak się przyjrzysz, to można zauważyć, że te nie mają na tabletkach wytłoczonej literki, a oryginalne tak. Mogłaś przeoczyć ten drobny szczegół, bo jesteś przyzwyczajona do ich wyglądu.

– Ty mówisz poważnie?

– Jak najbardziej, Jordan.

Podaję jej małą, biorę do ręki opakowanie, przyglądam się mu, po czym wyłuskuję jedną tabletkę i oglądam ją z każdej strony. Rzeczywiście wygląda tak samo, a jednak inaczej. Spoglądam na Alexę, która chce coś powiedzieć, ale wypalam pierwsza.

– Podmienił mi je – warczę. – Nie wierzę, że był do tego zdolny.

– Chyba masz rację, bo same w magiczny sposób raczej się nie zmieniły. Więc wiesz już, dlaczego zaciążyłaś. Na pocieszenie powiem, że nie tylko ciebie tak wrobiono – mówi z przekąsem. Tak, pamiętam, że był siwy dym, kiedy odkryła, że jej mąż podmienił jej tabletki czy coś takiego. Teraz już nawet dobrze nie pamiętam. Zdaje się, że wszyscy faceci to jakieś totalne świry w tej kwestii.

– Pożałuje, że ze mną zadarł, Alexa. Anton Tarasow straci swoje pieprzone jaja – mamroczę pod nosem. Mam ochotę udusić tego kretyna. – Przysięgam, że go zatłukę.

– Szykuje się niezłe przedstawienie. Wiedziałam, że miło spędzę z tobą czas. – Śmieje się. – Już nie mogę się doczekać.

– Wierz mi, będzie na co popatrzeć. Przeholował i to zdrowo.

– Co masz zamiar zrobić? – dopytuje, a ja jak burza wypadam z sypialni.

– Przedstawienie godne królowej.

– Ja pieprzę. – Idzie ze mną, bo mam zamiar dopaść Antona.

Nawet goście mnie przed tym nie powstrzymają. Wiedziałam, że chciał dziecka, ale to? To już przekracza wszelkie granice.

Niech no ja go tylko dorwę.

Rozdział 14

Anton

Stoję ze swoim gościem w gabinecie i obserwuję chłopców przez okno. Muszę stwierdzić, że David to całkiem spoko facet, przed którym nie muszę się tłumaczyć z tego, czym się zajmuję, bo jest z branży, więc mogę delektować się rozmową. Ale gdzieś z tyłu głowy wciąż kołacze mi myśl o ciąży Jordan i wiem, że czeka nas poważna rozmowa. Może potraktowałem ją zbyt ostro, ale zataiła przede mną bardzo ważny fakt. Żeby za dużo o tym nie myśleć i skupić się na rozmowie, chcę zaproponować Davidowi drinka i już mam to zrobić, gdy moja żona wypada do gabinetu jak burza. Wygląda niczym chmura gradowa, co nie wróży niczego dobrego, ale, kurwa, i tak obłędnie. Chętnie zabrałbym ją do sypialni, ale zdaje się, że Jordan ma inne plany.

– Coś się stało, kotku?

– Ja ci dam kotku, ty podła, podstępna, kreaturo! – naskakuje na mnie.

– Jordan, co jest grane?

– Nie jordanuj mi tu, dupku! Ty – celuje we mnie palcem – podmieniłeś moje tabletki antykoncepcyjne i teraz jestem w ciąży, w której nie chciałam być. Mam ochotę cię zatłuc, Anton!

Blać, wydało się.

– Porozmawiamy o tym później, bo jakbyś nie zauważyła, mamy gości – przypominam, żeby zmienić temat rozmowy. Nie lubię omawiać takich spraw przy innych.

– Mamy i tak się składa, że David wykręcił ten sam numer Aleksie – wyjaśnia, a ja jestem zaskoczony. Patrzę na niego, a on tylko unosi kącik ust w zadowoleniu. – Więc obaj jesteście oszukańczymi gadami! I jeśli myślisz, że mi przejdzie, to się grubo mylisz. Możesz

być pewien, że twoje męki dopiero się zaczynają. Zadarłeś z niewłaściwą kobietą, Tarasow.

Mrużę oczy, bo wcale nie podobają mi się jej słowa.

– Moje męki?

– Właśnie tak. Zobaczysz, na co mnie stać. Piekło nie zna straszliwszej furii niż wściekłość zranionej kobiety. I jak Boga kocham, uszkodzę cię! – krzyczy. – Powieszę cię za kutasa na suchej gałęzi, żeby ci odpadł!

Wzdrygam się na tę myśl.

– Mój kutas i jaja zostają ze mną. A ty nie za dużo chciałabyś tych przyjemności? – Śmieję się, bo nic innego mi nie pozostaje.

– Chryste, co za arogancki dupek – fuka, po czym wyraz jej twarzy się zmienia. Mam złe przeczucia, bo znając ją, coś knuje.

– O czymkolwiek myślisz, lepiej przestań.

– Kochanie… – Teraz jej głos przypomina mruczenie ułagodzonej kotki.

– Kochanie? Przed chwilą chciałaś odrąbać mi jaja, a teraz kochanie?

– Jesteśmy niegrzeczni, powinniśmy lepiej zająć się gośćmi.

– Właśnie to robiłem, zanim wpadłaś tu niczym huragan. I w cokolwiek grasz, radzę ci uważać.

– David – Jordan zwraca się do niego, ignorując moje słowa – pozwól, że zostawimy was samych i pójdziemy do chłopców. Anton zapewne zabawi cię rozmową.

– Oczywiście, dla mnie nie ma problemu – odpowiada jej.

Patrzę na wychodzący blond armagedon i wiem, że mam przesrane. Ale, kurwa, zapłodniłem tego uparciucha i zniosę wszystko, co mi szykuje, bo jest tego warta.

– Stary – odzywa się David – musisz ją kochać tak mocno jak ja swoją żonę, inaczej nie znosilibyśmy tego całego gówna.

– A żebyś wiedział. Ale zdaje się, że muszę się napić, bez tego się nie obejdzie.

– Polej i mi.

– Za co pijemy?

– Za podstępnych mężów i ciężarne żony. – Stuka się ze mną szkłem i uśmiecha szelmowsko.

– Ale twoja niedawno urodziła.

– Co nie znaczy, że za jakiś czas nie może być ponownie w ciąży – sugeruje, wzruszając ramionami.

– Racja. – Uśmiecham się, bo kto powiedział, że my też mamy poprzestać na trójce? Tylko teraz będzie to trudne do zrealizowania. Nie po tym, co wywinąłem.

– Co jest, bracie? – odzywa się wchodzący Aleksiej. David krztusi się drinkiem. Wcale mu się nie dziwię.

– Ja pierdolę – kaszle – nie wypiłem aż tak dużo, żeby widzieć podwójnie.

– Nie – parskam śmiechem – to mój brat bliźniak, Aleksiej.

Mężczyźni się witają i prawie mogę dostrzec, jak w głowie Davida obracają się trybiki. Marszczy brwi, patrzy to na mnie, to na Aleksieja i wiem, że kojarzy fakty. Cholerny sukinkot łapie wszystko w lot. Unoszę jedną brew i czekam na jego obwieszczenie.

– Szlag. Bliźniaki są twoje, a nie Nathana.

– Bingo – potwierdzam. – To moi synowie. Moje DNA.

– Kurwa, teraz widać między waszą czwórką cholerne podobieństwo.

– Ja też mam bliźnięta. Niedawno żona urodziła córkę i syna – mówi z dumą mój brat. Tak… duma z każdego powodu. To jedna z tych rzeczy, która odróżnia Rosjan od innych nacji. A to, że on poza Chloe i dziećmi nie widzi świata, to już zupełnie inna sprawa.

– Och, cholera, nadciąga nowe pokolenie Tarasowów. – David zaczyna się śmiać. – I pomyśleć, że Jordan jest znowu w ciąży. Ja pierdolę, jeśli znowu urodzą ci się bliźnięta, będziesz miał następną dwójkę za jednym zamachem.

Krztuszę się wódką, bo akurat tego nie przewidziałem. Jordan znowu w bliźniaczej ciąży?

– Szczęśliwy skurwiel. – Brat klepie mnie w ramię. – Zmajstrowałeś jej dzieciaka lub dzieciaki?

– Tylko że ona już wie, jak do tego doszło, i wierz mi, jest wściekła.

– Wiedziałeś, czym ryzykujesz, więc teraz zachowasz się jak na faceta przystało, a nie pizdę.

– Czyli jak? – kpię sobie. – I nie jestem cipą.

– Staniesz się pantoflarzem. – Aleksiej wypomina mi moje własne słowa, na co David ryczy ze śmiechu, a po chwili dołącza do niego mój braciszek.

– Cholerne gnojki – mamroczę i wychylam na raz resztę alkoholu.

Jordan

– Czy ja dobrze zrozumiałam? – dopytuje Chloe. Siedzi i bacznie obserwuje swoje pociechy śpiące w wózku. Ta dwójka jest do schrupania.

– Tak, ten dupek podmienił mi tabletki i teraz jestem w ciąży – potwierdzam.

– Boże, oni są identyczni. Tobie Anton podmienił, a mi Aleksiej zabrał. Stwierdził, że nie pozwoli mi się truć tym gównem, a ja ich zwyczajnie potrzebowałam. Regulowały mój cykl. I przypominam wam obu, że jeszcze wtedy nie byliśmy razem, a Tarasow tak mi go wyregulował, że mnie zapłodnił.

– Jezu, ci wasi mężowie są jeszcze gorsi od mojego. – Alexa śmieje się w najlepsze.

– Nazwisko Tarasow do czegoś zobowiązuje, bla bla bla – mamroczę pod nosem.

– Dobra, a przyszło ci do głowy, że znowu możesz spodziewać się bliźniąt? – sugeruje Chloe.

Jej pytanie powoduje, że opluwam się sokiem, a szklanka wyślizguje mi się z rąk. Kaszlę kilka razy, a kiedy dochodzę do siebie, wycieram dekolt chusteczką. Patrzę na współczujące miny przyjaciółek i sama już nie wiem, co zrobić Antonowi za taką samowolkę.

– Nie przyszło mi to do głowy – chrypię. – Ale nie może być tak, że on rozporządza moją macicą wedle własnego widzimisię. Naprawdę nie miał prawa mi tego robić po tym całym gównie, tylko dlatego, że tego pragnął. To nie jest wobec mnie uczciwe.

– Nie chciałaś? Myślałam, że jednak zmieniłaś zdanie. – Chloe wygląda na skonsternowaną, a Alexa nie jest nawet zaskoczona.

– Nie chciałam. Moje życie to jedno wielkie kłamstwo, a mój ojciec jest jakimś psycholem. Kto normalny, do cholery, chciałby, żeby jego dzieci wychowywały się w takim środowisku? – pytam i zapada cisza. – Posłuchajcie, wszystkie w tym siedzimy. Ty, Alexa najdłużej, chociaż teraz chyba mój staż jest tak samo długi, bo jestem córką Dunina, ale mniejsza z tym. Chodzi mi o to, że mimo iż kocham Antona… – W końcu się do tego przyznaję.

– Kochasz go? – Aleksa tym razem wygląda na zaskoczoną.

– Mhy. Tak naprawdę to nigdy nie minęło, ale przekształciło się w inny rodzaj uczucia. W nienawiść. Miłość i nienawiść… A teraz, kiedy sądziłam, że jako tako układa się między nami, on wywinął taki numer. Ostatnie miesiące były ciężkie i nie zapowiada się na to, że teraz dostanę taryfę ulgową. Powiedziałam mu, że mi za to zapłaci, ale… – Kręcę głową. – Jestem zmęczona tym wszystkim. Pragnę spokoju. Chciałabym, żeby mój ojciec zniknął na dobre. – Przypominam sobie, że moje zlecenie powinno niedługo zmienić status. – I żebym mogła w końcu zapomnieć o przeszłości i po prostu żyć. Rozumiecie? Chcę po prostu żyć. Nie bać się na każdym kroku. Może z czasem, gdyby sytuacja się wyklarowała, wtedy zmieniłabym zdanie na temat dzieci. Ale stało się.

– Co chcesz zrobić? – dopytuje Chloe.

– A co tak naprawdę mogę? Nic. Wiecie, jak to działa. Mimo że się stawiamy, próbujemy wywalczyć swoje miejsce w tym świecie, to on i tak jest zdominowany przez mężczyzn. To oni wiodą prym, a my możemy tylko to zaakceptować. Z tego nie da się wypisać. To tak nie działa.

– Możesz wyjechać na jakiś czas – proponuje Alexa. – Możesz pojechać do ojca Nathana. On wciąż traktuje cię jak rodzinę i będzie jak za dawnych czasów. My dwie i Nowy Jork. Co ty na to?

– Może to nie taki głupi pomysł – rozmyślam głośno, mając w głowie pewną sprawę. Byłoby dobrze, gdyby mnie tutaj nie było, kiedy zlecenie zostanie wykonane. Alibi czasem się przydaje. – Oderwę się od tego szaleństwa, a Antonowi celibat dobrze zrobi. Chociaż on wciąż ma celibat – parskam.

– Ja nie chcę psuć waszych planów – odzywa się Chloe – ale może skończyć się tak, że Anton pojedzie z tobą i chłopcami. Jeżeli jest

taki jak Aleksiej, to jestem na sto procent pewna, że jeśli się dowie, nie puści cię samej.

– A kto powiedział, że mu o czymś powiem?

– Właśnie – Alexa macha lekceważąco ręką – po prostu poinformuje Antona po fakcie.

– Poinformuje mnie o czym?

Anton

Nie wiem czy to dobrze, czy źle, że akurat teraz nadszedłem, ale po minach całej trójki mogę stwierdzić, że coś się święci. Te kobiety nie byłyby sobą, gdyby nie knuły czegoś za naszymi plecami. Zawsze coś kombinują.

– To dowiem się, o co chodzi? – Patrzę wymownie na moją żonę.

– A może sprawdziłbyś, czy nie ma cię gdzieś indziej? – odpowiada pytaniem na pytanie, i to jeszcze jakim.

– Czyżby już ciążowe hormony szalały, skarbie?

– Maczałeś w tym palce, więc… – urywa Chloe.

– Maczać maczałem, ale na pewno nie palce – odpowiadam, na co Jordan posyła mi piorunujące spojrzenie, a Alexa krztusi się napojem.

– Mój Boże, jesteś niereformowalny. A jeśli chcesz znać odpowiedź na swoje pytanie, to ci powiem: wyjeżdżam i mnie nie powstrzymasz.

– A można wiedzieć dokąd, jeśli łaska?

– Do nas – odzywa się Alexa i bardzo mnie ta wiadomość zaskakuje. – To znaczy do swojego teścia i przy okazji do nas.

– Teścia? Chcesz powiedzieć, że do Sullivana? – Wolałbym, żeby została, ale z drugiej strony to wcale nie jest taki głupi pomysł, żeby nie było jej w pobliżu, gdy mam z Duninem porachunki do wyrównania.

–Tak, do niego – potwierdza moja żona.

– To nie jest taki zły pomysł – stwierdzam, a cała trójka patrzy na mnie jakoś dziwnie. Chyba moja odpowiedź je zaskoczyła, bo wyglądają jak ryby wyciągnięte z wody. – No co? Przecież nie jestem

takim skurwielem, żeby nie pozwolić żonie nigdzie wyjechać. Co wy sobie o mnie myślicie?

– Aha, coś mi się nie wydaje. – Chloe mruży oczy. Diabeł z tej kobiety. – Jesteś dokładnie taki sam jak Aleksiej. Wy tak łatwo nie odpuszczacie, coś musi się za tym kryć.

Ona zna mojego brata zbyt dobrze, a co za tym idzie, mnie tak samo. Jednak najbardziej liczy się to, czy Jordan coś podejrzewa.

– Puścisz mnie i chłopców? – Niedowierzanie w jej głosie jest aż nadto słyszalne.

– Jeżeli zabierzecie ze sobą Rosto, możecie lecieć. Jednak dołączę do was po kilku dniach.

– Wiedziałam! – Moja bratowa się śmieje. – Żyć bez nich nie możesz. Tarasow nigdy nie odpuszcza.

– Nazwisko w końcu do czegoś zobowiązuje. – Szczerzę się.

Godzinę później zaczyna się przyjęcie urodzinowe naszych czterolatków. Prócz ludzi Siergieja wziąłem do pomocy również ekipę Aleksieja. Każdy ma przy sobie broń. Nawet ja, schowaną w kaburze pod marynarką. Przezorny zawsze ubezpieczony. Poza tym nie wierzę, że ten skurwiel nie będzie próbował się tutaj dostać. Tacy jak on działają irracjonalnie. A ten koleś ma ewidentnie coś z głową. Wcale się nie dziwię, że matka Jordan postanowiła ją chronić, nie wyjawiając prawdy o jej pochodzeniu. Zapewne zrobiłbym tak samo dla ochrony własnych dzieci.

Rozglądam się uważnie w poszukiwaniu najmniejszych oznak… czegokolwiek. Nawet ruch liści jest dla mnie podejrzany.

– Przestaniesz?

– Jestem czujny – odpowiadam bratu.

– On się tutaj nie dostanie. Za duża ochrona.

– Po takich jak on można się spodziewać wszystkiego. To czubek. Powinien gnić w psychiatryku.

– Fakt, koleś rzeczywiście ma coś bardzo nie tak z głową. Ale baw się, są urodziny twoich synów.

– Będę dobrze się bawił, kiedy on zdechnie. Dobrze się stało, że przyleciał David wraz z żoną. Zabiorą Jordan z tego piekła, które się rozpęta.

– Jesteś pewien? Wiesz, co to będzie oznaczać?

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Już zapomniałeś, co zrobiliśmy Morisowi za porwanie twojej żony?

– Skurwiel dostał tylko to, na co zasłużył.

– O tym właśnie mówię. Nie ma znaczenia, ty czy ja, obowiązuje ta sama zasada.

– Niech będzie. Cicho i bez problemów. Masz plan, jak się pozbyć tego śmiecia?

– Coś tam mam, później cię wtajemniczę, a teraz lepiej zajmę się moją rodziną.

Jednak nie jest mi dane do nich pójść. Gdy jeszcze raz skanuję wzrokiem ogród, widzę zmierzającego do mnie Dimę. Zaciskam usta i ruszam mu na spotkanie. Po sposobie, w jaki idzie, wnioskuję, że jest posłańcem złych wiadomości.

– Co się dzieje? – wypalam, gdy tylko stajemy naprzeciwko siebie.

– Nieproszony gość przy bramie, boss.

– Dunin?

– Owszem.

– *Blać*!

Nie zastanawiam się długo. Ruszam razem z nim, każąc wezwać Olega i Saszę. Wolę nie ryzykować. Nie mam zamiaru iść tam sam, żeby zarobić kulkę. Lepiej też będzie, jeśli Aleksiej tutaj zostanie. Nie jestem głupi. Nawet jeśli Dunin będzie w pojedynkę, to tylko pozory. Ochrona to podstawa. Obowiązują pewne zasady bezpieczeństwa, o których nigdy nie można zapominać.

Każę ochronie otworzyć bramę wjazdową i wychodzę na zewnątrz w towarzystwie trzech ludzi. Dunin ubrany w granatowy garnitur stoi tuż przy czarnej limuzynie, a po jego dwóch stronach widzę dwóch byczków. Czyli też nie chce ryzykować. Mam ochotę mu przyjebać na dzień dobry, ale nie zrobię tego, bo jesteśmy na ulicy, chyba że mnie sprowokuje.

– Proszę, proszę. Toż to Tarasow we własnej osobie. – Śmieje się.

– Czego ty, do kurwy, nie rozumiesz, kiedy mówię, żebyś odpierdolił się od mojej rodziny? Jesteś aż tak głupi, że ryzykujesz własnym życiem, pojawiając się tutaj?

– Nic mi nie zrobisz w biały dzień i to na ulicy.

– Jesteś tego taki pewien? – Powoli zbliżam się do niego, na co on się prostuje i robi krok w moją stronę. – Mało ci było w magazynie?

– Owszem, jestem pewien – odpowiada bezczelnie, kiedy stoi jakieś dwa metry ode mnie. – A tam był tylko przedsmak.

Już mam zamiar mu odpowiedzieć, kiedy coś z ogromną siłą wbija się w mur za mną. Pocisk. *Kurwa*.

– Skurwysynu! – Bez namysłu sięgam po broń i celuję w Dunina, a on robi dokładnie to samo w stosunku do mnie. Wszyscy dookoła podnieśli spluwy.

– Odwołaj swojego psa – warczy.

– Pojebało cię. Zdaje się, że masz urojenia. Nie mam nigdzie snajpera, do kurwy. Raczej to ty kogoś wystawiłeś – cedzę. Wciąż mając go na muszce, dostrzegam w oddali samochód ze strzelcem. Kurwa mać. Poważnie? W biały dzień?

– To nie ja, Tarasow.

– Ani ja. – Odbezpieczam broń, bo za chuj mu nie wierzę i nie mam zamiaru umrzeć. Ten ktoś to na pewno nikt od nas. – Jak dla mnie możesz zginąć tu i teraz – grożę. I zanim jestem w stanie cokolwiek zrobić, pada kolejny strzał, trafiając w auto Dunina. – Kurwa, do środka! – drę się do chłopaków. Wszyscy się cofamy. Dunin schyla się, ochroniarze zasłaniają go własnymi ciałami i pakują do samochodu.

– Zapłacisz mi za to! – odgraża się. – Zapłacisz swoją pierdoloną głową!

– Kiedyś na pewno.

Po sekundzie jesteśmy już po drugiej stronie ogrodzenia, a brama zamyka się za nami automatycznie. Biorę głęboki wdech, powoli wypuszczam powietrze z płuc i chowam broń.

– Kurwa mać. Czy możecie mi powiedzieć, co to, do chuja, było? – pytam chłopaków. Wyglądają na tak samo zaskoczonych jak ja.

– Sądzę – odzywa się Oleg – że to nie była sprawka Dunina, ale mogę się mylić. Równie dobrze mógł jeszcze komuś innemu zaleźć za skórę, skoro próbowano go zabić w dzień, i to na ulicy.

– Myślę tak samo – stwierdza Sasza. – Tylko że ktoś spaprał robotę. Był na tyle nieudolny, że nawet nie potrafił oddać czystego strzału.

– A może miał go tylko nastraszyć? Albo mnie? – sugeruję.

– Tego to my się teraz chyba nie dowiemy – mruczy Oleg.

– Wracajcie – nakazuję im.

Sam dowiem się wszystkiego, tylko że oni niekoniecznie muszą o tym wiedzieć.

Zanim wracam na przyjęcie, udaję się jeszcze z Dimim do pokoju ochrony. Muszę coś sprawdzić. Teraz w pełni można przetestować sprzęt zamontowany na ogrodzeniu. Jeśli dobrze pójdzie, dowiem się, kim był facet w aucie.

– Sprawdźcie zapis z ostatniej godziny. Zależy mi na czarnym samochodzie zaparkowanym na dziesiątej. Jeśli się uda, namierzcie go – instruuję ich.

– Jasne, boss – potwierdza Dimi.

– Do wieczora chcę znać wyniki.

Ruszam do gabinetu schować broń, po czym wracam na przyjęcie, jakby nic się nie wydarzyło. Nie mam ochoty psuć reszcie nastroju. Wystarczy, że ja mam zjebany humor. Sięgam po sok, mimo że mam ochotę napić się czegoś mocniejszego. I teraz już wiem, że wyjazd Jordan jest najlepszym rozwiązaniem. Zostaje mi tylko rozmowa z Davidem oraz Sullivanem. Tego drugiego muszę uprzedzić o zaistniałej sytuacji.

Urodziny chłopców rozkręcają się na dobre, a ja cieszę się, że spędzam czas z rodziną i udaję, że wszystko jest w porządku. Tak jest do momentu, póki nie pojawia się Dimi. Nie spodziewałem się, że tak szybko to rozgryzą. Podchodzi do mnie i podaje złożony papier, który chowam od razu do kieszeni. Nie teraz i nie tutaj. Wieczorem.

Cały dom śpi, ale nie ja. Patrzę na Rosto, którego wezwałem do gabinetu. Streściłem mu, co i jak.

– Wchodzimy tam, załatwiamy sprawę i wychodzimy.

– Oczywiście, panie Tarasow.

– Wiem, że mnie nie lubisz.

– To…

– Nie musisz mnie lubić, masz dobrze chronić moją rodzinę, a to wykonujesz idealnie.

– Dziękuję.

Więcej nie trzeba. Taka prawda. On ma mnie szanować i respektować moje polecenia, to wszystko, czego od niego oczekuję. Wystarczy, że jest lojalny wobec Jordan.

Od jakiegoś czasu działam w branży na pół gwizdka, a wszystko dzięki kuzynowi. Teraz też mam robotę do wykonania. Mam na rękach krew wielu ludzi i zapewne dzisiaj będzie jej jeszcze więcej. Z tego nie można się tak po prostu wycofać, ale jeśli ma się układy, to można sobie pozwolić na więcej niż inni, z czego korzystam. Jednak kiedyś trzeba będzie spłacić też dług wobec Siergieja. W życiu nie ma nic za darmo. Prędzej czy później zawsze trzeba za wszystko zapłacić.

Podjeżdżamy pod kasyno, a ja kręcę głową na to wszystko. Niezła miejscówka. Mam wrażenie, że to czysty absurd, ale wysiadam i razem z Rosto wchodzimy do środka, mijając po drodze graczy.

– Byli panowie umówieni? – Rosły facet zagradza nam drogę.

– Powiedz szefowi, że Tarasow chce się z nim widzieć – mówię spokojnie i widzę, że typ z lekka przełyka ślinę. Boi się, bardzo dobrze.

– Mój błąd, wychodzi na to, że jednak są panowie umówieni.

Nie komentuję tego, tylko idę za kolesiem, który prowadzi nas do gościa odpowiedzialnego za strzelaninę. Bardzo jestem ciekawy, co ma mi do powiedzenia.

Masywne metalowe drzwi otwierają się, ale pokazuję Rosto, żeby został po tej stronie i zajął się osiłkiem. Ma go powstrzymać przed pójściem za mną. Gdy jestem w środku, zatrzaskuję je i przekręcam zamek.

Pora zacząć przedstawienie.

– Kim ty, kurwa jesteś? Gdzie mój człowiek? – gorączkuje się facet w średnim wieku i od razu sięga po telefon.

– Odłóż to i zostań na miejscu, chyba że od razu chcesz zginąć.

– Coś ty za jeden?

– Tarasow. Anton Tarasow.

– W pizdę jebana mać.

– Widzę, że o mnie słyszałeś. – Facet sra po gaciach, a mnie to bawi.

– W czym mogę pomóc, panie Tarasow?

Zbliżam się, ale nie siadam, wolę stać i obserwować. Bezpieczeństwo ponad wszystko.

– Jeśli coś robisz, zrób to tak, żeby nie spierdolić.

– Nie rozumiem.

– Ależ rozumiesz, i to doskonale. Wiem, że to ty dzisiaj strzelałeś. Tylko nie mam pojęcia czy do mnie, czy do Dunina.

– Nie rozumiem, o czym mowa.

– Nie wkurwiaj mnie! – Walę dłonią w biurko, a typ aż podskakuje. – Wiesz, kim jestem.

– Dunin – odpowiada, ciężko przełykając ślinę.

– Na czyje zlecenie?

– Przykro mi, nie mogę powiedzieć. – Kręci głową, a ja się pochylam nad biurkiem, bo może niezbyt dobrze mnie usłyszał.

– Na czyje zlecenie?

– Nie mogę…

– A ja, kurwa, mogę.

Przestaję się pierdolić. Wyciągam składany myśliwski nóż, unieruchamiam facetowi dłoń i wbijam w nią ostrze, przybijając rękę do biurka.

– Kurwa mać! – drze się. – Chryste!

– Jezus ci nie pomoże. Na czyje zlecenie? – powtarzam.

– Pana… pana żony. Kurwa, to boli!

– Ma boleć i łżesz niczym pies.

– Nie kłamię. Przysięgam, że to była pańska żona. Powiedziała, że nazywa się Tarasow, zapłaciła, a drugą część miałem dostać po wykonaniu zlecenia.

– Ile?

– Pięćdziesiąt kawałków, a drugie tyle po.

Wyciągam ostrze, a ta pizda drze się jak dziecko. Wycieram je w jego koszulę, po czym składam. Pieprzony cienias.

– To było ostrzeżenie. Zabijając Dunina, wyświadczyłbyś mi przysługę, ale zlecenie właśnie straciło moc. Jeśli spróbujesz coś zrobić, jesteś trupem. Zrozumiałeś?

– T-tak… tak – jąka się i drugą ręką przytrzymuje zakrwawioną dłoń.

– Nigdy mnie tutaj nie było, w przeciwnym razie…

– Rozumiem.

Zostawiam go i odchodzę. Otwieram drzwi i przepuszczam ochroniarza, który pędzi do swojego pracodawcy. Kiwam na Rosto, że sprawa załatwiona, po czym wychodzimy, udając, że nigdy nas tutaj nie było, i wracamy do domu.

Jordan

Dwa dni później

Stoję na płycie prywatnego lotniska, skąd zaraz mamy odlecieć do Nowego Jorku. Ciepłe nocne powietrze wypełnia moje płuca, a delikatny wietrzyk muska skórę na ramionach. Wycieram spocone dłonie w czarne jeansy i patrzę, jak Anton daje instrukcje Rosto, po czym żegna się z naszymi synkami. Jest twardy, ale widać, że przeżywa to rozstanie. Coś mi mówi, że boi się, że już nas więcej nie zobaczy, ale to nieprawda. Zobaczy, przecież wrócimy. Czasem wiara to jedyna rzecz, która trzyma człowieka przy życiu. Pozwala utrzymać głowę ponad wodą i nie utonąć.

Czekam, aż do mnie podejdzie. Mogę dostrzec, że coś się z nim dzieje. To, że o czymś intensywnie myśli, jest dla mnie oczywiste. Zbyt dobrze go znam, ale moje pytania zbywa machnięciem ręki. Na pewno się o nas martwi, jednak jestem pewna, że chodzi o coś zupełnie innego, ale nie mam już czasu, by cokolwiek z niego wyciągnąć, bo zaraz odlatuję.

Dwa ostatnie dni minęły szybciej, niżbym chciała. Czuję jakiś wewnętrzy niepokój, ale staram się go ignorować i nie pozwolić, żeby przejął nade mną kontrolę.

– Dbaj o siebie, kochanie. – Anton mnie przytula i układa dłoń na moim brzuchu. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że to na mnie nie działa. – Dbaj o nasze maleństwo oraz tych dwóch urwisów.

– Będę – obiecuję i czuję, jak moje gardło się zaciska.

– Dobrze, a teraz pora już na mnie. – Wypuszcza mnie niechętnie z objęć, muska delikatnie moje usta i się odsuwa. – Będę dzwonić codziennie.

– A ja za każdym razem odbiorę – obiecuję.

Robię pierwszy krok, żeby wejść na pokład, ale nie mogę. Odwracam się i ruszam do niego biegiem, wypowiadając jego imię, zanim zdążę pomyśleć.

– Anton!

– Tak, skarbie? – Patrzy na mnie z uśmiechem, który nie sięga jego oczu.

– Obiecaj, że do nas przyjedziesz – proszę go. Mimo że dwa dni temu byłam na niego wściekła, to teraz zwyczajnie się boję. Boję się, że go więcej nie zobaczę. Strach jest najgorszy. To on powoduje, że ludzie robią różne rzeczy, nie zawsze dobre.

– Obiecuję. Zanim się obejrzysz, będę przy was – mówi tuż przy moich ustach, po czym wpija się w nie, całując mnie z pasją. Gdy kończy, nogi mam jak z waty. – Zadzwoń, gdy tylko dolecisz – prosi i odgarnia kosmyk włosów z mojego czoła, po czym składa na nim delikatny pocałunek.

– Zadzwonię – wyduszam z siebie. Odsuwam się, patrzę na niego ostatni raz i ruszam do samolotu.

Gdy jestem na górze, nie mogę się powstrzymać. Odwracam się i spoglądam na Antona, który jest już przy samochodzie i po chwili znika w limuzynie, ale nie odjeżdża. Biorę głęboki wdech i wchodzę na pokład, zajmując miejsce obok chłopców, którzy już popijają sok.

Od dwóch godzin jesteśmy w powietrzu, a ja spoglądam na śpiących pasażerów. Śpią wszyscy prócz mnie. Chłopcom się nie dziwię, bo jest naprawdę późno, a dzisiaj byli tak podekscytowani, że wstali już o piątej rano i obudzili nas, wpadając do naszej sypialni. Układam się wygodnie i postanawiam również się zdrzemnąć, jednak sen nie nadchodzi. Może, gdy się zrelaksuję, w końcu zasnę? Wyglądam przez niewielkie okienko i patrzę w ciemność, rozmyślając o własnym życiu.

Nie jest ono takie, jak kiedyś myślałam, że będzie. Czasem plany ulegają zmianie, a dziewczęce marzenia zamieniają się w niezbyt kolorową rzeczywistość. Kocham Antona i może posiadanie jeszcze jednego dziecka wcale nie jest takie złe? W sumie co ma być, to będzie. Na pewne rzeczy po prostu nie mamy wpływu. Tak samo jak ja nie miałam na to, że uknuł niecny plan wrobienia mnie w dziecko.

Chloe miała rację, ci dwaj zawsze dostają to, czego chcą. Mimo jego mrocznej i usłanej trupami przeszłości, tak naprawdę pragnę wybaczyć mu to, że zabił moją rodzinę. Dla niego to było kolejne zlecenie, dla mnie coś, co zupełnie zmieniło moje życie, ale nie mogę zrobić nic, żeby moi rodzice i brat zmartwychwstali. Nawet gdybym zaprzedała duszę diabłu, to nie przywrócę im życia. Jednak mogę żyć za nich. Cieszyć się moimi dziećmi i mężczyzną, którego nigdy nie przestałam kochać. Dotykam brzucha, w którym kolejny cud czeka na swój czas. Jeżeli to dziewczynka, dam jej imię po mojej mamie. Będzie mała Lu, czyli Lukrecja. A jeżeli urodzi się syn, Anton będzie mógł wybrać jakieś imię, tak chyba będzie sprawiedliwe.

– Przepraszam… – słyszę i obracam głowę w stronę stewardessy. Kobieta wygląda dość blado.

– Tak?

– Czy mogłaby pani pójść ze mną?

– Dlaczego? Czy coś się stało?

– Nie – zaprzecza. – Ja… – Urywa, a moje oczy robią się wielkie, gdy wiedzę, kto przykłada biednej dziewczynie pistolet do głowy.

Niemożliwe. Chryste Panie, to jest niemożliwe. Jak on się tutaj dostał?

– Co ty tutaj robisz? – wyduszam z siebie.

– Cóż… – robi dramatyczną pauzę, pokazuje mi broń i popycha kobietę w bok – …chciałem przyjść do wnuków na urodziny, ale twój mąż skutecznie mi to uniemożliwił, więc musiałem wziąć sprawy we własne ręce.

– Czyli?

– Jordan – cmoka z dezaprobatą – jesteś inteligentna, nie zmuszaj mnie do tłumaczenia ci tego dosadniej. Wtedy może nie być przyjemnie.

I właśnie wtedy zdaję sobie sprawę, że jesteśmy w głębokim gównie przez mojego ojca psychopatę.

– Porwałeś samolot – wykrztuszam, a słowa ledwo przechodzą mi przez gardło. Rozglądam się i jeszcze coś zwraca moją uwagę. – Dlaczego nikt się nie budzi? Coś ty zrobił?

– Jednak jesteś bystra. – Pstryka palcami. – Główna nagroda wędruje do Jordan. Dostali coś na sen.

– Jesteś obłąkany. Czego ty od nas chcesz?

– Nie, jestem zupełnie zdrowy na umyśle, za to twój mąż już niekoniecznie. Czyż to nie on zamordował twoją matkę, ojczyma i brata?

– Ale to było na twoje zlecenie, draniu.

– Nie dramatyzuj. – Jego ton jest tak zimny, że aż przechodzi mnie dreszcz. – Jest pieprzonym mordercą. Chcesz z kimś takim żyć pod jednym dachem?

– Ale Nathan był inny i też go zlikwidowałeś – warczę.

– On to jedynie wypadek przy pracy. – Wzrusza ramionami.

– Ty skurwysynu! – Gdy próbuję wstać, ojciec brutalnie popycha mnie z powrotem na siedzenie i uderza kolbą pistoletu w głowę. Przez chwilę przed oczami mam ciemność, po czym dostrzegam pojedyncze czarne plamy, aż wszystko zupełnie ustępuje, prócz bólu, który rozdziera mnie od środka.

– Nie zapominaj, do kogo mówisz. A teraz zamkniesz się i będziesz grzecznie siedzieć, inaczej twoi synowie za to zapłacą.

– Jesteś chorym sukinsynem – syczę.

– Ale teraz to ja mam przewagę, a nie Tarasow, czyż nie? – Śmieje się niczym nawiedzony. Mam ochotę zabrać mu broń i zastrzelić go na miejscu. Nie miałabym wyrzutów sumienia. Zrobiłabym to bez wahania. Takie ścierwa jak on nie powinny chodzić po tym świecie. I zdaję sobie sprawę, że od początku miał właśnie taki plan. To była tylko kwestia czasu, kiedy mnie dopadnie i zabije. Ale nie rozumiem, jak to się stało, że ten bydlak jest w samolocie. Anton osobiście przeszukał każdy centymetr. Tylko że teraz to już bez znaczenia. Jesteśmy w powietrzu z człowiekiem, który powinien być zamknięty w szpitalu dla obłąkanych i uwiązany w kaftanie bezpieczeństwa, żeby nie mógł nikomu zrobić krzywdy.

Rozdział 15

Jordan

Nie za bardzo wiem, dlaczego mój własny ojciec robi coś takiego. Jest potworem, inaczej nie mogę go nazwać. Nikt przy zdrowych zmysłach nie porywa ludzi, nie grozi im. Najgorsze jest to, że we wszystko wplątałam Davida, Alexę oraz ich dzieci.

Przeze mnie są w tarapatach i nie wiem, czy z tego wyjdziemy.

– Tak bardzo was przepraszam – mówię jakiś czas później. Oboje są zdezorientowani, a gnida zwana moim ojcem znika w kokpicie, zostawiając facetów celujących do nas z broni. Rosto jest wciąż nieprzytomny.

– Ale to nie twoja wina – odpowiada David. – Poza tym nic nam nie zrobi.

– Moja. – Muszę im uświadomić, jakie niebezpieczeństwo nam grozi. – I nie rozumiesz. On jest zdrowo szurnięty, a ja nie powinnam w ogóle opuszczać domu – wyznaję i patrzę na wciąż śpiących synków.

– Nie martw się, to się szybko skończy – pociesza mnie. – Każdego da się kupić.

Jezu, on nie ma o niczym pojęcia.

– David, tutaj nie chodzi o pieniądze, nigdy nie chodziło. Mylisz się. – Kręcę głową. – Jego nie da się kupić. Nie znasz go, nie wiesz wszystkiego. Wiesz, kim on jest?

– Nie.

– To Dunin, starszy z braci. – Davidowi opada szczęka, gdy słyszy te rewelacje.

– Kurwa – mamrocze.

– Słuchajcie, nie możecie nic zrobić. Nie prowokujcie go, on jest zdolny do wszystkiego.

– Ale on nie wie, kim ja jestem – protestuje David.

– Boże, jego to gówno obchodzi, zrozum. Ci kolesie z bronią nie będą się z nami cackać. Przecież wiesz, jak jest. Pomyśl.

– Uduszę go gołymi rękami.

– Wierz mi, też bym to zrobiła, gdybym mogła.

– To co, mam tak siedzieć niczym pizda?

Pora na gwóźdź programu, może to go przekona, żeby siedział na tyłku i się nie wychylał. Nie chcę mieć więcej ludzi na sumieniu.

Boże drogi, to jest jakiś koszmar.

– Dunin… Ten bydlak zlecił zabicie mojej rodziny oraz Nathana. Rozumiesz?

– Niemożliwe – szepcze Alexa.

– Wierz mi, że tak. Ale nie to jest jeszcze najgorsze.

– Jest coś jeszcze?

– David, to mój prawdziwy ojciec. Tak naprawdę jestem Dunin.

Moje wyznanie go szokuje. Siedzi z szeroko otwartymi oczami. Sama wciąż mam problem, żeby przejść nad tym do porządku dziennego, a co dopiero ktoś inny. Jednak najbardziej się boję, że Dunin skrzywdzi moich synów i przyjaciół. Nie wiem, co zrobić, żeby ich uwolnił. A może… może gdybym mu zaproponowała, że z nim zostanę, to ich puści? Ta myśl powoli kiełkuje w mojej głowie. To byłoby jakieś wyjście z tej popieprzonej sytuacji, ale istnieje duże ryzyko, że tatuś na to nie pójdzie.

– Co się dzieje? – dopytuje Alexa kilkanaście minut później, gdy samolotem trochę trzęsie.

– Zdaje się, że lądujemy. Czyli nie dolecieliśmy do Nowego Jorku – odpowiada David.

Tak myślałam, że ten podły drań wyciągnie jakiegoś królika z kapelusza. Spoglądam na Rosto, który w tym momencie się budzi i gdy widzi facetów z bronią, próbuje się podnieść.

– Siedź – nakazuje mu jeden z nich – inaczej zarobisz kulkę.

Rosto spogląda na mnie, a ja kiwam głową, żeby posłuchał. Nie chcę go stracić, jest dla mnie zbyt ważny, tak samo jak dla chłopców. I wcale nie chodzi o to, że jest naszym ochroniarzem, bo to ktoś więcej.

Czuję uderzenie kół o ziemię, a po chwili samolot się zatrzymuje.

– Wysiadamy – odzywa się mój ojciec, stając w przejściu. Mam ochotę go zatłuc.

– Może pójdziemy na układ? – proponuję, starając się brzmieć spokojnie.

– Układ? A niby jaki?

– Ja w zamian za wolność innych. To chyba uczciwa propozycja.

– Nie. Myślisz, że jesteś tak cholernie cwana? Twój dupowaty mąż, gdy tylko się dowie, że nie dotarłaś na miejsce, przetrząśnie wszystko. A oni – wskazuje na moich przyjaciół – pierwsze, co zrobią, to dadzą mu cynk, gdzie jesteśmy. Więc, do chuja, nici z tych twoich pierdolonych układów. Jedziecie wszyscy ze mną, łącznie z waszym ochroniarzem. Trzeba przyznać, że Tarasow potrafi wybrać dobrych ludzi do ochrony.

– To człowiek Sullivana – oświadczam i z satysfakcją widzę, jak zaciska szczękę. – I nie musisz obawiać się tylko mojego męża, ale także teścia. Bracia Tarasow i zapewne ich kochany kuzynek przerobią cię na mielonkę. Ale tobie to chyba pasuje. Lubisz mieć na karku połowę ludzi z mafii.

– Stul pysk! – cedzi. – Jesteś taką samą kurewską suką jak twoja matka. Przypominasz mi ją. Ta zdradliwa dziwka zapłaciła za wszystko, a niedługo przyjdzie czas i twojej zapłaty. – Śmieje się jak opętany. – Wyprowadzić ich.

– Co zrobiłeś z pilotem i stewardesą?

– Coś, dzięki czemu nas nie wydadzą. A teraz zbierać się, nie ma, kurwa, czasu na bezowocne pogaduszki.

Wstaję i drżącymi rękami biorę na ręce Masona, a Rosto chwyta Macona. Daję mu znak, aby nic nie robił. Wiem, że skonfiskowali mu spluwę, ale na pewno coś gdzieś jeszcze ukrył. Zapewne jest jakiś nóż lub coś podobnego. Wychodzenie z domu tylko z jednym pistoletem byłoby czystą głupotą. Niestety moja broń została w Las Vegas – w szufladzie pod stertą bielizny. Dlatego nie chcę, by niepotrzebnie i głupio ryzykował, bo ma być aniołem stróżem chłopców na wypadek, gdyby mi się coś przytrafiło. On jeden będzie w stanie zapewnić im bezpieczeństwo, gdy mnie zabraknie. Był do tego szkolony. To były wojskowy, więc potrafi się bronić i zrobi

wszystko, co konieczne, żeby przeżyć. Jednak teraz wykonanie jakiegokolwiek ruchu byłoby zbyt ryzykowane. Nie chcę go stracić.

– Poczekaj – mówię do Davida. – Wezmę Ricka, nie dasz rady z nimi dwoma.

– Ale bliźniaki.

– Ja ich wezmę – odzywa się Rosto. Przekazuję mu Masona, po czym biorę na ręce Ricka.

– Dzięki.

Nie odzywam się, tylko patrzę, jak David z synem na rękach oraz Alexa z córką jako pierwsi opuszczają samolot. Następnie wychodzę ja z ich młodszym synem w ramionach, a ostatni jest Rosto, który ma przy sobie bliźniaki.

Kiedy moje stopy dotykają ziemi, rozglądam się, ale prócz ciemności niczego nie dostrzegam, żadnego budynku, nic. Po prostu totalne zadupie. Samolot wylądował pośrodku niczego. Jest tu tylko pas startowy, albo raczej droga, tego też nie jestem pewna. Jednak, kiedy moje oczy przyzwyczajają się do ciemności, dostrzegam w oddali drzewa. Tak, wokół nas szumi las.

Moje ciało jest czujne i napięte do granic możliwości, bo nie wiem, co się jeszcze może wydarzyć. Dobry Boże, niech Anton lepiej nas odnajdzie i to szybko, bo nie wiem, czy to przeżyję.

Kiedy mam zamiar odezwać się do przyjaciół, słyszę ryk silnika, a po chwili moim oczom ukazuje się furgonetka.

– Nic, kurwa, nie kombinujcie – ostrzega Dunin. – Jeden fałszywy ruch, a ktoś zginie. Zrozumiano?

– Tak – potwierdzam jako jedyna.

– Wsiadać! – nakazuje, a jego obstawa zajmuje pozycje i nas otacza.

Czterech ludzi Dunina z karabinami w dłoniach stoi i pilnuje, żebyśmy grzecznie wsiedli do auta. Daję znak przyjaciołom, żeby się nie wychylali. Zresztą David wie, o co w tym wszystkim chodzi, więc liczę na to, że po prostu wsiądzie z Alexą bez słowa. Dunin jest szalony, a ja nie chcę, żeby coś im się stało. Tatusiek naprawdę postradał rozum, więc lepiej go nie prowokować.

– Ty skurwielu – odzywa się nieoczekiwanie David – zapłacisz mi za to i zdechniesz.

– Nie sądzę. Musiałbyś jeszcze przeżyć, a na to się nie zanosi – odpowiada mój pojebany tatulek. Podchodzi do Davida i uderza go pistoletem w tył głowy.

– Nie! – krzyczy Alexa, kiedy jej mąż chwieje się z dzieckiem na rękach, próbując utrzymać się w pionie.

Szlag. David nie powinien zgrywać chojraka, to nikomu nie pomoże, tylko może jeszcze bardziej rozwścieczyć tę parszywą gnidę.

– Pojebało cię!? – Nie wytrzymuję. Wolę, żeby to na mnie skupił swoją uwagę, w końcu chce swojej córki. – Chodzi ci o mnie, a nie o nich. Więc zostaw resztę w spokoju.

– Pyskata. – Podchodzi i uderza mnie z całej siły w twarz, aż głowa odskakuje mi w bok, a w ustach czuję posmak krwi. – Trzymaj mordę na kłódkę, nie chcę niczego słyszeć z twoich kurewskich ust. Nie jesteś niczym więcej niż tylko dziwką Tarasowa – warczy i pcha mnie, żebym ruszyła do samochodu.

– A ty chorym sukinsynem – wypluwam z siebie. I to jest błąd. Otrzymuję silny cios w głowę, a przed oczami pojawiają mi się mroczki. Ledwo udaje mi się utrzymać dziecko na rękach.

– Rób tak dalej, a zastrzelę cię na oczach ich wszystkich. – Trzyma mnie za ramię, żebym nie upadła. – A teraz ruszaj dupę, nie mam czasu. – Pcha mnie do przodu, a ja próbuję utrzymać się na nogach. Zaraz potem puszcza mnie i odchodzi.

– Nie wolno go prowokować – słyszę za sobą Rosto. – Proszę wsiąść i się nie odzywać.

Milczę. Zaciskam z bólu zęby i opadam na zimną, brudną oraz zardzewiałą podłogę furgonetki. Układam Ricka na kolanach i wycieram z ust krew. Obok mnie siada Rosto z chłopcami. Mam ochotę wrzeszczeć, ale nie robię tego. To i tak nic by nie dało. Jesteśmy na przegranej pozycji. Zdrowie i życie dzieci jest ważniejsze niż to, że mam ochotę poderżnąć Duninowi gardło.

Drzwi zostają zasunięte z hukiem, a w środku zapada totalna ciemność. Chwilę później ruszamy.

– Wszystko dobrze? – dopytuję.

– Nie – odzywa się Alexa. Jej głos prawie się łamie.

Czuję się parszywie. To przeze mnie wpadli w takie tarapaty.

– Całe szczęście, że podali dzieciom środki nasenne – mówi Rosto.

– Mam nadzieję, że im nie zaszkodzą.

– Jeśli wyjdziemy z tego cało, zabiję skurwiela, poderżnę mu gardło. Przysięgam, że to zrobię. – David się nie hamuje, a ja mu wierzę. – Ten sukinsyn to naprawdę twój ojciec?

– Tak – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Chociaż nie mam z nim nic wspólnego. To tylko DNA. Dla mnie to nie powód, żeby uważać go za ojca.

– Ale nim jest. – David nie odpuszcza.

– Gdybym wiedziała, że posunie się do tego wszystkiego, nigdy bym was nie zaprosiła – tłumaczę. Poczucie winy wisi mi u szyi niczym kamień.

– Nie zrozumiałaś mnie. Mam nadzieję, że mimo wszystko nie będzie ci przykro, jeśli on zginie.

– Dla mnie ta kanalia może zdechnąć – oświadczam, po czym zapada cisza.

I nagle uświadamiam sobie, że Dunin nigdy nie chciał mnie jako córki, a jedynym, czego pragnął od lat, była zemsta. Dokładnie to samo uczucie żywiłam wobec Antona. Potrzebowałam zemsty jak oddechu, jak umierający z pragnienia potrzebuje wody, ale moje pobudki były inne niż Dunina. Ale to już czas przeszły, już jej nie chcę. Tak wiele się zmieniło w ciągu tych kilku miesięcy. Czasami jest tak, że to, czego człowiek chce, później nie ma już racji bytu.

Zemsta nie zawsze jest rozwiązaniem, już to pojęłam. Jednak sprawa ma się zupełnie inaczej, jeśli chodzi o dawcę nasienia. Tylko tym jest, dawcą spermy. W porównaniu z moim kochanym tatulkiem nawet Tarasow ma odrobinę sumienia. Ten tutaj to kawał zimnego bydlaka, pozbawionego ludzkich uczuć.

Opieram głowę o ramię Rosto, gdy jedziemy w nieznane. Auto co jakiś czas podskakuje na wybojach. Moje myśli krążą wokół tego wszystkiego. Jestem załamana, ale wiem, że będę walczyć, jeśli zajdzie taka potrzeba. Nawet kogoś pogryzę, jeśli to pozwoli nam przeżyć. Ekstremalne warunki wymagają ekstremalnych poczynań. Jedyna dobra rzecz w tym całym szaleństwie jest taka, że dzieci wciąż śpią. Nie wiem, jak udało mu się uśpić córeczkę Alexy, ale mam nadzieję, że jej to nie zaszkodzi.

Dunin naprawdę powinien wylądować u czubków, gdzie zafundowano by mu serię elektrowstrząsów, a może i usmażono mózg. To totalny świr i do tego cholernie niebezpieczny. On plus broń to kiepskie połączenie.

Tak bardzo chciałabym pocieszyć Alexę, ale nie wiem, jak niby miałabym to zrobić. Zżera mnie poczucie winy, bo jeśli coś im się stanie, nigdy sobie tego nie wybaczę.

Anton

Jest czwarta nad ranem, a ja siedzę właśnie w biurze. Jestem zabójcą na usługach mafii, a teraz także właścicielem pieprzonego klubu golfowego. Przychodzę tutaj kilka razy w tygodniu, a raczej można powiedzieć, że wpadam i wypadam. Ale teraz, kiedy nie ma Jordan i dzieci, mogę przejrzeć od podszewki ten biznes. Owszem, jest on legalny, ale nikt nie mówi o tym, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami. To już jest całkiem inna historia. Nikt, kto ma styczność z mafią, nie robi całkiem legalnych biznesów. Taki kit można wcisnąć komuś, kto jest spoza układu. A ja siedzę w tym od urodzenia. Na przykład Aleksiej pod przykrywką klubu nocnego prowadzi nielegalny hazard na grubą kasę. A tutaj?

Tutaj sprawy mają się zupełnie inaczej.

Sullivan dobrze to obmyślił i zorganizował miejsce dla nielegalnych transakcji między głowami światka przestępczego. Przychodzą tutaj pod pozorem zagrania w golfa, i może nawet to robią, ale po wszystkim dobijają targów. Handel bronią, narkotyki, czego dusza zapragnie. Tym właśnie zajmował się Nathan, wcale nie był czysty jak łza. Nikt nie może być, jeśli jego ojcem jest czołowa osoba w mafii. Nawet nie chcę wiedzieć, czy Jordan miała o tym jakiekolwiek pojęcie. Dla niej był facetem, który uratował jej życie, więc niech tak po prostu zostanie. Jednak dla mnie to kolejny syn mafii, który zapłacił za to, z jakiego domu się wywodził, oraz za to, co robiła jego rodzina.

– Wejść – mówię, kiedy słyszę pukanie do drzwi.

– Szefie – wkracza Dimi – senior Sullivan czeka na linii.

– Co? Jakiej znowu linii?

– Bezpieczne połączenie. – Podaje mi urządzenie, którego nie dostrzegłem, kiedy wchodził.

Marszczę brwi, bo nie wiem, czego ten stary cap znowu może chcieć. I dlaczego dzwoni na jakiś inny telefon, a nie mój? Zresztą nieważne.

– Zostań – nakazuję mu.

– Tak, boss.

– Co jest tak pilne, że dzwonisz do mnie w środku nocy, Sullivan? – mówię, gdy tylko przykładam telefon do ucha.

– Zamknij się, kurwa, i słuchaj. Moi ludzie pojechali na lotnisko odebrać twoją żonę i moje wnuki, ale nikt nie przyleciał.

– Jak to nie przyleciał? Właśnie powinni lądować – oświadczam i cały się spinam.

– Ale nie wylądowali. Coś się stało, a ja chcę, do chuja, wiedzieć co. A ty będziesz tym, który się dowie. Pokaż, że masz jaja i nie na darmo nosisz nazwisko Tarasow.

– Czy ty mi, kurwa, grozisz? – Wstaję.

– Nie, ja tylko ci przypominam, gdzie twoje miejsce. Więc rusz dupę albo moi ludzie się tobą zajmą, i nawet to, że masz koneksje, ci nie pomoże.

– Uważaj – ostrzegam go.

– Przestań pierdolić i bierz się, kurwa, do roboty. Oczekuję, że ich znajdziesz, i to szybko, w innym wypadku moi ludzie znajdą ciebie. Nawet Szewczenko nie uratuje twojej dupy – rzuca oschle i się rozłącza.

Przez kilka sekund stoję i próbuję pojąć, co się właśnie przed chwilą wydarzyło. Przeczesuję włosy i zaciskam szczękę. Już wiem.

Dunin. Pierdolony Dunin.

To on za tym wszystkim stoi. Założę się o swoje życie i całą kasę, jaką posiadam. Telefon ściskam tak mocno, że aż mnie boli ręka, po czym rzucam nim w pobliską ścianę i patrzę, jak aparat rozpieprza się na części.

– Zbierz chłopaków. Mamy robotę do wykonania.

– Się robi, boss – odpowiada Dimi i już go nie ma.

Kiedy zostaję sam, wyciągam swoją komórkę i próbuję dodzwonić się do Jordan, ale nie odbiera. Po dwóch bezskutecznych próbach wybieram numer brata. Pierdolę, że jest bardzo wcześnie. Ta sprawa nie może czekać, a on jest mi coś winien.

– Anton – odzywa się zaspanym głosem.

– Rusz dupę z łóżka, musimy pogadać.

– Co się dzieje?

– Dunin – mówię.

– *Blać*.

– Właśnie.

Jakiś czas później stoję w gabinecie Aleksieja. Ma na sobie jedynie jeansy. Patrzy na mnie podczas rozmowy z Siergiejem. Kuzyn musi wiedzieć, co się dzieje, bo jakby nie było właśnie od niego potrzebuję zezwolenia na pozbycie się tej szumowiny.

– Już do nas leci – oświadcza, kiedy odkłada telefon na biurko. – Więc co robimy?

– Nie my, tylko ja i twoi ludzie. Tego od ciebie oczekuję.

– Chyba cię popierdoliło, jeśli myślisz, że pójdziesz tam sam, Anton.

– Bez łzawych scen. Masz za dużo do stracenia.

– A ty niby nie, co? Taki z ciebie chojrak?

– Daj mi swoich ludzi. Oleg i Sasza się nadadzą.

– Ivana nie chcesz?

– On pilnuje twojej żony i dzieci. Ta dwójka będzie wystarczająca.

– Jak tam sobie życzysz, bracie.

– Dzięki. Jadę do domu, muszę wszystko zorganizować.

Jordan

Nie mam zielonego pojęcia, gdzie się znajdujemy, kiedy wysiadamy z furgonetki. Dookoła same drzewa, więc wiem tylko tyle, że jesteśmy w lesie. Kiedy próbuję zwilżyć językiem usta, prawy policzek daje o sobie znać – to tak cholernie boli – a wargi ponownie pękają i od nowa zaczyna się sączyć z nich krew. Biorę głęboki oddech i staram się nie zastanawiać nad tym, co może się niedługo

wydarzyć. Nie jestem dobrej myśli. Wiem, że Dunin chce mojej śmierci. Mam nadzieję, że będzie ona szybka. Nie chcę cierpieć. Ale po cichu liczę na to, że jakimś cudem Anton dowie się, co się stało, i nas odnajdzie.

– Idziemy. – Jeden z goryli tego dupka popycha mnie do przodu.

Mam ochotę kopnąć go w dupę, ale nie ma takiej możliwości, więc posłusznie wykonuję polecenie. Ochroniarze latarkami oświetlają nam drogę, jednak i tak o mało nie upadam, kiedy zahaczam nogą o jakiś wystający korzeń.

– Cholera – mamroczę

– Uważaj, córcia, jeszcze skręcisz sobie ten cudny karczek.

Zaciskam szczękę, po czym ją rozluźniam. Jakim trzeba być bydlakiem, żeby coś takiego zrobić?

– Pierdol się – cedzę.

– Na twoim miejscu uważałbym na słowa.

– Bo co? Zabijesz mnie? – kpię sobie. – Oboje dobrze wiemy, że to i tak nastąpi, więc chociaż mogę ci powiedzieć, co myślę.

– A co myślisz?

– Że jesteś chorym popaprańcem. Powinieneś gnić w szpitalu dla obłąkanych i tam zdechnąć.

– A ty jesteś niczym więcej jak kurwą Tarasowa.

– Powtarzasz się.

Nim się orientuję, co się dzieje, jeden z jego ludzi zabiera ode mnie dziecko, uderza w plecy i z całej siły pcha do przodu. Upadam, ryjąc kolanami w ziemi. Dziękuję Bogu za jeansy, mimo to upadek i tak jest bolesny. Jednak to, co następuje później, przechodzi moje najśmielsze wyobrażenie.

– Jeśli się podniesiesz – czuję lufę pistoletu z tyłu głowy – zginiesz. – Przełykam ślinę i tylko patrzę, jak cała reszta jest zabierana do starego domu naprzeciwko. Sztywnieję, boję się wykonać jakikolwiek ruch. – Co, już nie fikasz? Boisz się? – Nie odpowiadam. – Odpowiadaj!

– Tak, boję się.

– Bardzo dobrze. A teraz wstawaj. – Łapie mnie za ramię i szarpie do góry. – Nie ma znaczenia, co myślisz i czy się boisz, zginiesz jak twoja matka. Byłem tam, widziałem ich egzekucję. Muszę przyznać,

że Tarasow zna się na rzeczy. Dobry jest. Czysta robota, bez zbędnego pierdolenia.

Nie wytrzymuję. Coś we mnie pęka na wspomnienie nieżyjącej rodziny. Bez zastanowienia, pod wpływem emocji, obracam się i z całej siły, krzycząc, uderzam tego drania pięścią w twarz. Mimo że jest wyższy ode mnie, udaje mi się tego dokonać. Oboje jesteśmy zaskoczeni moim zachowaniem. Próbuję się cofnąć, ale on jest szybszy, znacznie szybszy niż ja.

– Harda suka – cedzi, a po chwili przykłada mi pistolet do czoła i odbezpiecza. Tracę na chwilę oddech. – Mógłbym to zrobić, ale nie taki jest plan. – *Nie taki jest plan? O czym on, do cholery, mówi?* – Więc pójdziesz grzecznie i bez słowa, inaczej zawlokę cię tam siłą. Rozumiemy się?

– Tak – odpowiadam, a gula w moim gardle rośnie.

– Ruszaj.

Nie będę skomleć o litość, on nie jest miłosierny, nie okaże mi jej, więc pozostaje mi tylko wykonać jego polecenie. Ruszam przed siebie, czując w plecach ból, a na twarzy żywy ogień. Huczy mi w głowie od uderzenia, ale staram się nie jęczeć. Nie mogę okazać słabości, słabi giną, a ja mimo wszystko nie zamierzam umrzeć, przynajmniej jeszcze nie dzisiaj.

Drewno skrzypi pod moimi butami, kiedy wchodzę na niewielką werandę, słysząc za sobą jego kroki. Popycha mnie, żebym weszła do środka, gdzie panuje półmrok. Wisząca pośrodku sufitu żarówka daje słabe światło. Dunin kieruje mnie do innego pomieszczenia, pcha do środka i zatrzaskuje drzwi, jednak nie zdążę się nawet odezwać, kiedy ponownie się otwierają i staje w nich Rosto z chłopcami.

– Dzięki Bogu – wykrztuszam, ale moja radość nie trwa długo, ponieważ znów zjawia się nasz oprawca.

– Siadaj – wskazuje podłogę – i bierz dzieciaki na kolana.

Nie sprzeczam się, bo celuje do nas z broni, tylko pospiesznie odbieram Masona i siadam pod ścianą, a Rosto umieszcza Macona tuż obok mnie. Otulam bliźnięta ramionami i przygarniam do siebie, wdychając ich zapach. Zamykam oczy i marzę, żeby znaleźć się gdzieś indziej. Może w jakiejś alternatywnej rzeczywistości, której tak naprawdę nie ma.

– Wychodź i nic nie kombinuj, łysa głowo – słyszę, jak mówi do Rosto, po czym dobiega mnie dźwięk szurania butów, a chwilę później czuję ukłucie w ramię.

– Co ty robisz? – szepczę, ale on nie odpowiada, tylko zostawia nas samych, a ja po chwili czuję, jak odpływam.

Rozdział 16

Anton

Jestem niczym chodząca bomba, która w każdej chwili może wybuchnąć, jeśli ktoś ruszy nie to, co powinien. Moje nerwy są napięte do granic możliwości. Nikt przy zdrowych zmysłach nie zaryzykuje teraz i do mnie nie podejdzie. Nie, kiedy moja ciężarna żona oraz dzieci zostali porwani przez psychola, który uciekł z wariatkowa.

A tak, zrobiłem małe pieprzone rozeznanie. Ojciec Jordan został zamknięty w zakładzie dla obłąkanych, ponieważ stwierdzono u niego zaburzenia psychiczne i skłonność do przemocy. Ktoś by powiedział, że przecież w tym środowisku to normalne, ale nie w jego przypadku. Nie wszystko jest takie, jak się na początku wydaje. I jak się okazuje, to nie był jedyny powód umieszczenia go tam. Dowiedziałem się, że zdradzał mamę Jordan. Podczas seksu poniosło go i zabił swoją kochankę. A że była to córka dość wpływowego jegomościa, to sprawę zatuszowano, a opinii publicznej wmówiono, że zaginęła. A i owszem, jej ciało zaginęło na wieki. Albo ją zabetonowano na jakieś budowie, albo skończyła jako pokarm dla ryb. Przypadkowa ofiara chorego skurwiela.

Dotarcie do tego wymagało wiele wysiłku i odrobiny pieniędzy. Niestety wbrew pozorom zdobycie informacji na temat Dunina okazało się bardzo trudne. Jego brat bardzo skrzętnie wszystko zatuszował. Jednak czasem wystarczy jedna drobna wskazówka, żeby wszystko posypało się niczym domek z kart. Wcześniej ta wiedza nie była mi do niczego potrzebna, a w obecnej sytuacji i za sprawą Sullivana zacząłem grzebać i dokopałem się do osób, które go pogrążyły. Ludzie za kasę czasem zrobią wszystko, są nawet w stanie sprzedać własną matkę. Rodzina Dunina zrobiła, co konieczne, żeby

więcej nie sprawiał problemów. Za wszelką cenę chciano uniknąć skandalu, więc oficjalna wersja była taka, że umarł. Druga ciekawa rzecz, którą odkryłem, to sfałszowany akt ślubu. Małżeństwo matki Jordan z prawnego punktu widzenia było nie do końca prawdziwe, a to ze względu na chorobę psychiczną starszego z braci Dunin. Ale mniejsza z tym. Ten sukinsyn porwał moją rodzinę, a za to zarobi pierdoloną kulkę w łeb. Nie jestem już Antonem Tarasowem, tylko Egzekutorem. I każdy, kto ma coś wspólnego z tą sprawą, jest już martwy.

Biorę głęboki wdech i spoglądam na zbliżającego się kuzyna.

– Masz coś? – dopytuję. Z racji tego, że jest głową tego wszystkiego, wie więcej, niż ja byłbym w stanie się dowiedzieć.

– Skurwysyn pod fałszywym nazwiskiem wszedł na pokład jako drugi pilot.

– Jak, do kurwy, mu się to udało? Osobiście wszystko przeszukałem i sprawdziłem listę załogi – warczę. Naprawdę zaraz wyjdę z siebie.

– Tego jeszcze nie wiadomo, ale dowiem się. Kwestia czasu, Anton.

– A wtedy i tak ta menda będzie już, kurwa, martwa. Gdyby nie nadajnik zamontowany w zegarku Jordan, za chuja byśmy nie wiedzieli, gdzie powinniśmy ich szukać. Musieli specjalnie przygotować samolot, przecież każdy z nich ma lokalizator. Wiesz, co to oznacza?

– Że jego wizyta na urodzinach nie była przypadkowa?

– Właśnie tak. Chciał zrobić małe zamieszanie, żebyśmy skupili się na ochronie tutaj, kiedy ta kreatura dalej knuła. Wychodzi na to, że mamy kreta.

– Ale jeśli się dowiem, że braciszek mu pomagał lub ktoś inny… – mówi Siergiej. Nie musi kończyć, wszyscy wiedzą aż za dobrze, co się stanie.

– Jestem i ja – melduje się Aleksiej.

– Cholera, a ty tu czego?

– To tak witasz brata, dupku? – Wali mnie w kark. – Byłeś przy mnie, gdy porwano Chloe, więc jestem tutaj dla ciebie. Dla was.

– Nie chcę wam przeszkadzać – kuzyn wskazuje na urządzeniu miejsce lądowania samolotu – ale dotarcie zajmie nam koło trzech

godzin, więc zbierać dupy.

– Pora na nas – odzywa się Aleksiej. Jestem mu cholernie wdzięczny za to, że leci ze mną i chce pomóc. Jest tak samo uparty jak jego żona, ona też by nie odpuściła. – Do ciebie. – Podaje mi telefon.

– Tak?

– Przywieź go całego – słyszę Chloe. Ta rozmowa wcale mnie nie dziwi.

– Dla ciebie wszystko, szwagierko.

– Dziękuję ci, Anton. Przywieź ich wszystkich, inaczej skopię ci tyłek.

– Taki właśnie mam zamiar – obiecuję i się rozłączam. – Trzymaj. – Oddaję bratu komórkę. Ma cholerne szczęście, że to właśnie Chloe jest przy jego boku.

– Ivan z nią został?

– *Da*.

– Co zrobiłeś facetowi, zanim wyjechałeś?

– Nic. Wiesz, że mam lojalnych pracowników.

– Akurat w to nie wątpię. – Ale i tak coś mi się wydaje, że dał mu ostrą reprymendę przed odjazdem.

Po kolei wchodzimy na pokład, zakładamy słuchawki, po czym pilot daje znać, że startujemy, a po chwili jesteśmy już w powietrzu. Zorganizowanie wszystkiego wymagało kilku godzin pracy, ale opłaciło się. Tak samo jak opłaciło się posiadanie dłużników. W tym biznesie takie rzeczy są na wagę złota. Kto ma dług u mafii, zawsze musi go spłacić. Właśnie jeden odebrałem od kogoś, kto był mi dużo winien, znacznie więcej niż inni. Podstawiono dla nas wojskowy helikopter – nawet nie chcę wiedzieć, jak facet to zorganizował – i bez zbędnych formalności opuszczamy Las Vegas. Jeśli ma się znajomości, można wszystko, taka prawda. Pieniądze też otwierają większość drzwi.

W sześć osób, uzbrojeni po zęby, lecimy w miejsce, które namierzyliśmy. Prywatny odrzutowiec, który wyczarterowałem do Nowego Jorku, zmienił trasę jakąś godzinę po starcie i wylądował trzy godziny drogi od Las Vegas. Dokładnie wiemy, gdzie przebywa Jordan, a dzięki współrzędnym nasz pilot trafi prosto do celu.

Spoglądam na towarzyszących mi mężczyzn, którzy z pozoru niczym się nie różnią od przeciętnych obywateli tego kraju. Jednak prawda jest taka, że potrafią zabić bez skrupułów, nawet skręcić kark lub poderżnąć gardło. W obliczu zagrożenia zamieniają się w chodzącą śmierć. Ale ja to jeszcze inna historia. Mam tyle trupów w szafie, że obawiam się, że jeśli ktoś by ją otworzył, toby się wysypały.

Siergiej, Oleg, Dimi, Sasza, mój brat – to wszyscy, którzy są mi potrzebni. Rozpierdolę Dunina. Zobaczy, że ze mną się nie zadziera. Posiadanie rodziny nie stępiło we mnie tego instynktu. Wciąż jestem maszyną do zabijania. Jestem w stanie nacisnąć spust i nic nie poczuć. Zawsze tak było. Nigdy nie miałem wyrzutów sumienia, bo do tego zostałem wyszkolony.

Gdy mam swoje spluwy przy boku, czuję się naprawdę bezpiecznie. Są zrobione na specjalne zamówienie, dobrze wyważone i zawsze trafiają w cel. I tylko ja mam prawo ich dotykać. Każdy, kto po nie sięgnie, straci pierdolone palce.

– Jaki czas? – dopytuję.

– Godzina do celu. Są na jakimś pieprzonym pustkowiu. Wszędzie las.

– Tym lepiej dla nas – odpowiadam Siergiejowi.

– Chcesz czekać, aż się ściemni, czy uderzymy od razu? Tym razem decyzja jest twoja.

– Od razu. Nie będę czekał, chociaż zanim zrobimy rozeznanie terenu, zapadnie zmierzch. To on będzie naszym sprzymierzeńcem.

– Czyli rozpierducha na dzień dobry – mówiąc to, Aleksiej się uśmiecha.

– *Da*. Taki mam plan. *Sabaka* zobaczy, z kim zadarł.

– Chyba powinienem mu współczuć – śmieje się Siergiej – ale ni chuja. Kutas zasłużył na wszystko i jeszcze więcej.

– Jesteśmy jego prywatnym piekłem.

Dalszą część drogi pokonujemy w ciszy. Nie chcę rozmawiać, muszę skoncentrować się na celu. A mój cel to żona i synowie. Na samą myśl, że mogłoby się im coś stać, przeszywa mnie dreszcz.

Lądujemy na polanie. Do miejsca docelowego mamy około kilometra. Zbliża się zmierzch, co daje nam przewagę. Te ścierwa nas

tak szybko nie dojrzą, a kiedy to nastąpi, będzie dla nich za późno.

Wysiadam pierwszy, pochylając się, żeby śmigło nie ucięło mi głowy. Jesteśmy ubrani w stroje taktyczne i kamizelki kuloodporne. Nie mam ochoty skończyć nadziany kulami, więc taki ubiór to konieczność. W sumie w tych wdziankach ktoś mógłby wziąć nas za jakiś pierdolony oddział SWAT, ale jesteśmy tylko grupą gangsterów, którzy są głodni zemsty na tych chujach.

Patrzę na zdjęcie miejsca docelowego, które zdobył Siergiej. Nie wiem, jakich wtyków użył, ale liczy się tylko to, że je mamy.

Pieprzona chata pośrodku niczego, w leśnej głuszy z dala od cywilizacji – otoczona wysokim murem zwieńczonym drutem kolczastym. Wygląda jak jakiś pierdolony obóz albo więzienie.

Ten facet to totalny świr.

– Musimy obejść mur i znaleźć słaby punkt. Założę się, że mają kamery – informuję ich.

– Rozdzielamy się na dwie grupy. – Dowodzenie przejmuje kuzyn.

– Tak będzie szybciej, znacznie szybciej – potwierdzam.

Wiem, co mam robić. Ta podła gnida zapłaci mi za wszystko. Dunin naruszył to, co święte, więc nie ma już litości, pozostała tylko zemsta.

Godzinę później mamy wszystko rozpracowane i wiemy, że prócz muru i drutu nic nie chroni tego jebanego domku.

– Cel jest jasny – mówię przyciszonym głosem. – Wchodzimy, robimy swoje i wypierdalamy.

– A Dunin?

– On jest, kurwa, mój – cedzę i zwracam się bezpośrednio do Siergieja. – Masz zabrać moją żonę i dzieci do samochodu. Mają być bezpieczni.

– Jasne, kuzynie – potwierdza, jednak po minie mojego brata widzę, że ten coś knuje. Gdy zostajemy na naszych pozycjach sami, nie wytrzymuję i pytam:

– Co jest?

– Chcę przy tym być. Skurwiel powinien dostać jedną kulkę ode mnie.

– Chcesz ryzykować? Masz Chloe i bliźniaki – przypominam mu.

– Jakbyś ty, kurwa, nie miał. Nie pierdol, tylko ruszaj dupę.

– *Job twoju mać* – klnę pod nosem. Wiem, że Aleksiej jest tak samo uparty jak ja, więc odpuszczam.

Chwilę zajmuje nam przedostanie się niepostrzeżenie na drugą stronę muru. Wszechobecna ciemność jest naszym sprzymierzeńcem, tak samo jak odgłosy leśnej zwierzyny.

Panie, chwała Ci, kurwa, za to.

Gdy tylko dostaję sygnał, że pozostała czwórka jest na swoich pozycjach, wydaję rozkaz.

– Ruszamy.

Jest późno i w całym domu panuje mrok, oświetlone jest tylko jedno pomieszczenie. Niewyraźne, blade światło sączy się przez spore szczeliny w spróchniałej okiennicy. Podchodzę najciszej, jak tylko się da, i staram się dojrzeć coś przez okno.

Widzę ulubioną zabawkę Masona. Krew zaczyna się burzyć w moich żyłach, a mięśnie się napinają, gdy myślę, że moja rodzina przebywa z tym psychopatą. Pokazuję Aleksiejowi, że być może tam są, i cicho otwieram to cholerstwo, dostając się do okna.

To ma być szybka akcja, więc zanim wybiję szybę, muszę mieć pewność, że nic się nie spierdoli.

Na tyle, na ile mogę, skanuję przez przybrudzone szkło pomieszczenie i doznaję pieprzonego uczucia szczęścia na widok całej trójki śpiącej na podłodze. Moja Jordan i nasi synowie tam są. Nie czekam już na nic. Wybijam szybę, podciągam się i po chwili jestem w środku. Drewniana podłogi groźnie skrzypi. Już mam się ruszyć, gdy coś zwraca moją uwagę. Do klamki przy drzwiach przytwierdzona jest cienka linka, która biegnie przez cały pokój i połączona jest z… bombą.

– Kurwa mać – klnę pod nosem.

Muszę być bardzo ostrożny i tak stawiać kroki, żeby nie wysadzić wszystkich w powietrze. Odwracam się i widzę zdezorientowanie na twarzy brata.

– Co jest, Anton?

– Podłożył pierdolony ładunek, który wybuchnie przy naciągnięciu linki.

– Sukinsyn – wypluwa z siebie Aleksiej. – Co z nimi? – Kiwa głową na trzy skulone postacie.

– Nie reagują. Musiał ich czymś nafaszerować – mówię z furią, która powoli zaczyna płynąć w moich żyłach i przejmować kontrolę. To nigdy nie wróży niczego dobrego. – Zabierzesz ich stąd. To, kurwa, nie jest pieprzony spacerek.

Wcześniej miał się tym zająć Siergiej, ale doszło do pewnych zmian. Wraz z Olegiem poszedł z innej strony, a Dimi i Sasza zabezpieczają tyły.

Aleksiej nic nie mówi, tylko czeka. Ostrożnie pokonuję przeszkody, by po kolei przekazać synów w ręce brata. Gdy ta dwójka jest już bezpieczna, ruszam po żonę.

Podnoszę nieprzytomną Jordan i doznaję szoku. Jej twarz jest fioletowa, a usta pęknięte i zakrwawione. Zaciskam z całej siły szczękę, żeby czasem nie ryknąć ze złości.

Wcześniej chciałem się z gościem zabawić jak z Morisem, ale nie. Dostanie kulkę prosto w pierdolony łeb. Nie będę się z nim pieprzył.

Z niemałym trudem tak nami manewruję, żeby czasem nie dotknąć linki i nie wysadzić wszystkiego w powietrze. Po chwili, która zdaje się wiecznością, Jordan ląduje w ramionach Saszy, który pojawia się nie wiadomo skąd. Opuszczam pokój tą samą drogą, którą wszedłem. Gdy moje stopy uderzają o ziemię, dociera do mnie dźwięk przeładowywanej broni i oświetla mnie ostre światło.

– Jednak do nas wpadłeś – odzywa się skurwiel, którego mam ochotę udusić. – A teraz rzuć broń.

Robię, co każe, widząc nieopodal jeszcze lekko zamroczoną Jordan, którą trzymają osiłki Dunina.

Ja pierdolę.

Co się tutaj, do kurwy, dzieje? Gdzie jest Sasza, Aleksiej i… dzieci? Zabiję brata, jeśli spierdolił sprawę.

– Radzę ci – mówię – dobrze się zastanowić nad dalszymi krokami, bo mogą kosztować cię życie.

– Ach, przewidziałem to. Cała ta pieprzona rudera jest wielką, tykającą bombą. Jeden ruch mojej ręki i wszystko wyleci w powietrze. Więc to ty – wskazuje na mnie spluwą – musisz uważać na słowa. Przyznam, iż nie sądziłem, że tak szybko zlokalizujesz to miejsce, ale gdy znalazłem nadajnik w zegarku Jordan, postanowiłem się zabawić. Nie wyłączyłem go. Stwierdziłem, że pozbędę się was

wszystkich. Ród Tarasowów wyginie raz na zawsze, a twoja żoneczka niedługo się obudzi i będzie patrzeć na twoją śmierć. A wtedy w końcu odzyskam rodzinę, którą mi zabrano.

– Pierdolisz od rzeczy. Wcale nie chcesz odzyskać rodziny, tylko chcesz się jej pozbyć.

– Proszę, proszę. Nie sądziłem, że jednak mnie rozgryziesz. Tak czy inaczej, już za późno. Ale musisz coś wiedzieć, Tarasow.

– Jakoś nie bardzo mam ochotę.

– Pobyt w zakładzie dla psycholi nie był moim marzeniem ani wyborem. Ale teraz jestem wolny i mam to, czego chcę, a ciebie nie czeka już nic, chyba że spotkanie ze Stwórcą. I cholernie mi przykro, ale dostąpisz jedynie zaszczytu trafienia prosto w ramiona piekieł, pieprzony morderco.

– I kto to mówi, jesteś taki sam jak ja. Zabijasz z zimną krwią, więc niczym się od siebie nie różnimy – drwię sobie, próbując wyprowadzić tego chuja z równowagi. Nie mam zamiaru umierać, nie teraz, gdy mam tak dużo do stracenia. – Jeżeli Jordan i dziecku coś się stanie, możesz być pewien, że nie dożyjesz ranka. Obiecuję ci to.

– Jest w ciąży? – wypluwa te słowa, jakby były jadem żmii.

– Jest, a ty jesteś martwy.

– Tarasow, ty i te twoje groźby. – Śmieje i ponownie we mnie celuje. – Wchodzisz do środka. Nie ma, kurwa, opcji, że to ja dzisiaj będę martwy. Czworo skurwieli zginie, ale mnie wśród nich nie będzie.

Ruszam do budynku, ale jego słowa dają mi do myślenia. On nie wie, że jest nasz sześcioro. Powiedział czworo. A to oznacza, że kogoś jeszcze nie zdemaskowali, pytanie tylko kogo.

Jordan

Na wpół przytomna siedzę na mokrej trawie. Słyszę rozmowę. Jednak nie potrafię się na niczym skupić. Mam totalny mętlik w głowie. Ktoś chwyta mnie za twarz i otrzymuję cios w to samo miejsce, w które uderzył mnie wcześniej Dunin. Skóra pali żywym ogniem.

Oddałabym, ale kończyny odmawiają mi posłuszeństwa. Czuję się jak na haju.

– Słyszysz, co do ciebie mówię, ty ruska kurwo?!

Otwieram usta, ale wychodzi z nich bełkot.

– Szlag – mamrocze jakiś facet przede mną. Po chwili czuję ukłucie w ramię.

Nie wiem, ile czasu mija, ale w końcu częściowo odzyskuję władzę nad ciałem i językiem, który potrafi wpędzić mnie w kłopoty. Ale gorzej już być nie może, prawda? Zwilżam usta i w końcu udaje mi się coś powiedzieć.

– Pierdolony podnóżek Dunina. Jesteś taaakim kutasem.

– Zamknij się!

– Puszczaj mnie, do cholery! – Zaczynam się wydzierać i szamotać na tyle, na ile jestem w stanie.

– Uspokój się, suko!

Trzask.

Krew wypełnia moje usta, na języku czuję jej metaliczny posmak.

– Ty skurwielu. – Zaczynam się śmiać. W ogóle nie kontroluję tego, co mówię i co się ze mną dzieje. – Myślisz, że jak mnie uderzysz, to co się stanie? Że niby przestanę gadać?

– Stul pysk.

– Pieprzony fiut. Jesteś pieprzonym dupkiem z małym kutasem.

– Zamknij ryj! – drze się, ale ja wcale nie mam zamiaru przestać.

Nie wiem, co się ze mną dzieje i dlaczego akurat mówię tak, a nie inaczej, ale nie boję się. Nie ma we mnie strachu, może dlatego, że mój umysł wciąż jest lekko przytępiony. To, co mi podali, musi być niezłe, skoro mój język nie współgra z resztą ciała

– Och, pierdol się. I możesz iść do diabła i nie wracać.

Trzask.

Kolejne uderzenie, tym razem mocniejsze. Powoduje ono, że potrząsam głową, a jakaś chmura spowijająca mój umysł powoli znika. Ostrość widzenia poprawia się i prawie umieram na atak serca, gdy widzę Antona prowadzonego do tej cholernej chaty, która jest teraz oświetlona z każdej strony.

– Anton! – wydzieram się, odzyskując w pełni głos. – Anton!

Odwraca się na ułamek sekundy, po czym zostaje pchnięty przez Dunina. Mam ochotę pobiec do niego, jednak moje nogi są jak z galarety.

Boże, to nie może być prawda. Ten psychopata nie może mieć w swoich łapach Antona.

Serce dudni mi w piersi, bo wiem, że jeżeli tam wejdzie, to już nie wyjdzie. Szukam wzrokiem czegoś… może kogoś… i nie znajduję. Jedynie jakiś cień przemyka niedaleko.

– NIE! – krzyczę z całych sił, próbując się czołgać w stronę drewnianej rudery.

– Gdzie się, kurwo, wybierasz? – Słyszę nad sobą złowieszczy głos i jednym szarpnięciem zostaję pociągnięta na nogi. Jakimś cudem udaje mi się na nich ustać. Ten cholerny oprych Dunina trzyma mnie za ramię. – Będziesz patrzeć na jego śmierć.

Nie będę, nie mogę i nie chcę.

Nie przeżyję tego. Mam dosyć śmierci. Towarzyszy mi wszędzie, to jakaś cholerna klątwa. Do tego nawet nie wiem, gdzie są moi synkowie. Jeśli ten skurwiel coś im zrobił, przysięgam, że go zabiję. Będę patrzeć mu prosto w oczy i z uśmiechem na ustach zamorduję go z zimną krwią. Za swoje uczynki zostanę osądzona, ale to nie ludzie będą mnie oceniać, tylko Bóg. Tylko przed nim będę odpowiadać.

Nagle zdaję sobie sprawę, że moje ręce są wolne. Ten dureń myśli, że jestem bezbronna, ale mam jedną rzecz, której mi nie zabrano. Teraz wiem, że jej użyję, chociaż nigdy nie przypuszczałabym, że do tego dojdzie. Sięgam prawą ręką do szyi, na której zawieszony jest pięciocentymetrowy platynowy krzyżyk – prezent od Nathana. Jednym szarpnięciem zrywam łańcuszek, po czym robię jedyną słuszną rzecz. Naciskam na niewielkie wgłębienie w metalu i wysuwa się trzycentymetrowe ostrze. Rozluźniam się i udaję, że za chwilę upadnę. Ten dureń mnie puszcza, więc wykorzystuję swoją szansę. Obracam się i z całej siły wbijam ostrze prosto w jego tchawicę, po czym je wyszarpuję. Facet jest zaskoczony, jego oczy się rozszerzają, chwyta się za gardło, ale jest za późno, bo już dławi się własną krwią.

– To ja będę patrzeć na twoją śmierć – mówię opanowanym głosem i odsuwam się od tego ścierwa.

Jestem tak zajęta obserwowaniem go, że nie zauważam, iż coś się dzieje. Kiedy w końcu skupiam się na otoczeniu, zdaję sobie sprawę, że powstało jakieś zamieszanie. Ktoś strzela, słychać krzyki, ale ja w tej chwili mam tylko jeden cel. Muszę dostać się do tej chaty. Nie pozwolę, żeby mój szurnięty ojciec zabił mojego męża.

Robię chwiejny krok do przodu, gdy potężny huk i kula ognia przecinają powietrze niczym fajerwerki na czwartego lipca, a podmuch naszpikowany odłamkami drewna powala mnie na ziemię. Leżę na boku, próbując wstać, ale nie mam siły. Jedynie patrzę w miejsce, gdzie przed chwilą stał dom, a teraz pozostałości po nim są wszędzie i płoną.

Wszystko wyleciało w powietrze.

– Anton – chrypię, gdy moje płuca zalewa fala dymu.

Nie jestem w stanie dłużej unosić powiek, mimo iż bardzo się staram. W końcu się poddaję i zapada ciemność.

Rozdział 17

Jordan

Stoję przy dużym hotelowym oknie i patrzę na budzący się świat. Nowy dzień, nowe życie. Ktoś gdzieś się rodzi, a gdzieś indziej ktoś umiera. Życie kołem się toczy. Ale to, co czuję, jest piekłem – najprawdziwszym, najczystszym, najgorszym, jakiego człowiek może doświadczyć. Ból szarpie mnie od środka, a czekanie jest wyszukaną formą tortur. Dobija mnie niewiedza. Z każdą kolejną sekundą niszczy nadzieję, która wciąż się we mnie tli. Bo bez nadziei nie ma nic. Pustka i nicość.

Opieram czoło o chłodną szybę, przykładam do niej dłoń i pierwszy raz od wielu lat się modlę. Może Bóg mnie wysłucha, może sprawi, że znowu zobaczę Antona. Tylko tyle mi pozostaje – wiara. Wiara i nadzieja w to, że przeżył.

Nie pamiętam dokładnie tego, co się działo po wybuchu. Ocknęłam się na tylnym siedzeniu auta, z głową na kolanach Rosto, który przekonał mnie, że dla dobra dzieci lepiej, żebym nie wracała do tego lasu. Więc dałam się zawieźć do jakiegoś hotelu, w którym teraz jestem, podczas gdy Aleksiej wraz z Davidem i dwoma innymi facetami zostali, żeby przeszukać zgliszcza. Wiem, że prócz mojego męża zaginął ktoś jeszcze. Wszyscy milczą na ten temat, a ja nie ciągnę ich za język.

Doskonale rozumiem, kiedy nie powinnam o nic pytać. Jednak teraz liczy się czas. Nadzieja na to, że Anton przeżył, maleje z każdą upływającą minutą. Z każdym oddechem wszystko się kurczy. Każda sekunda oddala mnie od niego.

Zdaję sobie sprawę, że to, co czułam kiedyś, gdy zginęła moja rodzina, jest niczym w porównaniu do tego, co czuję obecnie. Teraz ból jest taki, że jeszcze chwila, a się rozpadnę, mimo że wiem, iż

powinnam być silna dla synów. Jednak nic nie mogę poradzić na to, że moje myśli wracają do dnia, gdy go poznałam.

Uderzyła mnie jego charyzma i postawa. Sprawiał wrażenie, jakby był władcą wszechświata. Podobało mi się to, że miał silny charakter i to właśnie mnie wybrał spośród innych studentek. Przez te wszystkie lata nie stracił tego, a wręcz stał się jeszcze bardziej charakterny. Najśmieszniejsze jest to, że wcale mi to nie przeszkadza. Gdy człowiek ma tak dużo do stracenia, zdaje sobie sprawę, że pewne rzeczy, te błahe, przestają mieć znaczenie.

– Nie martw się, on na pewno przeżył – odzywa się Alexa. Odwracam się i widzę, jak patrzy na mnie oczami pełnymi współczucia, doprowadzając mnie tym do szału, bo spojrzenie przeczy jej słowom. Nie potrzebuję współczucia, potrzebuję Antona.

– Chciałabym, ale bądźmy realistkami. Ten dom był tykającą bombą. Naszpikowali go taką ilością ładunków wybuchowych, że powinien tam zostać krater. Więc myślisz, że przeżył, gdy wszystko wyleciało w pizdu? – drwię, bo to jedyne, co mi zostaje. Wiem, że ją ranię, ale nie potrafię inaczej poradzić sobie z bólem.

– Wiem, ale zawsze jest jakaś szansa.

– Może – mruczę pod nosem.

Nie mówię jej, że gówno wie. Nie chcę być niemiła. Lepiej, gdy będę siedzieć cicho.

Zza grubych hotelowych kotar dostrzegam wschodzące słońce, które nie wróży niczego dobrego. Aleksieja i Davida nie ma od kilku dobrych godzin i nie nadeszły też od nich żadne wiadomości. Resztka nadziei opada ciężko na dno mojego żołądka.

Dwie godziny później drzwi pokoju hotelowego otwierają się i staje w nich Aleksiej, a za nim David. Obaj są brudni i zmęczeni. Patrzą na mnie i nie mogą wydusić z siebie słowa, nie muszą, ich miny mówią za nich. Mogę wyczytać z nich to, czego nie chcą mi powiedzieć, a nawet gdyby chcieli, ja nie mam ochoty słuchać.

Wstaję z fotela, odwracam się na pięcie i nim zdążą powiedzieć chociażby słowo, znikam w sypialni. Nie chcę z nikim rozmawiać. Nie chcę nikogo widzieć. Ból rozdziera mnie na kawałki, a świadomość, że już nigdy nie zobaczę Antona, jest nieznośna. Wszystko poszło źle. Nie takie miało być zakończenie. Potrząsam głową

i uzmysławiam sobie, że jest jeszcze jedna rzecz, którą muszę wiedzieć.

Wychodząc z pokoju, wpadam na Aleksieja, za którym z kamienną twarzą stoi Rosto. Z jego miny niczego nie mogę wyczytać, jednak sama jego obecność jest mi potrzebna.

– Co z Duninem? – dopytuję.

– Jordan… – Urywa, widząc mój wkurwiony wzrok. Jestem zła, tak cholernie zła z powodu tego, co się stało.

– Czy on nie żyje?

– Tak, znaleźliśmy jego ciało wśród zgliszczy.

– Tyle chciałam wiedzieć. – Kieruję wzrok na ochroniarza, któremu kiwam głową i on wie, co ma robić. – Wyjeżdżam w tej chwili. Wy możecie sobie robić, co chcecie, ale ja nie zostanę tutaj ani minuty dłużej.

– Jesteś wzburzona, to nie jest dobry pomysł. – Aleksiej próbuje mnie powstrzymać, ale po co?

– Oszczędź mi tej cholernej gadki. Jestem ci za wszystko wdzięczna, ale powiedz mi jedno, tylko jedno. Jak ty byś się czuł, gdyby Chloe umarła w takich okolicznościach? – Milczy. – Więc wiesz, jak ja się czuję. Dlatego zejdziesz mi z drogi i pozwolisz odjechać.

I robi to. Odsuwa się i mnie przepuszcza. Wraz z Rosto idziemy do sypialni po dzieci.

– Przepraszam was – mówię do przyjaciół, chociaż te słowa niczego nie zmienią. – To nigdy nie powinno się wydarzyć. Przykro mi. – Kręcę głową, gdy Alexa próbuje mnie objąć. – Nie, nie zasługuję na pocieszenie. Gdyby nie ja i moje powiązania z Duninem, nikt by nie ucierpiał. Nigdy nie powinno do tego dojść.

– Jordan, skarbie… – Głos przyjaciółki drży.

– Odezwę się. A teraz przepraszam was, ale muszę stąd wyjść.

Nie mogę jej powiedzieć, że czuję się tak, jakbym za chwilę miała utonąć. Że brakuje mi powietrza, a łzy dławią w środku. Jestem cholernym zagrożeniem dla wszystkich. Przeze mnie zginął Nathan, a teraz Anton. Moi przyjaciele zostali porwani i to wszystko dlatego, że jestem córką Dunina. Ale koniec z tym. Już nikt więcej nie ucierpi, dopilnuję tego osobiście.

Witają nas światła Las Vegas, gdy wracamy z lotniska do domu. Towarzyszy nam tylko Rosto, który robi za kierowcę. Gdy parkuje przed naszym domem, wysiadam, biorę na ręce Masona, a on Macona. Usnęli jakiś czas temu i jestem za to wdzięczna niebiosom. Nie wiem, co podał im mój zasrany tatusiek, ale po wydostaniu się z tamtego piekła najpierw spali, a później cały czas byli lekko otumanieni i niezbyt kontaktowali, po czym ponownie zasnęli. Więc uznałam, że nie ma zbytnio sensu mówić im o Antonie. Zresztą i tak nie jestem teraz w stanie powiedzieć im, że ich tata nie żyje. Drugi raz to za dużo, stanowczo zbyt wiele. I nie wiem, czy w najbliższym czasie będę mogła w ogóle im to wyjaśnić. Prędzej powiem, że odszedł albo wyjechał. Są jeszcze tacy mali, a życie jest takie niesprawiedliwe. Nie zasłużyli, by drugi raz przeżywać taką samą tragedię. Ta sytuacja przypomina mi jeszcze o czymś, ale nie mam do tego teraz głowy. Będzie, co ma być. Nie jesteśmy wszechmogący i pewne rzeczy, choćbyśmy nie wiem jak się starali, nie wyjdą tak, jakbyśmy chcieli lub zaplanowali.

Wszystko wywróciło się do góry nogami. Moje życie to jeden wielki pieprzony bajzel. Potrzebuję czasu dla siebie, muszę to wszystko jakoś naprawić, ale w tej chwili siedzę sama w ciemnościach i kipię z gniewu.

Gniew jest dobry, lepszy niż użalanie się nad sobą.

Powinnam płakać, ale nie jestem w stanie. Czuję otępienie i jednocześnie wściekłość na Antona za to, że umarł. Na Dunina też, bo kolejny raz zafundował mi piekło. Jestem zła na cały świat i cały świat powinien spłonąć. Żadne łzy nie ukoją mojego bólu. Mam ochotę rzucać czym popadnie, ale zamiast tego kulę się na łóżku i przykładam głowę do poduszki, która pachnie Antonem. Czuję go i to mnie uspokaja. Jestem masochistką, ale to pozwala mi przez chwilę udawać, że zaraz wejdzie przez te drzwi i da mi całusa na dobranoc. Złudzenie jest lepsze od niebycia.

Zamykam oczy i mimo potwornego zmęczenia boję się zasnąć. Obawiam się, że gdy się obudzę, rzeczywistość wedrze się do mojego życia, nie pozostawiając cienia wątpliwości, że jego już nie ma.

Lepiej być głupcem, wierząc, niż pozbyć się ostatniej kropli nadziei.

Anton

Wieczorne powietrze wdziera się w moje obolałe od wdychania dymu płuca. Każdy oddech jest jak dar, więc oddycham, oddycham pełną piersią, napawając się tym uczuciem. Przecieram dłonią twarz, strzepując resztki ziemi, którą czuję w ustach i na języku. Ale cieszę się, że wciąż jestem wśród żywych, że to nie był mój dzień.

Stoję tutaj i mam się całkiem dobrze, czego nie mogę powiedzieć o Duninie. Kutas zdechł. Dostał tylko to, na co zasłużył. A zasłużył na piekło. Był obłąkany, ale jego śmierć i tak mi nie wystarcza. Każdy członek jego rodziny, każda osoba nosząca nazwisko Dunin, zapłaci mi. Kolejny etap zemsty właśnie się zaczyna.

– Musimy iść – mówię do Siergieja, który z odrazą patrzy na miejsce, w którym jeszcze do wczoraj stała ta cholerna nora.

Wygrzebanie się spod sterty odłamków i ziemi zajęło nam sporo czasu. Pierdolony idiota podłożył ładunki w całym domu, ale nie zrobił tego w piwnicy. Może sądził, że nie było takiej potrzeby. Chuj go wie i tak się już nie dowiem, i nie jest mi to do szczęścia potrzebne. Wiem jedno, podziemny korytarz, w którym się ukryliśmy, wychodził poza budynek i to nas, kurwa, uratowało.

– Wypierdalamy stąd – odzywa się Siergiej. – Wezwałem posiłki. Moi chłopcy już tutaj jadą. – Gdy tylko to mówi, w oddali daje się słyszeć warkot silnika. – Już są. – Kiwam tylko głową, że zrozumiałem.

Siergiej jest tak samo brudny i pokaleczony jak ja. Zaschnięta krew oraz smugi ziemi zdobią każdy skrawek naszej skóry. Ale to i tak nie jest najgorsze. Przerażające jest to, co odkryliśmy. W życiu bym nie podejrzewał, że prócz nas będzie tutaj ktoś jeszcze.

Patrzę na brudne ciało, bezwładnie zwisające w ramionach kuzyna. Siergiej stoi nieporuszony, jego twarz jest jakby wykuta z kamienia.

Przeżyłem szok, gdy odkryliśmy kobietę w tej norze, ale najbardziej zaskoczyło mnie zachowanie Siergieja. Znam go, wiem, jaki potrafi być, ale to, co teraz robi… Nigdy go takim nie widziałem. Naprawdę nie jestem w stanie stwierdzić, czy zna tę kobietę, czy nie.

I to wszystko daje mi pewność, że Dunin i cała ta pierdolona rodzina to chore pojeby. Takich ludzkich gówien trzeba się pozbywać, żeby nie chodzili po ziemi. Bo trzeba być skończonym bydlakiem, żeby trzymać kobietę w tak uwłaczających warunkach. Smród, brud i fetor wręcz zatykały nos. Prawie się od tego wszystkiego porzygałem, a ona żyła tam chuj wie jak długo. To nieludzkie. Gdybym mógł, wskrzesiłbym drania, żeby móc go ponownie zatłuc.

Między drzewami dostrzegam pędzące trzy terenowe auta z przyciemnionymi szybami. Kuzynek zaszalał i poszedł na ilość. Podjeżdżają i zatrzymują się tuż przy nas, po czym z pierwszego i ostatniego wysiada człowiek z karabinem. Zdaje się, że to nasza obstawa. Z samochodu zaparkowanego metr od nas wysiada młody kierowca, okrąża auto i otwiera tylne drzwi.

– Tak szybko, jak mogliśmy, boss – odzywa się.

– Idealnie na czas.

Potrząsam głową i wsiadam na przednie siedzenie, a Siergiej zajmuje całą tylną kanapę, nie pozwalając się do siebie zbliżyć. Szanuję jego przestrzeń osobistą, skoro chce ją mieć. Jednak jego zachowanie jest co najmniej dziwne i w końcu nie wytrzymuję.

– Znasz tę dziewczynę? – dopytuję, gdy już pędzimy przez las.

– Nie – odpowiada dziwnym głosem.

Coś mi nie pasuje w tym wszystkim, ale nie drążę. Odwracam się i patrzę przed siebie, co nie znaczy, że nie mam pewnych podejrzeń.

Ten facet, który zazwyczaj jest chłodny niczym góra lodowa, chyba że chodzi o Chloe i Jordan, tuli do siebie nieznajomą. Mam dziwne przeczucie, że nie mówi mi całej prawdy, ale postanawiam siedzieć cicho. Teraz mam ważniejsze sprawy na głowie.

Dobę, pieprzoną dobę zajęło mi dostarczenie tyłka do Las Vegas, zadzwonienie do kogo trzeba oraz zorganizowanie wszystkiego. Dopóki nie skończę tej sprawy, moja rodzina nie będzie bezpieczna.

Obecnie kiszę się w cholernym hotelowym apartamencie, patrząc na drzwi, za którymi jakiś czas temu skrył się Siergiej wraz z dziewczyną. Nie wiem, co się tam, kurwa, dzieje, bo zakazał mi wchodzić. Szanuję jego prywatność, ale kobiece krzyki działają na mnie jak zapalnik. Jeżeli ona jeszcze raz tak wrzaśnie, wparuję tam i kuzynek dostanie w pysk. Gówno mnie obchodzi, że to szef

wszystkich szefów, bo jest też rodziną, a rodzinie mogę przyłożyć. Nie to, że miałbym z nim jakieś większe szanse, jednak zawsze warto spróbować, chociaż skurczybyk jest wielki i któregoś razu widziałam, jak położył gościa na łopatki jednym ciosem. Szczerze? Nie chciałbym mieć w nim wroga. Potrafi być bezwzględny, musi, inaczej by nie przetrwał. Poza tym nie bez powodu otrzymał przydomek Rzeźnik, a kiedy przechodzi w taki tryb jak teraz, to wszyscy, kurwa, powinni schodzić mu z drogi.

Siergiej Szewczenko to najgorszy koszmar dla każdego.

Wstaję i już mam podejść do tych cholernych drzwi, gdy nagle otwierają się i wychodzi kuzyn. Jego wyraz twarzy nie zapowiada niczego dobrego, tak samo jak ubiór taktyczny, który ma na sobie.

Kurwa mać, mam najgorsze przeczucia.

Muszę się dowiedzieć, co, do cholery, dzieje się w tej jego głowie. Nie pozwolę mu czegoś spieprzyć. Nie teraz, kiedy wszystko mam zaplanowane. Jestem zbyt blisko.

– Idę z tobą – odzywa się i patrzy na mnie z poważną miną.

– Nie ma, kurwa, mowy. Uratowałeś mi dupę, ale to nie znaczy, że cię tam zabiorę. Nic nie musisz robić, to ja mam rachunki do wyrównania. Dunin jest mój.

– Ja cię nie proszę, Anton, ja cię tylko informuję. – Podnosi dużą torbę, której wcześniej nie zauważyłem, a z której wystaje karabin snajperski.

Ja pierdolę, szykuje się rozpierducha na całego.

– Co się, do cholery, dzieje? I nie pierdol, że nic. – Żądam odpowiedzi. Unoszę brwi na widok dodatkowej broni, którą chowa za pasek czarnych spodni.

– Zasługują na pierdolone piekło i ja im je zapewnię. Duninowie są już martwi, wszyscy, bez wyjątku. Każdy, kto jest z nimi powiązany, również. Zapłacą za wszystko, co zrobili naszej rodzinie.

– O czym ty mówisz?

– Łazanow, walizka, rodzice Jordan, Sullivan i… – patrzy na mnie, a jego spojrzenie staje się niczym sopel lodu, aż mrozi mnie do kości – …wasi rodzice.

– Nasi rodzice?

– Układ między Duninem a mną. Pamiętasz rozmowę? – Kiwam głową w potwierdzeniu i czekam w napięciu. – Jakiś czas temu odkryłem, że śmierć waszych rodziców to nie był żaden cholerny wypadek.

Patrzę na Siergieja, który milczy, i precyzyjnie dopasowuję w głowie kolejne części układanki. Nie chce mi się wierzyć, że…

– I nic, kurwa, nie powiedziałeś?! – drę się, dopadam do niego i chwytam za kamizelkę. – Pozwoliłeś im żyć? Ochujałeś do reszty?

– Zabieraj ręce, Anton, bo je, kurwa, stracisz – warczy.

– Odpowiadaj, do cholery!

– Ostrzegałem. – Wyswobadza się i odpycha mnie z siłą buldożera, przepierając do ściany i blokując.

– Ja pierdolę, zwariowałeś?

– Wiesz, kim jestem, nie prowokuj mnie. – Puszcza mnie i się odsuwa. – Nie znałeś sytuacji. Czy tobie się wydaje, że mogę ot tak zlikwidować Dunina, bo znalazłem na niego coś sprzed kilku lat? Nie. Dlatego zawarliśmy układ. Miał siedzieć cicho, nie wychylać się, ale zdaje się, że zapomniał uprzedzić brata. Układ przestał obowiązywać.

– Dobra, stary.

– Nie ma sprawy, ale nigdy więcej nie podważaj moich decyzji, Anton.

– Jasne. A może teraz mi powiesz, dlaczego idziesz tam ze mną? Czy to ma coś wspólnego z dziewczyną w tamtym pokoju?

– To moja sprawa. – Rzuca ostatnie spojrzenie na drzwi sypialni, wraca po torbę, a mnie olśniewa.

– Ona jest powodem – stwierdzam, gdy Siergiej jest już przy wyjściu. – Kurwa, zaczekaj.

Ale nie czeka. Wychodzi i zamiast jechać windą, rusza do klatki schodowej. Zbiegam za nim, wiedząc, co się niedługo wydarzy. Czy mam wyrzuty sumienia? Nie. W tej pracy nie można sobie pozwolić na coś takiego jak wyrzuty sumienia. Nie ma żalu i pieprzonych sentymentów. Jeżeli je masz, poczucie winy zeżre cię od środka. Będzie cię toczyć niczym cholerny rak. Nigdy nie miałem skrupułów i nie zamierzam ich mieć. Zabijanie jest jak oddychanie. Zlecenie, cel i wykonanie, wszystko bez zbędnych dramatów. Ale gdy w grę

wchodzi moja rodzina, mój cel najpierw pocierpi. Zabawię się w kata. A świadomość, że Siergiej – mimo że do końca nie znam jego pobudek – ma zamiar zrobić to samo, utwierdza mnie w przekonaniu, że zemsta jest jedynym wyjściem.

Zemsta gangstera.

Ten dom to twierdza, ale nie istnieje taka twierdza, do której nie ma klucza. Zawsze znajdzie się jakiś sposób na dostanie się do środka. Tylko że my wcale tego nie chcemy. Chcemy pozbyć się problemu, pozostając na zewnątrz. Właśnie taki jest plan.

Ludzie po drugiej stronie muru, za ścianami budynku, nie mają z nami żadnych szans. Wykończymy ich jeden po drugim. Będą padać niczym cholerne muchy.

Dach to dobre miejsce. Sąsiednia posiadłość idealnie się do tego nadaje. Lokujemy się i czekamy na dogodny moment. Wszystko musi chodzić jak w szwajcarskim zegarku, nie ma miejsca na niedoróbki.

Siergiej wyciąga karabin i ustawia się tak, że ma ich wszystkich na widoku, kiedy zajmują swoje miejsca w jadalni. Cholernie idealnie się składa, że pomieszczenie ma duże okna, robota ułatwiona. Ja robię dokładnie to samo. Nie zawsze zabijam, stając z ofiarą twarzą w twarz, bywa, że pozbywam się ludzi właśnie w taki sposób i z takiej broni. Cicho i bez większego bałaganu. Ale to, co dla nich przygotowaliśmy, będzie jednym wielkim chaosem.

Rozlegnie się wielkie pierdolone BUM.

– Cel w zasięgu wzroku – informuje mnie kuzyn, gdy jesteśmy na swoich pozycjach. Nawet nie chcę wiedzieć, komu będzie dłużny za taką miejscówkę.

– Mam ich – odpowiadam. Cała pieprzona rodzinka w komplecie.

– Stary jest mój.

Jordan

Dopadła mnie bezsenność. Nie potrafię zasnąć w pustym łóżku. Ironia polega na tym, że wcześniej chciałam być w nim sama, a teraz, gdy tak jest, pragnę w nim mojego męża. Naprawdę człowiek musi uważać na to, czego sobie życzy, bo kiedy to dostaje, nie zawsze jest

zadowolony. Pamiętam, że Anton powiedział mi kiedyś, żebym uważała na życzenia.

Wzdycham i tępo patrzę w telewizor. Mimo wyłączonej fonii kolorowe obrazy odwracają moją uwagę, migają wściekle. To mi wystarcza, żebym nie czuła się w tym domu niczym w grobowcu.

– Jordan – odzywa się cicho Rosto, pojawiając się w progu sypialni, do której drzwi są non stop otwarte. Boję się je zamknąć. – Przełącz na kanał trzydzieści siedem.

– Dlaczego? Co się dzieje? – pytam, sięgając po pilota.

– Przełącz i patrz.

Wciskam numer kanału i cała moja uwaga skupia się na tym, co właśnie jest nadawane. Włączam dźwięk, przysłuchuję się reporterce, a moje oczy wpatrują się w spektakularne płomienie i strzelające za nią iskry, a także wozy strażackie i migające światła. Wszystko stoi w ogniu, a ciemny dym unosi się w powietrzu. Każde wypowiedziane słowo wywołuje we mnie szok i niedowierzanie. Wiadomość, że płonie posiadłość Dunina, sprawia, że na chwilę wstrzymuję oddech.

– Dobrze tak skurwysynom – mruczy Rosto. Nie mogę się z nim nie zgodzić. Mimo że to bezduszne, to jednak prawdziwe.

– Wszystko wyleciało w powietrze – komentuję. Kamera skierowana jest na jednostki straży pożarnej, które gaszą szalejącą pożogę. – Jakim cudem?

– Ktoś musiał być nieziemsko wkurwiony na Dunina. Nie wierzę, że to wyciek gazu. Ten facet nie zaniedbałby czegoś tak istotnego.

– Myślisz, że… – Urywam, patrząc to na ochroniarza, to w telewizor.

– Tak, myślę, że to zemsta i ten ktoś miał kurewsko dobry powód. Dunin najwyraźniej zadarł nie z tym, z kim powinien.

Jego ostatnie słowa wsiąkają we mnie powoli i krztuszę się powietrzem. Jedyne osoby, które mogłyby to zrobić, które miały powód, to… bracia Tarasow.

Rozdział 18

Anton

Nie uciekam, Siergiej również. Jesteśmy świadkami upadku jednego z nas. Człowieka mafii, który zasłużył na wszystko, co mu zgotowaliśmy. W przypadku Dunina sprawiedliwość nosi imię Zemsta. Każdy, kto z nami zadrze, może spodziewać się czegoś podobnego.

To jest jak słodka rozkosz z odrobiną goryczy. Bo mafia to nie tylko coś złego, o czym mówią w wieczornych wiadomościach. To nie tylko handel bronią i narkotykami, to także rodzina. Rodzina, za którą czasem trzeba oddać życie, poświęcić się w imię wyższego dobra. Ludzie, którzy się z niej nie wywodzą, jak my, nie zrozumieją tego, nie są w stanie, bo trudno pojąć nasze postępowanie.

Ktoś by powiedział, że policja dużo może. Owszem, ale jeśli chodzi o przeciętnego obywatela. Wobec nas już niekoniecznie, ale tylko dlatego, że ją opłacamy. Ma przymykać oko na nasze poczynania. Gliny dostają z tego tytułu niemałe profity: wakacje, kasę i wiele innych, na przykład miejsce na uczelni dla dziecka albo stypendium, którego nie było, a jest. To wszystko korupcja i układy. Układy rządzą światem, a kiedy ktoś przerwie ten łańcuch, przyjdzie mu drogo za to zapłacić. Dunin wraz z rodziną właśnie zapłacił za głupotę. Nie da się być w mafii i jej chujać. Nie można zjeść ciastka i mieć ciastka, to się zwyczajnie nie uda. Więc zemsta to jedyna słuszna droga, inaczej to gówno nigdy by się nie skończyło.

Patrzę na ogień pełznący po ścianach. Czerwone jęzory pożerają coraz więcej i więcej. Potwór połyka wszystko na swojej drodze, a ja z dziką satysfakcją oglądam to piekło, którego jestem początkiem i końcem. Dostali swoje prywatne piekło na ziemi. I w końcu moja

rodzina jest wolna oraz bezpieczna. Te szumowiny już nigdy więcej jej nie zagrożą.

Obaj czekamy wciąż na dachu, obserwując sytuację.

– Spadamy – odzywam się.

– Z chęcią, mam coś do załatwienia.

Gdy już wiemy, że żaden z Duninów nie przeżył, a jednostki straży pożarnej są bezradne wobec pożaru, Siergiej chowa broń i się wynosimy.

Aby zminimalizować ryzyko, z dachu schodzimy inną drogą. Na linie opuszczamy się na balkon, a stamtąd prosto na trawnik. Zbieramy nasze tyłki i ruszamy do zaparkowanego jakieś pół kilometra dalej samochodu.

Spoglądam na Siergieja. Ma martwy wzrok. Znam go na tyle, że wiem, że to jeszcze nie koniec. Zapewne jest to powiązane z dziewczyną, którą odkryliśmy w tym cholernym zapomnianym przez Boga miejscu. Chciałbym o to zapytać, ale nurtuje mnie jeszcze jedna kwestia.

– Chcę znać prawdę o układzie z Duninem. Nie powiedziałeś mi wszystkiego.

– Nie powiedziałem. Ale naprawdę tego chcesz? – Spogląda na mnie, kiedy szybkim krokiem przemierzamy drogę do auta.

– Gadaj.

– Było jeszcze coś, jakiś układ, który Dunin i jego jebnięty brat zawarli z naszymi ojcami i Sullivanem. Dunin dał słowo, że nigdy nie ruszy naszej rodziny. Dostał swoją działkę i miejsce, ale jak widać, było mu mało. Oszczędzę ci szczegółów.

– Sukinsyn.

– Sullivan stracił jedynego syna, będę musiał mu powiedzieć dlaczego. Kurwa, nie znoszę tej roboty.

– Ty? Przecież jesteś na świeczniku.

– Właśnie, cholera, dlatego.

– Duninowie zapłacili krwią.

– Swoją i dzieci. Sprawa zakończa, przynajmniej dla was.

– Co teraz?

– Ty wracasz do Jordan i chłopców, a ja mam swoją misję.

– Związaną z dziewczyną? – dopytuję.

– Pozdrów żonę – rzuca. Po chwili wzdłuż ulicy parkuje terenówka, do której wsiada.

Nie odpowiedział na moje pytanie. Dupek.

Wiem, że to kawał twardego sukinsyna i da sobie radę, ale reakcja na dziewczynę była czymś niespotykanym. I chociaż bardzo chciałbym rozwikłać tę zagadkę, to jednak zostawię to tak, jak jest.

Na razie.

Nim pojawię się przed Jordan, chcę zawitać do brata. Jestem mu coś winien, poza tym muszę zmienić ubranie. Śmierdzę spalenizną, a nie chcę, żeby Jordan powiązała mnie ze sprawą śmierci Dunina. Nie musi nic wiedzieć, dla niej tak będzie bezpieczniej, ale Aleksiej to już inna historia.

Niepostrzeżenie wchodzę do klubu tylnym wejściem, po czym kieruję się prosto do biura braciszka, po drodze pokonując ciemny korytarz. Od razu pcham drzwi i gdy tylko przekraczam próg, oczy Aleksieja spoczywają na mnie i w jednej chwili zrywa się z fotela. Oddycham z ulgą, bo jest sam.

– Wyglądasz, jakbyś ducha zobaczył.

– Ja pierdolę – klnie i rusza do mnie. – A żebyś, kurwa, wiedział, że tak.

– Żyję.

– Dobrze cię widzieć, bracie. – Przytula mnie i klepie po plecach. – Naprawdę dobrze cię widzieć.

– Ciebie też.

– *Blać*! – Odsuwa się. – Cuchniesz.

– Wiem. Masz może coś na zmianę? Nie pojawię się przed żoną w takim stanie.

– Coś ci znajdę, ale chcę znać szczegóły. Jak udało się wam przeżyć? I nie mów, że to była łatwizna, bo nie uwierzę.

– Nie była. – Opadam na fotel, a po chwili ląduje przede mną szklanka z wódką. – Dzięki.

– Nie ma sprawy. Mów, jestem cholernie ciekawy.

– A co chcesz usłyszeć? O którym z braci Dunin najpierw? – pytam, obserwując brata. Aleksiej odwraca się i patrzy na mnie tak, jakby nie do końca rozumiał, co przed chwilą powiedziałem.

– Czy ty chcesz mi powiedzieć, że to dzisiaj… ten cholerny pożar to twoja robota?

– *Da*, ale nie tylko moja.

– A czyja jeszcze?

– Siergieja.

– Kurwa, a co on ma z tym wspólnego?

– I tutaj powinienem ci opowiedzieć, co takiego znaleźliśmy w podziemnym korytarzu, w którym się schroniliśmy.

– Dobra, muszę sobie nalać. Coś czuję, że to gruba sprawa.

Leje wódkę, ja dopijam swoją i każę mu jeszcze polać. Na myśl o tamtym miejscu naprawdę mam ochotę się wyrzygać. Gdy tylko kolejna szklanka ląduje w mojej dłoni, postanawiam opowiedzieć mu z grubsza o tym, co się wydarzyło.

– Dunin wprowadził mnie do środka i zaryglował drzwi. Nie miałem broni, niczego, więc rzuciłem się na niego, wytrącając mu spluwę. Ryzykowne, ale mieliśmy równe szanse. Doszło do bójki. Spuściłem skurwielowi łomot, a kiedy z nim skończyłem, był zmasakrowany. – Upijam łyk wódki.

– I?

– Daj mi się, do cholery, jeszcze napić.

– Dobra, dobra.

– Siergiej – kontynuuję – stał tam z nożem umazanym krwią i miną psychopaty. Zlikwidował dwóch ludzi Dunina, podrzynając im gardła, po czym samemu Duninowi strzelił w plecy, tak dla pewności.

– Kuzynek raczej się nie pierdoli i widzę, że nie chciał cię zostawić samego w środku na pożarcie wilka. Cały Sergiej, zawsze musi iść na ratunek, ale chwała mu, kurwa, za to.

– Tak. – Upijam łyk wódki. – Nie mieliśmy czasu, musieliśmy znaleźć Davida oraz jego rodzinę. W momencie, kiedy ich uwolniliśmy i znaleźli się już poza domem, nastąpił pierwszy wybuch. Wszystko się zatrzęsło, a podłoga pod nami zwyczajnie zarwała. Z hukiem wpadliśmy do piwnicy. Cholera, upadek bolał jak skurwysyn. Ale niech będzie błogosławiony ten, kto ją wykopał. Ta nora uratowała nam życie, a raczej znaleziony przypadkiem podziemny tunel wychodzący daleko poza budynek.

– To już wiem, jak przeżyliście, ale wspomniałeś, że coś tam znaleźliście.

– Nie coś, ale kogoś.

– Pierdolisz? W tym podziemnym korytarzu?

– Znaleźliśmy tam kobietę. I wierz mi, prawie puściłem pawia z powodu panującego tam smrodu.

– Co ma z tym wspólnego Siergiej? Z pożarem posiadłości Dunina też?

– Pożar to wyłącznie jego robota, nie pytaj mnie, jak tego dokonał, bo nie wiem. W jednej chwili wszystko stanęło w płomieniach. A poza tym wcisnął mi jakiś kit, że nasi ojcowie mieli z Duninem układ. Nie wątpię, że było coś między nimi, ale likwidację Dunina potraktował jak coś osobistego. Nie chciał mi nic wyjaśnić, ale jego zachowanie było irracjonalne, przynajmniej od momentu, kiedy wziął na ręce tamtą dziewczynę. Nie pozwolił mi się do niej zbliżyć.

– Dziwne.

– Owszem. Cóż… wydaje mi się, że on ją zna albo jest podobna do kogoś, kogo kiedyś znał.

– Po tym wszystkim już mnie chyba nic nie zdziwi.

– Mnie chyba też nie.

– Powiedz jeszcze, jaki był wynik?

– Remis. – Szczerzę się.

– Czyli po dwóch na głowę.

– Tak, nie licząc dwóch ochroniarzy, których wcześniej zdjął Siergiej. Twoja żona ucieszy się, że zdjąłem Katarinę?

– Myślę, że Chloe będzie szczęśliwa, że ta *bladź* nie chodzi po tym świecie i nie jątrzy. Ale dlaczego, do cholery, nie zadzwoniłeś i nie powiedziałeś, że żyjesz?

– Wolałem najpierw pozbyć się śmieci. Zaskoczenie jest najlepszą formą ataku. Nie sądzisz, braciszku?

– Sądzę, sądzę. Masz – podaje mi ubrania – przebierz się i jedź do żony. Tylko nie zrób wielkiego wejścia, bo jeszcze cię zastrzeli na dzień dobry.

– Cholera, o tym nie pomyślałem, ale Jordan byłaby do tego zdolna.

– Właśnie.

Godzinę później stoję przed wejściem, wbijam kod i cicho wchodzę do środka. Dom pogrążony jest w ciszy, ale jego zapach jest taki znajomy. Wcześniej nigdy tego nie zauważałem, zresztą pewnych rzeczy się nie dostrzega, biorąc je za coś oczywistego. Ale jestem tutaj i zamierzam spędzić resztę czasu, który jest mi dany, na przebywaniu przy najważniejszych osobach w moim życiu. Oczywiście nigdy nie będę mógł odejść i zapomnieć o swoich korzeniach, ale liczę, że może jednak przez jakiś czas Siergiej nie będzie o mnie pamiętał.

Ruszam korytarzem, kierując się w stronę schodów, kiedy nikłe światło w salonie zwraca moją uwagę. Staję w progu i patrzę na włączony telewizor, akurat leci relacja z tego gówna, którego jestem sprawcą. Czy mam cholerne wyrzuty sumienia? Nie, nie mam. Zrobiłem, co zrobiłem i jestem, kim jestem. Zostałem odpowiednio wychowany i nauczony, że ciemność jest w każdym z nas, ale nie w każdym w takim samym stopniu. We mnie jest umiarkowana, w Aleksieju jest jej mniej, jednak Siergiej… Ten człowiek jest pełen mroku, to chodząca ciemność.

W mroku czają się demony zżerające nas każdego dnia. Nie znam całej jego historii, ale dzisiaj był chodzącą maszyną do zabijania. Słuchanie o tym, a ujrzenie tego na własne oczy to dwie zupełnie inne rzeczy. Jest wyszkolony niczym cholerny cyborg. Mogę się tylko domyślać w jaki sposób, bo znam drogę, którą trzeba przejść, żeby znaleźć się w miejscu, w którym obecnie jestem. Potrzebne są siła, charakter i bezwzględność, inaczej padniesz jak mucha. Tylko nieliczni mają predyspozycje do tego, czym się obaj zajmujemy.

Odpędzam od siebie przeszłość i robię krok ku przyszłości. Jest nią moja rodzina i jestem pewien jak cholera, że żaden kutas więcej nie spróbuje mnie jej pozbawić. A jeśli tak, poślę go na dno piekła.

Jordan siedzi na skórzanej kanapie, oświetlona przez poświatę z telewizora. Jest tak wpatrzona w wiadomości, że mnie nie zauważa. Wcześniej powiedziałem, że nie żałuję niczego, ale to nieprawda. Zawsze się czegoś żałuje. A ja tego, że ją okłamałem, pozbawiając nas obojga pięciu lat wspólnego życia. Czasem człowiek nie ma wpływu na pewne rzeczy, w tym przypadku na śmierć jej rodziny, bo zwyczajnie nie wiedziałem. Za późno na gorzkie żale, nie zmienię

swojej przeszłości ani tego, kogo zabiłem. Nikt już nie zmartwychwstanie i nie powinien. Liczy się tylko to, że jestem tu i teraz. Tylko to ma znaczenie.

Podchodzę bliżej, przystaję i waham się przez jedną krótką chwilę, co powiedzieć, żeby jej nie wystraszyć. Już otwieram usta, żeby wypowiedzieć jej imię, gdy obraca się, a jej oczy spoczywają na mnie. Napięcie i smutek momentalnie znikają z jej twarzy, zastąpione przez szok i niedowierzanie.

– Kochanie – chrypię, gdy emocje biorą górę, ściskając gardło.

– Anton – wydusza, po czym rzuca się w moim kierunku. Chwytam ją w locie. – Jesteś tu…

– Jestem – dukam, przytulając ją tak mocno, jakby od tego zależało moje życie. Jakbym trzymał w ramionach cały świat. I tak jest, bo ona jest moim wszechświatem.

– Jesteś tu – powtarza, jakbym był nierzeczywisty.

– Nigdy więcej was nie zostawię. Jesteście moim życiem.

– Przepraszam. – Zaczyna łkać, wtula się we mnie, gdy otulam ją szczelnie ramionami.

– Za co?

– Za bycie taką suką na początku, ale tak bardzo mnie skrzywdziłeś.

– Wiem i tego jednego bardzo żałuję, jednak nie mogę zmienić przeszłości, nie mam takich magicznych mocy.

– Nie chcę, żebyś cokolwiek zmieniał, tylko nigdy więcej mnie nie okłamuj.

– Nie zrobię tego – obiecuję. Mówię prawdę.

– I nie zostawiaj nas.

– Przysięgam, że to się nigdy nie stanie, nigdy.

Przytulam ją jeszcze raz, biorę na ręce i niosę do naszej sypialni.

Cichy i równy oddech wtulonej we mnie Jordan jest niczym muzyka dla moich uszu. Jej obecność sprawia, że w końcu wiem, co to znaczy posiadać dom. Taki prawdziwy dom. Już teraz rozumiem Aleksieja, chociaż zawsze zostanie dla mnie pantoflarzem. Wiem, dlaczego Chloe jest dla niego wszystkim.

Czuję, że odpływam, ale nie chcę zasnąć. Chcę nacieszyć się jej bliskością i dotykiem aksamitnej skóry. I nieważne, że przez resztę

mojego życia co noc będzie przy moim boku, w naszym wspólnym łóżku. Prawda jest taka, że w życiu nigdy niczego nie można być pewnym. Niektóre rzeczy zakłada są z góry, jakby miały trwać do końca świata, ale świat też się kiedyś skończy. Więc mam zamiar celebrować każdy kolejny dzień i każdą noc na mej drodze.

Niech to cholera, Aleksiej miałby teraz ze mnie ubaw, gdyby słyszał, o czym myślę.

Bo tylko dla mojej kobiety mógłbym stać się pieprzonym pantoflarzem, nie żeby to miało kiedykolwiek nastąpić.

– Kocham cię – szepczę. Zamykam oczy i wierzę w to, że Siergiej również dostanie od życia ułaskawienie pod postacią właściwej kobiety. Bo moje jutro spoczywa teraz przy moim boku.

– Kocham cię. – Cichy szept wędruje w ciemność, trafiając prosto do mojego serca.

Playlista

Promises – The Cranberries
Yes To Heaven – Lana Del Rey
Truth – Alexander feat. RZA
Change – Lana Del Rey
Us – James Bay
Night So Long – Haim
Under pressure – Queen & David Bowie
Don't Break My Heart – Vaya Con Dios
Somebody To Love – Queen
Lie To Me – 5 Seconds Of Summer
Nothing Else – Angus & Julia Stone
Knees – Bebe Rexha
Just Like Fire – Pink
Bad Things – Machine Gun Kelly, Camila Cabello
Mirror Mirror – Marina Kaye
21 guns – Green day